

OSZUKAĆ MILIARDERA

To miało być proste zlecenie.
Nie sądziła, że całkowicie zmieni całe jej życie.

GEORGIA LE CARRE



OSZUKAĆ MILIARDERA

GEORGIA LE CARRE

PRZEŁOŻYŁA
Gabriela Iwasyk



Moja miłość i podziękowania płyną do

Elizabeth Burns

Nicholi Rhead

Brittany Urbaniak

Tracy Gray

CHOMIKO_WARNIA

Konstantin

<https://www.youtube.com/watch?v=Lgs9QUtWc3M>

Better Off Alone

Komórka cicho wibruje na biurku w gabinecie. Rzucam okiem na ekran. To Stephan Priory. Sięgam po telefon, a dziewczyna pod biurkiem przestaje ssać i spogląda na mnie pytająco błękitnymi oczkami ocienionymi gęstą firanką rzęs.

– Nie przestawaj – rzucam, jednocześnie odbierając telefon.

Posłusznie spełnia polecenie, jej głowa nadal podskakuje w górę i w dół, a zmysłowe, czerwone usta wydają mokre odgłosy. Jest bardzo dobra. Bez wątpienia ma w tym wieloletnie doświadczenie.

– Stephan – odzywam się krótko, nie spuszczać oczu z jej szerokich, czerwonych ust, w których właśnie zniknął mój kutas. Kręcą mnie dziewczyny, które natura obdarzyła dużymi ustami.

– Dzień dobry, panie Tsarnov. Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałem pana ostrzec w związku z... eee – odchrząkuje – pewną sytuacją. Mam obawy, że będziemy musieli się zmierzyć z niewielkim kryzysem wizerunkowym, kiedy w przyszłym miesiącu wybuchnie skandal związany z Antonem.

Zwracam się do niego zimnym, aroganckim tonem:

– Dlaczego? Co ten idiota ma ze mną wspólnego?

– No cóż, sam pan wie, jaki ostatnio mamy... eee... polityczny klimat w Waszyngtonie, jeśli chodzi o rosyjskich miliarderów. Czysta paranoja i odpowiedzialność zbiorowa.

– Spotkałem go jeden raz w życiu, na przyjęciu – warczę, poirytowany tą sytuacją.

– Wiem, wiem. Tyle że, niestety, w sieci krąży zdjęcie zrobione na tym przyjęciu, na którym jesteście razem.

Wsuwam palce w długie, jedwabiste włosy dziewczyny, a ona pojękuje cichutko.

– I co z tego?

– Problem w tym, że moje źródło w „Washington Post” dało mi znać, że planują rozdmuchać tę historię, używając tego zdjęcia. Tyle że przytną je tak, żeby wyglądało, jakby Anton był jedynym gościem na pańskim jachcie.

Głowa dziewczyny podskakuje coraz szybciej, a ja przyglądam się, jak mój lśniący kutas to wysuwa się z jej ust, to ponownie w nich znika. Zastanawiam się, co mogę zrobić. Może pociągnąć za odpowiednie sznurki i zdusić tę historię w zarodku...? Ale nie, te przemądrzałe dupki w „Washington Post” mogą iść do diabła!

– A niech sobie drukują te swoje kłamstwa. Mówiono już o mnie gorsze rzeczy. Coś jeszcze?

– Tak. – Znowu chrząka. – Obawiam się, że mają również pańskie zdjęcia z Putinem, na których też wyglądacie na dobrych znajomych.

Nie wytrzymuję.

– Do kurwy nędzy...!

Dziewczyna nieruchomieje i spogląda na mnie pytająco.

– Nie przestawaj – szepczę do niej zachrypniętym głosem.

– Słucham? – pyta Stephan.

– To nie do ciebie – mamroczę.

– Och! – Milknie, po czym podejmuje wątek. – Nie możemy tego tak zostawić. Za dwa miesiące będzie do zgarnięcia kontrakt z Hansom Cross, a oni nie będą chcieli być wmieszani w taki skandal. A już na pewno nie, jeśli „Washington Post” przedstawi to w sposób, w jaki zamierza to zrobić.

Zamykam oczy i rozkoszuję się gorącymi, mokrymi ustami tej dziewczyny.

– Rozumiem, że masz pomysły, co z tym fantem zrobić.

– Tak, tak, mam pewną propozycję – potwierdza skwapliwie. – Najlepszą obroną jest atak, więc powinniśmy wytoczyć własne pijarowskie działa, zanim wyskoczą z tą paskudną historyjką. Chodzi o odwrócenie uwagi. Powinien pan zrobić coś na pokaz, coś dużego. Coś, co zainteresuje media i postawi pana w dobrym świetle.

– Mmm...

– Pomyślałem o wielkiej gali charytatywnej na rzecz szpitala dziecięcego Huntington. Wybiera się pan na nią pod koniec miesiąca. Przedmiotem aukcji będą, między innymi, kolacje z pięknymi kobietami. Proponuję, żeby wybrał pan jedną z dziewczyn i zapłacił pół miliona za możliwość spędzenia z nią wieczoru. Odrobina filantropii jeszcze nikomu nie zaszkodziła, szczególnie opakowana w tak seksowny sposób, że przyciągnie zainteresowanie wszystkich gazet. Może nawet pojawi się pan w wieczornych wiadomościach w niektórych stacjach. Już widzę te nagłówki! Rosyjski miliarder nie żałuje pieniędzy na chore dzieci i płaci pół miliona dolarów za kolację z piękną kobietą.

– Co to za dziewczyny? – pytam, przypatrując się, jak kobieta pod biurkiem wciąga policzki, kiedy mój błyszczący kutas wysuwa się z jej czerwonych ust.

– Nie wiem na sto procent, ale to chyba dziewczyny z agencji.

– prostytutki?

– Ależ skąd! – wykrzykuje Stephan, oburzony jak na Anglika z krwi i kości przystało.

Dziewczyna czuje, że mój kutas jest coraz większy, i zaczyna ssać mocniej.

– Kobiety biorące udział w takich wydarzeniach to zazwyczaj damy z towarzystwa, początkujące aktorki i dziewczyny, które po prostu chcą trochę dorobić. W tym przypadku wydaje mi się, że szpital wynajął agencję. Wszystkie będą naprawdę ładne. Po prostu niech pan wybierze tę, przy której nie zanudzi się pan na śmierć. To tylko godzinka czy dwie pańskiego czasu, a korzyści płynące z takiej darmowej reklamy będą nieocenione.

– Niech ci będzie – odpowiadam i kończę połączenie. Rzucam telefon na stół i z powrotem skupiam całą uwagę na dziewczynie pod biurkiem.

Raine

<https://www.youtube.com/watch?v=ETxmCCsMoD0>

Money, Money, Money

Och, Raine! Tak mi przykro to słyszeć...! To straszne. Co zamierzasz zrobić? – pyta Lois, moja najlepsza przyjaciółka, mocno marszcząc czoło.

Bezradnie opuszczam głowę i opieram ją na rękach.

– Nie wiem. Czuję się cholernie bezsilna. Odkąd umarł tata, sprawy mają się coraz gorzej. Mama pracuje w trzech miejscach, ja mam dwa etaty, a i tak nigdy nie udaje nam się nic odłożyć dla Maddy. Jeśli szybko nie rozpocznie leczenia... stanie się coś złego.

– Słuchaj, odłożyłam trochę pieniędzy. Weź je na leczenie Maddy.

– Odłożyłaś sto dwadzieścia tysięcy? – To miał być żart, ale zabrzmiało żałośnie.

Ciężko mi na sercu, jestem jednocześnie wściekła i skołowana. Coraz wyraźniej widzę, że świat jest niesprawiedliwym miejscem, gdzie tłuste kocury w garniturach ot tak dostają od rządu grube miliony, które natychmiast topią w ryzykownych transakcjach na giełdzie, podczas gdy ciężko pracujący ludzie, jak mama i ja, muszą płacić takie podatki, że z trudem wiążą koniec z końcem.

– Boże... – Lois wstrzymuje oddech. – Sto dwadzieścia tysięcy dolarów...!

– A to tylko koszt operacji – mamrocę pod nosem.

– Musi być jakieś wyjście.

Podnoszę głowę i spoglądam jej prosto w oczy.

– Jest. Myślę o tym, żeby się zatrudnić w klubie ze striptizem.

Ze zdziwienia wybałusza oczy.

– Co takiego?

– Wiem, że nie jestem klasyczną piękną, mam na to za szerokie usta, ale wielu facetów mówi, że mam seksowne ciało, a przecież o to chodzi w tych ciemnych miejscach, prawda?

– Żartujesz sobie, prawda? – wyrzuca z siebie z niedowierzaniem Lois.

– Drastyczne sytuacje wymagają podjęcia drastycznych środków. Zresztą to by było tylko na chwilę. Dopóki nie uzbieramy na operację Maddy i nie spłacimy starych długów.

– Nie, to jakieś szaleństwo...! Wiesz, jakie niebezpieczne są te kluby ze striptizem? To właśnie tam seryjni mordercy wybierają ofiary. Poza tym są tam narkotyki i mężczyźni, którzy...

– Lois! – woła ktoś z głębi kuchni.

– Już idę! – odkrzykuje Lois przez ramię, a następnie zwraca się do mnie. – Muszę wracać do pracy, ale, proszę, nie rób nic głupiego. Musimy o tym pogadać. Sprawdźę, czy mogę wziąć pożyczkę z banku albo coś takiego. Coś wymyślimy, okej?

Wzdycham. Na całym świecie nie ma banku, który dałby Lois tyle pieniędzy, ile potrzebuję. Próbuję się uśmiechnąć.

– W porządku, porozmawiamy o tym kiedy indziej. Zresztą i tak muszę już iść do domu. Czeka mnie mnóstwo prania i prasowania.

Szefowa Lois wygląda zza drzwi na podwórko, gdzie stoimy.

– Lois... – zaczyna, ale przerywa na mój widok. – Hej, ty jesteś Raine, tak?

Potakuję.

Kobieta ruchem głowy każe Lois wracać do środka.

– Bierz się do roboty, Lois. A ja chcę zamienić słówko z Raine.

Lois spogląda na mnie, znacząco otwierając oczy, po czym szybko wchodzi do środka i znika za szafką wyładowaną rondlami.

– Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? – pyta szefowa Lois.

Krzywię się.

– Mam dziś wolne, więc wracam do domu, żeby trochę tam ogarnąć.

Kobieta zerka na zegarek.

– Hmm... Pracowałaś już za barem, prawda?

– Tak. – Kiwam głową.

– Świetnie. Myślę, że jedna z barmanek dzisiaj się nie pojawi. Miałabyś ochotę ją zastąpić? Dam ci dwadzieścia dolarów za godzinę, ponieważ to wyskoczyło tak nagle. Będę cię potrzebować na jakieś pięć godzin. Płacę gotówką.

Płaci gotówką. Nad czym tu się w ogóle zastanawiać? Pospiesznie kiwam głową.

– Jasne, dwadzieścia dolarów za godzinę mi pasuje.

– W takim razie zapraszam! Powinna się dla ciebie znaleźć biała bluzka i kamizelka. Możesz zostać w swojej spódnicy.

Dziesięć minut później stoję za barem w świeżo wyprasowanej białej koszuli i bordowej kamizelce, przyglądając się, jak wielcy tego świata tłumnie przybywają na imprezę.

– Dwa razy martini, jedno wytrawne i jedno brudne, z oliwką! – woła jakiś mężczyzna z drugiego końca baru.

– Już się robi – odpowiadam i zabieram się do pracy.

Pierwsza godzina mija szybko. Potem goście siadają do kolacji, a przy barze robi się spokojnie. Podchodzi kobieta w czarnej sukience i siada na wysokim stołku barowym. Wygląda na mniej więcej czterdzieści pięć lat. Jej włosy są pofarbowane na płomiennorudy kolor, a na nosie ma okulary w modnych białych oprawkach. Z uśmiechem zamawia mrożoną margaritę z kilkoma plasterkami cytryny.

– Dlaczego taka piękna dziewczyna jest smutna? – zagaja, kiedy stawiam przed nią kieliszek.

– Nie jestem smutna – zaprzeczam natychmiast.

– Kochanie, potrafisz rozpoznać smutek.

– Nie jestem smutna – powtarzam, posyłając jej wymuszony uśmiech.

W międzyczasie pojawia się jakiś mężczyzna i zamawia piwo. Stawiam przed nim kufel na papierowej podkładce i odwracam się w stronę rudej kobiety.

– No dobrze, niech ci będzie, nie jesteś smutna. Niech zgadnę... Masz problemy finansowe?

– Kto ich nie ma? – rzucam lekko.

– Mogę ci podpowiedzieć, jak zarobić duże pieniądze. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a jeśli dobrze pójdzie, to nawet więcej – oświadcza przeciągle, po czym podnosi cienki plasterk cytryny i oblizuje go jak kotka.

Raine

Zachowuję pokerową twarz.

– Co miałabym zrobić?

– Dwudziestego piątego szpital Huntington organizuje galę charytatywną połączoną z aukcją. W ramach aukcji przygotowano coś ekstra dla kawalerów. Ponieważ będzie tam pięciu bogatych kawalerów do wzięcia, w aukcji weźmie udział pięć dziewcząt. Przedmiotem licytacji będzie kolacja z wybraną dziewczyną. To nie tylko dobra zabawa, bo przy okazji można zebrać całkiem sporo pieniędzy na dobroczynność. – Przerzywa i upija mały łyk drinka. – Możesz być jedną z tych pięciu dziewczyn.

Wpatruję się w nią podejrzliwie, nie wierząc własnym uszom.

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów za wspólną kolację?

– Właściwie to pięćdziesiąt kawałków dostaniesz za samo wzięcie udziału w aukcji. Jednak jeśli licytację wygra Konstantin Tsarnov, rosyjski miliarder, jeden z tych pięciu kawalerów, wtedy masz szansę zarobić nieporównywalnie większe pieniądze.

Szczęka mi opada. Czy ona mówi serio? Brzmi to zupełnie nierealnie, ale kobieta nie wygląda na blagierkę. Jest niezwykle szykowna, a jej oczy błyszczą inteligencją i przebiegłością. Perspektywa zdobycia takich pieniędzy jest kusząca. Intryguje mnie to, więc postanawiam trochę poudawać, że jestem zainteresowana.

– Dlaczego? Co się stanie, jeśli mnie wybierze?

– Konstantin Tsarnov ma coś, co nie należy do niego. Ukradł to konkurencji, czyli mojemu klientowi, który teraz pragnie odzyskać swoją własność. Twoim zadaniem będzie przekonać go, żeby zaprosił cię do siebie. Kiedy już będziesz na miejscu, mapa, którą dostaniesz, skieruje cię we właściwe miejsce, a kiedy odnajdziesz ten przedmiot, podmienisz go na... replikę. Co będzie potem, zależy od ciebie. Nie musisz iść z nim do łóżka. Wymyślisz jakąś wiarygodną wymówkę i wyjdiesz.

Mrugam oczami.

– Wydaje mi się, że do tego zadania potrzebujesz Jamesa Bonda, nie mnie.

Uśmiecha się.

– James Bond niewiele by tu zdziałał. Nasz cel lubi dziewczyny. – Zerka na moje usta, po czym ponownie spogląda mi w oczy. – Dziewczyny takie jak ty. Zadanie jest właściwie o wiele prostsze, niż ci się wydaje. Kiedy on się zorientuje, że przedmiot został podmieniony, o ile w ogóle się zorientuje, zarówno ty, jak i oryginał będziecie już daleko.

Dotykam ust, dobrze wiedząc, że odbiegają od kanonu piękna.

– Dlaczego uważasz, że wybierze właśnie mnie?

– Szczerze, to nie wiem, czy cię wybierze.

– Rozumiem. A co się stanie, jeśli wybierze inną dziewczynę?

Kobieta uśmiecha się z pewnością siebie.

– Wszystkie dziewczyny dostały dokładnie taką samą ofertę, co ty, więc tak naprawdę nieważne, którą z was wybierze. W takim przypadku po prostu zjesz kolację w dobrej restauracji z mężczyzną, który cię wybierze. Kiedy skończycie, wyślesz mi esemesa, a wtedy pieniądze z depozytu trafią bezpośrednio na twój rachunek i w ten prosty sposób wzbogacisz się o pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

– Co dokładnie miałabym ukraść?

– To nie byłaby kradzież – poprawia mnie szybko. – Ta rzecz wróci do prawowitego właściciela. To niewielki obrazek przedstawiający chłopca na plaży. Dwanaście na piętnaście

centymetrów, zmieści się w torebce. Pewnie się zastanawiasz nad jego wartością, więc z góry uprzedzam, że jest ona czysto sentymentalna. Jeśli natomiast nasz cel zdecyduje się zjeść z tobą kolację, dostaniesz sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Przekażesz nam obrazek, pieniądze wpłyną na twoje konto, a ty już nigdy więcej o nas nie usłyszysz.

Biorę głęboki wdech. Czuję, że ta kobieta nie kłamie, i jeśli mam być szczerą, to uważam jej ofertę za bardzo kuszącą. Przedstawiła to w taki sposób, jakby te pieniądze naprawdę były łatwe do zdobycia, a my przecież rozpaczliwie ich potrzebujemy. W głębi duszy wiem jednak, że chodzi o coś więcej i że nie mówi mi całej prawdy. Pięćdziesiąt tysięcy dla każdej z pięciu dziewczyn plus sto pięćdziesiąt dla tej, której dopisze szczęście, daje czterysta tysięcy dolarów. Trochę dużo jak za obrazek, który ma wartość wyłącznie sentymentalną. Nie kupuję tego. Coś tu nie gra. Nie jestem głupia, żeby wierzyć, że takie pieniądze wydaje się lekką ręką. Cholera, mogłabym nawet skończyć w więzieniu, jeśli zostanę przyłapaną...! Na samą myśl o tym przechodzi mnie dreszcz.

Kobieta mi się przygląda, jej twarz nie wyraża żadnych emocji.

– No więc co o tym myślisz?

– Dzięki za propozycję, ale nie. Skoro twój zleceniodawca chce odzyskać swoją własność, powinien znaleźć mniej podstępny sposób.

Kobieta przesuwając w moją stronę wizytówkę, uśmiechając się miło.

– Zadzwoń, jeśli przed dwudziestym piątym zmienisz zdanie. Mam silne przeczucie, że zdecydowałby się właśnie na ciebie, a ty za jednym zamachem rozwiązałybyś nasz mały problem oraz swoje duże problemy. W grę może nawet wchodzić podniesienie ostatecznej kwoty.

Następnie wstaje i wychodzi.

Podnoszę wizytówkę wydrukowaną na grubym, luksusowym papierze.

„Catherine Moriarty”.

Na wizytówce nie ma nic więcej. Odwracam ją i na drugiej stronie znajduję numer telefonu. Zdecydowanie podejrzana sprawa. Kosz na śmieci stoi zaraz po lewej, powinnam od razu to wyrzucić, ale z jakiegoś powodu się waham. Szybko jednak kiwam głową nad własną głupotą i wyrzucam wizytówkę. Jak, do cholery, mogłam choćby rozważać taki niebezpieczny pomysł? Pakt z diabłem to nie dla mnie.

Tymczasem zbliża się do mnie szefowa Lois, więc szybko zaczynam przecierać jakieś kieliszki.

Kolejne godziny szybko mijają, a kiedy w końcu otwieram kluczem drzwi mieszkania, jest już późno. Zdejmuję buty i na paluszkach wchodzę do środka. Dziś wypada jedyny dzień w tygodniu, kiedy mama nie pracuje do późna, więc nie chcę jej przeszkadzać, jeśli zasnęła na kanapie przed telewizorem.

Kanapa jest jednak pusta. Kiedy mijam łazienkę, słyszę dochodzący z niej szloch. Strach ściska mi gardło.

– Mamo...! – wołam.

Szlochanie natychmiast ustaje. Przekręcam gałkę i wchodzę do łazienki. Mama osunęła się na podłogę i siedzi pogrążona w ciemności.

– Nie zapalaj światła – szepcze łamiącym się głosem.

Siadam koło niej na podłodze i biorę ją za rękę. Jest lodowata.

– Co się dzieje, mamo? – pytam. Serce wali mi ze strachu.

– Dzwonili ze szpitala. Będą musieli przyspieszyć operację. Źle z nią, ale walczy. Moja córeczka walczy o życie.

– Jakoś sobie poradzimy, mamo.

– Nie, nie poradzimy sobie. Nie mówiłam ci, ale w zeszłym tygodniu straciłam pracę

w spożywczaku. Musieli zmniejszyć liczbę pracowników. Nie żeby to cokolwiek zmieniło. Pensja i tak ledwo starczała nam na jedzenie.

– Mamo, chyba wiem, jak zdobyć pieniądze na operację Maddy – szepczę w mroku.

Raine

Mama natychmiast się zrywa i włącza światło. W łazience robi się jasno. Patrzy na mnie z dziwną miną. Jej zmęczone oczy się zmieniły, błyszczą strachem i złością.

– Co chcesz zrobić? – pyta cichym, zduszonym głosem.

Wyjmuję z kieszeni spódnicy wizytówkę Catherine i wręczam mamie. Kiedy skończyłam pracę, coś mnie tknęło i wyłowiłam prostokątny kartonik z kosza na śmieci. Szybko opowiadam o propozycji, która dostałam. Mama przez cały czas nie spuszcza ze mnie oka. Kiedy kończę, spogląda na wizytówkę, po czym podnosi wzrok i twardym, surowym głosem wypowiada jedno słowo, szorstkie i pełne bólu:

– Nie.

Ja również podrywam się z podłogi.

– Dlaczego nie? To byłyby łatwe pieniądze.

Matka spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Łatwe pieniądze? Chyba sobie żartujesz...! Nie ma czegoś takiego jak łatwe pieniądze.

A co się stanie, jeśli cię przyłapią na kradzieży tego obrazka?

Milczę.

– Pójdiesz do więzienia, Raine. Oto co się stanie! Będzie się to za tobą ciągnęło do końca życia. Znalezienie pracy z kartoteką policyjną jest prawie niemożliwe. Naprawdę chcesz zaryzykować?

Patrzę jej w oczy.

– Tak.

– Nie, nie pozwolę ci na to. Nigdy się nie zgodzę, żeby jedno z moich dzieci poświęcało się dla drugiego. – Mama próbuje powstrzymać dreszcz przerażenia, który wstrząsa jej ciałem.

– To moja decyzja, mamó. Jestem już dorosła.

Potrząsa głową, wpatrując się we mnie błagalnym wzrokiem.

– Chcesz zostać złodziejką?

Z trudem przełykam ślinę i powtarzam jej kłamstwo, które sama niedawno usłyszałam od Catherine:

– To nie będzie kradzież. Po prostu wezmę coś, co ten człowiek wcześniej ukradł, żeby to oddać prawowitemu właścicielowi.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, to zupełnie nie znam własnej córki – mamrocze mama.

Pora na najmocniejszy argument.

– Wolisz więc patrzeć, jak Maddy umiera?

Mama się wzdryga, jakbym dała jej w twarz.

– Mamó, powiedz, że się zgadzasz, ponieważ i tak to zrobię.

– Nie mogę się zgodzić, żebyś zmarnowała sobie życie!

– A jaki mamy wybór?

Mama opuszcza głowę i zakrywa twarz rękami, a ja przysuwam się do niej, żeby ją objąć. Pozwalam jej porządnie się wypłakać, przez cały czas mocno ją przytulam i powtarzam:

– Będzie dobrze, mamó. Wszystko będzie dobrze.

Wreszcie się uspokaja, odsuwa się ode mnie i mówi:

– Zadzwoń do tej kobiety. Chcę z nią porozmawiać.

Wybieram numer Catherine Moriarty i włączam tryb głośnomówiący.

– Dobry wieczór! Mówi Raine, barmanka, z którą dziś rozmawiałaś.

– Witaj! Jak miło znowu cię słyszeć! – odpowiada przeciągle.

- Moja mama chciałaby zamienić z tobą słówko.
- Oczywiście, daj ją do telefonu – mówi spokojnie, z jej słów bije pewność siebie.
- Co się stanie, jeśli moja córka zostanie przyłapana na zamianie obrazów?
- Miliarder, o którym mówimy, w tym momencie nie może sobie pozwolić na złą prasę.

W takim przypadku córka zostałaby wyproszona z jego apartamentu i usłyszałaby kilka niemiłych słów, ale potem zostałaby sownie wynagrodzona za te nieprzyjemności.

- A jeśli ten człowiek zadzwoni na policję?
- Mamy tam... swoich ludzi, którzy się o nią zatroszczą.
- A jeśli zachowa się wobec niej agresywnie?
- Hmm... Konstantin Tsarnov nigdy nie używał przemocy wobec kobiet. To nie w jego

stylu.

Matka bierze głęboki wdech.

- Dlaczego ukradł pani klientowi ten obraz, skoro nie przedstawia on większej wartości?
- Ta kradzież to część zadawnionego sporu między dwiema rodzinami.

Mama spogląda na mnie pokonana. Miała nadzieję, że usłyszy od Catherine coś, co jej pozwoli kategorycznie zaprotestować przeciwko mojemu udziałowi w tym przedsięwzięciu, jednak niczego takiego się nie doszukała. Ze smutkiem potrząsa głową i wychodzi z łazienki.

Biorę do ręki telefon.

- Co mam teraz robić?
- Możemy się jutro spotkać?
- Jutro pracuję, ale mam godzinną przerwę na lunch.
- Fantastycznie! – Moriarty szybko umawia się ze mną w restauracji niedaleko mojej pracy i kończy rozmowę.

Przez kilka sekund wpatruję się w telefon, po czym udaję się do kuchni, gdzie mama przygotowuje dla nas herbatę.

Siadamy przy kuchennym stole, każda z kubkiem gorącego napoju przed sobą.

- Wszystko będzie dobrze, mamo.

Kiwa głową, ale minę ma nieszczęśliwą.

Raine

Spotykamy się we francuskiej restauracji. To bardzo ekskluzywne miejsce. Kiedy wchodzę do środka, hostessa mierzy mnie pełnym wyższości spojrzeniem. Catherine Moriarty czeka na mnie przy stoliku, sącząc wodę mineralną san pellegrino. Uśmiecha się na mój widok. Jeśli wybrała to miejsce, żeby mnie onieśmielić, to czeka ją gorzkie rozczarowanie. Co prawda nigdy nie byłam gościem w tak drogiej restauracji, ale doskonale wiem, jakie w nich panują obyczaje i jak należy się zachować.

– Jesteś punktualna, świetnie. Nienawidzę, kiedy ludzie się spóźniają – stwierdza, kiedy podchodzę do stolika.

Nie wiadomo skąd pojawia się kelner i bezszelestnie odsuwa krzesło po drugiej stronie stolika. Wślizguję się na miejsce i mu dziękuję. Kiwa głową i dyskretnie się wycofuje. Podchodzi ktoś inny z pytaniem, czy mam ochotę się czegoś napić.

– Poproszę martini, bez oliwki.

– Oczywiście. – Kiwa głową i odchodzi, a ja spoglądam na Catherine.

Kobieta taksuje mnie wzrokiem.

– Cieszę się, że się zdecydowałaś. Mam co do ciebie dobre przeczucia. Jesteś w jego typie, a poza tym jesteś inteligentna. Jeśli czegoś nienawidzę, to głupich dziewczyn. Niestety w mojej branży ich nie brakuje.

Dzwoni jej telefon. Odbiera i mówi:

– Tak. Powiedz panu Nikitinowi, że wszystko jest załatwione. Nie ma się o co martwić. – Następnie spogląda na mnie i z błyskiem satysfakcji w oku dodaje: – Znalazłam idealną przynętę.

Podchodzi kelner z koszykiem pełnym różnych rodzajów pieczywa. Catherine potrząsa głową i odsyła go machnięciem ręki. Ja wskazuję bułeczkę z ziarnami, którą unosi specjalnymi szczypcami i kładzie na talerzyku po mojej prawej.

Na stole bezszelestnie ląduje moje martini. Podnoszę kieliszek i upijam niewielki łyk. Catherine nadal słucha osoby, która do niej dzwoni, więc odrywam kawałek pieczywa i smaruję masłem. Catherine kończy rozmowę, rozpiera się wygodnie na krześle i wpatruje się we mnie świdrującym wzrokiem. Ma dziwną minę.

– O co chodzi? – pytam.

Uśmiecha się, a ja po raz pierwszy mam wrażenie, że to szczerzy uśmiech.

– Wiesz co?

Podejmuję jej grę:

– No co?

– Jesteś idealna dla Konstantina Tsarnova.

– Dlaczego?

– Powiedzmy, że instynkt mi to podpowiada. Jestem w tej branży od tak dawna, że wiem, kiedy trafiłam w dziesiątkę. Potrafię rozpoznać kandydatkę, która idealnie się sprawdzi w danym zadaniu.

– A co, jeśli nie zaprosi mnie do siebie?

– Wtedy albo będziesz musiała zadowolić się pięćdziesięcioma tysiącami, a odniosłam wrażenie, że to dla ciebie niewystarczająca suma, albo dopilnujesz, żeby to nie było wasze ostatnie spotkanie, i spróbujesz jeszcze raz. – Wymownie wrusza ramionami. – Wszystko będzie zależało od ciebie. Na pewno go wygooglowałaś, więc wiesz, że jest obłędnie przystojny. Może nawet będziesz chciała się z nim przespać.

Owszem, wrzuciłam jego nazwisko do Google. Faktycznie, facet jest zabójczo przystojny,

ale kiedy powiększyłam jego oczy, zauważyłam, że są przerażająco zimne. To oczy bezwzględnego drapieżnika. Nie jest to mężczyzna, z którym miałabym ochotę iść do łóżka. Podobają mi się faceci z ciepłymi, brązowymi oczami, wesołym uśmiechem oraz pokręconym poczuciem humoru. Konstantin Tsarnov robi wrażenie człowieka bez krztyny poczucia humoru. Poza tym czuję obrzydzenie do tego rodzaju ludzi. Ich chciwość nie zna granic. Nieważne, ile mają pieniędzy, zawsze im mało. Po prostu muszą gromadzić na koncie coraz więcej i więcej pieniędzy, choć mają już tyle, że nigdy nie będą w stanie tego wydać. Dlatego absolutnie nie mam zamiaru iść z nim do łóżka. Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze.

Podchodzi kelner i wręcza nam karty.

Catherine natychmiast zwraca menu.

– Poproszę sałatkę z kurczakiem.

Ja również oddaję kartę.

– Dla mnie to samo. Dziękuję.

Kelner odchodzi, a ja spoglądam na Catherine.

– Opowiedz mi o upodobaniach Konstantina Tsarnova.

Kobieta pochyla się w moją stronę.

– Lubi różnorodność. Lubi zmiany. Lubi piękne kobiety, które niczego od niego nie chcą.

Podejrzewam, że gustuje w głupich blondynkach.

Tak jak sądziłam, Konstantin Tsarnov jest szowinistyczną świnią.

– Przecież mówiłaś, że jestem idealną kandydatką, bo jestem inteligentna...?

– Trzeba być inteligentną, żeby udawać głupią. Nie wyobrażam sobie, że powierzam takie zadanie naprawdę głupiej dziewczynie.

– Rozumiem – mamrocę pod nosem.

– Jest miłośnikiem szybkich samochodów, dobrego jedzenia i podróży w egzotyczne miejsca, więc jeśli miałaś okazję odwiedzić jakiś odległy kraj, możesz o tym wspomnieć.

– Nigdy nie wyjeżdżałam ze Stanów – wyznaję.

– Hmm... No, nieważne. Jeździ konno i znakomicie gra w polo. Jest też świetnym pływakiem. Lubi wyścigi i co roku jeździ do Monako i Monte Carlo na Grand Prix Formuły 1. Jest również posiadaczem czarnego pasa w judo. – Spogląda na mnie z nadzieją.

– Umiem pływać, a kiedy mieszkałam na farmie w Missouri, całkiem nieźle jeździłam konno – podsuwam.

– Znakomicie, zagadnij go na temat koni! Uwielbia je. Wydaje mi się, że ma w Anglii stadninę utytułowanych koni.

Przy lunchu dowiaduję się, że pan Tsarnov jest niezwykle inteligentny, nie znosi przebywać w towarzystwie głupców, nienawidzi nudziarzy, a najbardziej na świecie nie może ścierpieć kobiet bluszczy. Posiada sporych rozmiarów jacht zacumowany na Bahamach, domy w Anglii, Monako, Dubaju i Moskwie, a przede wszystkim strzeże swojej prywatności jak lwica młodych.

Kelner zabiera mój talerz z niedojedzoną sałatką z kurczakiem, a Catherine wręcza mi dwie umowy o zachowaniu poufności. Ku mojemu zaskoczeniu na jednej figuruje nazwisko mamy. Żadna z nas do końca życia nie będzie mogła ujawnić niczego, co miało miejsce podczas wykonywania zlecenia.

Konstantin

https://www.youtube.com/watch?v=UrGw_cOgwa8&ab_channel=ParlophoneRecords

Simply Irresistible

Widzę, że jeszcze nie wziął pan udziału w żadnej aukcji, panie Tsarnov – zagaja Lynn de Manafort, najbogatsza kobieta w Nowym Jorku. I nie mam tu na myśli tej gówna wartej listy publikowanej przez „Forbesa”. Nie, ona jest na innej, sekretnej liście bogaczy, do której dostęp mają tylko wtajemniczeni.

– Nie żebym się panu dziwiła – mówi dalej. – Z wyjątkiem Basquiata nie zaproponowali nic ciekawego.

Nic ciekawego? Mało powiedziane, ja dosłownie umieram z nudów! Nie mogę się doczekać licytacji wieczoru z pięknymi kobietami, bo po nich wreszcie będę mógł stąd wyjść. Uprzejmie zwracam się w stronę starannie pokrytej pudrem twarzy kobiety. Bładoniebieskie oczy wydają się szczerze życzliwe, ale nie dają się nabrać. Mimo wszystko to zawsze niespodzianka spotkać przedstawicielkę jednej z tych bogatych od pokoleń rodzin, które lubią udawać, że kiedyś były obłudnie zamożne, ale w międzyczasie roztrwożyły majątek. To fascynujące obserwować, jak z gracją ukrywają swoje ogromne wpływy i bogactwo, żeby wtopić się w tłum nas, zwykłych podatników.

– Być może weźmie pan udział w kolejnych licytacjach, będzie można wygrać kolację z uroczą damą. – Posyła mi czarujący uśmiech.

– Być może – mamrocę pod nosem.

Zwracam wzrok z powrotem w stronę sceny, na której pojawiło się właśnie pięć młodych kobiet. Wszystkie są piękne, z seksownymi ustami i ciałami striptizerek, dokładnie w moim typie. Szczerze, to wyglądają, jakby zostały wybrane specjalnie pode mnie. Moją uwagę przykuwa szczególnie jedna z nich.

Przyglądam się jej. Długie, jasne włosy, oczy... hmm, jest za daleko, żeby dokładnie powiedzieć, ale albo błękitne, albo szare. Apetycznie pulchne, szerokie usta, pełne piersi, kształtne biodra i... nogi do samego nieba. Siedzę u szczytu stołu, na tyle blisko sceny, że widzę, jak jej ręce drżą. Zaciska je w pięści. Jej zdenerwowanie mnie intryguje. Przenoszę wzrok na inne dziewczyny. One z kolei nie zdradzają żadnych oznak zdenerwowania, dwie z nich nawet śmiało spoglądają mi w oczy, a w ich wzroku odczytuję niejedną obietnicę.

Ponownie spoglądam na blondynkę. Budzi się we mnie instynkt łowcy.

Mistrz ceremonii zaczyna licytację. Pierwsza dziewczyna ma na imię Alicia. Zaskoczony widzę, że zerka w moją stronę, po czym pospiesznie odwraca wzrok. Dziwne. Licytacja zaczyna się od dziesięciu tysięcy. Mężczyźni podbijają stawkę i ostateczna cena za kolację z Alicią wynosi osiemdziesiąt tysięcy. Rozlegają się oklaski i radosne okrzyki.

Następna jest rudowłosa piękność, która, o dziwo, rzuca okiem w moją stronę, po czym zalotnie macha ręką do widowni. Czyli wszystkie dziewczyny, z wyjątkiem blondynki, nawiązały ze mną kontakt wzrokowy.

Interesujące.

Zaczyna się licytacja. Pozostali trzej kawalerowie podbijają stawkę. Kolacja z rudzielcem idzie za sto tysięcy. Mistrz ceremonii jest w siódmym niebie.

– Przekonajmy się, czy możemy licytować jeszcze wyżej, panowie! Pamiętajcie, że cel

jest szczytny – zachęca, prezentując w hollywoodzkim uśmiechu garnitur śnieżnobiałych zębów. – Przed państwem nad wyraz czarująca Raine Fillander. Kto zabierze tę piękność na kolację?

Blondynka wysuwa się do przodu. Szybko się uśmiecha, po czym wbija wzrok w przestrzeń. Mężczyźni zaczynają licytację. Mistrz ceremonii umiejętnie ich zachęca, aż stawka sięga stu dwudziestu tysięcy dolarów.

– Czy ktoś da sto trzydzieści tysięcy? – pyta z nadzieją w głosie, rozglądając się po pozostałych kawalerach.

– Milion dolarów! – wołam.

Na sali zapada pełna niedowierzania cisza. Blondynka odwraca w moją stronę swoją owalną twarzyczkę, oczy ma szeroko otwarte, jest w szoku. Niezawodna machina reklamy, za którą Stephan słono zapłacił, budzi się do życia, a flesze niezliczonych aparatów fotograficznych błyskają w stronę Raine Fillander.

W jasnym świetle, które ją zalewa, dostrzegam, że jej oczy są niebieskie.

W najpiękniejszym odcieniu szafiru.

Raine

Nagle wokół mnie rozbłyskują oślepiające flesze, nie wiem, skąd się wzięły, jestem zdezorientowana i przestraszona. Kulę się pod ich ostrzałem. Co się dzieje? Z pewnością musiałam się przesłyszeć. Mistrz ceremonii, zapewne tak samo zszokowany jak ja, oznajmia jednak:

– Milion dolarów. Czy ktoś da milion dolarów sto tysięcy?

Czeka, ale pozostali panowie milczą.

– Milion po raz pierwszy. Milion po raz drugi. Wygrywa pan... Konstantin Tsarnov!

Publiczność szaleje. Widzę kobietę w czarnej sukni, która zmierza do Konstantina Tsarnova, żeby dopełnić formalności. Mam pustkę w głowie, z trudem się uśmiecham i ruszam w kierunku, w którym kazano mi iść, kiedy moja aukcja dobiegnie końca. Pozostałe dwie dziewczyny, które też już zeszły ze sceny, patrzą na mnie z mieszaniną zaskoczenia i wrogości.

– Znasz go? – dopytuje jedna z nich.

Potrząsam głową, nadal oszołomiona. Ciągłe mam go przed oczami, rozpartego na krześle i wpatzonego we mnie, jakby był diabłem wcielonym.

– No cóż, gratulacje – mamrocze ruda.

– Dzięki – odpowiadam z rozpędu, tak jakbym faktycznie coś wygrała.

Ktoś dotyka mojego ramienia, odwracam się i widzę Catherine Moriarty. Spogląda na mnie z triumfalną miną.

– Chodź ze mną.

Odwracam się i posłusznie wchodzę za nią do dużego pomieszczenia pełnego poupychanych pod ścianami krzeseł i stołów. Kobieta zamyka drzwi i odwraca się w moją stronę.

– Wiedziałaś, że będziesz strzałem w dziesiątkę! – oznajmia z entuzjazmem.

– Co się dzieje? Dlaczego zaoferował milion?

– Sądząc po ilości fotoreporterów, zgaduję, że to chwyt reklamowy. Słyszałam, że spodziewa się niekorzystnego dla siebie newsa w prasie, więc jego pijarowiec mógł dojść do wniosku, że dobrze będzie zrównoważyć go czymś pozytywnym.

– Co to oznacza dla nas... dla mnie?

– Nic – odpowiada bez mrugnięcia okiem. – Nic nie zmieniamy. Postępuj zgodnie z planem, który ci przedstawiłam. Jeśli sprawdzisz stan konta, prawdopodobnie zobaczysz, że pierwsza część zapłaty już tam jest. Tak jak ustaliłyśmy, pozostałą część pieniędzy dostaniesz, kiedy uda ci się dokonać zamiany. – Podaje mi czarną torebkę, którą miała przewieszoną przez ramię. – W środku jest obrazek, a mapę apartamentu i szczegółowe instrukcje prześlemy mailem.

Biorę torebkę i trzymam ją niepewnie w rękach.

– Czy on zadzwoni, żeby ustalić termin kolacji?

Kobieta wykrzywia usta.

– Prawdopodobnie zadzwoni jego sekretarka, żeby zaproponować datę i miejsce.

– No tak.

– Jeszcze jakieś pytania?

Potrząsam głową. Szczerze mówiąc, dziwnie się czuję, jestem oszołomiona. Mam wrażenie, że to wszystko przydarza się innej osobie, a ja tylko przyglądam się z boku.

– Masz mój numer, dzwoń, gdybyś miała jakieś pytania albo czegoś nie rozumiała. Poza tym, Raine... gratuluję ci!

Wychodzi, zostawiając mnie pośrodku składziku, w którym za jedyńych towarzyszy mam nieużywane krzesła i stoły. Stoję tak przez chwilę, myśląc o oczach Konstantina Tsarnova. Są

zimne i cyniczne. Oczy człowieka, który widział już wszystko i wcale mu się to nie podobało.

Czuję, że wcale go nie polubię i jest mi to nawet na rękę, ponieważ mam zamiar ukraść mu obraz. Na samą myśl o tym ściska mi się żołądek. To się dzieje naprawdę. Aż dotąd mogłam się łudzić, że wybierze inną dziewczynę, ale teraz to już nieaktualne. Wybrał mnie.

Wkrótce zostanę złodziejką.

Raine

Błagam cię, Raine, bądź ostrożna! Jeśli uznasz, że to zbyt ryzykowne, po prostu wyjdź.

– Nie martw się, mamó. Będę bardzo ostrożna.

Mama niespokojnie wykręca ręce.

– Tak, tak, wiem, że zawsze jesteś bardzo ostrożna, taka już jesteś z natury. Proszę cię tylko, żebyś dziś wieczorem była wyjątkowo ostrożna, dobrze?

– Obiecuję, że będę superostrożna.

Z roztargnieniem kiwa głową.

– Nie sądzisz, że ta sukienka ma trochę za duży dekolt...?

Sama nie czuję się z tym za dobrze, ale śmieję się, żeby ją uspokoić.

– Jeśli ubiorę się jak zakonnica, to raczej nie zaprosi mnie do siebie, co?

Mama bierze głęboki wdech.

– Tak, tak, oczywiście... Wyglądasz ślicznie, ale może powinnaś założyć naszyjnik albo apaszkę.

Biorę ją za rękę i łagodnie ściskam.

– Przestań, mamó! Cały świat wie, że wybieram się z nim na kolację, więc facet raczej nie będzie próbował żadnych sztuczek. Nawet jeśli mnie przyłapie na próbie kradzieży jego obrazu, to nie sądzę, żeby to zgłosił na policję. To by popsuło jego misterny pijarowy plan.

Mama nerwowo przygryza dolną wargę.

– Masz rację. Oczywiście, że masz rację. Ale i tak bądź ostrożna, dobrze...?

– Będę. – Pochylam się i całuję ją w policzek. – A teraz, proszę, przestań już wprowadzać nerwową atmosferę. Trudno jest grać rolę zimnej uwodzicielki z żołądkiem w gardle.

Matka próbuje się uśmiechnąć, ale w oczach ma łzy. Wyciąga rękę i gładzi mnie po włosach.

– Gdy twój ojciec odszedł, myślałam, że nie dam sobie rady. Tonęłam w długach, codziennie przybywało rachunków do zapłacenia. Nie wyobrażałam sobie, że zdołam całkiem sama wychować swoje dwie dziewczynki. Ale wiesz co? Dzięki tobie dałam radę. Pomagałaś mi z całych sił, choć byłaś jeszcze taka młodziutka. – Usta jej drżą, po twarzy płyną łzy, a głos się łamie. Sprzątałaś, prasowałaś, robiłaś śniadania. Kiedy tylko trochę podrosłaś, opiekowałaś się dziećmi z sąsiedztwa i wyprowadzałaś psy. Robiłaś wszystko, co w twojej mocy, żeby mi pomóc. A teraz czuję się, jakbym poniosła całkowitą porażkę jako matka, bo zamierzasz poświęcić się dla naszej rodziny.

– Och, mamó... Gdybym mogła cofnąć czas, nie zmieniłabym niczego. Robiłam to wszystko z przyjemnością. Chciałam to robić, bo cię kocham. Ty i Maddy jesteście dla mnie najważniejsze na świecie.

– Co tu się dzieje? – pyta od drzwi Maddy.

– Nic. – Mama szybko ociera łzy.

– Ty płaczesz? – pyta siostra.

– Oczywiście, że nie – uspokaja ją mama.

– Coś jej wpadło do oka – wyjaśniam.

– O rany! Raine, wyglądasz bosko! To nowa sukienka?

– Tak, dostałam od koleżanki.

– Jest niezemska! – Maddy podchodzi, bierze mnie za rękę i obraca wkoło. Temu miliarderowi oczy wyjdą na wierzch!

– Co ty pleciesz... Taki facet jak on na pewno umawia się z kobietami o wiele

piękniejszymi ode mnie.

Na jej wychudzonej, bladej twarzyczce rozkwita szelmowski uśmiech.

– W taki razie dlaczego zapłacił milion dolarów, żeby zabrać cię na kolację?

– Bo próbuje zdobyć sympatię mediów.

– Czytałam co innego.

Potrząsam głową.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie czytała tych paskudnych magazynów plotkarskich?

Śmieje się beztrosko jak zupełnie zwyczajna nastolatka.

– Tak czy siak, uważam, że nieźle z niego ciacho. Zostaniesz u niego na noc?

– Madison Fillander! – wykrzykuje mama zgorzonym głosem.

– No co...? – pyta niewinnie Maddy.

– Nie interesują mnie przygody na jedną noc.

Moja siostra mruży znacząco oczy.

– A dlaczego zakładasz, że to by było tylko na jedną noc?

– Ponieważ kupił tę kolację na aukcji charytatywnej, a poza tym wygląda na faceta, któremu się w głowie przewróciło od tabunów nadskakujących mu kobiet. Na kogoś, kto bezczelnie sięga po to, na co ma ochotę, zupełnie nie dbając o konsekwencje. To nie jest mężczyzna, z którym chciałabym kontynuować znajomość.

Maddy marszczy brwi.

– Skoro naprawdę w to wierzysz, to dlaczego tak seksownie się ubrałaś?

– Też uważasz, że Raine powinna mieć apaszkę? – pyta natychmiast mama.

– Nie! – odpowiadamy z Madison zgodnym chórem.

Następnie spoglądamy na siebie i wybuchamy śmiechem. W tym momencie wiem, że dokonałam słusznego wyboru. Kocham siostrę, zrobiłabym dla niej wszystko. Jeśli mam ukraść jakiemuś miliarderowi pozbawiony wartości obraz, niech i tak będzie. Jeśli mam iść do więzienia i już do końca życia mieć piętno osoby karanej, proszę bardzo. Nie ma nic ważniejszego niż utrzymanie tej dziewczyny przy życiu. Gramy w jednej drużynie. Nasza trójka przeciwko całemu światu. Łzy pieką mnie pod powiekami, gwałtownie mrugam, żeby się ich pozbyć.

Koniec ze stresowaniem się. To po prostu kolejne zadanie. Pamiętam, jak wiele lat temu pan Jackson, którego córką się opiekowałam, próbował mnie pocałować. Kopnęłam go w jaja. Zabolalo tak bardzo, że nie był w stanie nawet krzyknąć. Oczy wyszły mu na wierzch, a ja przestraszyłam się, że zemdleje. Ale on tylko złapał się za przyrodzenie i z jękiem osunął na podłogę. Po tym wydarzeniu trzymał się ode mnie z daleka.

Tamtej nocy przyszło mi do głowy, że skoro ta metoda zadziałała na pana Jacksona, zadziała na każdego mężczyznę. Jeśli dzisiaj będę musiała znokautować Konstantina Tsarnova, zrobię to bez wahania.

– No dobrze. Muszę już iść – mówię.

– Powodzenia, skarbie – szepcze mama.

– Dam sobie radę – zapewniam miękko.

Marszczy brwi.

– Będę na ciebie czekać.

– Ja też. Tylko dlatego, że chcę poznać wszystkie pikantne szczegóły – oznajmia bezczelnie Madison.

– Nie będziesz na nikogo czekać, młoda damo – karci ją surowo mama.

– Boże, mam... Przecież nie jestem dzieckiem!

– I tym optymistycznym akcentem muszę zakończyć naszą pogawędkę. Na mnie czas –

mówię, kierując się w stronę drzwi.

– Baw się dobrze! – woła za mną siostra, kiedy wychodzę z mieszkania.

Odwracam się i patrzę na dwie najbliższe mi osoby. Stoją obok siebie, na twarzy mamy maluje się niepokój, Maddy uśmiecha się niewinnie, a mnie po raz kolejny ogarnia nieprzeparta pewność, że podjęłam jedyną słuszną decyzję.

Raine

https://www.youtube.com/watch?v=6Whgn_iE5uc&ab_channel=SantanaVEVO

Smooth

Taksówka, którą zamówiła dla mnie Catherine, zatrzymuje się przez elegancką restauracją, w której sekretarka Konstantina zarezerwowała dla nas stolik. Jeden szwajcar otwiera drzwi taksówki, a drugi dwuskrzydłowe drzwi restauracji.

Dziękuję im obu, po czym pewnym krokiem wchodzę do środka.

Podchodzi hostessa, żeby mnie powitać. Widzę, że natychmiast mnie rozpoznaje, w końcu musiała mnie widzieć na niezliczonych fotografiach, które ukazały się w prasie.

– Dobry wieczór, panno Fillander!

– Dobry wieczór – odpowiadam.

– Pan Tsarnov pije drinka przy barze. Jeśli zechce pani za mną pójść... – przerywa, pochylając głowę tak nisko, jak gdyby mi się kłaniała.

Nie wydaje mi się, żeby w całym moim życiu ktoś traktował mnie z takim szacunkiem.

– Dziękuję – mamroczę pod nosem.

Prowadzi mnie przez ogromną salę jadalną do oranżerii, której część została oddzielona zwiewnymi zasłonami i roślinami, żeby zapewnić prywatność specjalnym gościom.

Konstantin Tsarnov najwyraźniej nie jest dżentelmenem, bo nie wstaje, żeby się ze mną przywitać. Zamiast tego podnosi kieliszek do swoich aroganckich ust.

– Pański gość, panie Tsarnov – oznajmia pełnym szacunku tonem hostessa.

Mężczyzna milczy, kiedy kelner pomaga mi usiąść na wysokim stołku barowym i podaje kartę drinków. Nie potrzebuję jej – już wiem, co zamówię.

– Wytrawne martini – mamroczę pod nosem.

– Oczywiście. – Kelner kiwa głową, po czym szybko się oddala.

Ponownie kieruję wzrok na siedzącego naprzeciwko mężczyznę. Muszę powstrzymać dreszcz. Ma zimne oczy w dziwnym kolorze, coś jakby złoto zmieszane z niebieskawą zielenią. Oczy wilka. Dzikie i niebezpieczne. Obserwuje mnie wypranym z wszelkich emocji wzrokiem. Mam wrażenie, że siedzę koło generatora prądu. Czuję, jak wszystkie włoski na moim ciele podnoszą się zaalarmowane.

Wreszcie odstawia kieliszek na stół.

– Witaj, Raine.

To, jak wypowiada moje imię, działa na mnie w przedziwny sposób. Zupełnie inny, niż to sobie wyobrażałam. Sprawia, że mam ochotę ocierać się cipką o jego usta.

Jezu, co się ze mną dzieje? Odwracam wzrok.

– Wybrałeś przyjemną restaurację.

– Dziękuję.

Spoglądam mu w oczy.

– Więc... zaczynamy nasz wspólny wieczór.

Wykrzywia usta.

– Zaczynamy nasz wspólny wieczór.

Przygryzam dolną wargę. Dlaczego on tak to utrudnia? Robi to specjalnie?

– Często tu przychodzisz?

Teraz wyraźnie widzę sarkastyczne rozbawienie w jego oczach.

– Nie.

– Posłuchaj, to ma być randka. Nie powinieneś na każde pytanie odpowiadać jednym słowem.

– Jestem Rosjaninem. Nie jesteście wylewni. Dystans wyssałem z mlekiem matki.

– To może wyobraź sobie, że jestem milionerką i mam coś, co chcesz kupić.

Nagle dzieje się coś interesującego. W jego oczach pojawia się błysk, mają teraz kolor płynnego złota. *Wow!* Wpatruję się w nie całkowicie zafascynowana.

– Jeszcze nie spotkałem milionerki, która wyglądałaby jak ty i na dodatek miała coś, co chciałbym kupić – oznajmia ze śpiewnym, wschodnim akcentem.

Wzruszam ramionami, jakby flirtowanie z rosyjskimi miliarderami było dla mnie chlebem powszednim.

– W takim razie udawaj, że jestem gruba, w średnim wieku i mam siwe włosy.

Śmieje się głośno. Mam wrażenie, że ten głęboki, seksowny dźwięk dotyka mojej duszy. Jestem totalnie, całkowicie, absolutnie zaskoczona. Usilnie próbuję nie dać tego po sobie poznać.

– Akurat to, Raine Fillander, byłoby bardzo, bardzo trudne.

– Dlaczego?

– Chcesz odpowiedź poprawną politycznie czy prawdziwą?

– Poproszę poprawną politycznie.

– Masz twarz anioła i ciało striptizerki.

– To ma być wersja poprawna politycznie? W takim razie nie wiem, czy mam odwagę zapytać o tę prawdziwą...

Nie uśmiecha się.

– Masz usta stworzone do robienia laski i ciało idealne do pieprzenia.

Czuję, że fala gorąca zalewa mi policzki. Dzięki Bogu kelner akurat stawia przede mną martini, więc zyskuję na czasie. Upijam pierwszy łyk.

– Miałaś dobry dzień?

– Tak. A ty?

Odstawiam kieliszek.

– Mój był dziwny. Dzięki twojej zaskakującej hojności stałam się kimś w rodzaju celebrytki. Ludzie rozpoznają mnie na ulicy.

Wygląda na zaskoczonego.

– A tobie to nie odpowiada?

– A dlaczego miałyby mi odpowiadać?

Wzrusza ramionami.

– Mam wrażenie, że w dzisiejszych czasach każdy chce być sławny, nieważne, z jakiego powodu.

Nie byłabym taka pewna, ale chwilowo mam ważniejsze rzeczy na głowie.

– Dlaczego mnie wybrałaś, jeśli nie liczyć moich idealnych do robienia laski ust i ciała gotowego do wypieprzenia?

Nie spuszcza ze mnie wzroku, a w jego głosie nie ma żadnych emocji.

– Ponieważ wszystkie inne dziewczyny patrzyły prosto na mnie, tylko ty nie. Chciałbym dowiedzieć się, dlaczego wszystkie oprócz ciebie były mną zainteresowane.

Czuję lodowaty chłód pełnący w górę kręgosłupa, próbuję opanować drżenie. Niedbale wzruszam ramionami i bez mrugnienia okiem serwuję mu pierwsze z prawdopodobnie wielu kłamstw, które ode mnie usłyszy.

– Jedna z dziewcząt wspomniała o tobie. Powiedziała, że ma na ciebie ochotę, co

wzbudziło zainteresowanie pozostałych. Wygooglowały cię. – Nie chcę się wgłębiać w ten temat, więc szybko unoszę kieliszek. – Za to, żeby twój milion przysłużył się jakiemuś dobremu celowi!

Nie unosi swojego kieliszka.

– Już się przysłużył. – Głos ma cichy, a wpatrzone we mnie oczy są beznamiętne.

Upijam łyk martini, ale nie czuję smaku. Kelnerka przynosi niewielką tacę z czterema małymi przystawkami. Wyglądają pięknie. Gapię się na nie, a kelnerka recytuje informacje, które przekazał jej szef kuchni. Wychwytyuję słowa: glazurowane, galaretka z pomidorów, dziki łosoś, ale wszystko inne słyszę jak przez mgłę.

Kiedy się oddala, mam wrażenie, że ja też powinnam odejść, wrócić i zacząć wszystko od początku. Zagubiłam się gdzieś po drodze. On wydaje się taki nieosiągalny, taki obcy, tak zupełnie różny od mężczyzn, z którymi do tej pory miałam do czynienia. Jak niby mam go zachęcić, żeby zaprosił mnie do siebie? Patrzę, jak męską kanciastą dłonią sięga po zakąskę. Podnosi ceramiczną łyżeczkę z odrobiną jakiejś potrawy. Podążam wzrokiem za unoszącą się ręką. Mężczyzna otwiera usta, łyżeczka w nich znika.

Facet jest gorący. Bardzo, bardzo gorący.

Z trudem przełykam ślinę. Jestem całkowicie wytrącona z równowagi. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak on. Czuję niechęć do wszystkiego, co reprezentuje, ale moje ciało na niego reaguje. To dziwaczne i niekomfortowe. Nie chcę go pragnąć.

Tym niemniej... Madison potrzebuje tych pieniędzy. Muszę, po prostu muszę znaleźć sposób, żeby do niego dotrzeć, żeby przebić się przez ten otaczający go nieprzenikniony mur. Wiem, że uważa się za seksownego, więc spróbuję go podejść w ten sposób. Oblizuję dolną wargę i obserwuję, jak jego wzrok podąża za ruchem mojego języka.

Tak, o to właśnie chodziło...!

Konstantin

Coś tu nie gra. Dziewczyna ma ciało stworzone do grzechu, więc, rzecz jasna, niesamowicie mnie pociąga. Jednak jest coś jeszcze, wyczuwam jakieś drugie dno.

Nie jest dziewczyną, która po prostu zaferowała kolację w swoim towarzystwie na aukcji dobroczynnej. Ukrywa coś przede mną.

W jej pięknych, ocienionych gęstą firanką rzęs oczach odbijają się różne emocje, również te negatywne. Jej zęby zatapiają się w pulchnej dolnej wardze, a ja nie mogę oderwać wzroku od tego apetycznego widoku. Czuję w podbrzuszu podniecenie, a wyobraźnia natychmiast podsuwa mi gorącą wizję: mój kutas zanurzony w tych nabrzmiąłych usteczkach. Obraz jest sugestywny, jednoznaczny i prowokujący. Kurwa mać!

Opuszczam wzrok na prawie zupełnie odsłonięty biust. Kolejna wizja atakuje moją wyobraźnię. Jej nogi oplecione wokół moich bioder i moja twarz zanurzona pomiędzy tymi pełnymi, krągłymi piersiami.

Krew ucieka mi z mózgu i płynie w dół. Mój penis budzi się do życia, twardy i chętny poznać smak Raine Fillander. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby wiedziała, jak się na nią napaliłem.

Spoglądam jej prosto w oczy. Nie może złapać tchu, pospiesznie spuszcza wzrok.

– Mam pytanie – mówię cicho.

Zastyga w bezruchu, potrzebuje kilku sekund, żeby opanować się i ponownie spojrzeć mi w oczy. Uśmiecha się chłodno. Jest zdenerwowana, nawet bardzo.

– Tak? – szepcze.

– Czy przed aukcją wiedziałaś, kim jestem?

Potrząsa głową, jej głos jest pewny i mam wrażenie, że wyczuwam w nim ulgę.

– Nie.

– Więc dlaczego nie byłaś zaciekawiona, tak jak pozostałe dziewczyny?

Kremowa szyja gwałtownie oblewa się rumieńcem, który następnie maluje różem jej policzki.

– Bo już dowiedziałam się wszystkiego, co chciałam wiedzieć – mówi cicho.

– I nie podobało ci się to, co znalazłaś na mój temat? – drążę rozbawiony.

– Nie bardzo – przyznaje.

– Co konkretnie ci nie pasuje?

Kręci się niespokojnie na krześle.

– Nie podoba mi się system, który reprezentujesz.

– Aaaa, socjalistka...! Rozumiem, że z zasady odrzucasz zachłannych miliarderów.

Prostuje ramiona, a ja dostrzegam w jej szafirowych oczach pierwszy gniewny błysk. Po chwili burza szaleje już w nich na całego. Zupełnie jakby ktoś posadził na krześle przede mną dzikiego lamparta. Przypatruję się jej zafascynowany. Ależ chciałbym patrzeć w te oczy, kiedy będzie dochodzić...!

– Nie jestem socjalistką – stwierdza cierpko. – Ale owszem, nienawidzę bogatych ludzi, którzy kłamią, oszukują i kradną, pnąc się na sam szczyt, a potem wydaje im się, że wystarczy wpłacić milion dolarów na szpital dziecięcy, żeby wszystko było w porządku. Oczywiście odpisując sobie tę kwotę od podatku.

Wreszcie przestała udawać. Tylko skoro nienawidzi nieuczciwych, kłamliwych, kradnących na potęgę miliarderów, którzy wspierają organizacje dobroczynne z niewłaściwych powodów, to dlaczego tu jest i wygląda jak milion dolarów? Wychyłam kieliszek wódki,

zastanawiając się, jakie mam możliwości. Bardzo chciałbym ją porządnie wypieprzyć, ale jestem świadomy, że coś tu nie gra. A co mi tam, postanawiam postawić wszystko na jedną kartę.

– Wiesz co, właściwie to nie musisz się tu męczyć. Mogę zjeść kolację sam, nie ma problemu.

Ten zachwycający płomień w jej oczach natychmiast gaśnie, ku mojemu zaskoczeniu jego miejsce zajmuje strach i jeszcze coś, czego nie umiem rozpoznać.

Raine

Ogarnia mnie panika. Jezu Chryste, co ja, do cholery, wyrabiam? To nie randka, na której mogę rozwijać swoje bezsensowne teorie na temat niesprawiedliwości tego świata! Jestem tutaj, żeby ocalić Madison. Opuszczam szybko wzrok na lśniący blat stołu i próbuję zebrać myśli. Przez niechęć do jego pozycji społecznej straciłam czujność i powiedziałam o kilka słów za dużo, ale nie popełnię ponownie tego błędu. Podnoszę wzrok i posyłam mężczyźnie zawstydzone spojrzenie.

– Przepraszam. Byłam niesprawiedliwa. Nie wiem nic o tobie ani o tym, w jaki sposób zdobyłeś majątek. Niezależnie od tego, z jakich powodów zapłaciłeś milion dolarów za tę kolację, chore dzieciaki na tym skorzystają. A ja mogę przynajmniej wywiązać się z umowy i zapewnić ci interesujące towarzystwo podczas posiłku. – Odchyłam się i obdarowuję go najbardziej czarującym ze swoich uśmiechów. – Możemy zacząć jeszcze raz?

Wyraz jego twarzy pozostaje nieprzenikniony, a głos jest obojętny.

– Jasne.

Czuję taką ulgę, że mam ochotę pochylić się i szczerze mu podziękować, udaje mi się jednak w porę powstrzymać. To by było podejrzane. Żeby uniknąć niezręcznej ciszy, wyrzucam z siebie pierwsze pytanie, które przychodzi mi do głowy:

– Odwiedzasz czasem Rosję?

– Tak, prowadzę tam interesy.

Nadal nie jest wylewny, ale przynajmniej użył więcej niż jednego słowa.

– Widziałam Rosję na zdjęciach, ale nigdy tam nie byłam.

– Oczywiście, że nie. Jesteś Amerykanką.

Czuję, że moje ciało się spina, ale staram się, aby głos nadal brzmiał uprzejmie.

– Co masz na myśli?

– Czyż Amerykanom nie wmawia się, że powinni się bać wielkiego rosyjskiego niedźwiedzia ukrytego za żelazną kurtyną?

Potrząsam głową.

– Wcale nie. W mojej szkole było nawet kilkoro rosyjskich dzieciaków.

Nagle wygląda na znudzonego.

– Jeśli skończyłaś już aperitif, to może przejdziemy do stolika?

– Tak, skończyłam. – Nie tracę nadziei, że nie zawałam sprawy, choć wszystko poszło nie tak.

Mężczyzna podnosi palec, na ten znak pospiesznie podchodzi do nas kelner.

– Ten stolik, co zawsze.

– Oczywiście, panie Tsarnov – służalczo potakuje kelner, po czym kłania się i rusza w stronę stolika. Najwyraźniej pan Tsarnov daje hojne napiwki.

Konstantin wstaje, ja też, i dopiero teraz widzę, jak bardzo jest wysoki – wyższy ode mnie co najmniej o trzydzieści centymetrów, choć jestem w butach na obcasach. Idziemy w stronę sali restauracyjnej. Czuję zapach jego płynu po goleniu, drzewny i drogi. Wyczuwam też pierwotną siłę, którą emanuje jego ciało.

Siadamy przy stoliku osłoniętym przed spojrzeniami pozostałych gości. Teraz rozumiem, co miała na myśli Catherine, mówiąc, że mężczyzna zazdrośnie chroni swoją prywatność.

Kolejne kilka minut spędzamy, zamawiając jedzenie. Żołądek mam zbyt ściśnięty, żeby jeść, ale zamawiam przystawkę i danie główne. Następnie kelnerzy odchodzą, a my znowu zostajemy sami. W głowie mam pustkę. Wszystkie wspomniane przez Catherine tematy, które

mogłyby go zainteresować, po prostu z niej wyparowały.

– Opowiedz mi o sobie – proponuje niespodziewanie Konstantin.

Co za ulga...!

– Co chciałbyś wiedzieć?

Wzrusza ramionami.

– Wszystko, co chcesz opowiedzieć facetowi, z którym znalazłaś się na zmierzającej donikąd randce.

Uśmiecham się.

– Hmm, skoro nasza znajomość zmierza donikąd, chyba nie muszę udawać ani próbować ci zaimponować, za to mogę powiedzieć ci o sobie rzeczy, które przez gardło by mi nie przeszły na prawdziwej randce.

– Tak, na tym właśnie polega urok znajomości na jedną noc – mówi ze swoim miękkim, wschodnim akcentem.

– Myślisz, że skończymy ten wieczór w łóżku?

W jego oczach pojawia się błysk zainteresowania.

– Chciałabyś?

– Może. Zależy, jak się potoczy nasza... randka.

Spogląda na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy:

– Co musi się zdarzyć, żebyś wylądowała w moim łóżku?

Natychmiast wymykają mi się z ust słowa, których nie zamierzałam wypowiedzieć:

– Chcę się przy tobie śmiać. Chcę uwierzyć, że rano nie będę się czuła jak dziwka.

Marszczy brwi.

– Dlaczego rano miałabyś się czuć jak dziwka?

– Nie wiem. Tylko raz zostałam u faceta na noc i czułam się z tym paskudnie. Wymknęłam się, zanim się obudził, ponieważ byłam przerażona, że być może okaże mi obojętność.

Pochyla się do przodu, wydaje się całkowicie skupiony na mnie i zaintrygowany, jakbym była jakimś nieznanym gatunkiem, który on ze wszystkich sił próbuje zrozumieć.

– Dlaczego miałoby cię obchodzić, co on pomyśli?

To pytanie sprawia, że zapominam o roli uwodzicielskiej nimfy i odpowiadam szczerze:

– Nie wiem, nie potrafię tego wyjaśnić. Być może to dlatego, że pochodzę z konserwatywnej rodziny. Nie jestem w stanie całkiem się rozluźnić, mój umysł przez cały czas pracuje. Jedna z moich przyjaciółek przespała się kiedyś z celebrytą. Powiedziała mi, że było świetnie i naprawdę dobrze się bawiła. Rano zjedli razem śniadanie, ona zrobiła sobie z nim kilka selfie w łóżku, po czym wyszła. Wcale tego nie żałuje. Właściwie to uważa, że to jedna z tych przygód, które będzie z przyjemnością i sentymentem wspominać, kiedy będzie już staruszką. Ja natomiast bym tak nie potrafiła. Źle bym się czuła ze świadomością, że jestem kolejną zdobyczą na liście łóżkowych podbojów jakiegoś faceta. Niech zgadnę, pewnie setki kobiet tylko czekają na twoje skinienie, żeby wskoczyć z tobą do łóżka, co? Dobrze się z nimi bawisz, a potem natychmiast o nich zapominasz.

– Trafiłaś w dziesiątkę. Lubię kobiety w typie twojej przyjaciółki. Takie, które nie mają złudzeń. Spędzamy razem miły czas, a potem sobie idą. – Odchyła się na oparcie krzesła. – Za każdym razem, gdy popełnię błąd i wybiorę kobietę taką jak ty, zawsze są z tego jakieś kłopoty.

Cholera! Dlaczego każda alejka, w którą zdecyduję się skręcić, okazuje się ślepą uliczką.

– Być może dzisiaj chcę być kobietą pozbawioną złudzeń.

Mruży oczy, jakby chciał mnie przejrzeć.

– Dlaczego?

Po niezbyt fortunnym starcie wreszcie widzę światełko w tunelu. Jeśli dobrze to rozegram, wyląduję w jego domu jako kolejna dziewczyna na jedną noc, a kiedy już podmienię obrazy, udam, że zmieniłam zdanie ze względu na zasady, które mi wpojono. To nie w porządku, ale dla niego to żaden koniec świata. Na pewno nie będę pierwsza na jego czarnej liście.

Prawie niedostrzegalnie wzruszam ramionami i posyłam mu uwodzicielski uśmiech.

– Ponieważ nic mi w tobie nie pasuje, a to oznacza, że jesteś idealnym kandydatem, żeby spędzić z tobą niezobowiązującą noc.

Konstantin

Teraz już mam pewność, że coś jest na rzeczy. Podjąłem tę grę częściowo dlatego, że jestem ciekawy, do czego to wszystko zmierza, a częściowo dlatego, że nie potrafię się powstrzymać. Im dłużej z nią jestem, tym bardziej mam ochotę ją wypieprzyć. Przyglądam się, jak kroi niewielki kawałek łososia, który następnie znika w jej zniewalających usteczkach.

– Jak to się stało, że wzięłaś udział w licytacji?

Spogląda na swój talerz i z trudem przełyka, jakby miała w ustach nie miniaturowy kawałek ryby, a całą pieprzoną żabę. Następnie z uśmiechem podnosi na mnie wzrok.

– Byłam barmanką na imprezie, kiedy podeszła do mnie kobieta z agencji, która miała zorganizować dziewczyny na aukcję, i zapytała, czy nie miałabym ochoty zostać jedną z nich.

– Hmm... Oczywiście zrobiłaś to charytatywnie. Bez zapłaty.

Gwałtownie czerwienieje, ale nie odwraca wzroku, a jej głos, jakimś cudem, brzmi zupełnie szczerze.

– Dokładnie tak, charytatywnie.

Następnie szybko zmienia temat, co tylko potwierdza moje podejrzenia, że jej odpowiedź była tylko częściowo prawdziwa.

– Kiedy cię sprawdzałam w internecie, natknęłam się na informację, że jesteś bardzo zainteresowany końmi – mamrocze, trzepocząc rzęsami.

Próbuję ukryć rozbawienie. Dziewczyna zdecydowanie nie ma doświadczenia we flirtowaniu.

– Owszem, mam stadninę w Anglii.

– Dawno temu jeździłam konno. To najlepsze uczucie na świecie, kiedy galopujesz na silnym koniu.

– Też tak uważam.

– Często odwiedzasz Anglię?

– Akurat jutro się tam wybieram... Chcesz lecieć ze mną? Możemy razem pojeździć konno.

Oczy jej się rozszerzają ze zdumienia, jest w szoku. Szybko jednak dochodzi do siebie i gwałtownie mrugając oczami, duka:

– Ja... ja... muszę jutro iść do pracy. Eeee... Dziękuję za propozycję... To... to bardzo miło z twojej strony.

Uśmiecham się uprzejmie.

– To nie kwestia bycia miłym. Chciałem cię zabrać na... jakby to ująć? Upojny weekend.

– Och! – Odkłada nóż i widelec.

Coś mi podpowiada, że już skończyła jeść, choć wcale nie zjadła dużo.

– Ja... ja muszę iść do pracy. W przeciwnym razie chętnie bym pojechała – wyjaśnia, marszcząc czoło.

– Spokojnie – mówię przeciągle. – Nie jesteś pierwszą kobietą, która dała mi kosza.

Wygląda na zaskoczoną.

– Serio? Kobiety naprawdę cię odrzucają?

– Nie cieszyłem się popularnością wśród kobiet, kiedy byłem młodszy... i byłem nerdem.

– W głowie się nie mieści! Byłeś nerdem...?

– Tak, dzień i noc tkwiłem przyklejony do ekranu komputera. Nie potrafiłem nawet spojrzeć dziewczynie w oczy.

Uśmiecha się, a w jej pięknych, szafirowych oczach widzę ulgę, że wreszcie to nie ona

jest tematem rozmowy.

– Boże, w ogóle nie potrafię sobie wyobrazić ciebie nieśmiałego...!

– To nie kwestia nieśmiałości. Po prostu nie byłem zainteresowany, mój projekt tak mnie pochłaniał, że prawie nie sypiałem.

Pochyliła się w moją stronę z zaciekawioną miną, a kremowa wypukłość jej piersi jest nad wyraz kusząca.

– Jaki projekt tak bez reszty cię pochłoniął?

Przypatruję się jej badawczo. Jej uroda potrafi zakręcić w głowie i wiele bym dał, żeby dotknąć jej skóry, ale czy nie przysłali jej wrogowie? Nie umiem powiedzieć, ale nie zamierzam ryzykować.

– Tworzyłem program komputerowy. Masz ochotę na deser albo na kawę?

Waha się.

– A ty zamawiasz deser?

Potrząsam głową.

– Podobno mają pyszną tartę czekoladową.

– Brzmi apetycznie, ale obawiam się, że nie jestem już w stanie nic zjeść.

Spoglądam w stronę jednego z przechodzących kelnerów i przywołuję go ruchem ręki, a następnie zwracam się do niej:

– To był uroczy wieczór. Dziękuję.

– Ja... yyy... zastanawiałam się, czy może mogłabym wpaść do ciebie na drinka?

Unoszę jedną brew.

– Na drinka?

Gwałtownie się rumieni. Albo jest doskonałą aktorką, albo naprawdę nigdy tego nie robiła.

Bierze głęboki wdech.

– No wiesz... jednego na drogę.

– Wybieram się na przyjęcie. – Milknę, po czym, ku swojemu zdumieniu, dodaję – Masz ochotę ze mną iść?

Wygląda na zdezorientowaną.

– Na przyjęcie?

– Muszę się tylko szybko przywitać z pewną ważną dla mnie osobą.

Przez moment wydaje mi się, że odmówi, i być może tak by było najlepiej. Ona jednak uśmiecha się tym swoim seksownym, grzesznym uśmiechem.

– Jasne. Chętnie się z tobą przejdę.

A z moim ciałem dzieje się coś bardzo, bardzo dziwnego.

Raine

Przed restauracją czeka na nas ciemnoniebieski rolls royce. Szwajcarzy rzucają się, żeby pomóc nam wsiąść na tylne siedzenie. Jeszcze nigdy nie byłam w środku rollsa i przysięgam, że czuję się, jakbym siedziała na niesamowicie wygodnym łóżku. Luksusowa skóra pod moimi palcami jest cudownie gładka, a wewnątrz wypełnia zapach delikatnych perfum.

– Wow, ale tu przyjemnie – mruczę pod nosem.

Wyciszony telefon pewnie zaczął mu wibrować w kieszeni, bo wyjmuję go i spogląda na ekran.

– Wybacz, ale muszę odebrać.

– Nie ma problemu – zapewniam szybko.

Przechodzi na rosyjski. Odwracam się, żeby wyjrzeć przez okno. Nie mogę uwierzyć, że dziewczyna, która odbija się w szybie, to ja. Nigdy w życiu czegoś takiego nie robiłam...! Szczerze mówiąc, to w ogóle niewiele w życiu robiłam, bo ciągle pracowałam. Nie miałam wiele czasu na imprezowanie. Nie żebym się nad sobą użalała, ale życie nie jest lekkie. Słucham rozmawiającego przez telefon Konstantina i nagle przychodzi mi do głowy dziwaczna myśl: jak by było miło, gdyby był moim mężczyzną. Gdybym mogła przestać zarządzać się w pracy i gdyby ktoś choć przez jakiś czas płacił nasze niekończące się rachunki.

Szybko jednak odsuwam od siebie tę myśl.

On nigdy nie będzie mój. Pochodzimy z dwóch różnych światów. Nie dogadalibyśmy się. Kogo ja próbuję oszukać? Przecież właściwie jasno mi powiedział, że nie jest zainteresowany znajomością ze mną dłuższą niż na jedną noc czy też upojny weekend w Londynie. To głupie, ale kiedy mnie zaprosił do Londynu, miałam ochotę się zgodzić. Z całego serca pragnęłam się zgodzić.

Ale nie mogę.

Nie mogę.

Nie znalazłam się tutaj dla własnej przyjemności. Jestem tu, żeby podmienić obrazy i ocalić życie Madison.

Słyszę, że kończy rozmowę, więc odwracam się i spoglądam na niego w przyćmionych świetle.

Przygląda mi się, po czym wyciąga dłoń i dotyka moich włosów.

– To twój naturalny kolor?

– Tak – odpowiadam zachrypniętym szeptem.

Kiwa głową.

– Jest piękny.

– Pięknymi włosami nie zapłacę za rachunki – wrywa mi się gorzkie stwierdzenie. Już za późno, żeby cofnąć te słowa, w słabym świetle widzę, że znów stał się czujny.

Cholera. Co, do diabła, jest ze mną nie tak? Czy nie mogę po prostu trzymać się planu? Po raz kolejny popełniam ten sam błąd.

– Jesteś dziwką, Raine?

– Nie, nie jestem – zaprzeczam żarliwie.

Odsuwa się ode mnie. Jego twarz ginie w mroku, nie jestem w stanie się zorientować, jaką ma minę.

– To kim jesteś?

– Po prostu kobietą, której już nie zobaczysz, gdy ten wieczór dobiegnie końca.

– Masz wiele rachunków do opłacenia, Raine? – pyta cicho.

To dziwne, ale pod powiekami czuję piekące łzy. Gorączkowo mrugam, żeby się ich pozbyć, staram się też, żeby mój głos był suchy i beznamiętny, bo wydaje mi się, że w ten właśnie sposób mówią kobiety, z którymi ma do czynienia.

– Co cię nie zabije...

– To prawda – mamrocze z mroku.

To dziwaczne, ale czuję żar bijący z jego ciała. Czuję też coś jeszcze. Seksualne napięcie. Całkiem jakby po mojej skórze spacerował kosarz na drżących, nitkowatych nogach. Ten mężczyzna jest dla mnie zupełnie obcą osobą, budzi moją dezaprobatę, a jednak mam ochotę wyciągnąć dłoń i dotknąć jego skóry, jego włosów, jego ust... jego penisa. Drzę pod wpływem nagłego podniecenia.

– Zimno ci?

– Nie bardzo – odpowiadam ochryple.

Pochyla się do przodu i naciska guzik, a chłodne powietrze z odpowietrznika przestaje wiać. Odwraca się w moją stronę, jego twarz oświetla niewidoczna boczna lampka. Boże, jest piękny, naprawdę piękny. W głowie się nie mieści, że kiedyś był nerdem! Nerdzi mają ziemiste twarze i nie potrafią się zachować w towarzystwie. A on ma w sobie surowe piękno, jego twarz jest jak wyrzeźbiona, poza tym jest męski, wyrafinowany i emanuje z niego niezmacona pewność, że zajmuje na świecie dokładnie takie miejsce, jakie mu się należy.

– To o co chodzi? – pyta, uśmiechając się kpiąco jednym kącikiem ust.

Z trudem odrywam od niego wzrok.

– O nic. – Odwracam głowę. Biorę głęboki wdech i próbuję się nie czuć jak zakłopotana pensjonarka.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia, zatrzymując samochód.

Potrzebuję chwili, żeby ochłonać, ale drzwi już otwiera ubrany w uniform mężczyzna o pozbawionej wyrazu twarzy. Kiedy wysiadam, wita mnie chłodnym: „Dobry wieczór”. Dołącza do mnie Konstantin i razem ruszamy w stronę okazałego wejścia do apartamentowca usytuowanego pod jednym z najlepszych adresów na Manhattanie. Wnętrze windy lśni chromem i pachnie słodką wanilią, ściany pokrywają przyciemniane lustra. Winda bezszelestnie wiezie nas na dach budynku.

Drzwi się rozsuwają, a ja mam ochotę westchnąć z podziwu. Przed moimi oczami roztacza się wspaniały widok.

Jesteśmy na dachu sięgającego chmur apartamentowca, który zamieniono w zapierający dech w piersiach podniebny ogród. Na miniaturowych drzewkach zawieszono tysiące czerwonych papierowych lampionów, co na tle nocnego nieba pełnego gwiazd wygląda wręcz bajkowo. Wokół rozlegają się rozmowy i śmiechy elegancko ubranych gości, wśród których natychmiast rozpoznaję kilkoro celebrytów. Przed nami wyrasta mężczyzna w czarnym garniturze.

– Proszę za mną, panie Tsarnov. Hrabia i hrabina już na pana czekają.

Konstantin lekko kładzie rękę na dole moich pleców i wchodzimy w tłum. Uświadamiam sobie, że wszyscy mają na sobie niesamowite ubrania, ale wyłącznie w kolorach czarnym lub białym. Tylko ja jestem w krwistoczerwonej sukience. Ludzie odwracają się, żeby mi się przyjrzeć: mężczyźni patrzą na mnie z pożądaniem albo z rozbawieniem, za to kobiety zgodnie okazują jawną wrogość, jakbym próbowała zabłysnąć, ignorując panujące tu zasady.

– To czarno-białe przyjęcie – szepczę do Konstantina.

– No to co? Wyglądasz świetnie – odpowiada beztrzesko.

– Wszyscy się na mnie gapią.

– Potraktuj to jako komplement – radzi, kiedy zatrzymujemy się przed jakąś parą.

Przez sekundę nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa, porażona doskonałą urodą mężczyzny. Jest wysokim blondynem, co już samo w sobie jest nietypowe, jednak mój największy zachwyt wzbudza jego skóra tak nieskazitelna i biała, że wydaje się wręcz lśnić w blasku czerwonych lampionów. Kieruje na mnie spojrzenie przejrzystych oczu, a jego czerwone usta układają się w chłodny uśmiech.

– Raine Fillander – zaczyna Tsarnov – poznaj hrabiego Rocca Rossetiego oraz jego żonę, hrabinę Autumn Rosseti.

– Och, dajmy sobie spokój z tymi tytułami...! – zwraca się kobieta do Konstantina. Następnie spogląda na mnie i dodaje ciepło: – Mów do mnie po prostu Autumn, proszę.

– Witaj, Raine – mruczy piękny mężczyzna, jego głos jest niski i hipnotyzujący.

– Witaj – mamrocę pod nosem, po czym szybko spoglądam na kobietę, żeby się na niego nie gapić. Jest ładna, a na dodatek ma w sobie coś niezwykle sympatycznego. Uśmiecha się do mnie szeroko, po czym rzuca Konstantinowi szelmowskie spojrzenie.

– Ona jest dla ciebie o wiele za ładna! – stwierdza.

– Wieceem – odpowiada Konstantin.

Zerkam na niego z ukosa i widzę, że mi się przygląda, jakby nie mógł ode mnie oderwać wzroku. Palce u nóg same mi się kurczą.

Autumn parska śmiechem.

– Mam przecucie, że pana dni jako kawalera są policzone, panie Tsarnov!

Czuje, że się rumienię z zakłopotania. Dzięki Bogu za czerwone lampiony...!

– Wybacz mi – zwraca się do mnie Autumn przeproszającym tonem. – Nie chciałam być wścibska i irytująca. Jestem po prostu podekscytowana, że Konstantin wreszcie spotyka się z kimś prawdziwym.

– Dzięki za wsparcie – wtrąca cierpko Konstantin.

– No co? Może będziesz udawał, że wcale nie wybierasz słodkich idiotek, żeby potem stwierdzić, że nie są dla ciebie odpowiednie, i zakończyć znajomość, zanim zaczniesz się robić poważnie? – rzuca wyzywającym tonem.

– Lubię słodkie idiotki. – Głos Konstantina jest lekki i swobodny. – Czy możemy teraz zmienić temat?

Autumn uśmiecha się bezczelnie.

– Jasne, że możemy, ja jednak twardo obstaję przy swoim. Twoje dni jako kawalera są policzone, młody człowieku!

Podchodzi jakiś mężczyzna i cicho przekazuje hrabiemu informacje. Ten kiwa głową i zwraca się do żony.

– Musimy już iść.

Autumn również kiwa głową.

– Rocco i ja lecimy dzisiaj do domu, ale w najbliższym czasie musisz do nas przyjść na kolację. Zabierz ze sobą Raine.

Konstantin spogląda w moją stronę, a ja znacząco unoszę brew. Nie spuszczać ze mnie wzroku, mówi:

– Jasne, zabiorę ją ze sobą.

– Świetnie! A teraz czas na nas. – Autumn uśmiecha się do mnie. – Baw się dzisiaj dobrze, Raine! Rocco i ja nie możemy się doczekać wspólnej kolacji.

– Dziękuję za zaproszenie.

– Cała przyjemność po naszej stronie.

Kobieta zbliża się do Konstantina i całuje go w policzek, ale ja dostrzegam, że korzystając z okazji, niepostrzeżenie wsuwa mu do ręki jakiś mały przedmiot, może liścik albo

pendrive.

Konstantin swobodnym ruchem wkłada rękę do kieszeni.

– Bezpiecznego lotu!

Przez chwilę zastanawiam się, co mu przekazała, ale zaraz przywołuję się do porządku. Najwyraźniej mają jakiś wspólny sekret, nic mi do tego. Dzisiejszy wieczór dobiegnie końca i już nigdy nie zobaczę żadnej z tych osób. Moje życie nie ma nic wspólnego z opływającym w luksus światem tych bajecznie bogatych ludzi.

– Dobranoc – żegna się tajemniczy hrabia, po czym para odwraca się i wtapia w tłum.

– Czyżby to Konstantin Tsarnov? – pyta stojąca na prawo od nas imponująco zakonserwowana kobieta. Spogląda w naszą stronę twardymi, pozbawionymi jakiegokolwiek ciepła oczami. Jest w niej coś tak przeraźliwie zimnego i wyrachowanego, że przeszywa mnie dreszcz.

Czuję, że Konstantin tężeje, choć pochyla głowę i mówi szarmancko:

– Do pani usług, Heleno Barrington.

– Mniemam, że zna pan mojego syna. – Po jej ustach błąka się uśmiešek.

Głos Konstantina jest gładki jak aksamit.

– Owszem, pracujemy razem nad pewnym projektem charytatywnym.

Kobieta wykrzywia usta.

– A, tak, projekt Starlight. Bardzo szlachetnie.

– Może chciałaby pani do nas dołączyć?

W jej oczach pojawia się dziwny błysk.

– Byłoby cudownie, ale obawiam się, że jestem zbyt zajęta.

– Cóż, jeśli zmieni pani zdanie...

– Podobno wybiera się pan jutro do Londynu?

Ponownie czuję, że Konstantin tężeje.

– Tak. Skąd pani wie?

– Obiło mi się o uszy – stwierdza lekko pani Barrington. – Będzie pan tak miły, żeby pozdrowić ode mnie syna, kiedy pan go spotka? Proszę mu też powiedzieć, żeby ucałował ode mnie mojego wnuka.

– Oczywiście.

– Dziękuję – mówi i odwraca się, po czym odchodzi z wysoko uniesioną głową.

– O co w tym chodzi? – pytam szeptem.

– Nie mam pojęcia i wcale nie chcę wiedzieć. Chodźmy, przyniosę ci drinka.

Raine

Nagle ogarnia mnie chęć, żeby uciec z tego przyjęcia. Nie chcę spędzać z Konstantinem więcej czasu ani lepiej go poznawać. Już wiem, że go polubię. Niesamowicie mnie pociąga, a im bardziej stracę dla niego głowę, tym trudniej mi będzie podmienić obrazki. Nie chcę przez resztę życia czuć się winna. Chcę po prostu ocalić siostrę.

– Możemy już jechać do ciebie? – szepczę.

Wpatruje się w moje oczy z dziwnym wyrazem twarzy. Następnie kiwa głową.

– Oczywiście.

– Konstantin, co za niespodzianka widzieć cię tutaj! – Zza naszych pleców dobiega wesoły kobiecy głos.

Odwracam się.

Przed nami stoi najseksowniejsza kobieta, jaką w życiu widziałam. Ma kruczoczarne włosy, a ubrana jest w błyszczącą, niesamowicie obcisłą sukienkę, która podkreśla każdą krągłość jej idealnego ciała. Nie muszę chyba dodawać, że jej nienawidzę...

– Właśnie wychodziliśmy – oznajmia chłodno Konstantin.

– Co? Przecież dopiero przyszliście! – Czarnowłosa spogląda na mnie pięknymi, ale przebiegłymi oczami. – To właśnie cały Konstantin! Kawał nudziarza. Cały czas przed komputerem, nigdy nie ma ochoty na imprezę. Powiedz mu, że chcesz jeszcze chwilę zostać i trochę się zabawić.

– Właściwie to ja też chcę już iść – odpowiadam.

Fałszywa życzliwość w jej oczach znika, teraz wypełnia je czysta niechęć. Od razu wiedziałam, że się nie polubimy, i tak się właśnie stało.

W tym momencie pojawia się kelner z tacą pełną smukłych kieliszków wypełnionych po brzegi złotymi bąbelkami.

– To moje urodziny, Konstantinie. Wypijmy chociaż moje zdrowie – prosi, rzucając mu spod rzęs kokieterijne spojrzenie.

Mężczyzna marszczy brwi, ale kobieta nadal się przymila.

– Proszę. Przez wzgląd na stare, dobre czasy.

– Jak się miewa Bella? – pyta Konstantin.

To pytanie tak ją rozwściecza, że jej oczy ciskają gromy, a szczęki się zaciskają, próbuje jednak nie stracić panowania nad sobą.

– No cóż, zawsze bardziej interesowałeś się nią niż mną – stwierdza z goryczą. – Może dlatego nam nie wyszło.

Konstantin nieruchomieje, a jego twarz przybiera wyraz obrzydzenia.

– Nie bądź śmieszna, Chloe.

– Śmieszna? Jediną śmieszna rzeczą w tym wszystkim jest to, że pociąga cię moja sześćioletnia córka.

– Nie pociąga mnie twoja córka – prostuje z irytacją. – Pytam o nią tylko dlatego, że ją, kurwa, zaniedbujesz. Biedactwo jest całkowicie zagubione.

– Chcesz powiedzieć, że nie jestem dobrą matką? – Chloe obrusza się z niedowierzaniem.

– Dobrą matką? Nie wiedziałabyś, jak być dobrą matką, nawet gdybyś zrobiła w tej dziedzinie doktorat. Jesteś beznadziejną matką, Chloe. Zdecydowanie najgorszą, jaką w życiu spotkałem.

– Jak śmiesz...! Ty arogancki, chamski, zadufany w sobie rosyjski psie...! – obrzuca go obelgami.

Konstantin potrząsa głową, jakby był znudzony, i zwraca się do mnie:

– Chodźmy.

– Uważasz, że ona jest lepsza niż ja?! – wrzeszczy kobieta, rzucając w moją stronę wściekłe spojrzenie.

Jestem świadoma, że ludzie zaczynają się na nas gapić.

– Wiem, że kręci cię robienie scen, ale teraz marnujesz mój czas.

– Niech cię szlag, Konstantin...! Dałam ci wszystko. Wszystko! – wykrzykuje teatralnie.

– Jak tam sobie chcesz. Baw się dobrze. – Tsarnov bierze mnie za rękę, ale kiedy zaczynamy się oddalać, z daleka dobiega nas przenikliwy kobiecy głos:

– Konstantin!

Oboje odwracamy się w tamtym kierunku. Ku mojemu przerażeniu dostrzegam młodą kobietę w długiej, białej sukni. Wdrapała się na murek na brzegu dachu i stoi tam bez ruchu. Nocne niebo jest pełne gwiazd, a jej sylwetka dramatycznie odcina się na jego tle. Wiatr zwiewa jej na twarz płomiennie rude włosy. Kiedy podnosi dłoń, żeby je odgarnąć, zaczyna się niebezpiecznie chwiać. Tłum wokół nas wydaje z siebie zgodny okrzyk grozy. Konstantin mocniej ściska moje ramię, a ja wyczuwam, że jego ciało tężeje.

– Konstantin! – krzyczy ponownie, spoglądając prosto na niego. Jest blada jak prześcieradło, a jej głos wydaje się dziwnie martwy. Jakby była pod wpływem narkotyków czy coś takiego. Widziałam filmiki z ludźmi na fentanyle, którzy wydawali się zupełnie obojętni na ból i niebezpieczeństwo.

– Do kurwy nędzy... – klnie pod nosem Konstantin, po czym rzuca w moją stronę: – Poczekaj tutaj!

Stoję jak wryta, nie mogąc otrząsnąć się z szoku, a on rusza w kierunku kobiety. Tłum rozstępuje się przed nim. Gdy znajduje się już kilka kroków przed nią, ta spokojnie podnosi rękę na znak, że ma przystanąć.

– Nie podchodź bliżej – ostrzega tym swoim martwym głosem. Następnie pokazuje drugą rękę. Trzyma w niej mały nóż.

Konstantin natychmiast przystaje.

– Co robisz, Alicio?

– Dlaczego mnie zostawiłeś? – pyta kobieta.

– Zejdź na dół i możemy o tym porozmawiać – proponuje Konstantin łagodnie.

– Nie. Jeśli zejdziesz, po prostu sobie pójdiesz. Zawsze tak robisz.

– Nie tym razem. Obiecuję, że porozmawiamy.

Kobieta potrząsa głową, aż włosy spadają jej na ramiona.

– Nie! – Zaczyna żałośnie szlochać. – Nie chcę rozmawiać. Chcę, żebyś znowu mnie pragnął. Tak jak na samym początku. Mówiłeś, że jestem piękna. Czy już zmieniłeś zdanie...?

– Oczywiście, że jesteś piękna.

– Kłamiesz – kwili.

– Nie kłamię. Jesteś piękna, bardzo piękna. – W jego głosie brzmi szczerłość.

Po jej policzkach zaczynają płynąć łzy.

– W takim razie dlaczego już mnie nie pragniesz, Konstantinie?

– Zejdź na dół, proszę. Możemy iść na drinka i spokojnie porozmawiać.

– A potem możemy iść do ciebie?

– Jasne!

Potrząsa głową:

– Kłamiesz. Wiem, że kłamiesz. Przyszedłeś z kobietą i to ją zaprosisz potem do siebie, prawda? To ją potraktujesz dzisiaj jak księżniczkę, tak?

– Odsuń się od krawędzi, Alicio. Nie jestem tego wart. Jesteś młoda i piękna, przed tobą całe życie.

– Nie! – krzyczy nagle Alicia i wbija sobie nóż w przedramię. Metalowe ostrze wchodzi w ciało gładko jak gorący nóż w masło, z otwartej rany krew tryska jak z fontanny. Widok jest tak przerażający, że niektóre kobiety w tłumie zaczynają krzyczeć.

Wpatruję się w tę scenę oniemiała, nie śmiem nawet myśleć, co będzie dalej.

Raine

Korzystając z zamieszania, Konstantin błyskawicznie rzuca się do przodu, chwytając Alicię za rękę i ściąga na dół. Kobieta mocno go obejmuje i zaczyna wydawać z siebie dźwięki przypominające piskliwe zawodzenie. Konstantin szybko wyplątuje się z jej objęć i kładzie jej bezwładne ciało na podłodze. Zrywa z szyi krawat i obwiązuje nim ramię tuż nad ziejącą raną.

– Kocham cię, Konstantin – mamrocze blada, zdezorientowana kobieta. Jest w szoku i straciła sporo krwi, z pewnością potrzebuje pomocy.

Konstantin odwraca się, najwyraźniej wypatruje kogoś w tłumie. Wreszcie dostrzega osobę lub osoby, o które mu chodziło, i ponaglająco wzywa je do siebie ruchem głowy.

Pospiesznie podchodzą do niego dwaj mężczyźni.

– Zabierzcie ją do szpitala – rzuca.

Alicia jest tak drobna, że jeden z mężczyzn z łatwością bierze ją na rękę i odchodzi.

Nagle ponownie rozlega się muzyka, a jakaś kobieta oznajmia, że ma nadzieję, że dziewczynie nic nie będzie, i zachęca wszystkich, żeby nie przerywali zabawy.

Konstantin, cały we krwi, podchodzi do mnie.

– Przepraszam na chwilę, muszę umyć ręce – mówi, marszcząc brwi.

– Oczywiście. Poczekam tu na ciebie.

Zza pleców dobiega mnie ociekający jadem głos Chloe.

– Głupia suka.

Powoli odwracam się w jej stronę.

W jej oczach dostrzegam czystą złośliwość.

– No co? – rzuca wyzywająco. – Będziesz mi tu próbowała uderzać w moralizatorski ton? Myślisz, że go znasz. Myślisz, że jest twój. Ha, ha, ha, tak dla twojej informacji, na początku one wszystkie tak myślą. Mogę ci coś odpowiedzieć z dobrego serca, nie dziękuj! On cię przeżuje, a potem wypluje, jak gumę do żucia. Tylko nie pozwól, aby cię żuł zbyt długo, bo całkiem stracisz smak i żaden inny mężczyzna cię nie zechce.

Odwraca się i wzburzona wybiega.

Wpatruję się w niebo pełne gwiazd. Wokół mnie imprezowicze rozmawiają o tym, co się właśnie stało. Moich uszu dobiegają strzępki rozmowy.

– Znasz ją?

– To jakaś modelka.

– Głupia dziewczyna.

– Co by nie mówić, Konstantin Tsarnov to niezłe ciacho.

Odwracam się, żeby popatrzeć na kobietę, która wygłosiła ostatni komentarz. Nie jestem w stanie odgadnąć, ile ma lat. Wygląda jak żywa reklama chirurgii plastycznej. Nasze spojrzenia się krzyżują, nieznajoma spogląda na mnie z kpiącym rozbawieniem, więc szybko odwracam wzrok. Nocne powietrze jest jak balsam, ale i tak przechodzi mnie dreszcz.

Nie angażuj się. Masz tylko jeden cel i jest nim zamiana obrazków i ocalenie Madison. Nic innego się nie liczy.

– Raine! – woła Konstantin.

Odwracam się.

Zmył krew z rąk i zdjął poplamioną marynarkę. Na koszuli ma mokry ślad, jedyne wspomnienie po tym, że kilka minut temu był cały we krwi.

– Gotowa?

Kiwam głową i ruszamy w stronę windy. Żadne z nas się nie odzywa. W milczeniu

zjeżdżamy na dół. Czuję się, jakbym miała kamień w gardle. Zerkam na Konstantina i spostrzegam, że mnie obserwuje pozbawionym wyrazu spojrzeniem.

– Nic dziwnego, że wolisz kończyć znajomości, zanim zaczniesz się robić poważnie – zauważam. Chciałam, żeby zabrzmiało to lekko, ale mój głos jest zaskakująco wysoki i piskliwy. Próbuję się roześmiać, ale to też mi nie wychodzi.

Drzwi się otwierają. Nie mam pojęcia, kto powiadomił szofera, ale rolls royce hamuje przed budynkiem dokładnie w chwili, kiedy z niego wychodzimy. Konstantin otwiera przede mną drzwi, a ja szybko wślizguję się do środka.

Biorę kilka głębokich wdechów, czekając, aż okrąży samochód. Serce bije mi bardzo szybko. Czuję się jak złodziejka. Kurczowo trzymam torebkę i powtarzam sobie, że wszystko będzie dobrze. W końcu nie zabieram mu ostatniej kromki chleba...! Prawdopodobnie nawet nie zauważy, że obraz został podmieniony.

Konstantin wsiada i zamyka za sobą drzwi.

– Podwiozę cię do domu – oświadcza.

– Do mojego domu? – dopytuję zachrypniętym głosem. – Mieliśmy jechać do ciebie.

Szeroko otwiera oczy, po czym mruży je podejrzliwie.

– Po tym wszystkim, co widziałaś i słyszałaś, nadal chcesz ze mną uprawiać seks?

Z trudem przełykam ślinę.

– Tak.

W jego oczach na ułamek sekundy pojawia się dziwny błysk.

– Gdzie mieszkasz? – pyta.

Bez zastanowienia podaję mu adres.

Pochyla się do przodu, wciska jakiś guzik i podaje mój adres kierowcy, a następnie włącza światło i odwraca się w moją stronę.

Oczy mu błyszczą, jakby był niebezpiecznym wilkiem, ale jego głos jest leniwy i przeciągły.

– Nie mam ochoty uprawiać seksu, ale nie ma powodu, żebyś ty się nie miała zabawić.

Kładzie mi rękę na kolanie. Nie jestem w stanie się poruszyć. Brak mi tchu. Jezu, facet ma zamiar uprawiać ze mną seks...! Powinnam wyskoczyć z samochodu. Powinnam mu powiedzieć, żeby przestał. Powinnam odepchnąć jego rękę. Nie powinnam mu pozwolić tego robić.

A jednak nie odpycham jego dłoni.

Nie mówię mu, żeby przestał.

Nie wyskakuję z samochodu.

Nie robię żadnej z tych rzeczy, ponieważ moje sutki stwardniały. Ponieważ chcę poczuć, jak jego ręka wędruje w górę mojego uda, aż do gorącej, mokrej cipki.

Konstantin

<https://www.youtube.com/watch?v=tfSS1e3kYeo>

Highest in the Room

Dziewczyna sztywnieje, kiedy jej dotykam, ale nie odsuwa się ani nie odtrąca mojej ręki. Żadne z nas nie mówi ani słowa. Jej oczy wyrażają jednak więcej niż tysiące słów. Wiem, że tego pragnie. Spoglądam na jej wydatne usta i obraz krwi chlustającej z żył Alicii odpływa. Teraz widzę tylko wspaniałe usta Rainie połykające mojego kutasa. Przesuwam wzrokiem po jej twarzy, po błyszczących oczach i jasnych włosach.

Jestem świadomy, że coś z nią nie tak, że coś nie tak z całą tą sytuacją, ale odsuwam od siebie tę myśl. Zajmę się tym później.

Nie spuszczać wzroku z jej ogromnych, szafirowych oczu, ostrym szarpnięciem rozsuwam jej kolana. Bierze gwałtowny wdech, ale nadal nie oponuje. Jej skóra pokrywa się drobną gęsia skórka, kiedy moje palce przesuwają się w górę po jej udzie. Następnie wkładam ręce pod sukienkę i podsuwam ją do góry, aż znajduje się na wysokości bioder.

Ma na sobie seksowne, czarne stringi.

Wsuwam palce pod delikatną koronkę, a ona przygryza dolną wargę, żeby stłumić jęk. Niedbale rozrywam koronkę, zrywam z niej majteczki i odrzucam na bok.

Jest zaskoczona, ale w jej oczach błyszczy podniecenie. Nic nie mówi, nic nie robi, nie próbuje mnie powstrzymać. Po prostu wpatruje się we mnie tymi przepięknymi, przypominającymi klejnoty oczami. Spoglądam na jej cipkę. Otwarta na oścież, pokryta jasnymi, wijącymi się kędziorkami. Różowa. Nabrzmiała. Mokra i apetyczna. Jej zapach wypełnia moje nozdrza, a choć pragnienie, by wylizać tę słodką szparkę, jest niespodziewanie silne, ponownie podnoszę wzrok na twarz dziewczyny i przysuwam się bliżej. Nie chcę przeoczyć choćby najdrobniejszej zmiany w wyrazie jej oczu.

Moje palce tańczą po miękkiej skórze wewnętrznej strony jej uda, a ja patrzę, jak rozszerzają się jej źrenice, a usta rozchylają, aby dać ujście przyspieszonemu oddechowi.

Muskam dłonią schludnie przycięty trójkącik miękkich, jasnych włosków. Dziewczyna zaciska oczy, kiedy dotykam jej nabrzmiałej łechtaczki. Nie jestem pewien, co się za tym wszystkim kryje, ale jedno wiem bez wątplenia – jest tak samo podniecona jak ja.

Moje palce wędrują niżej, wprost do jej śliskiej szparki. Kciuk pozostawiam na jej łechtaczce, po czym bez ostrzeżenia wsuwam w nią dwa palce. Dziewczyna na chwilę traci oddech, szeroko otwiera oczy, jakby była w szoku. Nie spuszcza ze mnie wzroku, kiedy próbuje wyrównać oddech. Nie spodziewała się, że moje palce zawędrują tak głęboko.

Daleko mi do delikatności. To nie to, czego ona pragnie. Jestem facetem, którego nienawidzi. Facetem idealnym na jedną noc. Będzie ostro, a jej się to spodoba.

Pieprzę ją palcami, wsłuchując się w głośny, zasysający dźwięk, który wydają moje mokre od jej soków palce. Co kilka pchnięć dziewczyna wzdycha lub z trudem łapie powietrze.

Jedną ręką ją przytrzymuję, a drugą pieprzę, coraz szybciej i coraz mocniej. Jej cipka zaczyna się zaciskać. Jest już bardzo blisko. Wpatruję się w nią, chcę widzieć, kiedy będzie dochodziła.

Wreszcie wrywa jej się cichy jęk. Kciukiem pocieram jej twardą łechtaczkę, a dwoma palcami szukam punktu G. Nagle jej oczy otwierają się szeroko i robią się szkliste, a ja już wiem,

że właśnie go znalazłem.

Chwyta mnie za ramię i ściska. Niedługo straci panowanie nad sobą. Zaciska szczęki i na moment odwraca wzrok, tyle że już się nie kontroluje. Oczy jej się wywracają, ciało wiotczeje, ale to mnie nie powstrzymuje, bo wiem, że jest gotowa na coś większego.

Niedługo... ponownie dojdzie.

Nie zawiodłem się. Dziewczyna wydaje z siebie głośny krzyk, a jej ciało wygina się, a następnie szarpie nim niekontrolowany spazm. Jej uda miażdżą moją dłoń, palce u nóg się kurczą. Jej soki tryskają mi na rękę, gdy zalewają ją kolejne fale orgazmu, ale ja ani na moment nie przestaję pieprzyć jej palcami. Jęczy i błaga, żebym przestał, ponieważ ona już nie może. Jednak nie przestaję.

Wiem, że stać ją na więcej.

Dziewczyna nadal się trzęsie, a błagania zamieniły się w ciche pojękiwanie. Jej ciało staje się bezwładne, oddech się rwie. Zauważam, że choć usiłuje unikać mojego wzroku, nie może się oprzeć i zerka w moją stronę. Nasze spojrzenia się spotykają, jej oczy mają dziwny wyraz.

Wyjmuję palce z jej różowej cipki. Chcę zlizać z nich jej orgazm, ale gdybym to zrobił, musiałbym ją wypieprzyć. Mam pełną erekcję, decyduję jednak, a właściwie zmuszam się, żeby nic z tym nie robić. Nie teraz. Jeszcze nie. Muszę się wstrzymać do momentu, gdy będę wiedział, jaką grę ona prowadzi. Biorę kilka chusteczek z pojemnika i spokojnie wycieram ją między nogami.

To się nazywa samokontrola.

Dziewczyna się nie rusza. Przypatruje mi się tylko spod półprzymkniętych powiek. Nogi ma ciągle szeroko rozłożone, więc widzę jej pięknie nabrzmiąłą cipeczkę. Muszę użyć całej siły woli, żeby jej nie wypieprzyć tu i teraz. Zamiast tego opuszczam jej sukienkę.

– Jesteśmy na miejscu.

Zaskoczona szybko odwraca głowę, po czym oblewa się rumieńcem.

– Jutro o ósmej rano przyślę kogoś po ciebie.

– Co?

– Zabieram cię na weekend do Londynu.

– Ja... yyy... nie mogę... Muszę iść do pracy.

– Powiedz, że zachorowałaś – rzucam beztróska. Coś mi mówi, że koniec końców wybierze się ze mną do Londynu. Mam coś, czego ona chce, i nie jest to mój penis.

Pukam w szybę dzielącą nas od szofera, a ten natychmiast wysiada i otwiera drzwi po jej stronie. Dziewczyna robi wrażenie zdezorientowanej i zawstydzonej.

– Dobranoc, Konstantin – mamrocze, odwracając się, żeby wysiąść z auta.

– Zapomniałaś torebki – mówię, podając jej wspomniany przedmiot.

Błyskawicznie się odwraca, na jej twarzy maluje się niepokój.

– Och! Eeee, dzięki. – Po czym wyskakuje z samochodu.

– Dobranoc, Raine! – wołam za nią, gdy drzwi się zamykają.

Mój szofer odprowadza ją do drzwi, a ja ścieram palcem kroplę jej soku, która upadła na skórzana tapicerkę. Podnoszę palec do ust i oblizuję.

Raine Fillander smakuje wprost niebiańsko.

Raine

Twarz mi płonie ze wstydu, kiedy pozbawiony emocji szofer eskortuje mnie do drzwi mojego bloku. Bardzo możliwe, że tylna część tak drogiego i luksusowego samochodu jest dźwiękoszczelna, ale jeśli jednak nie...? A jeśli on słyszał moje jęki i krzyki?

– Dobranoc – mówię, nie patrząc mu w oczy, po czym szybko otwieram drzwi i wślizguję się do budynku.

Stoję na środku korytarza, wsłuchując się w jego oddalające się kroki. Wiem, że mama nie położyła się spać, bo czeka, żeby ze mną porozmawiać, jednak nie chcę, żeby mnie zobaczyła w takim stanie. Palce tak kurczowo zaciskam na torebce, w której jest schowana replika obrazu, że aż kłykcie mi zbieleły. Rozluźniam się, biorę kilka głębokich wdechów i próbuję się uspokoić.

On chce, żebym poleciała z nim do Londynu.

Chcę to zrobić. Boże, jak bardzo chcę się tam z nim wybrać...! Podróż do Londynu byłaby spełnieniem jednego z moich marzeń. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiłam. Lata mijają, a tu tylko praca i praca... Chciałabym przeżyć upojny weekend za granicą z mężczyzną takim jak on. W moim paszporcie nie ma ani jednej pieczętki. Puste strony gapią się na mnie złowrogo.

Co takiego niby miałyby się stać, jeśli się z nim wybiorę? Jeszcze nigdy nie prosiłam o wolne z powodu choroby. Przecież raz mogę to zrobić. Kolejna sprawa to pieniądze, których potrzebuję dla Madison. Nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl. Konstantin jest tak nieprzyzwoicie bogaty. Co to dla niego sto dwadzieścia tysięcy dolarów? Do diabła, bez mrugnięcia okiem wydał milion dolarów, żeby sobie zapewnić dobrą prasę. A może oddam te pięćdziesiąt tysięcy klientowi Catherine i poproszę Konstantina o pożyczkę w wysokości stu dwudziestu tysięcy? Wyjaśnię mu, w jakiej sytuacji jest moja siostra.

Sam zarobił swoje miliardy, a to oznacza, że po drodze niemal na pewno skrzywdził albo oszukał wielu ludzi. Jednak – sama nie wiem dlaczego, być może dlatego że wydawał się szczerze przejęty córką Chloe, która zbyt często jest pozostawiona samej sobie – jestem pewna, że pożyczyci mi te pieniądze, bo cel jest szczytny. Nie chcę, żeby mi je dawał. To będzie zwykła pożyczka. Oddam mu wszystko, co do ostatniego centa.

Słyszę dźwięk zjeżdżającej w dół windy, więc ruszam w jej kierunku. Wysiadają dwie kobiety, a ja wchodzę do środka. Czuję się spokojna, jestem pewna, że postępuję słusznie. Otwieram kluczem drzwi i wchodzę do naszego miniaturowego, składającego się z zaledwie jednego i pół pokoju mieszkanka. Nazywam je tak, bo choć mama i Maddy dzielą normalnej wielkości pokój, to mój jest niewiele większy od schowka. Mama siedzi przed telewizorem, ale na mój widok natychmiast wyłącza głos i wstaje, nerwowo splatając przed sobą ręce.

– I jak poszło?

Wzruszam ramionami z udawaną obojętnością.

– W porządku. Zjedliśmy kolację, potem zabrał mnie na przyjęcie, a na koniec odwiózł do domu.

Matka wyraźnie się rozluźnia.

– To dobrze. Bardzo dobrze. Nie musiałaś tego robić.

– Nie, mamu – mówię cicho. – Ale zamierzam spędzić z nim weekend w Londynie.

Mamie opada szczeka, jest w szoku.

– Co?

– Zaprosił mnie, a ja przyjąłem zaproszenie.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, mamó. To po prostu weekendowy wyjazd. Wszyscy ludzie w moim wieku bez przerwy gdzieś wyjeżdżają.

Mama zaciska usta.

– Prawie go nie znasz.

– Masz rację, ale to będzie idealna okazja, żeby go poznać, prawda?

Pokonana mama bezradnie wzdycha.

– A co z tymi pięćdziesięcioma tysiącami?

– W poniedziałek zadzwonię do Catherine i powiem jej, że oddam te pieniądze. – Nie wtajemniczam mamy w plan pożyczania pieniędzy od Konstantina, bo:

A. nie spodobałby jej się ten pomysł,

B. Konstantin może odmówić.

Powiem jej, jeśli mężczyzna zgodzi się dać mi te pieniądze.

– Tak, tak, musisz je zwrócić.

Kiwam głową.

– Jak tam Maddy?

– Czuje się dobrze. Położyła się jakąś godzinę temu. Masz ochotę na kubek gorącej czekolady?

– Nie, jestem skonana. Idę spać. Ktoś po mnie podjedzie o ósmej rano.

– Raine! – Mama marszczy czoło. – Czy możesz mu zaufać?

Moja odpowiedź pojawia się natychmiast i płynie z głębi serca.

– Tak. Mogę mu zaufać.

Mama kiwa głową, ale nadal spogląda na mnie zatroskanym wzrokiem.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł wyjeżdżać z nim? Przecież dopiero się poznaliście.

Uśmiecham się do niej:

– Całkiem możliwe, że to beznadziejny pomysł, ale na tym właśnie polega życie, mamó.

Podajemy ryzyko i sprawdzamy, co się stanie.

Mama spogląda na mnie smutno.

– Kiedyś i ja tak myślałam. To były piękne czasy...! Świat był dla mnie jak ostryga, a moim zadaniem było tylko odnaleźć ukrytą w niej perłę. Wszystko było możliwe. Każdy dzień był wspaniałą przygodą. To przykre, kiedy to uczucie mija. Nie chcę gasić twojego entuzjazmu, kochanie. Jedź. Jedź i baw się świetnie!

Podchodzę i przytulam ją do siebie.

– Kocham cię, mamó.

– Też cię kocham, skarbie. Też cię kocham – szepcze mi do ucha. – Jedź i baw się tak dobrze, jak jeszcze nigdy w życiu. Zasługujesz na to. Jesteś dobrą córką, Raine. Bardzo dobrą córką, a ja nie chcę, żebyś zrujnowała sobie życie, próbując ocalić Maddy.

– Nie rujnuję sobie życia, mamó. Chcę jechać do Londynu.

Uważnie wpatruje mi się w oczy.

– Z nim?

– Z nim.

Kiwa głową.

– No dobrze, ale będę za tobą strasznie tęsknić.

– To tylko jeden weekend, mamó.

– Tak, tak... Wygląda na to, że moja mała córeczka jest już dorosłą kobietą.

Uśmiecham się.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że dopiero teraz to zauważyłaś.

Odwzajemnia uśmiech.

- Udawałam, że tego nie widzę.
- Nie martw się o mnie, mamó. Nic mi nie będzie.
- Wiem. A teraz zmykaj do łóżka – odpowiada ze zrezygnowanym westchnieniem.

Raine

Najpierw nie mogę zasnąć. Cały czas myślę o wyrazie jego twarzy, kiedy pieścił mnie w samochodzie. Na samą myśl o tym, co mi zrobił i w jaki sposób, ogarnia mnie takie podniecenie, że muszę się zaspokoić.

Jednak w przeciwieństwie do trwającej w nieskończoność eksplozji rozkoszy na tyłach samochodu, tym razem spełnienie jest szybkie, po prostu lekki wybuch, który zostawia mnie nieusatisfakcjonowaną i z ochotą na więcej. Chcę poczuć w sobie jego kutasa. Dziwna rzecz, ale nigdy nie pragnęłam mężczyzny w sposób, w jaki pragnę jego. Wreszcie usypiam z głową pełną myśli i śni mi się, że Konstantin przyłapuje mnie na zamianie obrazów. Patrzy na mnie lodowatymi i wściekłymi oczami. Jestem tak przerażona, że budzę się zlaną zimnym potem. Przez długi czas leżę w łóżku i wpatruję się w sufit, a serce wali mi jak szalone.

Już dobrze, Raine. Zmiana planu, pamiętasz? Już nie będziesz podmieniać obrazu. Po prostu poprosisz go o pożyczkę.

Serce wreszcie zwalnia, a ja próbuję z powrotem zasnąć, co nie powinno być trudne, bo przecież mam za sobą długi, stresujący dzień i jestem wykończona. Jednak emocje związane z wycieczką do Londynu dają o sobie znać. Bez końca przewracam się z boku na bok, aż wreszcie daję sobie spokój i sięgam po telefon. Szukam wszystkich możliwych informacji o Londynie. Notuję nazwy miejsc, które chciałabym zobaczyć, i zasypiam dopiero, gdy za oknem zaczyna już świtać.

Ze snu wyrывa mnie budzik, ale, o dziwo!, natychmiast czuję się zupełnie rozbudzona i pełna entuzjazmu. Szybko pakuję niewielką walizkę, wypełniając ją swoimi najlepszymi ubraniami i najbardziej seksowną bielizną, a następnie idę na śniadanie. Mama jest u siebie w pokoju, przygotowuje się do wyjścia do pracy, a Maddy siedzi przy kuchennym stole i przegląda jakieś stronki na telefonie. Na głowie nadal ma łyse plamy. Podnosi wzrok, kiedy wchodzę do mikroskopijnej kuchni.

– Jak tam wczorajsza randka? – dopytuje, a oczy aż jej lśnią z ciekawości.

– W porządku. Jak się dzisiaj miewasz? – odpowiadam, sięgając do szafki po miseczkę.

– W porządku? Nie powiesz nic więcej?

– Zjedliśmy kolację, potem zabrał mnie na przyjęcie, a na końcu odwiózł prosto do domu.

– Hej, hej, zwolnij trochę...! Wziął cię na przyjęcie?

Zajmuję miejsce naprzeciwko i wsypuję płatki do miseczki, unikając wzroku siostry. Żal mi jej. Zachorowała kilka lat temu. Na ostatniej imprezie była w wieku czternastu czy piętnastu lat. Jest nastolatką, powinna dobrze się bawić i ciągle imprezować. Jednak czas mija, a ona tylko całymi godzinami gapi się w telefon, jakby cyfrowy świat zupełnie ją pochłoniął. Nawet jej przyjaciele przybrali postać awatarów, zresztą oni też znają ją tylko pod postacią awatara.

Zalewam płatki mlekiem i podnoszę na nią wzrok.

– Nie zostaliśmy tam długo. Pewna kobieta próbowała się zabić, wyglądało to dosyć dramatycznie. Wkrótce potem wyszliśmy.

Maddy pochyła się w moją stronę.

– Byliście na przyjęciu, na którym jakaś kobieta próbowała się zabić? *Wow!* Jak chciała to zrobić?

– Zamierzała skoczyć z dachu.

– Co ją powstrzymało?

– Konstantin odciągnął ją od krawędzi.

Unosi brwi, najwyraźniej jest pod wrażeniem.

– Rycerz w lśniącej zbroi przebrany za miliardera w garniturze, co?

Wzruszam ramionami i wkładam do ust łyżkę płatków.

– Musiała być bardzo odważna. Ja zrobiłabym to inaczej, gdybym doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia.

Przestaję żuć i z trudem przełykam płatki. Ich ostre krawędzie drapią mnie w gardło. Odwracam się i zerkam z niepokojem na drzwi do pokoju mamy, ale, na szczęście, nadal są zamknięte.

– Jezu, Maddy, nie mów takich rzeczy! – szepczę ostrym tonem. – Nie strasz mnie!

– Nie chcę cię straszyć, ale czy nie jest tak, że tobie i mamie byłoby o wiele łatwiej w życiu, gdyby mnie tu nie było?

Chwytam ją mocno za chudziutki nadgarstek.

– Ani. Słowa. Więcej. Nie mam zamiaru wysłuchiwać tych bredni. A teraz zamknij oczy. – Nie robi tego, więc powtarzam stanowczym tonem. – Zamknij, do cholery, oczy.

Tym razem posłusznie spełnia moją prośbę.

– A teraz wyobraź sobie, że już mnie nie ma na tym świecie, że nie siedzę z tobą przy tym stole. – Daję jej chwilę, po czym pytam. – I jak się z tym czujesz?

Otwiera oczy i spogląda na mnie ze smutkiem.

– To okropne.

Przypatruję się jej w skupieniu, po czym wsuwam kosmyk jej włosów za ucho.

– Dokładnie. Jesteśmy połączone więzami krwi, wszystkie trzy. Jesteśmy rodziną, nierozzerwalną całością, Maddy. Jeśli jednej z nas zabraknie, pozostałe dwie doświadczą bolesnej, nieodwracalnej, niewypowiedzianej straty. Rozumiesz?

Kiwa głową.

– Znajdziemy sposób, żeby cię wyleczyć. Jeszcze nie wiem jak, ale pokonamy tę chorobę. Więc koniec z tym dołowaniem się, okej?

Posłusznie kiwa głową.

– Okej.

Puszczam jej rękę. Ścisnęłam ją tak mocno, że na delikatnej skórze odcisnęły się białe ślady moich palców. Nie mam apetytu, ale wkładam do ust kolejną łyżkę płatków. Wydaje mi się, jakbym przeżuwała trociny.

– Raine?

– Tak?

– Naprawdę myślisz, że wyzdrowieję...?

Uśmiecham się do niej.

– Tak. Naprawdę, naprawdę tak myślę.

Odwzajemnia uśmiech.

– To dobrze. Ponieważ chciałabym się wybrać na prawdziwą imprezę.

– Wybierzesz się. Obiecuję.

– Wierzę ci.

– A tak przy okazji, to wyjeżdżam na weekend – rzucam jak gdyby nigdy nic.

– Gdzie?

– Do Londynu.

– Do Londynu! – wykrzykuje głośno Maddy. – Do Londynu w Anglii?

– Tak, właśnie tam.

– Jakim cudem...?

– Jadę z Konstantinem.

Szczęka jej opada.

– Że cooo?!

Kiwam głową.

– Nie mów mamie, ale to będzie upojny weekend.

Brak jej tchu, jest w szoku.

– Nie wierzę... Ty? Ty wyjeżdżasz na upojny weekend?

Udaję obrażoną.

– A czemu nie? Uważasz, że nie jestem kobietą, z którą facet chciałby spędzić kilka gorących chwil?

– Nie wygłupiaj się. Wiesz, że jesteś niesamowicie piękna. Chodziło mi o to, że ciągle pracujesz. Nigdy nie masz czasu na zabawę.

– No cóż, w ten weekend będę się tylko i wyłącznie dobrze bawić – oświadczam stanowczo.

– Jak to powiesz mamie?

– Mama już wie.

Oczy robią jej się okrągłe ze zdziwienia.

– I co powiedziała?

– Dała mi swoje błogosławieństwo.

– Naprawdę to zrobiła? – dopytuje z niedowierzaniem.

Uśmiecham się szeroko.

– Owszem.

Raine

Szofer zawozi mnie prosto na lotnisko. Na miejscu już czeka sekretarka Konstantina, pani Berkman, ciemnowłosa kobieta po trzydziestce w okularach. Rzuca mi profesjonalny uśmiech, po czym zabiera mnie do poczekalni, gdzie dostrzegam pracującego na laptopie Konstantina. Jego zielonożółte oczy skanują mnie w taki sposób, że żołądek mi się ściska.

– Witaj – mamroczę, podczas gdy sekretarka oddała się z moją niewielką walizką na kółkach.

Mężczyzna kiwa głową na przywitanie.

– Wylatujemy za dziesięć minut. Masz ochotę na kawę albo sok?

Potrząsam głową.

– Usiądź, proszę. Muszę tylko to skończyć.

– Jasne – mówię, opadając na miejsce naprzeciwko niego. Ukradkiem mu się przyglądam, gdy jego palce tańczą z prędkością błyskawicy po klawiaturze. Ma nietypowo długie jak na mężczyznę rzęsy, które w absolutnie uroczy sposób ocieniają policzki. A kiedy pisze, bezgłośnie porusza ustami. Obserwuję te zmysłowe usta i czuję motyle w brzuchu.

Nagle zamyka laptopa i spogląda na mnie tymi swoimi przepięknymi oczami.

– Gotowe. Resztę weekendu spędzimy na zabawie i igraszkach – mówi przeciągle, a na ustach błąka mu się wilczy uśmieszek.

Z trudem przelatykam ślinę, myśli mi się płaczą, nie potrafię znaleźć dobrej odpowiedzi na tę wygłoszoną pewnym tonem uwagę.

– Fajnie – udaje mi się wreszcie wychrypieć.

Tymczasem wraca jego sekretarka i pyta, czy jesteśmy gotowi, żeby wsiąść na pokład. Ku mojemu zaskoczeniu lot prywatnym samolotem to zupełnie inna bajka niż lot rejsowy. Właściwie nikt nas nie sprawdza, jeśli nie liczyć szybkiego przeskanowania paszportów. W mgnieniu oka znajdujemy się na pokładzie średniej wielkości samolotu, gdzie wszyscy znają nasze imiona i nazwiska, uśmiechają się i są superuprzejmi.

Wnętrze samolotu urządzone jest luksusowo, ale w dobrym guście. Nie ocieka złotem ani nie kole w oczy przepychem, czego właściwie można się było spodziewać po samolocie należącym do nowobogackiego rosyjskiego miliardera. Jednak dla niego samolot to najwyraźniej tylko sposób na wygodną, spokojną podróż, idealny dla człowieka zazdrośnie chroniącego swoją prywatność.

Ledwo zdążyłam usadowić się w kremowym fotelu, gdy podchodzi stewardesa z tacą, na której znajdują się smukłe kieliszki wypełnione szampanem. Hmm, szampan z samego rana to dla mnie całkiem nowe doświadczenie. Biorę kieliszek. Podchodzi kolejna stewardesa i stawia niewielki wazon z kwiatami na znajdującym się między nami stoliku.

– Za wspaniałą wycieczkę. – Konstantin wznosi toast, przechylając kieliszek w moją stronę.

Przez okno wpadają ukośne promienie słońca, w ich blasku jego zielone oczy mają kolor półprzezroczystego szkła, a plamki, którymi są upstrzone, wydają się być ze złota. Biorę głęboki wdech. Facet zdecydowanie coś w sobie ma, jeszcze żaden mężczyzna tak na mnie nie działał.

– Za wspaniałą wycieczkę – powtarzam cicho, po czym upijam łyk schłodzonych bąbelków. Ekspłodują mi na języku i łaskoczą w gardło. Muszę uważać, bo inaczej zaraz się upiję i zrobię z siebie idiotkę. Jestem w obcym dla siebie środowisku, z mężczyzną, który niesamowicie mnie pociąga, ale który pozostaje zagadką. Odstawiam kieliszek na stolik.

– Byłaś już kiedyś w Londynie? – pyta Konstantin, odchylając się swobodnie do tyłu, jest

całkowicie zrelaksowany.

– Nie. Nigdy nie wyjeżdżałam ze Stanów.

Uśmiecha się.

– W takim razie pokochasz Londyn.

– Tak, wiem. Przez całą noc szukałam informacji na ten temat.

– Chciałabyś odwiedzić jakieś miejsca?

– Mam całą listę, ale zdaję sobie sprawę, że jeden weekend to za mało, więc jestem gotowa poprzestać na Tower of London i przejażdżce jednym z tych czerwonych autobusów z odkrytym dachem.

– Nie chcesz iść na zakupy?

– Eeee... nie.

Marszczy czoło, wyraźnie zaintrygowany.

– Dlaczego nie?

Wiercę się niespokojnie.

– Właściwie to mam wszystko, czego potrzebuję.

Wpatruje się we mnie, jakby nagle urosły mi rogi albo jakby jeszcze nigdy nie spotkał kobiety otwarcie deklarującej, że nie potrzebuje więcej, niż ma.

– Co masz na myśli?

Postanawiam być brutalnie szczerą. W końcu w najbliższej przyszłości planuję poprosić go o pożyczkę.

– Skoro już pytasz, oszczędzam pieniądze na coś bardzo dla mnie ważnego, więc dzięki, ale tym razem daruję sobie zakupy.

Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Za wszystko zapłacę.

– Och! – wrywa mi się okrzyk zaskoczenia. Tego się nie spodziewałam, a jednak nie przyjmę jego propozycji, ponieważ o wiele bardziej zależy mi na pożyczce. – Yyyy, to bardzo, bardzo miłe z twojej strony! Dziękuję ci, Konstantynie, ale i tak nie będzie na to czasu.

Przymyka oczy. Mam wrażenie, że robi to specjalnie, żebym nie mogła z nich wyczytać, co naprawdę myśli. Po chwili unosi powieki.

– Zorganizuję ci wyjście na zakupy z jedną z moich asystentek. Zabierze cię jutro po południu na kilka godzin do Knightsbridge i na Bond Street.

– To naprawdę nie jest konieczne... – zaczynam, ale nie pozwala mi dokończyć.

W jego oczach pojawia się szelmowski błysk.

– Mówisz tak tylko dlatego, że nigdy nie byłeś w Londynie. W tym mieście wypad na zakupy to absolutna konieczność!

Czułabym się podle, wydając na zakupy pieniądze, które mogłabym odłożyć na operację Maddy, ale zdaję sobie sprawę, że niegrzecznie byłoby się upierać. Później mu to wytłumaczę, a na razie uśmiecham się uprzejmie i mówię:

– No dobrze. Nie mogę się doczekać! Dziękuję ci, to naprawdę miły gest.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Upijam łyk szampana.

– Jedziemy prosto do twojego domu?

– Dzisiejszą noc spędzimy w hotelu Claridge's, a jutro po południu, po zakupach i zwiedzaniu, wyruszymy do mojej wiejskiej posiadłości w Berkshire.

– Czy właśnie tam trzymasz konie?

– Tak.

Wyglądam przez okno. Niebo jest błękitne i pełne puszystych chmurek. Mam wrażenie,

że śnię. Zaledwie kilka godzin temu siedziałam z Maddy przy kuchennym stole w naszym miniaturowym mieszkanku i zajadałam płatki, podczas gdy mama szykowała się do wyjścia do swojej beznadziejnej pracy, w której urabia sobie ręce po łokcie za jakieś marne grosze. A teraz piję szampana w prywatnym samolocie w drodze do Londynu!

Odwracam się, żeby spojrzeć na Konstantina. Jest rozluźniony jak wygrzewający się na słońcu kocur, ale nadal uważnie mi się przygląda. Jego życie wydaje się wręcz niemożliwie luksusowe. Leci na weekend do Londynu, płaci za kobiety robiące zakupy w Knightsbridge i na Bond Street, nocuje w drogich hotelach, chociaż ma rezydencję w Ascot, mniej niż godzinę drogi od Londynu. Wiem, bo przejrzałam internet w poszukiwaniu informacji o nim i o jego domu.

Ponownie pojawia się stewardesa, jej śliczną twarz rozświetla szeroki uśmiech, kiedy kładzie na stoliku tacę z artystycznie ułożonymi miniaturowymi przekąskami we wszystkich kolorach tęczy. Jedzenie wygląda świeżo i apetycznie, w niczym nie przypomina podawanego na plastikowej tacce, rozgotowanego dania z dodatkiem zwiędłych jarzyn, które dostałam, kiedy jeden jedyny raz leciałam samolotem. Stewardesa stawia przed nami kwadratowe talerze, układa sztucze ze srebra oraz świeżo wyprasowane lniane serwetki. Młode kobiety ponownie napełniają nasze kieliszki, po czym wycofują się dyskretnie.

– Poczęstuj się – zachęca Konstantin.

Wybieram tartaletkę pokrytą lśniącymi pomidorkami koktajlowymi i wkładam ją do ust. Ciasto jest szlachetnie maślane, a nadzienie ma przepyszny, słodko-kwaśny smak.

– Mmm... dobre – mruczę z zadowoleniem, wybierając dla odmiany kawałek bajgla z łososiem.

Oczywiście również i ta przekąska jest przepyszna. Wkrótce mój kieliszek jest pusty, na tacy nie zostaje prawie nic, a ja czuję się senna i więcej niż odrobinę wstawiona. Nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, że w nocy prawie nie spałam, a rano zwykle nie pijam szampana.

– Może się zdrzemniesz? – proponuje Konstantin, wstając z miejsca i opuszczając mój fotel do pozycji leżącej. Okazuje się, że można go ułożyć zupełnie poziomo. Mężczyzna okrywa mnie jedwabną kołdrą.

– Dzięki – mamroczę, wtulając się w miękki materiał.

– Proszę bardzo – mówi ze swoim śpiewnym akcentem, zasuwając żaluzje w oknach koło mnie. Następnie po cichu odchodzi.

Otulona miękką pościelą zasypiam w tym cudownym, podniebnym łóżku.

Raine

<https://www.youtube.com/watch?v=weRHyjj34ZE>

Whenever, Wherever

Przez pięć godzin śpię. Kiedy wreszcie się budzę, odwracam głowę i widzę, że Konstantin również śpi, nieco dalej ode mnie. Po cichutku wychodzę z łóżka i podchodzę do niego na palcach. W panującym w kabinie półmroku wydaje się delikatniejszy, może nawet bezbronny. Zniknął cały ten dystans, którym celowo odgradził się od świata. Znowu przypominam sobie niewielki przedmiot, który wsunęła mu do ręki hrabina. Ten mężczyzna ma wiele sekretów. No i jest jeszcze sprawa obrazu, który ponoć komuś ukradł. Nagle zaczynam się zastanawiać, o co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi. Dlaczego nie pozwala światu zbliżyć się do siebie?

Kiedy tak na niego patrzę, motyle w brzuchu zaczynają trzepotać skrzydełkami. Pragnę go. Naprawdę go pragnę. Czuję mrowienie w palcach, tak bardzo bym chciała wyciągnąć ręce i go dotknąć. Jednak oczywiście tego nie robię. Zamiast tego cofam się o dwa kroki.

Nagle otwiera oczy i spogląda prosto na mnie. Zastygam w bezruchu. Nie jestem w stanie się poruszyć, zupełnie jakbym została zahipnotyzowana. Wpatruję się w niego, wręcz pożeram go wzrokiem, niezdolna odwrócić oczu.

Ciemność wokół okrywa nas jak koc, którym mam ochotę mocniej się otulić. A w środku tego wszystkiego jego spojrzenie... spowite tajemnicą, tak niepokojąco głębokie, że moje serce trzepocze, a potem na moment przestaje bić.

– Myślisz o tym tak często, jak ja? – pyta nagle Konstantin, nie spuszczać ze mnie przeszywającego, nieruchomego spojrzenia.

Wiem dokładnie, o czym mówi, czuję podniecenie, ale udaję, że nie zrozumiałam. Uśmiecham się nerwowo, usta mi drżą.

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. – Głos ma szorstki i gardłowy.

– Yyyy... Chy... chyba jednak nie.

– Słyszę bicie twojego serca – mówi. – Wali jak szalone. Za każdym razem, gdy mnie widzisz, natychmiast przyspiesza, a policzki pokrywa ci rumieniec, ponieważ twoje ciało płonie. Chcesz być dotykana. Chcesz, żebym cię wziął, ale ta rozkoszna żądza sprawia, że czujesz się niekomfortowo, prawda?

Moje usta bezwiednie się otwierają.

Mijają sekundy, ale za każdym razem, gdy próbuję się odezwać, głos zamiera w krtani jak dławiący się silnik.

– Wiesz, co mam na myśli? – pyta ponownie.

– Nie, nie wiem – upieram się głupio, choć czuję, że moje dżinsy są mokre w kroku, tak jestem podniecona.

– Chodź tu – rozkazuje.

Jak zaczarowana przesuwam się o dwa kroki w jego stronę.

Konstantin

<https://www.youtube.com/watch?v=mOjTweUPt3Q>

Wicked Game

Zbliża się do mnie, a moje ręce same się unoszą, żeby ją objąć za uda i przyciągnąć do siebie. Traci równowagę i przewraca się na mnie.

Już jest podniecona, a jej słodki, piżmowy zapach wypełnia moje nozdrza. Czuję, jak się rozszerzają, kiedy wdycham jej woń głęboko do płuc. Boże, chcę zanurzyć nos w jej cipce! Ta dziewczyna cholernie mnie kręci.

– Mam na myśli, że nadszedł czas, żebyś dołączyła do elitarnego klubu uprawiających seks w samolocie – mruczę.

Wiem, że nie jest osobą, za którą się podaje. Wiem, że prawdopodobnie dałem się nabrać na najstarszy numer na świecie. Do cholery, ta dziewczyna to pułapka...! Nie wiem jeszcze dokładnie, co ryzykuję, ale już wiem, że zbyt wiele. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby się powstrzymać, żeby wybić sobie z głowy to niewygodne pożądanie, ale jest dokładnie tak, jak ze swędzącym miejscem – po prostu musisz je podrapać. Nic na to nie poradzę. Nie ma sensu nawet próbować zapanować nad tym wszechogarniającym szaleństwem. Ona jest jak narkotyk. Mam ją we krwi. Wzywa mnie. Nieustannie mnie wzywa.

Całą, kurwa, noc.

Sięgam między jej uda, szorstko chwytam ją za okryty dżinsami wzgórek. To tylko seks. Ona jest tylko irytującym, nieznośnym, niepotrzebnym swędzeniem, a ja mam zamiar trzymać kutasa w jej cipce tak długo, jak będzie trzeba, żeby się pozbyć tego szalonego swędzenia. Ponieważ kiedy ten weekend minie, już nigdy jej nie zobaczę. Pojawiła się w moim życiu, żeby mi pomóc uporać się z pijarowską katastrofą, jednak rozwiązanie jednego problemu często wiąże się z powstaniem kolejnego. W tym momencie nie potrzebuję w życiu komplikacji, a ona jest jedną wielką komplikacją.

Jej seksowne usta otwierają się w westchnieniu rozkoszy, które wymyka się pod wpływem bezceremonialnego ruchu mojej ręki, a kutas napierający na spodnie jest twardy i nabrzmiały. Dziewczyna jest oszałamiająco piękna. Przyglądam się jej z pożądaniem, a kiedy wydatne usta przybierają kształt litery „o”, prawie dochodzę. Kurwa, całkiem jakbym znowu był nastolatkiem...!

Trzepocze powiekami, a następnie zamyka oczy, kiedy kciukiem odnajduję i przyciskam przez materiał jej nabrzmiąłą łechtaczkę. Wykonuję koliste ruchy, ona wydaje z siebie jęk, a jej biodra zaczynają się poruszać w hipnotyzującym rytmie mojego kciuka. Obserwowanie, jak jej delikatne ciało ociera się o mnie, to dla mnie zbyt wiele.

Kładę ręce na jej tyłku, przyciskam ją mocno do siebie i wstaję. Ten nagły ruch sprawia, że dziewczyna wydaje cichy okrzyk zaskoczenia. Odwracam ją i kładę na plecach na fotelu z odchylanym oparciem. Nagłym szarpnięciem rozkładam jej nogi i zanurzam nos w jej cipce. Jej zapach niesamowicie na mnie działa, wstrząsa mną potężny dreszcz.

Kurwa mać, ta kobieta doprowadza mnie do szału!

Otwieram usta i zakrywam nimi jej cipkę przez materiał dżinsów. Ona zanurza palce w moich włosach, jej palce są jak szpony, zaciskają się, szarpną, aż czaszkę przeszywa mi ból.

Rozkoszuję się nim.

Pospiesznie rozpinam jej guzik u spodni i rozporek, a następnie zdzieram z niej dżinsy. Ma na sobie najmniejsze majteczki, jakie w życiu widziałem, a widziałem ich naprawdę wiele. Skrawek ozdobionego białą koronką, delikatnego materiału zakrywający jej brzozkwinową cipeczkę. Zapach sprawia, że mam zawroty głowy.

Nie tracę czasu. Zdzieram jej koronkę z bioder i żarłocznie wsysam jej mokrą, pulsującą cipkę, aż cała znajduje się w moich ustach. Zachłannie wylizuję do czysta pierwszą rosę podniecenia, mój język wsuwa się w różowe fałdki, by zanurzyć się w niej głęboko.

– O Boże... – wzdycha dziewczyna głośno, rozpaczliwie ściskając mi głowę. Czuję drżenie jej ciała.

Grzbietem nosa ocieram się o nabrzmiąły pączek jej łechtaczki, raz za razem wsuwając w nią język. Wiem, że ta podwójna stymulacja jest idealnym wstępem do tego, co zamierzam jej serwować w ciągu następnej godziny.

Wydaje z siebie ciche kwilenie wyrażające czystą rozkosz.

– Nie przestawaj... Tak mi dobrze...

Miałbym przestać? Chyba nie wie, jak jestem wygłodzony, po prostu nie mogę się nią nasycić. Podnoszę jedną z jej nóg, opieram zgięcie kolana na ramieniu i pochylam się, żeby zatopić w niej usta.

Najpierw używam tylko ust, wkrótce do zabawy dołącza jeden palec, jednak kiedy dokładam kolejny, nagle słyszę dźwięk, który nie jest odgłosem rozkoszy. Podnoszę wzrok i widzę, że jej twarz wykrzywiona jest grymasem bólu.

Ze zmarszczonym czołem spoglądam w dół. Na moich palcach są czerwone plamy. To krew! Co, do...? Nagle zamieram w bezruchu. To niemożliwe. Ta dziewczyna to pułapka. Czy takie jak ona nie śpiąją z wieloma mężczyznami?

A jednak... jest dziewicą.

Czuję nagły przepływ emocji, których nie potrafię odczytać. Najpierw jest szok, jednak szybko znika. Potem ogarnia mnie obezwładniający zachwyty. Nikt jej jeszcze nie miał! Będę pierwszym, który wejdzie w jej ciało. Myśl o tym, że będę pierwszym mężczyzną, który ją posiadzie, jest prymitywna i dzika. Budzi się we mnie łowca.

Podnoszę głowę i widzę wpatrzone we mnie szafirowe oczy.

– Dalej – mówi cicho. – Nie przestawaj.

– Jesteś pewna?

Zamiast odpowiadać, przyciska cipkę do mojej twarzy.

Nie mogła ująć tego jaśniej, więc natychmiast zabieram się do spełnienia jej żądania. Tym niemniej postanawiam, że będę delikatniejszy i odpuszczę szalone tempo, które planowałem.

Chwilę później kobieta wije się i wydaje z siebie okrzyki rozkoszy, kiedy pieszczę ją trzema palcami, jednocześnie wsysając jej łechtaczkę. Kolisty ruch jej bioder działa na mnie hipnotyzująco, nasz wspólny rytm ma w sobie dzikie szaleństwo, ale również wspinała harmonię.

– O Boże...! O Boże...! – wykrzykuje.

Jej zachrypnięty głos jest jak muzyka dla moich uszu. Z głębi trzewi wyrывa mi się gardłowy krzyk, kompletnie mnie zaskakując. Ma w sobie coś pierwotnego, coś dzikiego. To dźwięk wydawany przez mężczyznę biorącego w posiadanie kobietę. Czuję, że ona przyspiesza, każde zdecydowane, precyzyjne pchnięcie moich palców oraz mocne zassanie jej delikatnego pączka przybliży ją do wielkiego finału.

Dziewczyna z szybkością światła zbliża się do orgazmu, a ja czuję, że też zaraz stracę panowanie nad sobą. Już prawie szczytuje, jej pojękiwania zaczynają brzmieć jak szloch.

– Konstantin...! – woła. – O mój Boże... O mój Boże...!

Napiera cipką na moją twarz, a gdy przez jej ciało przepływa ostatnia fala rozkoszy, coś w niej pęka. Otwiera usta, a ja zasłaniam je dłonią, żeby wyciszyć krzyk. Jej ciałem wstrząsa gwałtowny dreszcz, dochodzi, a soki jej spełnienia spływają mi po podbródku strumieniem gęstej, gorącej ekstazy.

Rozkoszuję się każdą sekundą jej orgazmu, przez moje ciało, przez każdą jego komórkę przepływa prąd. Dziewczyna nie może złapać tchu, oczy jej się wywracają, potrzebuje naprawdę długiej chwili, żeby odzyskać jako takie panowanie nad sobą.

– Jasna cholera... – mamrocze. – Chcę jeszcze raz...!

Uśmiecham się do niej szeroko.

– Będzie jeszcze wiele razy.

– O tak... – szepcze bez tchu, z błyszczącymi oczami.

Przeczesuje palcami moje włosy, po czym ujmuje w rękę mój policzek. Podnosi się, wsuwa język w moje usta i całuje mnie z jakimś wręcz nieludzkim zapalem.

Popycham ją z powrotem na fotel i niemal miażdżę jej kruche ciało swoim, obsypując jej szyję zmysłowymi pocałunkami. Następnie zanurzam nos w zagłębieniu jej szyi i wdycham zapach.

Dziewczyna naciera na mnie biodrami, a kiedy zaczyna majstrować przy moich spodniach z zamiarem ściągnięcia ich ze mnie, pozwalam jej na to. Ręce jej drżą, kiedy niezdarnie próbuje rozpiąć mi pasek, a moje serce topnieje z rozczulenia. Boże święty, ona po raz pierwszy rozbiera mężczyznę...! Pomagam jej, a mój twardy jak skała kutas szybko wyskakuje ze spodni.

– Och... – szepcze bez tchu, wyciągając szczupłą dłoń, żeby go dotknąć.

Kutas podskakuje w jej stronę.

– Och... – ponownie wzdycha zdumiona, odruchowo cofając rękę.

Szczerze mówiąc, nawet ja jestem zaskoczony, że jestem aż tak twardy i napalony. Na grubym penisie wyraźnie odznaczają się żyły, a jego czubek już jest mokry, kołysze się na nim biała perełka nasienia. Ocieram główkę, zafascynowany tak zdecydowaną reakcją mojego ciała na tę dziewczynę. Poruszam ręką w dół i w górę wzdłuż całej jego długości, przy okazji rozprowadzając po nim kremową substancję.

Ogarnia mnie gwałtowna fala rozkoszy, a kiedy podnoszę wzrok na dziewczynę, widzę, że przypatruje mi się jak zahipnotyzowana.

– Jesteś taki wielki – szepcze, wyciągając rękę.

Odsuwam dłoń i przygotowuję się mentalnie na chwilę, gdy jej delikatna rączka dotknie mojej twardości. Przysięgam, że w chwili, gdy bierze go w swoją miękką dłoń, prawie dochodzę. Muszę zacisnąć szczęki i pomyśleć o czymś paskudnym, żeby się powstrzymać. Dziewczyna zaczyna mnie pieścić, najpierw niepewnie i nieśmiało, ale bardzo szybko odnajduje właściwy rytm i zaczyna poczynać sobie odważniej, dzięki czemu jej dotyk zamienia się w słodką torturę. Opieram czoło o jej czoło, już nawet nie próbując udawać, że jest mi obojętna.

– Jesteś cholernie wielki – szepcze mi do ucha. – A co, jeśli mnie rozerwiesz?

Całuje ją w kącik oka.

– Nie rozerwę cię. Nie będę się spieszył, ale tak czy inaczej mam zamiar cały w ciebie wejść. W ten weekend ta pała będzie w twojej cipce, w twoich ustach i w twoim tyłku. I to niejeden raz.

Oczy jej się rozszerzają.

– Taaak?

– Tak.

Jej ręce przesuwają się z mojego penisa na twardy tyłek.

– W takim razie nie ma na co czekać. Wypieprz mnie. – Rzuca mi wyzwanie, wpatrując się we mnie prowokacyjnie błyszczącymi oczami.

Unoszę palcem jej podbródek, wtulam się w jej ciało, a potem całuję ją głęboko i namiętnie. Mój język bawi się z jej językiem, drażni go i pieści długimi, posuwistymi ruchami. Nie przerywając pocałunku, sięgam do kieszeni, wydaję prezerwatywę, rozrywam opakowanie i zakładam ją. Chwytam główkę penisa, ustawiam przy wejściu do pochwy, po czym powoli przesuwam biodra do przodu.

– Powiedz, jeśli będzie za bardzo bolało – szepczę jej w usta.

Raine kiwa głową, przygryzając moją dolną wargę. Delikatnie zasysa ją do ust, podczas gdy jej ciało próbuje się przystosować do wielkiego twardziela, który właśnie w nią wchodzi. Jest ciasna jak zaciśnięta pięść, naprawdę się martwię, że mogę ją rozerwać.

Jeszcze nigdy nie miałem dziewczycy, więc jestem tak ostrożny, jak to tylko możliwe, bo nie chcę jej zranić.

– Nic mi nie jest, Konstantynie – prychna niecierpliwie. – Dalej. Nie przestawaj.

Wyrzuca biodra do przodu, żeby mieć mnie jeszcze głębiej, ale kiedy wydaje z siebie cichy okrzyk, ponownie nieruchomieję.

– Nic mi nie jest – powtarza szeptem, całując mnie. – Jeszcze. Chcę jeszcze.

Poruszam biodrami, mój gruby kutas wsuwa się w nią milimetr po milimetrze, naciągając i wypełniając jej ścianki. Wreszcie przygotowuję się na ostatnie pchnięcie.

Zamykam jej usta pocałunkiem, po czym jednym mocnym ruchem wchodzę w nią do końca, zanurzając się w jej ciasnym, mokrym, gorącym wnętrzu.

Raine

Och, wow! – wzdycham, wpatrując się w niego ze zdumieniem. Mieć go w sobie to najwspanialsze uczucie na świecie. Czuję się rozciągnięta niemal do granic możliwości, a jednak to doznanie daje mi satysfakcję, spełnienie oraz czystą przyjemność.

Tymczasem on znowu zaczyna się ze mnie wysuwać, ten płynny ruch sprawia, że przeszywa mnie rozkosz doprawiona szczyptą jakże przyjemnego bólu. Biorę gwałtowny wdech, a oczy mi się rozszerzają pod wpływem tego niedającego się opisać doznania.

Ogarnia mnie niepowstrzymane pragnienie, żeby dotknąć jego skóry. Na wpół oszalała z pożądania chwytam go za poły koszuli i z rozpaczliwą desperacją zdzieram ją z niego, odsłaniając naga, pięknie wyrzeźbioną klatkę piersiową.

Wygląda dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam. Jest piękny, idealny, męski. W myślach przeklinam panujący półmrok. Opieram rozłożone palce o jego pierś i przesuwam po jedwabście gładkiej, pozbawionej choćby jednego włoska skórze, uśmiechając się, kiedy dłoń natrafia na twarde sutki. Pochyłam się i chwytam zębami nabrzmiały sutek.

Mężczyzna próbuje powstrzymać wstrząsający nim dreszcz.

Zaczynam ssać. Ostro.

– Kurwa – wyrzuca z siebie bez tchu i natychmiast z powrotem we mnie wchodzi jednym posuwistym ruchem.

Odruchowo wyginam się do tyłu i wbijam mu w plecy paznokcie. Gdy zalewa mnie gwałtowna fala ekstazy, wstrząsa mną potężny dreszcz.

– Wszystko w porządku? – pyta ponownie.

Gryzę go w ramię.

– Tak. Nie przestawaj – jęczę.

Nie trzeba mu powtarzać. Pieprzy mnie jak opętany, jego jaja obijają się o moje pośladki, a on sięga ręką w dół, żeby podręczyć moją i tak już nabrzmiała łechtaczkę.

Podrzucam biodra, próbując sprostać szaleńczemu tempu, jakie narzucił. Czuję, jak z każdym jego pchnięciem coraz bardziej do niego należę, napięte ścianki pochwy otulają jego boskiego kutasa jak druga skóra. Jest we mnie takie miejsce, w które uderza z każdym swoim ruchem, a mnie ogarnia słodkie napięcie i czuję się, jakby właśnie potrącił mnie samochód.

Zaciskam się wokół niego, oszalała i zdyszana, a moje krzyki odbijają się echem w pustej kabinie. Już dawno zapomniałam, gdzie jesteśmy, i przestałam zwracać uwagę na cokolwiek, ogarnięta magicznym uczuciem, że właśnie bierze mnie w posiadanie.

Mężczyzna jęczy do moich ust, jego zachrypnięty i niski głos sprawia, że wskakuję na wyższe obroty, jak silnik. Ponownie przyspieszamy, pędząc bez tchu w stronę wyczekiwanego spełnienia.

Gwałtownie ściskam go ramionami, a moje biodra kołyszą się jak szalone, żeby nadążyć za szybkimi ruchami jego kutasa. Wkrótce czuję, że moja cipka zaciska się na nim konwulsyjnie.

Mam łzy w oczach, kiedy zalewa mnie niewiarygodna fala rozkosznie oszalamiającego orgazmu. Doznanie jest tak intensywne, że prawie tracę przytomność i krzyczę z głębi mojego osamotnienia, wołając go po imieniu.

Wtedy on również dochodzi z głośnym, chrapliwym jękiem. Dobywający się z głębi trzewi dźwięk jest tak zaborczy i męski, że moje ciało natychmiast reaguje, wtulam się w Konstantina i chowam twarz w jego piersi. To gest poddania się, tak kobieta instynktownie reaguje na mężczyznę.

– Kurwa mać... – mamrocze w kółko, ale ja już dawno przestałam zwracać uwagę na

słowa. Mam wrażenie, że moje ciało się wyłączyło, choć jednocześnie przepływa przez nie gwałtowna fala rozkoszy, wystarczająco mocna, żeby zwalić mnie z nóg.

Właściwie to przez chwilę mam wrażenie, że mózg mi się zagotował, kompletnie zapominam, że jesteśmy wysoko na niebie, bo ja raczej jestem w niebie.

Nagle czuję, jak wysuwa się ze mnie. Wiem, że powinnam złączyć nogi i włożyć dżinsy, ale nie jestem w stanie się poruszyć. Nogi i ręce mam jak z galarety. Spoglądam spod rzęs, jak Konstantin zdejmuje prezerwatywę i wciąga spodnie, po czym odwraca się w moją stronę.

Patrzy na mnie z dziwną miną. Następnie potrząsa głową i mówi ze zdumieniem, jakby do siebie:

– Jak to możliwe, że już mam ochotę znowu cię wypieprzyć?

Pochyla się, wsuwa ręce pod mój tyłek i obejmuje nimi pośladki, po czym, jakbym była miseczką, wkłada we mnie swój śliski język.

Jęczę cichutko, a on znowu zaczyna mnie ssać, lizać i kąsać. Nie przestaje, dopóki ponownie nie doprowadza mnie do orgazmu. Tym razem doznanie jest tak silne, że moje ciało drga w konwulsjach, przyciśnięte do jego twarzy, a soki tryskają prosto do jego złaknionych ust.

Raine

Nie rozmawiamy zbyt wiele. Konstantin wydaje się czymś zaabsorbowany. Po chwili nawet wyjmuję z aktówki jakieś dokumenty i zaczyna je studiować. Właściwie to dobrze, bo nie mam nastroju na rozmowę. Myślę, że ciągle jestem w szoku, nie spodziewałam się, że moje ciało tak na niego zareaguje.

Stewardesy najwyraźniej zrozumiały, że nie należy nam przeszkadzać, i pojawiły się w kabinie dopiero pół godziny później, przynosząc gorące ręczniki.

Unikają mojego wzroku, a ja wiem, że one wiedzą, co się tutaj dzieło. Musiałyby być głuche, żeby nic nie usłyszeć. Powinłam się wstydić, ale tak nie jest. Właściwie to jest mi obojętne, co pomyślą. Czuję się całkowicie pozbawiona wstydu. Moja łechtaczka nadal jest tak nabrzmiała, że wynurza się z warg cipki. A kiedy ociera się o szorstki materiał dżinsów, muszę powstrzymywać jęk.

Boże, po prostu pragnę poczuć na sobie jego usta... a w sobie jego aksamitnie gładkiego, ogromnego, twardego kutasa. To, co przy nim poczułam, jest jak nałóg. On jest moim nałogiem. Nagle przypominam sobie Chloe i dziewczynę, która próbowała skoczyć z dachu. Na myśl o tym marszczę czoło. Muszę szybko wziąć się w garść, bo inaczej skończę jako poniżona idiotka, całkiem jak one.

Dostajemy herbatę, miniaturowe kanapeczki i ciastka. Nie trzeba chyba dodawać, że jedzenie jest przepyszne. Pół godziny później wszystko zostaje sprzątnięte, a samolot zaczyna podchodzić do lądowania. Po chwili stoję na szczycie schodów i wdycham angielskie powietrze. Jest o wiele świeższe niż powietrze w Nowym Jorku, pewnie przed chwilą padało.

Błyskawicznie przechodzimy kontrolę paszportową, za której stanowiskiem już czeka na nas szofer. Dla mnie to dziwne, żeby mieć własnego szofera w każdym kraju, w którym posiada się dom, ale pewnie w świecie miliarderów to normalne. Najwyraźniej nasze walizki już są w bagażniku granatowego bentleya, więc wsiadamy do środka i ruszamy w drogę.

Och, właśnie odkryłam, że ludzie tutaj jeżdżą po złym pasie ruchu! Wpatruję się w krajobraz za oknem i nie mogę się nadziwić. Nie widzę żadnych drapaczy chmur. Wokół nas rozciągają się zielone pola upstrzone pasącymi się owcami! Przecieram oczy, to wszystko wydaje mi się nierealne. Tylko pomyśleć, że jeszcze kilka godzin temu byłam w Nowym Jorku. Teraz Nowy Jork znajduje się tysiące kilometrów stąd. W innym świecie.

– Ile jeszcze do Londynu? – pytam.

Konstantin spogląda na zegarek.

– Dotrzemy tam nie później niż o dziewiętnastej pięćdziesiąt.

Jezdnia wreszcie zamienia się w czteropasmową autostradę, a następnie w szeroką, zatłoczoną drogę.

– Wjeżdżamy do Londynu – informuje Konstantin.

Podaje mi nazwy miejsc, które mijamy; dzielnice Earls Court, West Kensington, Knightsbridge. Londyn tak bardzo różni się od Nowego Jorku, jak ciasto od steku. Wokół nie ma drapaczy chmur ze lśniącego szkła i stali. Widzę tylko cudowne, często pokryte kunsztownymi zdobieniami kamieniczki. Każda z nich to prawdziwa perełka architektoniczna, dowód na to, że w przeszłości sztuka budownictwa osiągnęła mistrzostwo, które, niestety, stracono na zawsze.

– O mój Boże, Harrods! – wykrzykuję, gdy przed nami wyłania się pięknie oświetlony, kultowy budynek. Nagle dociera do mnie, że zachowuję się jak zbyt podekscytowane dziecko, i zerkam z ukosa na Konstantina. Okazuje się, że obserwuje mnie z zainteresowaniem.

– Przepraszam, zwykle potrafię się opanować – mamrocę pod nosem zawstydzona.

– Nie przepraszaj. Przyjemnie jest zobaczyć kogoś, kto tak cieszy się życiem. Obawiam się, że wszyscy ludzie, z którymi mam do czynienia, wychodzą ze skóry, żeby robić wrażenie wiecznie zmęczonych. – Krzywi się. – A to wcale nie jest tak pociągające, jak im się wydaje.

Posyłam mu nieśmiały uśmiech.

– To dobrze. Bo może się zdarzyć, że jeszcze nie raz wybuchnę entuzjazmem.

Odwzajemnia uśmiech. Po raz pierwszy w mojej obecności tak po prostu się uśmiecha. Zwykle jest zdystansowany, opanowany, czujny. Jakby mi nie ufał.

Z powrotem spoglądam przez okno. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu moje serce śpiewa. Mijamy Hyde Park – taki londyński Central Park – i skręcamy w dzielnicę Mayfair, po czym samochód zatrzymuje się przed hotelem Claridge's. Lamy w stylu art déco wiszą po obu stronach obrotowych drzwi. Strzegący ich dwaj portierzy w cylindrach, zielonych krawatach i długich płaszczach podchodzą do nas, żeby nam pomóc wysiąść.

– Dobry wieczór, panie Tsarnov! Dobry wieczór, panienko! – witają się z nami, ich głosy są dystygowane, a akcent rozkosznie cudzoziemski.

Wchodzimy do wysokiego foyer w kolorze kremu i złamanej bieli i stajemy na kultowej masońskiej posadzce wyłożonej biało-czarnymi kafelkami. Rozglądam się z podziwem. To miejsce to czysta brytyjska pompa z domieszką art déco. Wspomnienie bardziej wyrafinowanych czasów. Wnętrze wypełnia muzyka skrzypcowa.

Wygląda na to, że nie musimy się meldować.

Wszystko zostało już załatwione przez jego asystentki, a może Konstantin zatrzymuje się tu na specjalnych zasadach. Kroczy przez przestronny hol, jakby to miejsce należało do niego.

Między wysokimi kolumnami rozmieszczone są stoliki, przy których jedzą i piją ludzie. Dochodzą mnie szmery ich rozmów. Nie widzę ich, ale wyobrażam sobie, że mogliby być ubrani w stroje z innej epoki.

Wchodzimy do windy, która wygląda, jakby czas stanął dla niej w miejscu. Jest zrobiona z kutego żelaza, a wewnątrz znajduje się wygodna kanapa. Windziarz w uniformie również wita się z Konstantinem, używając jego nazwiska.

Mamy do dyspozycji penthouse. Stoją w nim nie tylko zabytkowe meble, ale również fortepian! Ku mojemu zaskoczeniu okazuje się, że mamy nawet osobistego kamerdynera. Przyglądam się wazonom pełnym świeżych kwiatów oraz butelce szampana, czekającej na nas w wiaderku z lodem na jednym ze stolików. Konstantin rozmawia z kamerdynerem, a ja w tym czasie wychodzę na taras. Roztacza się z niego wspaniały widok na Londyn. Jest prawie ósma, nad miastem zapada zmrok, a w powietrzu wyczuwa się wieczorny chłód. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jestem...! Czuję się jak we śnie.

Wyjmuję telefon i piszę do mamy.

Dotarliśmy do Londynu. Już jesteśmy w hotelu. Jest cudnie, mamo! Po prostu cudnie. Wiem, że teraz jesteś w pracy. Odezwiesz się na Skypie, kiedy wrócisz? Kocham Cię bardzo, bardzo, bardzo! Buziaki.

Raine

Słyszę za sobą jakiś odgłos, więc zerkam przez ramię. W moją stronę zmierza Konstantin z dwoma smukłymi kieliszkami wypełnionymi szampanem. Podaje mi jeden z nich. To się nazywa szampański styl życia!

– Oby twoja wycieczka do Londynu dostarczyła ci niezapomnianych wrażeń!

– Już tak się stało – mówię z westchnieniem. – Szczerze? To najbardziej ekscytująca rzecz, jaka mi się w życiu przydarzyła.

Marszczy brwi.

– Serio?

Kiwam głową i zanurzam usta w szampanie.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia trzy.

Przygląda mi się uważnie.

– I nie znalazłaś nikogo, z kim mogłabyś stracić dziewictwo?

Przecież mu nie powiem, że tak naprawdę nie miałam na to czasu. Odkąd skończyłam piętnaście lat, Madison ciągle trafiała do szpitala, a mama i ja pracowałyśmy dzień i noc, żeby zapłacić za jej leczenie. Musiałam nawet rzucić szkołę, bo nie byłam w stanie połączyć nauki z pracą.

– Nie – oznajmiam z szerokim uśmiechem, mając nadzieję, że taka odpowiedź go zadowoli.

– Hmm. – Wydaje się zastanawiać nad moimi słowami. – Powinniśmy się zacząć przygotowywać do kolacji. Mamy rezerwację na dwudziestą trzydzieści.

– Gdzie idziemy? Jak powinnam się ubrać?

– To tylko prywatny klub, dosłownie kilka kroków stąd. Więc nic bardzo eleganckiego.

Znacząco unoszę brwi.

– Tylko prywatny klub... pewnie dla miliarderów?

Ku mojemu zaskoczeniu lekko się rumieni. Zawstydyłam go.

– Coś w tym stylu – mamrocze, po czym szybko zmienia temat. – Mamy do dyspozycji dwie łazienki. Możesz skorzystać z jednej, a ja tymczasem przygotuję się w drugiej. – Z tymi słowami się oddala.

Odwracam się w stronę wspaniałego widoku na Londyn i upijam kolejny łyk szampana. Docierają do mnie strzępy rozmów ludzi spieszących gdzieś ulicami w dole. Na języku czuję łaskotanie bąbelków i próbuję zatrzymać ten moment w pamięci. Chcę do końca życia zapamiętać tę niezwykłą chwilę, kiedy całkiem sama piłam szampana na tarasie położonym na najwyższym piętrze słynnego hotelu Claridge's.

Dziesięć minut później wychodzę spod prysznica w bajecznie luksusowej, wyłożonej marmurem łazience i – pachnąca żelem pod prysznic o zapachu mango i marakui – wślizguję się w swoją czarną sukienkę. Kupiłam ją w internetowym sklepie z używaną odzieżą, ale jest dobrej jakości i ma szykowną, przylegającą linię. Zapinam ją, szczotkuję włosy i nakładam makijaż. Jeszcze tylko tusz do rzęs i czerwona szminka – i jestem gotowa! Wkładam sandały z cienkimi, złotymi paseczkami i wracam do salonu.

Konstantin stoi na tarasie, wpatruje się w panoramę miasta. Ma na sobie ciemnografitowy garnitur.

– Hej – odzywam się cicho.

Odwraca się. Przez ułamek sekundy dostrzegam w jego oczach błysk, jednak jego miejsce

szybko zajmuje znajomy wyraz obojętności.

– Pięknie wyglądasz – komplementuje mnie tym swoim aksamitnym, głębokim, zdecydowanie męskim głosem. Nic dziwnego, że te wszystkie kobiety straciły dla niego głowę.

– Jak ja nie lubię, kiedy podkradasz mi kwestie – mówię szeptem.

Podchodzi do mnie.

– Więc uważasz, że jestem piękny, hmm?

– Tak. – Wyciągam rękę i śmiało kładę ją na jego kroczu. Jest twardy jak skała. – *Wow*, naprawdę ci się podobam!

Nozdrza mu drżą.

– I to, kurwa, jak!

– Może zrezygnujemy z kolacji i pozwolisz mi się zająć swoim... małym problemem?

Potrząsa głową.

– Nie martw się, wytrzyma kilka godzin. Zaplanowałem długą noc wypełnioną wyuzdanym seksem, moja mała Raine. Musisz być najedzona i pełna energii, żeby dotrzymać mi tempa.

– Mmm... Nie mogę się doczekać.

Klub jest tak blisko, że idziemy piechotą. Nie ma przed nim bramkarzy ani aksamitnych sznurów. Dostrzegam tylko schowane dyskretnie drzwi, które, jak za dotknięciem magicznej różdżki, otwierają się, kiedy do nich podchodzimy. W środku jakiś mężczyzna zwraca się do Konstantina po nazwisku i prowadzi nas dalej.

Siadamy w pomieszczeniu, w którym królują zmysłowe kolory: oberżyna i czerwień, to miejsce emanuje przytulnym, intymnym czarem. Na stolikach są świece w czerwonych słoikach. W tle rozlegają się ciche dźwięki jakiejś egzotycznej muzyki, może japońskiej, a może arabskiej.

Kelner przynosi srebrną tacę z dynią piżmową. Wyjaśnia, że w wydrążanej dyni znajduje się królewski czarny kawior z jesiotra rosyjskiego. Dynia nie jest jednak tylko dekoracją. Dostajemy małe łyżeczki, za pomocą których mamy nabierać słodki, maślany miąższ dyni, który następnie zjemy ze lśniącymi, czarnymi perełkami kawioru.

Kelner otwiera butelkę szampana i nasze kieliszki wypełniają się słomkowym napojem. Co za marnotrawstwo! W samolocie wypiliśmy po jednym kieliszku z całej butelki, w pokoju hotelowym kolejny kieliszek, a teraz otwarta została kolejna butelka. Dostajemy karty menu. Szybki rzut oka i już wiem, że jedzenie tutaj w niczym nie będzie przypominało tego, co jadam na co dzień.

Pasztet z dziczyzny z jabłkową galaretką z kraba, sałatka z kornwalijskich krabów z kowniatkiem nadmorskim, polędwica wellington z sarniny.

Nie umyka też mojej uwagi, że w karcie brakuje cen. Właściwie to można się było tego spodziewać, w końcu to prywatny klub. Wbijam wzrok w Konstantina, zafascynowana myślą, że są ludzie mogący sobie pozwolić na absolutnie wszystko, czego zapragną.

Pochylam się w jego stronę.

– Wolałabym wiedzieć, ile to wszystko kosztuje.

Mężczyzna podnosi palec, żeby wezwać kelnera, który pojawia się przy nim w imponująco krótkim czasie.

– Czy mogę prosić o menu z cenami dla tej pani?

Kelnerowi oczy o mało co nie wypadną z orbit.

– Oczywiście – mamrocze pod nosem, po czym szybko się oddala. Kiedy wraca i wręcza mi menu, w jego oczach jest wystudiowana obojętność.

Przewracam kartę i widzę, że obowiązuje jedna cena. Czteryście dziewięćdziesiąt funtów za osobę, co się przekłada na, bagatela!, sześćset siedemdziesiąt jeden dolarów! Przecież tyle

płacimy za jedzenie na dwa pieprzone tygodnie dla całej naszej rodziny! Podnoszę wzrok na Konstantina i widzę, że bacznie mi się przygląda, jakby próbował odgadnąć, co mi chodzi po głowie. Przypominam sobie, że dla niego to żaden problem zapłacić taką sumę za posiłek.

W tym momencie dochodzę do wniosku, że nie ma sensu zadręczać się myślą, ile co kosztuje, i postanawiam po prostu być wdzięczna wszechświatowi za ten niespodziewany, wspianały dar. Tak czy siak to tylko jeden weekend, a kiedy się skończy, nie będę niczego żałowała ani za niczym wzdychała. Radośnie powrócę do swojego normalnego życia, w którym liczy się każdego zarobionego centa, a następnie odkłada na operację Madison.

Konstantin rozpiera się wygodnie na swoim fotelu.

– Wspomniałaś, że zbierasz pieniądze na jakiś ważny cel. Czy możesz mi powiedzieć, o co dokładnie chodzi?

Biorę głęboki wdech. Teraz albo nigdy. To właśnie okazja, na którą czekałam.

– Zbieram na operację siostry, Madison.

Wpatruje się we mnie ze stoickim spokojem.

– Co jej dolega?

– Od kilku lat walczy z nowotworem, a teraz potrzebuje przeszczepu szpiku kostnego.

Dobra wiadomość jest taka, że mogę być dawcą, co oznacza, że koszty spadają prawie o połowę. Zaoszczędziłyśmy z mamą już dziewięćdziesiąt dwa tysiące dolarów, ale potrzebujemy jeszcze stu osiemnastu tysięcy.

Mruży oczy.

– Czy taki zabieg nie kosztuje o wiele więcej niż dwieście tysięcy dolarów?

– Owszem, jeżeli jest przeprowadzony w Stanach. Udało mi się znaleźć renomowany szpital w Brazylii, w którym cała procedura kosztuje właśnie tyle. Tak naprawdę kwota jest tak wysoka głównie ze względu na długi czas pobytu w szpitalu, bo Madison będzie musiała w nim spędzić dwa, a może nawet trzy miesiące. To dlatego nie możemy tego zrobić w Ameryce. Plan jest taki, że lecimy we trójkę do Brazylii. Ja poddam się operacji. Muszę się liczyć z krótkotrwałymi efektami ubocznymi, takimi jak mdłości, bóle kręgosłupa i biodra, zawroty głowy, zmęczenie, bóle mięśni. To oznacza, że będę potrzebowała kilku dni, żeby dojść do siebie. Kiedy poczuję się lepiej, zostawię Madison pod opieką mamy, a sama wrócę do Stanów, żeby zarabiać pieniądze, bo w międzyczasie rachunki będą rosły.

Gwałtownie przerywam, bo widzę, że Konstantin uśmiecha się do mnie promiennie. Na jego twarzy maluje się wyraz czystej radości. To mina bezdomnego, który właśnie się dowiedział, że wygrał na loterii i jest teraz multimilionerem.

Konstantin

Wiem, że cieszę się jak głupi do sera i że to nie jest reakcja, której normalnie można się spodziewać, kiedy się właśnie komuś powie o swojej poważnie chorej siostrze, ale nie mogę się powstrzymać. Serce mi rośnie. Ona jednak nie jest pułapką! To dlatego nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że jest w niej coś dziwnego. To dlatego nadal była dziewicą w wieku dwudziestu trzech lat. I dlatego w głowie raz po raz odzywał mi się dzwonek alarmowy. A ona tylko chce poprosić mnie o pomoc! Oczywiście sprawdzę, czy historia o chorej siostrze jest prawdziwa, ale intuicja zwykle mnie nie myli, a wystarczy spojrzeć na tę przygnębioną minę, żeby nabrać pewności, że dziewczyna mówi szczerze.

Przestaję się uśmiechać.

– Zapłacę za zabieg twojej siostry.

Szeroko otwiera oczy, jest w szoku.

– Co?

– Zapłacę za operację. Czy nie o to zamierzałaś mnie poprosić?

Wzdryga się z przerażeniem.

– Nie. Oczywiście, że nie! Szczerze, to myślałam, żeby poprosić cię o pożyczkę, którą w całości spłacę, gdy tylko będzie to możliwe. Ale nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby cię prosić o opłacenie leczenia mojej siostry.

Wzruszam ramionami.

– Z przyjemnością za to zapłacę, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim? – szepcze.

– Operacja musi zostać wykonana przez najlepszych lekarzy w najlepszym szpitalu w Ameryce.

Buzia jej się otwiera ze zdumienia. Szybko ją zamyka, po czym ponownie otwiera, żeby coś powiedzieć, ale z jej ust nie wydobywa się żaden dźwięk, więc znów je zamyka. Nagle jej oczy wypełniają się łzami, szybko zakrywa ręką usta. Łzy spływają jej po policzkach.

Zrywa się na równe nogi i rozpaczliwie rozgląda dookoła.

– Przepraszam – mamrocze. – Zaraz wracam. – Odwraca się na pięcie i biegnie tą samą drogą, którą tu przyszedł. Widzę, że pyta o coś kelnera, a ten pokazuje jej, gdzie są toalety.

Wydawała się tak zrozpaczona, że miałem ochotę mocno ją do siebie przytulić, a jednak tego nie zrobiłem. Nie zrobiłem tego, ponieważ nie rozumiem, co właściwie czuję. Wiem natomiast, że kobiety nie budzą we mnie takich uczuć. Nigdy.

Kilka minut później wraca do stołu. Oczy ma czerwone i lekko napuchnięte, ale przynajmniej odzyskała panowanie nad sobą.

Zajmuje miejsce i spogląda mi w oczy.

– Przepraszam. Nie chciałam cię stawiać w kłopotliwej sytuacji. Po prostu od tak dawna dźwigam ten olbrzymi ciężar. I tak naprawdę nigdy nie miałam nikogo, z kim mogłabym o tym porozmawiać. Nie chciałam, żeby ktoś myślał, że jestem niezadowolona, bo muszę się poświęcić, ponieważ tak nie jest. Wręcz odwrotnie, żałuję, że nie mogę zrobić więcej. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo się boję, że ona może umrzeć, ponieważ nie jestem w stanie zarobić wystarczającej ilości pieniędzy...! Poza tym... poza tym nikt jeszcze nie okazał nam tyle serca, co ty. Nie mogłabym jednak wziąć od ciebie tylu pieniędzy. Musisz pozwolić mi je zwrócić.

Wzruszam ramionami.

– Nie chcę, żebyś zwracała mi pieniądze. Mam zegarki, które kosztowały o wiele więcej niż leczenie twojej siostry.

Gwałtownie mruga oczami, po czym szepcze:

– Dziękuję ci. Bardzo ci dziękuję. Nie mam pojęcia, co mogłabym zrobić, żeby ci się odwdzińczyć.

To wszystko dzieje się tak szybko, a ja jestem o wiele bardziej poruszony jej historią, niż jestem skłonny sam przed sobą się do tego przyznać. Dlatego próbuję wyglądać lubieżnie, kiedy wypowiadam kolejne słowa, żeby sprowadzić to wszystko do poziomu seksu:

– Mnie z kolei przychodzi do głowy parę rzeczy, które mogłabyś zrobić.

Nagle się uśmiecha, a mnie się wydaje, że zza chmur nagle wyjrzało słońce.

– Dziękuję jeszcze raz. Z głębi serca. Nie zdajesz sobie sprawy, ile właśnie zrobiłeś dla mnie i dla mojej mamy.

Nie mam okazji jej odpowiedzieć, bo do baru właśnie wchodzi Blake i jego żona. Rozglądają się za mną, po czym machają i podchodzą do stolika. Wstaję, żeby się z nimi przywitać.

Raine

Odwracam się i widzę elegancko ubraną parę zmierzającą w kierunku naszego stolika. Kobieta ma długie, czarne włosy i oczy w najbardziej niezwykłym kolorze, jaki w życiu widziałam. Być może to kwestia oświetlenia, ale wydają się być w pomarańczowym odcieniu złota. Jeśli chodzi o mężczyznę, to ma zimny, odpychający wygląd.

– Witajcie! Jak miło was tutaj spotkać – uprzejmie wita ich Konstantin. Nowo przybyli odwracają się w moją stronę. – Raine, poznaj Blake’a i Lanę Barringtonów. Blake, Lana, to Raine Fillander.

– Miło cię poznać, Raine! – zwracają się do mnie oboje. Twarz Blake’a pozostaje chłodna i nieprzystępna, ale jego żona posyła mi życzliwy uśmiech.

– Was również – odpowiadam nieśmiało.

– Masz piękną sukienkę – zwraca się do mnie ściszonego głosem Lana.

Komplement brzmi szczerze, ale i tak się rumienię. Na pierwszy rzut oka widać, że sukienka, którą ma na sobie, była obłędnie droga, podczas gdy moja to tylko używany ciuszek kupiony rok temu na Facebooku.

– Na jak długo przyjechaliście? – pyta Blake.

– Tylko na weekend. Raine jest w Londynie pierwszy raz, więc musimy obskoczyć wszystkie atrakcje turystyczne.

– No tak – kwituje Blake.

– Twoja matka prosiła o przekazanie wiadomości.

Atmosfera natychmiast się zmienia, Barringtonowie zamierają w bezruchu.

– Prosiła, żebym wam powtórzył, żebyście ucałowali od niej jej wnuka.

Blake marszczy czoło, a Lana blednie, jakby ta niewinna wiadomość śmiertelnie ją przeraziła. Mąż opiekuńczo otacza ją ramieniem.

– Nie mam pojęcia, skąd wiedziała, że wybieram się do Londynu – mówi dalej Konstantin – ale odniosłem wrażenie, że podeszła do mnie na przyjęciu tylko po to, żeby przekazać tę wiadomość.

Blake kiwa głową, jego oczy znów są nieprzeniknione.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że weekend w Londynie będzie udany. Do zobaczenia w przyszłym miesiącu w Nowym Jorku.

Lana robi krok do przodu i całuje Konstantina w policzek, ale ja dostrzegam, że robi dokładnie to, co hrabina na przyjęciu. Prawie niezauważalnym gestem wsuwa mu coś do ręki, po czym się wycofuje.

Następnie zwraca się do mnie z uprzejmym uśmiechem na twarzy, choć widać, że jest teraz zaniepokojona i zmartwiona.

– Baw się dobrze!

– Dobranoc! – żegna się z nami Blake, po czym odchodzą w swoją stronę.

– Robi się późno. Przejdziemy do restauracji na kolację? – pyta Konstantin.

– Oczywiście – odpowiadam, odwracając się od oddalającej się pary i spoglądając ponownie na niego.

Jego twarz nic nie zdradza, ale ja już wiem, że spotkanie z Barringtonami nie było przypadkowe. Zostało zaplanowane. Właśnie dlatego znaleźliśmy się w tym barze – żeby zaczekać, aż się zjawią, aby Lana mogła dyskretnie przekazać Konstantinowi, cokolwiek mu miała do przekazania.

Przenosimy się do części restauracyjnej. Jej ściany są wyłożone boazerią z ciemnego

drewna oraz ozdobione obrazami przedstawiającymi polowanie na lisy. Światło jest przyćmione, a obrusy wydają się nieskazitelnie białe. Jem kolację, ale nadal nie mogę się otrząsnąć z oszołomienia. Chyba nie do końca do mnie dociera, że to nie sen. Słucham jego hipnotyzującego głosu i przyglądam się ruchowi jego warg, wyobrażając sobie je między swoimi nogami.

Kolacja mija błyskawicznie, ledwo usiedliśmy przy stole, a już wstajemy i wychodzimy prosto w londyńską noc. Powietrze jest cudownie chłodne. Wolnym krokiem wracamy do hotelu, nasze ciała lekko się dotykają. W hotelu jedziemy na górę windą, nadal delikatnie w siebie wtuleni. Czuję bijący od niego żar, motyle w moim brzuchu szaleją. Podchodzimy do naszego apartamentu, a Konstantin przytrzymuje mi drzwi. Wchodzę do środka i nagle czuję jego rękę na ramieniu. Gwałtownie mnie odwraca, przyciąga do siebie nagłym szarpnięciem, po czym chwytając ustami moją dolną wargę. Och! Czy to jakieś czary?

Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. To nie jest zwykły pocałunek. W niczym nie przypomina pocałunków, którymi obsypywał mnie w samolocie, o nie! Ten pocałunek jest zupełnie inny. Jego usta na moich. Powolne ruchy. Delikatne kąsanie. To wszystko sprawia, że wydobywa się ze mnie jęk, jęk mający swoje źródło gdzieś głęboko we mnie, w miejscu, do którego nikt oprócz niego nie zdołał dotrzeć. A wszystko dzięki jednemu pocałunkowi.

Nadal jest delikatnie, dopóki nie mięknę w jego objęciach.

Kiedy zauważa, że zupełnie się zatraciłam, obejmuje mnie w tali. Przyciska ręce do moich pleców i przyciąga mnie do siebie. Dokładnie czuję jego twardość przez materiał sukienki. Zarzucam mu ramiona na szyję, żeby się go przytrzymał. Kiedy powoli doprowadza mnie do szafu, kolana miękają mi tak bardzo, że nie jestem w stanie utrzymać się na nogach. Mężczyzna przesuwając językiem po moich wargach, po czym wsuwa go do środka. Delikatnie smakuje wnętrze moich ust, a mnie w głowie wybuchają fajerwerki. Wydaje chrapliwy jęk, mocniej przyciska mnie do siebie, a żądza między nami wzmaga się jak płomień, który zaraz może pożreć nas oboje.

Pragnę tego.

Tak, pragnę tego każdą swoją cząstką. Pragnę jego rąk na moim ciele i jego ust... och, jego ust... Jego języka i w ogóle wszystkiego. Jego całego. Przez całą noc, aż do rana, ciągle od nowa. Tak jak wtedy, wysoko na niebie. Chcę go wszędzie dotykać, kosztować jego skóry i słuchać, jak w ciemności szepcze moje imię. Mam wrażenie, że ciało mi płonie, a w zakończeniach nerwowych czuję mrowienie. Każda moja komórka rozpaczliwie go pragnie. Nie wiem, jak do tego doszło, ale czuję się jak narkomanka. On jest moim nałogiem.

Konstantin

Jej palce przesuwają się po mojej szczęce, aż wreszcie nieruchomieją na ustach. Uwielbiam dotyk jej miękkiej skóry. Owijam język wokół jej palców i wsysam je do ust. Jej skóra pachnie mango i jeszcze jakimś egzotycznym owocem.

Raine wpatruje się we mnie jak zahipnotyzowana. Następnie pochyla się w moją stronę, tak że jej czoło dotyka mojego czoła. Jej palce wyslizgują się z moich ust. Całuje mnie, a ja przyciągam ją jeszcze bliżej i przyciskam do siebie z całej siły. Mój pocałunek jest brutalny, a język bez pardonowo pcha się w jej usta.

Dziewczyna z dziką namiętnością wciąga go do środka.

Smakuje mussem truskawkowym z białą czekoladą, który jadła na deser, wyczuwam również jej własny, zupełnie wyjątkowy smak. Upajam się myślą, że jest moja. Otulona bijącym ode mnie żarem pięknie oddaje mi swoje usta, przyjmuje moje barbarzyństwo. Jest moja, a ja pragnę jej całej. Rozkoszuję się poczuciem władzy, które mi daje jej całkowita uległość.

Całkiem oszalałem na punkcie jej ciała. Teraz to wiem.

Przytrzymuję ją w miejscu, muskając palcami jej krągłości. Raine jęczy prosto w moje usta, a ja ściskam jej biodra. Przesuwa dłońmi po koszuli, podczas gdy całuję ją jeszcze namiętniej. Wargi wędrują po jej miękkim podbródku, po czym kierują się w dół, w stronę szyi. Wsysam skórę u nasady jej szyi. Dziewczyna cicho skamle, a mojego kutasa przesywa czysta, nieskażona strzała pożądania. Próbowalem się nie spieszyć, ale, do kurwy nędzy... ona jest niesamowita! To po prostu niewyobrażalne, jak na mnie działa.

Odsuwam się, żeby na nią spojrzeć. Ciężko dyszy, a oczy płoną jej namiętnością. Z chrapliwym jękiem dotykam jej twarzy. Ma gorącą i jedwabistą skórę.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co ze mną robisz?

– Nie, ale mam nadzieję, że to samo, co ty robisz ze mną – szepcze zachrypniętym głosem.

Rozpinam zamek jej sukienki i ściągam ją w dół. Sukienka ma wbudowany stanik, więc wspaniałe, pełne piersi po prostu z niej wyskakują. Cholera jasna! Przez moment po prostu zachłannie się na nie gapię, na to aksamitne ciało w małych majteczkach, po czym pochylam głowę i chwytam między wargi przypominający pączek róży sutek. Wsysam go gwałtownie, a pełne biodra dziewczyny poruszają się niespokojnie.

– Och, Konstantin... – jęczy.

Głowa opada jej do tyłu, odsłaniając kremową szyję. Na ten rozkoszny widok mruczę z zadowolenia. Tracę resztki rozumu, zapominam o całym świecie, bo teraz liczy się tylko nabrzmiały sutek w moich ustach. Dziewczyna przylgnęła do mnie i pojękuje słodko, kiedy nie przestaję go ssać. Zamierzam użyć oczu, palców, języka i ciała, żeby jej dowieść, że jest moja. Będę poznawać jej ciało, aż nie zostanie ani jeden fragment, którego bym sobie nie przywłaszczył.

Zasysam kolejny kawałek skóry na jej szyi, a ona mi na to pozwala. Oboje wiemy, że jutro jej skóra pokryje się niebieskimi sińcami... i wszyscy się dowiedzą, że jest moja.

Nagle odsuwa się i klęka. Obiema rękami stanowczo chwytą podstawę mojego penisa. Najpierw czuję jej gorący oddech, a potem zanurzam się w jedwabistej wilgoci jej ust. Rozkoszuję się ich ciepłem i słodyczą, a ona wkłada główkę penisa między swoje wydatne usta i przesuwają językiem po mojej rozpalonej skórze, aż wydaję z siebie jęk. Następnie bierze go głęboko do gardła, ale musi chwilę odpocząć, żeby się nie zadławić. Jednak moja mała bohaterka szybko połyka go z powrotem.

– Tak, kochanie... Właśnie tak – zachęcam ją.

Bierze go głębiej niż przedtem, czuję, że główka dotyka gardła. Jej ciałem wstrząsa dreszcz, znowu musi na moment spasować. Rozluźnia mięśnie, po czym kontynuuje przerwana akcję. Za każdym razem połyka go trochę głębiej.

Rozkoszuję się każdą sekundą, każdym doznaniem.

Wiem, że nie uda jej się połknąć mnie całego, ale – do cholery! – podoba mi się, że tak bardzo się stara. Nie przestając mnie ssać, bierze do ręki moje jaja, przetacza je między palcami i mocno gładzi. Serce wali mi jak bęben, kutas pulsuje. Niczego tak nie pragnę, jak żeby dojść, ale nie chcę, by to się już skończyło. Ani teraz, ani nigdy.

Poruszam biodrami, a ona pozwala mi pieprzyć swoje usta i gardło. Wywraca oczami, żeby na mnie spojrzeć i przekonać się, że obserwuję jej poczynania.

I wtedy sytuacja wymyka mi się spod kontroli. Nie wytrzymam już ani sekundy dłużej.

– Zaraz dojdę... – ostrzegam.

Oczy ma półprzymknięte, zmysłowe, kiedy pieści ustami mojego penisa, nie zanedbując ani milimetra. Odchylam się i czuję, że po raz ostatni bierze mnie głęboko do gardła.

Z ochryłym okrzykiem wyciągam ręce, żeby uszczypnąć nabrzmiąle brodawki, kiedy pierwsza fala nasienia zwilża jej język. Opróżniam się do końca pod baczynym spojrzeniem szafirowych oczu. Powoli kończę, nieruchomieję, a wtedy Raine połyka wszystko, do ostatniej kropelki. Spoglądam na nią, wygląda wprost przepięknie z buzią wypełnioną moim kutasem. Po raz pierwszy w życiu przychodzi mi do głowy dziwna myśl: chcę, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Raine nadal delikatnie ssie.

Boże, co za kobieta...!

Raine

Przyciąga mnie do siebie jednym szybkim ruchem i odwraca. Teraz opieram się plecami o drzwi.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – jęczy ochryple, gładząc moją skórę.

Opieram głowę o drzwi i urywanym głosem szepczę jego imię, podczas gdy jego usta muskają moją szyję, a język błyskawicznie wysuwa się z ust, gorący i zachłanny.

– Jezu, Raine... – chrypi, wbijając mi palce tyłek.

Wokół odbijają się echem jęki rozkoszy, kiedy pieści krągłości mojej pupy, drażniąc w ten sposób nas oboje. Już jest przy koronkowym brzegu przemoczonych majteczek, gładzi wrażliwą skórę. Palce zamieniają mi się w szpony, które wbijam mu w ramiona.

– O mój Boże... – jęczę, czując, że jego usta są coraz niżej i niżej.

Język ślizga się między moimi piersiami. Następnie Konstantin ssie i przygryza moje sutki, bawiąc się nimi w ustach, aż mam ochotę krzyczeć. Przytrzymuję jego głowę blisko siebie, ponaglę go, szepcząc w kółko jego imię, podczas gdy on ociera twarde jak skała wybrzuszenie o mój brzuch. Jego język przesuwają się jeszcze niżej, a palce zanurzają się między moimi udami.

– Cholera, Raine, mam mokre palce – mruczy, kiedy wyczuwa, że jestem całkiem mokra.

Kłęką, zdejmuję mi majteczki i szerzej rozsuwa mi nogi. Rzucam głową w obie strony, kiedy zanurza między nie twarz. Boże, jestem w niebie... W głowie eksplodują mi fajerwerki, wiję się i skręcam w czystej ekstazie, kiedy przesuwają językiem wzdłuż mojej szparki, zlizując z niej soki.

– Smakujesz jak najśłodszy cukierek – mamrocze, po czym wpycha język głębiej.

Na moment tracę oddech. Nagle koniuszek jego języka dotyka rozpalonej, pulsującej wiązki nerwów, uda mi się zaciskają. Jestem w totalnym szoku, bo wstrząsa mną potężny, przesywający każdą komórkę ciała orgazm. Mężczyzna trzyma mnie mocno i nie przestaje penetrować swoim zachłannym językiem. Wiem tylko, że unoszę się na rozkosznej chmurce przyjemności i że nie chcę już nigdy wracać na ziemię.

W końcu jest już po wszystkim, a ja wciąż nie mogę złapać tchu. Konstantin wstaje, bierze mnie na ręce, zanoszą do sypialni i kładzie na wielkim łóżku. Zdejmuję koszulę, jego ciało wygląda jak wyrzeźbione z granitu. W przyćmionym świetle lampki nocnej błyszczą złocista, opalona skóra.

Mam ochotę jej dotknąć, muszę poczuć ją na swojej. Konstantin zrywa ze mnie majteczki, po czym staje nade mną. W jego oczach jest czyste pożądanie i żądza posiadania. Patrzy na moje ciało, jakby było jego własnością.

– Twoje ciało... – szepcze, ponownie biorąc do rąk moje piersi. – To po prostu niewiarygodne...! Przysięgam, że jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem.

Opieram ręce o jego nagie ramiona, przyciągam go do siebie i kiedy całujemy się i ocieramy o siebie, ja rozkoszuję się bliskością jego twardych mięśni. Nie miałam pojęcia, że może tak być – ekscytująco, seksownie i bardzo, bardzo gorąco. Napięcie rośnie we mnie z każdym pocałunkiem, każdym dotknięciem, każdym skosztowaniem jego skóry.

– Potrzebuję cię. Kurwa, jak ja cię potrzebuję – jęczy chrapliwie.

Czuję jego gorącego, ciężkiego kutasa przyciśniętego do mojego podbrzusza.

– Ja też cię pragnę – odpowiadam szeptem, zaciskając palce na jego wyjątkowo grubym członku. W tym momencie wcale nie czuję się jak Raine Fillander, dziewczyna z biednej części miasta. Jestem mającą władzę kobietą, a on jest moim mężczyzną. Wiem, że tak naprawdę wcale nim nie jest, że to tylko na jeden weekend. Ale teraz tylko to się liczy. Choć nie chciałam się do

tego przyznać sama przed sobą, moje ciało pragnęło go od momentu, gdy go po raz pierwszy zobaczyłam. Oto więc jestem... w jego łóżku.

Konstantin bierze kondom z nocnego stolika i szybko go zakłada. Następnie ustawia swojego twardziela przy moim wejściu i delikatnie wsuwa się we mnie. Na chwilę tracę oddech. Wydaje się nawet większy i grubszy, niż zapamiętałam. Może to dlatego, że nadal jestem obrzmiała po ostatnim razie.

Całuje mnie delikatnie, jakby się ze mną przekomarzał, i patrząc mi w oczy, wbija się we mnie. Uważnie obserwuje, jak reaguję, kiedy – milimetr po milimetrze – wpycha we mnie swojego imponującego penisa. Rozciąga mnie tak bardzo, że wydaje mi się, że już bardziej nie można, choć jeszcze nie wszedł we mnie cały.

– W porządku? – upewnia się.

Kiwam głową. Moje ciało już się przystosowało.

Zaczyna się poruszać, wchodzi we mnie głębokimi, pewnymi ruchami. Jeszcze raz i jeszcze raz, aż oczy wywracają mi się z tej niewyobrażalnej przyjemności, a usta same się otwierają, żeby wydać z siebie okrzyk czystego zdumienia. Nie wierzę, że zachowuję się tak głośno, ale nie potrafię być cicho.

Prawdziwa namiętność, prawdziwa rozkosz.

Mężczyzna opiera się na przedramionach, przyjemnie jest czuć nad sobą jego ciężar. Ciasno oplatom wokół niego nogi i wypycham biodra w przód, żeby wciągnąć go głębiej w siebie. Chcę go całego, teraz i na zawsze. Oczywiście wiem, że to niemożliwe, ale jestem teraz w świecie marzeń, w krainie fantazji. A kiedy się śni, wszystko jest dozwolone. Można nawet pragnąć, żeby tak już zostało na zawsze.

Ostrożnie zlizuję pot z jego szyi i wsłuchuję się, jak szepcze moje imię. To wszystko jest takie słodkie, tak niemożliwie idealne. Nasze ciała cudownie się do siebie dopasowały, poruszają się zgodnym rytmem, aż do chwili, kiedy tracimy nad sobą panowanie i ruszamy w szalona jazdę bez trzymanki, krzycząc za każdym razem, kiedy się zderzają.

– Tak! – wołam, kiedy dochodzę, a moje mięśnie zaciskają się na nim jak pięść.

Jak przez mgłę dociera do mnie, że on też kończy. Odpłynęłam zbyt daleko.

Raine

To szalona noc. Prawie nie śpimy, baraszkuje do białego rana. Kiedy jesteśmy tak męczeni, że oczy nam się same zamykają, ucinamy sobie niespokojną drzemkę, po czym zaczynamy od nowa. Wreszcie już sama nie wiem, co mi się tylko śniło, a co naprawdę robiliśmy. W pokoju unosi się zapach naszego pożądania.

Kiedy za oknem zaczyna świtać, wreszcie zapadamy w głęboki sen. Budzi mnie dotyk ust między nogami. Rozchyłam uda i cichutko jęczę, rozkoszując się wspaniałym gorącym penetrującym mnie języka. Kiedy dochodzę, Konstantin ponownie wypełnia mnie sobą.

Przyglądam się, jak balansuje nad krawędzią. To piękny widok, gdy traci nad sobą kontrolę. I wspaniale jest wiedzieć, że ja do tego doprowadziłam. Mieć świadomość, że w tym momencie liczę się tylko ja.

– Zabrałaś ze sobą golf? – szepcze mi do ucha.

Odwracam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Tak, ale chyba go nie włożę.

Uśmiecha się.

– Świetnie. Masz dokładnie trzydzieści minut, zanim pojawi się tu stylistka, która pomoże ci w zakupach.

– Posłuchaj, Konstantin. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to naprawdę wolałabym darować sobie te zakupy. To nie tak, że nie jestem wdzięczna, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby to wszystko zorganizować, po prostu czułabym się lepiej, nie nadużywając twojej niewiarygodnej szczodrości. I tak zrobiłeś już dla mnie więcej, niż mogłabym sobie wymarzyć. To całkowicie wystarczy.

– Nikt cię nie zapoznał z regulaminem, co?

– Jakim regulaminem?

– Jeśli znajomy miliarder zaprasza cię na weekend do Londynu, zakupy są częścią umowy. Nie masz prawa odmówić.

Przygryzam dolną wargę.

– Zawsze jesteś taki hojny?

Jego odpowiedź jest krótka.

– Nie.

– W takim razie dlaczego nalegasz?

– Ponieważ potrzebujesz stroju do konnej jazdy, czegoś ładnego na dzisiejszą kolację oraz czegoś bardzo, bardzo seksownego, co będę mógł zderzyć z ciebie dziś w nocy. – Daje mi klapsa w tyłek. – A teraz zmykaj, zanim zmienię zdanie i jeszcze raz cię wypieprzę.

Ze śmiechem wyskakuję z łóżka i goła jak mnie Pan Bóg stworzył ruszam w stronę drzwi. Kołyszę biodrami trochę bardziej niż zazwyczaj. Niech patrzy i podziwia! Nagle następuję na jakiś przedmiot, który musiał wypaść z kieszeni jego walającej się po podłodze marynarki. Zatrzymuję się i schylam się po niego. To pendrive. Trzymając go w uniesionej ręce, odwracam się.

– Czy to właśnie przekazała ci Lan...

Przerywam w pół słowa, bo Konstantin gwałtownie prostuje się na łóżku. Jego oczy, które jeszcze przed chwilą miały wyraz leniwego spełnienia, teraz spoglądają na mnie ostro, a palec wskazujący błyskawicznie unosi się do ust na znak, żebym nic nie mówiła.

Mężczyzna wyskakuje z łóżka i wyjmuję mi pendrive z ręki.

– Baw się dobrze! Wyjaśnię ci wszystko po południu, kiedy będziemy już w domu.

Zaszokowana wpatruję się w jego śmiertelnie poważną twarz. Czuję się, jakbym głaskała oswojonego kotka, a ten nagle zamienił się w dzikiego tygrysa. Ściska moje ramię, jakby chciał mnie uspokoić albo dać mi do zrozumienia, żebym nie zadawała zbędnych pytań. Jestem tak zdumiona błyskawiczną przemianą, jaka w nim zaszła, oraz sprawą tajemniczego pendrive'a, że bez słowa kiwam głową i idę do łazienki, w której wczoraj zostawiłam wszystkie przybory toaletowe.

Pod prysznicem zastanawiam się, o co chodzi z tym pendrive'em, co takiego zawiera, że nie można nawet o tym wspomnieć? Dlaczego Konstantin nie pozwolił mi zadać w gruncie rzeczy niewinnego pytania? Czy uważa, że jesteśmy inwigilowani? Że ktoś nas podsłuchuje? W co on jest zamieszany?

Kończę suszyć włosy, a nadal nie znam odpowiedzi na te pytania. Kiedy wkładam buty, rozlega się dzwonek. Pospiesznie wychodzę z pokoju i otwieram drzwi. Przed nimi stoi drobna kobieta z szerokim uśmiechem.

– Ach, ty musisz być Raine! Jestem Jane Barrymore, będę dzisiaj twoją osobistą stylistką.

– Witaj, Jane! Eeee... zapraszam do środka. Napijesz się kawy albo czegoś innego?

Zerka na zegarek.

– Nie, jestem po śniadaniu. Możemy ruszać w drogę, sklepy czekają.

– Jasne. Możemy po drodze wstąpić do Starbucksa?

– Nie ma problemu! – Posyła mi kolejny szeroki uśmiech.

Następne trzy godziny spędzamy w sklepach, a ja odkrywam, że buszowanie po sklepach z Jane to zupełnie nowy wymiar zakupów. Zabiera mnie do klimatyzowanych, luksusowych butików, w których wszystkie ekspedientki wyglądają jak naburmuszone laleczki z idealnym makijażem na ślicznych twarzyczkach. Tym niemniej robią, co mogą, żeby się przypodobać Jane. W jednym sklepie nawet otwierają dla nas butelkę szampana.

Szybko orientuję się, że szeroki, beztrouski uśmiech Jane to tylko fasada. Kobieta jest ekstremalnie efektywna, profesjonalna i wymagająca. Dokładnie wie, czego chce, i nie daje sobie wcisnąć niczego choćby odrobinę odbiegającego od jej wizji. Jeśli upatrzyła sobie dany ciuch w kolorze niebieskim, a w sklepie jest tylko żółty, wysyła kogoś taksówką do innego salonu po kolor niebieski. „Może być” czy też „w porządku” absolutnie nie wchodzi w grę. Tylko „bajeczne” ma u niej zielone światło.

W głowie mi się kręci od wszystkich zestawów, które kazała mi przymierzyć, a następnie odrzuciła. W końcu zdecydowałyśmy się jednak na kilka rzeczy. Spodnium, który z pewnością założę tylko w ten weekend, dwie jedwabne bluzki, czarna obcisła spódnica i romantyczna szafirowa sukienka dokładnie w odcieniu moich oczu. A także przepiękny, jasnoniebieski lekki płaszczyk na ciepłe wieczory i strój do jazdy konnej. Zaglądamy również do sklepu z bielizną, gdzie wybieram kilka kompletów: słodziutką, różową koszulkę nocną z materiału cienkiego jak pajęczyna w komplecie z pasem do pończoch i przezroczystymi pończoszkami.

Wreszcie Jane wybiera walizkę, w której zmieszczą się moje nowe rzeczy. Nie wiem dokładnie, ile pieniędzy wydałyśmy, ale na pewno wiele tysięcy funtów. Sama szafirowa sukienka kosztowała cztery tysiące dwieście. Zdążyłam zerknąć na metkę, zanim ją usunęła.

– Myślę, że skończyłyśmy – oświadcza Jane, spoglądając na mały, złoty zegarek na nadgarstku. – Najwyższy czas, żebym cię zawiozła do pana Tsarnova.

Kiwam głową.

– Świetnie. Wracamy do hotelu.

– Właściwie to nie. O ile wiem, wybieracie się na lunch do restauracji, a ja mam cię podrzucić na miejsce.

– Och.

Wskakujemy na tylną kanapę auta i jej kierowca zawozi nas z powrotem do Mayfair, gdzie zatrzymujemy się przed restauracją Orange Bayleaf.

Jane spogląda na mnie.

– Jesteś na miejscu. To tutaj miałam cię wysadzić. Do widzenia, Raine! Naprawdę miło spędziłam z tobą czas i wiem, że będziesz wyglądać oszałamiająco we wszystkim, co wybrałyśmy.

Uśmiecham się do niej z wdzięcznością.

– Dziękuję za pomoc! Jesteś niesamowita. Szczerze mówiąc, czuje się, jakby mnie porwała trąba powietrzna. Wszystko działa się tak szybko! Jednak z przyjemnością przyglądałam się, jak pracujesz, to na pewno.

Posyła mi jeden z tych swoich szerokich, rozbrajająco szczerych uśmiechów.

– Baw się dobrze w Londynie! A jeśli kiedyś ponownie tu zawitasz, daj znać, to umówimy się na kawę. Wizytówkę dołączę do twoich zakupów, które zostaną dostarczone prosto do hotelu.

Jeszcze raz jej dziękuję, wysiadam z samochodu i kieruję się w stronę szklanych drzwi. Po obu ich stronach znajdują się ogromne donice z bambusami. Porządnie burczy mi już w brzuchu. Nie jadłam nic od wczoraj, jeśli nie liczyć żółtego makaroniku, którym poczęstowano mnie w jednym z butików.

Raine

To naprawdę ekskluzywna restauracja. Wyczułam to od razu, gdy znalazłam się w jej minimalistycznym wnętrzu. Po pierwsze, kręci się tu więcej obsługi w wykrochmalonych pomarańczowych fartuchach niż gości. Na ścianach w kolorze soczystej zieleni nie ma obrazów ani ozdób, a fotele są czarno-żółte. Wszystko jest albo wypolerowane na błysk, albo nieskazitelnie zielone.

Podchodzi kelner, żeby mnie powitać. Podaję mu nazwisko Konstantina, a on uprzejmie kiwa głową i prowadzi mnie do położonego nieco na uboczu stolika, gdzie Konstantin już na mnie czeka. Jest tak zajęty pracą na iPadzie, że nawet nie zauważa, że przyszłam. Dzięki temu mam rzadką okazję, żeby mu się ukradkiem przyjrzeć. Znowu uderza mnie myśl, jak bardzo się różni od mężczyzn, z którymi się dotychczas spotykałam. Przypominam też sobie, jak zareagował, kiedy przez przypadek natknęłam się na pendrive'a.

– Witaj – odzywam się cicho.

Podnosi wzrok i uśmiecha się do mnie. Nagi bóg zemsty zniknął, jego miejsce zajął nieprzenikniony miliarder w nienagannie skrojonym garniturze.

– Dobrze się bawiłaś?

– Owszem, bardzo dobrze. Dziękuję. – Marszczę nos. – Jane ma niesamowitą wiedzę i jest bardzo miła, ale zmusiła mnie do kupienia zdecydowanie zbyt wielu rzeczy.

Posyła mi szeroki uśmiech.

– Wybrałaś coś seksownego, co będę mógł z ciebie zedrzeć?

Chichoczę.

– Tak.

Uśmiecha się, a w tym uśmiechu kryje się wiele obietnic i tajemnic.

– To mi się podoba.

Podchodzi kelner, więc zamawiamy drinki. Obsługa jest zdumiewająco szybka, drinki lądują na naszym stole niemal natychmiast. Mój jest słodki i orzeźwiający. Sączę go, studiując menu. Restauracja serwuje kuchnię *fusion*, francuską i tajską. Zamawiamy lunch, po czym gawędzimy na temat Londynu.

Dziwnie się czuję, prowadząc tę rozmowę. On zachowuje się, jakby nic się nie stało, ale ja nie mogę przestać myśleć o tym, jak przerażająco szybko wyraz jego oczu stał się śmiertelnie poważny, kiedy znalazłam pendrive'a. Ten mężczyzna ma wiele tajemnic.

Czy zaufa mi na tyle, żeby się nimi ze mną podzielić? Powiedział, że wszystko mi powie w swoim domu, więc na razie muszę się uzbroić w cierpliwość.

Nie czekamy długo na jedzenie. Restauracja robi wrażenie jednego z tych pretensjonalnych miejsc serwujących *nouvelle cuisine*, spodziewam się szalonych cen, malutkich porcji i udziwnionych smaków. Jednak spotyka mnie miła niespodzianka, bo zamówione przeze mnie marynowana papaja oraz wędzona kaczka są po prostu przepyszne. A porcje są słusznych rozmiarów. Odchyłam się na oparcie fotela, przyjemnie najedzona.

– Co mamy teraz w planie?

– Jak pamiętam, chciałaś się przejechać autobusem z odkrytym dachem, tak?

– Tak, ale nie chcę jechać sama, więc chyba sobie daruję. Może następnym razem, jeśli jeszcze kiedyś tu wrócę.

– Pojadę z tobą.

Oczy mam okrągłe ze zdziwienia.

– Pojedziesz ze mną autobusem?

– No, coś w tym stylu.

– Co to znaczy?

– Chodźmy, pokażę ci. – Opuszczamy restaurację, przechodzimy na drugą stronę ulicy i wchodzimy do budynku naprzeciwko. Mężczyzna w recepcji z szacunkiem kiwa głową w stronę Konstantina. Wsiadamy do windy.

– Gdzie idziemy?

– Trochę cierpliwości, Raine – drażni się ze mną.

Drzwi windy się otwierają, wychodzimy na wąskie półpiętro ze schodami, po czym pniemy się po nich w górę, Konstantin otwiera drzwi przeciwpożarowe i po chwili jesteśmy na dachu. Czekają tam na nas gotowe do lotu helikoptery.

– To nasz „autobus”?! – wołam podekscytowana.

Konstantin uśmiecha się do mnie pobłaźliwie i z satysfakcją jak ojciec, który właśnie podarował córce jej pierwszy rower.

– Tak.

– *Wow*, to po prostu fantastyczne! – Nie potrafię pohamować entuzjazmu.

Pilot uruchamia silnik helikoptera, śmigło zaczyna się obracać, wiatr rozwiewa mi włosy, aż wpadają na twarz i do oczu, a powietrze wypełnia się rykiem silnika. Z radosnym śmiechem schylam głowę i trzymając się za ręce, biegniemy w stronę helikoptera jak dzieci gotowe na wspaniałą przygodę.

Podniebna wycieczka to najlepsza rzecz, jaka przydarzyła mi się w życiu. Och, chwila, oczywiście zaraz po seksie. Seks z Konstantinem Tsarnovem jest zdecydowanie i bezdyskusyjnie najlepszy, ale lot helikopterem zajmuje mocne drugie miejsce.

Raine

Kiedy wracamy do hotelu, jestem już gotowa na kolejną rundę łóżkowych igraszek. Ogarnia mnie pożądanie tak gwałtowne, że muszę się powstrzymać, żeby nie zacząć w tej staroświeckiej windzie. Wchodzimy do apartamentu, a Konstantin natychmiast zatrzaskuje stopą drzwi i dosłownie się na mnie rzuca. Obejmuję go ramionami.

– Co chcesz, żebym ci zrobił? – zachłannie szepcze mi do ucha głębokim głosem.

W głowie mi się kręci od zbyt wielu pomysłów. Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Wszystko – odpowiadam bez tchu.

Obejmuje ręką moją cipkę. Z jękiem próbuję się o niego otrzeć, żeby choć trochę sobie ulżyć, ale on cofa dłoń. Chce, żebym cierpiała. I tak właśnie jest, cierpię. Następnie bierze mnie na ręce i długimi krokami podchodzi do łóżka, na które mnie bezceremonialnie rzuca. Zaczyna zdierać ze mnie ubranie. Najpierw dżinsy, następnie tak gwałtownie szarpie za bluzkę, że aż wyrwa guziki. Bez problemu pozbywa się mojego stanika, a skrawek koronki okrywający cipkę zostaje zerwany wręcz w okamgnieniu. Całkowicie naga spoglądam na niego wyczekująco. Chcę tego, czego chce on. Jestem gotowa na wszystko, co zaplanował.

Chwyta mnie za kostki i szeroko rozkłada mi nogi.

– O cholera! Ale jesteś mokra – mruczy zachrypniętym głosem, jakby widok mojej wilgotnej cipki doprowadzał go do szaleństwa. – Dzięki mnie będziesz jeszcze bardziej mokra. Na czworaka!

Natychmiast spełniam jego życzenie. Szeroko rozłożone ręce opieram o chłodną pościel, a tyłek wypinam w jego kierunku. Czuję jego ciepłe ręce na pośladkach. Powoli je rozchyła, jęcząc cicho.

– W tej pozycji wyglądasz cholernie dobrze.

Na samą myśl o tym, że widok mojego tyłka tak go podnieca, ogarnia mnie kolejna fala pożądania. Moja cipka drży, tak bardzo chce, żeby się nią zajął. Czuję jego gorący oddech na moim dziewiczym tyłku, po chwili pochyla się i zaczyna lizać.

– O Boże... – jęczy głośno. To cholernie seksowne. – Jesteś seksowna jak diabli, gorąca jak samo piekło.

Muska językiem okolice mojego odbytu, nie spieszy się. Jego język jest ciepły i miękki. Wsuwa rękę pod mój brzuch i przytrzymując mnie w miejscu, drugą rękę wkłada mi między nogi. Znajduje boleśnie nadwrażliwą łechtaczkę i lekko dociska ją palcami, po czym zaczyna delikatnie masować.

Szczęka mi opada, ręce zaciskają się na pościeli.

Cholera jasna...! Nadal trudno mi uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Czuję się, jakbym zaraz miała się rozpaść na tysiąc kawałków.

– O tak... – wyrzucam z siebie bez tchu.

– Wiesz, że dziś w nocy ten tyłek wypełni się moim kutasem? – pyta szeptem.

– Wiem – jęczę, a moje soki spływają po udach.

Z powrotem się nade mną pochyla, liże mnie i delikatnie zagłębia się we mnie językiem, jakby nie mógł się nasycić. Poddaję się, nie próbuję już nic zrobić. Podoba mi się to... doświadczenie. *Wow*, facet jest w tym naprawdę dobry...! Masuje teraz moją łechtaczkę trochę mocniej niż przedtem, a mnie wyrwa się głośny, gardłowy jęk rozkoszy. Atakuje mnie bardziej zdecydowanie, wyczuwając moją reakcję. Ma świadomość, jak bardzo lubię, kiedy pieści mnie ustami. Jestem już blisko finału.

– Dojdiesz dla mnie? – pyta.

– Tak, tak – odpowiadam bez tchu, ocierając się gorączkowo o jego dłoń. Zanurza palce w mojej cipce, a mnie nie trzeba nic więcej, żeby wylecieć w kosmos.

– Kurwa! – krzyczę. To słowo po prostu ze mnie wylatuje, nie byłabym w stanie go powstrzymać, nawet gdybym chciała. Cipka mi się ścisza, a plecy wyginają w łuk, gdy wstrząsa mną orgazm.

Konstantin przesuwając swoje olbrzymie dłonie wzdłuż moich boków, po czym obejmuje nimi moje piersi, chwyta sutki między kciuki a palce wskazujące i szczypie je. Robi to mocno, aż wrywa mi się jęk.

– Muszę cię wypieprzyć – stwierdza nagle ochrypłym z pożądania głosem.

Szybko zrzuca ciuchy, chwyta leżącą na stoliku nocnym prezerwatywę i sprawnie ją nakłada, a ja w międzyczasie przypatruję się jego wspaniałemu ciału. Gapię się żarłocznie na perfekcyjnie wyrzeźbione mięśnie. Jest jędrny i pozbawiony choćby grama tłuszczu, podczas gdy ja jestem miękka i zaokrąglona.

Chwyta mnie za biodra i czuję, jak główka jego kutasa pcha się do mojej mokrej, gotowej szparki. Z jednej strony chciałabym, żeby jak najszybciej znalazł się we mnie, ale z drugiej pragnę, żeby to robił powoli, byśmy mogli rozkoszować się każdą sekundą.

Jego wielki kutas rozciąga mnie i całkowicie wypełnia. Cudowne uczucie...! Wiem, że już nigdy nie zadowolę się innym mężczyzną. Odwracam się lekko, żeby na niego spojrzeć. Zaciska zęby, jakby musiał się powstrzymać, żeby nie dojść tu i teraz. Uwielbiam patrzeć, jak na niego działam. Jest coś upajającego w myśli, że tak bardzo go kręcę, że aż trudno mu nad sobą zapanować.

– Wyglądasz niesamowicie – jęczy ochryple, zaczynając rytmicznie poruszać biodrami.

Jego pchnięcia są tak mocne, że aż muszę mocno przytrzymać się pościeli, żeby nie paść twarzą na łóżko. Jego kutas jest głębiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przyciskam się do niego, żeby dotarł jeszcze dalej. Konstantin odchyła głowę do tyłu i znowu zaciska szczęki. Widzę, że jest już naprawdę blisko.

Nie odrywam oczu od jego twarzy. Chcę to widzieć, chcę patrzeć na jego pożądanie tak wielkie, że nie jest w stanie mu się oprzeć. Czuję, jak cipka jeszcze raz się napina, jeszcze raz się wokół niego zaciska i ku własnemu zaskoczeniu odkrywam, że ja też jestem bliska ponownego spełnienia. Dotykam go, gorączkowo badam palcami, pragnąc na zawsze zapamiętać tę chwilę, to uczucie.

– Kurwaaa...! – ryczy, po czym wykonuje ostatnie pchnięcie, głębokie i ostre.

Gwałtownie dochodzi, jego ciałem wstrząsają spazmy, a ja zaledwie chwilę później idę w jego ślady. Każda komórka mojego ciała drży z rozkoszy, gdy eksploduje we mnie drugi orgazm.

Powoli wysuwa się ze mnie i pozbywa się kondoma, a następnie pada na łóżko koło mnie.

– A teraz usiądź mi na twarzy – rzuca rozkazującym tonem.

Przez moment się waham, zaskoczona, że nie chce choć chwilę odpocząć, ale że nadal kręci mi się w głowie z pożądania, wdrapuję się na niego i siadam mokrą, nabrzmiętą cipką wprost na jego ustach.

Tower of London i London Dungeon zupełnie wyleciały mi z głowy.

Było, minęło.

Nieważne.

Kaput.

Raine

Spostrzegam je, kiedy wjeżdżamy na długi podjazd wiodący do rezydencji Huntington Manor. Znajdują się w oddali, spokojnie pasą się na pastwisku. W pierwszej chwili wydaje mi się, że chyba śnię, ponieważ widzę nieziemskie istoty. Dwa konie, jeden w kolorze złota, a drugi szampana, wokół nich w wieczornym świetle unosi się poświata, sprawiając, że wyglądają, jakby były zrobione ze lśniącego metalu. Choć przecież się poruszają, i to tak płynnym i eleganckim ruchem, że muszą być prawdziwymi końmi.

– *Wow!* To jakaś specjalna rasa? Nigdy nie widziałam takich koni.

– To rasa gorąco krwistych koni z Turkiestanu. Nazywają się konie achal-tekińskie, ale ze względu na błyszczącą sierść częściej się o nich mówi: złote konie

– Mogę dosiąść jednego z nich?

– Akurat te dwa nie będą dla ciebie odpowiednie, ale mam też łagodną klacz, która na pewno ci się spodoba.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Skąd pomysł, że potrzebuję łagodnej klaczy?

Podnosi rękę.

– Nie urwij mi głowy! Ostrożności nigdy za wiele.

– Tak dla twojej wiadomości, to w dzieciństwie jeździłam konno bez siodła.

Konstantin parska śmiechem.

– To akurat nietrudno mi sobie wyobrazić...

Nasze auto zatrzymuje się przed ogromnym domem z szarego i białego kamienia. Jego fasadę zdobi sześć wysokich, grubych kolumn w greckim stylu. Na szczycie schodów już oczekuje nas typowy angielski kamerdyner. Wygląda dokładnie tak, jak zawsze wyobrażałam sobie kamerdynera. Ma wyraziste, bladoniebieskie oczy, a na imię ma – jakżeby inaczej! – James!

Na powitanie podaje nam ciepłe ręczniki o zapachu cytryny. Mówi, że na południowym tarasie czeka na nas dzbanek owocowego pimsa. Konstantin dziękuje mu, po czym odsyła go i zostajemy sami.

– *Wow*, to się nazywa życie! – szepczę.

– Masz ze sobą komórkę?

– Tak.

Wyjmuje z kieszeni marynarki pióro i upuszcza je na kamienną podłogę.

– Co robisz? – pytam, zdezorientowana.

– Możesz odblokować telefon i mi go dać?

Jestem zaskoczona, ale wydaję z torebki komórkę i mu ją wręczam. Bierze ją do rąk, jego palce biegają po ekranie z szybkością światła. Następnie oddaje mi telefon.

– Przeczytaj – instruuje.

Zaczynam czytać i po chwili marszczę brwi. Podnoszę na niego wzrok.

– Co jest grane?

– Czytaj dalej – mówi cicho.

Tak też robię. Przed oczami mam dokładną transkrypcję naszej rozmowy. Przesuwam do góry, jest tam również wszystko, co mówiliśmy w samochodzie. Transkrypcja kończy się zdaniem, które sprawia, że przechodzą mnie ciarki.

„Pióro upada na twarde podłoże”.

Podnoszę na niego wzrok.

– Co to jest?

Wzrusza ramionami.

– Twój telefon cię podsłuchuje. Wszystko, co mówisz oraz co mówią inni w twojej obecności, zostaje zarejestrowane. Wszystko tu jest, trzeba tylko umieć to znaleźć.

Wpatruję się w niego, mam mętlik w głowie.

– Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że ktoś zainstalował podsłuch w moim telefonie?

– Nie. Każdy smartfon rejestruje wszystko, co się dzieje, dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Ale skąd wiedział, że upuściłeś pióro na podłogę? – Nadal nie mogę w to uwierzyć.

– Sztuczna inteligencja zgromadziła tyle danych i poczyniła taki postęp, że potrafi rozróżnić różne dźwięki.

Biorę głęboki wdech. *Wow*, już nigdy nie poczuję się swobodnie w pobliżu swojego telefonu. Nie tylko śledzi moją lokalizację – o tym akurat wiedziałam i traktowałam jako zło konieczne – ale również szpieguje moje życie prywatne.

– Dlaczego mi to pokazałeś?

– Ponieważ zamierzam cię prosić, żebyś odłożyła telefon do klatki Faradaya podczas pobytu w tym domu.

– Och, mama będzie do mnie dzwonić przez Skype'a.

– W różnych częściach domu mamy telefony stacjonarne, jest też komputer, jeśli wolisz wideorozmowę.

Bez słowa wręczam mu telefon. Wchodzimy do holu, który jest cały z białego marmuru. Jego piękno wprost zapiera dech w piersiach. Łagodnie zakręcające schody wyłożone są ciemnoczerwonym dywanem. Konstantin wkłada nasze telefony do metalowej skrzyneczki ukrytej w antycznej szafce.

– A teraz opowiedz mi o pendrivie, który dała ci Lana – mówię.

– Nie mogę ci nic na ten temat powiedzieć, Raine. To tajny projekt. Właściwie to żałuję, że w ogóle go zobaczyłaś. Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza.

Kiwam głową.

– Okej, rozumiem. Powiedzmy, że nic nie widziałam.

Konstantin powoli się uśmiecha.

– Dziękuję. Pewnego dnia wszystko ci wyjaśnię.

Odważam się uśmiech.

Chyba się w nim zakochuję... Ma wszystkie cechy, które sobie wymarzyłam w mężczyźnie.

– Może napijemy się drinka na tarasie?

Podaje mi ramię, a ja je przyjmuję.

– Potem muszę wykonać parę telefonów, a ty w tym czasie możesz przejść się po domu albo pospacerować po posiadłości. O tej porze roku jest tu naprawdę pięknie. A potem nauczysz się prowadzić moje lambo.

– Co? – Nie wierzę własnym uszom.

Spogląda na mnie, po jego ustach błdzi rozbawiony uśmieszek.

– Nie chcesz?

– Chcę, i to jak!

Raine

Jeśli Konstantin myślał, że będę się bała usiąść za kierownicą jego czarnego, matowego lamborghini, był w dużym błędzie. Musiał przeżyć szok, kiedy śmiało nacisnęłam na gaz. Na widok jego miny nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Nie boję się wielkich maszyn. W końcu miałam dwanaście lat, kiedy dziadek nauczył mnie kierować traktorem. Szybko załapałam, że jeśli lekko nacisnąć pedał gazu, lamborghini wydaje z siebie przyjemne dla ucha odgłosy, natomiast jeśli depnąć naprawdę mocno – ryczy jak oszalała bestia. Dlatego cisnęłam z całej siły i pędziliśmy po polnych drózkach z piekielnym rykiem.

W końcu zatrzymaliśmy się na jakimś pustym polu, a Konstantin wyciągnął mnie z auta, bo nie mógł się doczekać, żeby zrobić ze mną wszystko, na co miał ochotę. Już zawsze kiedy spojrzę na zdjęcie przedstawiające angielski krajobraz, poczuję trawę na kolanach i dłoniach, przed oczami stanie mi błękitne niebo bez choćby jednej chmurki, z oddali będzie dobiegać krakanie kruków, a wszystkiemu towarzyszył będzie zapach świeżej ziemi.

Konstantin ciągnął mnie za włosy, a jego twardy, gorący kutas wbijał się we mnie. I jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze.

To było dwie godziny temu. Teraz stoję przed lustrem w pięknej, nowej, błękitnej sukience. Ostrożnie dotykam kosmyka włosów, który się wymknął z wyrafinowanego warkocza francuskiego, który próbowałam – bez większego sukcesu – zapleść. Rozplatom go więc z westchnieniem, szcztokuję włosy i schodzę na dół. Nie wiem, gdzie znajduje się pokój Konstantina. Ja dostałam bardzo kobiecą sypialnię urządzoną w kolorach kremowym i różowym.

Kiedy schodzę na dół po czerwonym dywanie, zastanawiam się nad Konstantinem. Najwyraźniej potrzebuje własnej przestrzeni i prywatności. Było całkiem jasne, choć nigdy nie powiedział tego wprost, że nawet w hotelu musimy mieć oddzielne pokoje i łazienki.

Wchodzę do naprawdę ogromnego salonu. Sufit znajduje się co najmniej sześć metrów nad nami, a ściany są grube i pokryte misternymi płaskorzeźbami. Znajdują się tutaj dwa duże kominki. Z jednej strony pokoju stoi fortepian, a naprzeciwko są wysokie okna, z których można podziwiać ciągnące się po horyzont połacie zieleni. Dla kogoś, kto na co dzień mieszka w Nowym Jorku, to naprawdę niezwykły widok. Dorastałam na farmie, ale tam trawa nigdy nie była aż tak zielona.

Konstantin jeszcze się nie pojawił, więc podchodzę do otwartych drzwi. Ciepłe promienie wieczornego słońca muskają moją skórę. Słyszę jakiś dźwięk za sobą, więc się odwracam.

Zmierzający w moją stronę Konstantin zamiera w bezruchu i wpatruje się we mnie bez słowa.

– O co chodzi?

– *Wow*, wyglądasz niesamowicie w promieniach słońca! – Podchodzi bliżej i dotyka moich włosów. – Są jak złoto. Jesteś teraz jak anioł.

Zwilżam językiem dolną wargę, a on wyciąga rękę, żeby dotknąć moich ust.

– Jestem zaproszony na przyjęcie na basenie do następcy tronu Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Chcesz zobaczyć naprawdę bogatą imprezę czy wolisz zjeść kolację tutaj?

– Wolę zostać i zjeść kolację z tobą – odpowiadam natychmiast.

– To byłoby dla ciebie coś zupełnie nowego.

– Kolacja w twoim towarzystwie również będzie dla mnie czymś zupełnie nowym.

– Dobrze. Połóżmy się wcześniej. Lubię jeździć konno, zanim zrobi się gorąco.

– Tak, chodźmy do łóżka naprawdę wcześniej – zgadzam się z szerokim uśmiechem.

– Masz niezwykle oczy. Takie niebieskie... jak wilgotne klejnoty – mówi miękko.

– Pomyślałam to samo o twoich – droczę się z nim.

Pojawia się James z tacą, na której stoją dwa kieliszki szampana. Następnie wycofuje się równie bezszelestnie, jak się pojawił. Siedzimy w świetle zachodzącego słońca, pijemy szampana i rozmawiamy.

– No więc... jak do tego doszło, że zdeklarowany nerd został miliarderem?

Rozpiera się wygodnie na fotelu i zamyka oczy.

– Jestem hakerem i programistą kodującym, i to genialnym. Stworzyłem platformę walutową wartą miliardy.

– Widziałam fotografię, na której jesteś z Putinem. Jesteście przyjaciółmi?

Otwiera oczy i spogląda na mnie.

– Posłuchaj, Raine. Nie chcę rozmawiać z tobą o swojej pracy, bo nie chcę cię narażać. Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza.

Upijam łyk szampana.

– Okej. Rozumiem.

– Opowiesz mi o sobie? – proponuje.

Opowiadam mu o swoim życiu, pracy na dwa etaty, mamie i siostrze, naszym mieszkanku, wdzięczności, jaką odczuwamy, bo moja siostra nadal żyje. Konstantin pyta mnie o dzieciństwo, a ja rozmarzonym, dobiegającym jakby z oddali głosem mówię mu o szczęśliwym życiu, jakie wiedliśmy, gdy jeszcze żył mój ojciec. Mieliśmy nagradzane w przeróżnych konkursach kozy, kury, krowę i kilka świń. Mama hodowała warzywa, a tata uprawiał kukurydzę. Kładliśmy się wcześniej i wstawaliśmy o brzasku, po czym pracowaliśmy przez cały boży dzień. Pracy było mnóstwo, ale przyjemnie przebywało się na świeżym i czystym powietrzu. Utrzymywaliśmy bliskie kontakty z innymi farmerami i zawsze byliśmy szczęśliwi.

Z zaciekawieniem pochyla się w moją stronę.

– Powiedz mi więcej o farmie. Czym dokładnie się zajmowałaś?

– Hmm, byłam odpowiedzialna za kury – wyjaśniam. – Karmiłam je, czyściłam kurnik i zbierałam jajka. Traktowałam je jak zwierzaki domowe. Kucałam i otwierałam ramiona, a one biegły w moją stronę. Były naprawdę słodkie. Tak je kochałam, że wymusiłam na rodzicach, żeby żadna z nich nigdy nie skończyła w rosole. Jednak kiedy wyjeżdżaliśmy, musiałyśmy je sprzedać sąsiadowi. Więc pewnie koniec końców wylądują na stole.

Wzdycham bezwiednie. Od wyjazdu z farmy nie mówiłam nikomu o swoich kurach, teraz ogarnęły mnie nostalgia i smutek na myśl o moich małych przyjaciółkach oraz tym prostym, szczęśliwym życiu, które już nie powróci.

– Dlaczego przyjechałyście do Nowego Jorku? – Jego cichy głos rozbrzmiewa w chłodnym, wieczornym powietrzu. Słońce już zaszło.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– Mama miała tam siostrę, która zaproponowała, żebyśmy przyjechały i z nią zamieszkały. *Big Apple*, gdzie ulice są wybrukowane złotem. Mama przeżyła prawdziwy szok, kiedy dotarliśmy na miejsce. Czasami wydaje mi się, że lepiej by nam się wiodło na farmie, ale tego nigdy się nie dowiemy.

Podchodzi James, żeby oznajmić, że kolacja gotowa, więc przenosimy się do wielkiej jadalni, ani na chwilę nie przestając się dotykać. Między nami jest bliskość, której wcześniej nie było. Zerkam na niego z ukosa. Jego twarz nadal jest nieprzenikniona, ale wiem, że zaszła w nim zmiana. Jest teraz inny

Stół nakryto dla dwóch osób. Nie ma cienia wątpliwości, że jadalnia prawie nie jest używana, bo nasze głosy odbijają się echem w nieruchomym powietrzu. Rozglądam się. Mam

wrażenie, że nagle znalazłam się w jakiejś bajce. Czuję się jak Bella z *Pięknej i Bestii*, tyle że moja bestia już się zamieniła w księcia.

Do jadalni wchodzi służba. Napełniają nasze kieliszki wodą i winem. Wino jest schłodzone i ma wyrafinowany smak. Nieszczególnie znam się na winach, ale to mi smakuje.

– Znakomite – mamroczę znad kieliszka.

– Owszem. Zatrudniam sommeliera, który dba o moją piwniczkę.

– *Wow*, to się nazywa życie!

– Właściwie to przez większość czasu pracuję.

– Czy czasem czujesz się samotny, Konstantynie?

– Nie – natychmiast zaprzecza, po czym milknie. – Moja praca jest dla mnie bardzo ważna.

– Nie chcesz kiedyś się ustatkować, założyć rodziny?

Odwraca wzrok.

– Kiedyś tak. Ale nie teraz. Ta sprawa, którą się zajmuję, ma pierwszeństwo. To bardzo ważne.

– To ten sekretny projekt, nad którym pracujesz, prawda?

– Tak – mówi, po czym zmienia temat.

Zaczynamy rozmawiać o koniach, a Konstantin zaprasza mnie na wspólny rejs po Morzu Śródziemnym. Wpatruję się w niego zaskoczona, a moje ciało ogarnia fala przyjemności. To nic wielkiego, prawdopodobnie rzecz pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia, pewnie facet robi to przez cały czas, ale jednak... chce mnie ponownie zobaczyć, kiedy ten weekend minie!

Jestem tak niewiarygodnie szczęśliwa, że prawie nie mogę nic przełknąć. Wreszcie rozumiem, co to znaczy być w siódmym niebie.

Raine

Chyba trochę za dużo wypiałam, ponieważ reszta nocy mija mi jak we śnie. Dotykamy się, całujemy, trzymamy za ręce i uprawiamy seks, ale seks tym razem wydaje się inny. Mam wrażenie, że zaczęło mu zależeć. Oczywiście nie łudzę się, że mu naprawdę zależy, ale czuję się, jakby tak było. Prawdopodobnie to magia alkoholu krążącego w moich żyłach.

Budzimy się wcześniej rano, idę do swojego pokoju, wkładam nowiutki strój do jazdy konnej oraz buty jeździeckie i wychodzę na zewnątrz. Powietrze jest rześkie. Konstantin stoi oparty o kolumnę ze wzrokiem wpatrzonym w dal. Wydaje się głęboko zamyślony.

– Hej – mówię cicho.

Szybko się odwraca, żeby na mnie spojrzeć.

– *Wow!* Pokaż mi się.

Posłusznie się obracam.

– Masz najseksowniejszy tyłek, jaki w życiu widziałem!

Rumienię się, choć sama nie wiem dlaczego.

Uśmiecha się znacząco. Spoglądam na jego piękną twarz i czuję, że motyle w moim brzuchu budzą się do życia. Tyle że nie chcę być jak Chloe albo jak tamta dziewczyna, która próbowała rzucić się z dachu. Muszę zachować przytomność umysłu. Muszę się zdystansować. To tylko sen. Kiedy dobiegnie końca, Konstantin zniknie z mojego życia, zostawiając mi na pożegnanie zdrową siostrę.

Udajemy się na przejażdżkę. Konstantin jedzie na czarnym, lśniącym ogierze czystej krwi arabskiej, a ja na pięknej, złotej klaczy o imieniu Laika. Gdy tylko jej dosiadłam, natychmiast zrozumiałam, że jazda konna jest jak jazda na rowerze. Tego się nie zapomina. Laika jest bardzo posłuszna. Poklepuję ją po lśniącej szyi.

– Będziemy się ścigać z tym głupiutkim, czarnym arabem?

Klacz porusza głową, jakby przytakiwała.

– Co powiesz na mały wyścig?

Konstantin unosi brwi.

– A co? Masz ochotę przegrać?

– Czyżbyś miał cykora?

Parska śmiechem.

– Nie. Po prostu chcę, żebyś wróciła do domu w jednym kawałku.

Ja też się śmieję.

– Och, ty mały tchórze...!

– No dobrze. Dam ci fory.

– Nie, nie potrzebuję ulgowego traktowania. Chcę wygrać uczciwie.

– Wiesz, nie wydaje mi się, żebym kiedyś spotkał kobietę taką jak ty.

– Ja też raczej nie spotkałam mężczyzny takiego jak ty. To jak, ścigamy się?

Uśmiecha się od ucha do ucha.

– Na trzy?

– Na trzy – zgadzam się.

Oczywiście przegrywam. To nie wina Laiki. Po prostu nikt mi nie powiedział, że ten ogier czystej krwi arabskiej potrafi latać.

Trzeba przyznać, że Konstantin wcale się nie chełpi zwycięstwem. Wracamy do domu i zjadamy ogromne angielskie śniadanie. Nakładam sobie wszystko po kolei. Smażone pomidory, kiełbaski, bekon, jajka, fasolkę w sosie i pieczarki. Nie wiem, czy to kwestia jakości angielskich

produktów, czy też świeżego powietrza i odrobiny ruchu o poranku, ale wszystko smakuje wyśmienicie.

Tymczasem nieubłaganie zbliża się moment wyjazdu. Pakuję walizkę, popłakując cicho. A co, jeśli nigdy tu nie wrócę? W Londynie jest naprawdę cudownie.

Podróż powrotna szybko mija. Owszem, uprawiamy seks, ale nawet to robimy w pośpiechu. Znowu oczy mam pełne łez, ale przywołuję się do porządku, w końcu nikt nie lubi sentymentalnych, płaczących kobiet. Nie będę jak Chloe i ta druga dziewczyna. Nie zrobię tego ani sobie, ani jemu.

Na lotnisku czekają na nas dwa samochody.

– Zadzwoń – mówi Konstantin, pomagając mi wsiąść.

– Okej. – Tylko tyle jestem w stanie wychrypieć. Drzwi się zamykają i samochód rusza. Odwracam głowę, żeby jeszcze raz na niego spojrzeć. Podnosi rękę i macha do mnie, więc odwzajemniam gest. Następnie wbijam wzrok w skórzaną tapicerkę. Nie będę płakać. Nie pozwolę sobie na łzy. Skupię się na czymś pozytywnym – udało mi się ocalić siostrę.

Samochód zatrzymuje się przed moim blokiem. Kierowca pomaga mi z walizkami.

– W porządku. Dalej dam sobie radę sama – zapewniam.

– Na pewno? – dopytuje. – Mogę zanieść bagaże pod drzwi, żaden problem.

– Nie trzeba, dziękuję.

Wchodzę do windy, ciągnąc za sobą obie walizki na kółkach. Czuję się dziwnie rozbita. Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo za nim tęsknię. Drzwi windy się otwierają. Oczy napełniają mi się łzami, ale nie pozwalam im popłynąć. Nie bądź takim głuptasem! Dorośnij, na litość boską! To był tylko namiętny weekend. Jeśli tylko operacja Maddy zostanie sfinansowana – a instynktownie czuję, że Konstantin dotrzyma słowa – nic innego się nie liczy.

Wysiadam z windy i zmierzam w stronę mieszkania. Po raz pierwszy zauważam, jak obskurny jest ten korytarz. Farba odłazi ze ścian, chodnik jest przetarty, podłoga zaplamiona. Wkładam klucz do dziurki, a w tym samym momencie drzwi otwierają się gwałtownie.

Maddy zarzuca mi ramiona na szyję.

– Tęskniłam! – woła, wyraźnie wzruszona.

– Hej, hej, co się tutaj dzieje? Ja tylko wyjechałam na weekend.

– A mnie się wydawało, że nie ma cię całą wieczność – marudzi. – Nie wyjeżdżaj już, proszę.

– Och, Maddy, Maddy, Maddy.

– W nocy miałam koszmar – szepcze mi do ucha. – Śniło mi się, że twój samolot się rozbił.

Śmieję się.

– To tylko głupi sen.

– Myślałam, że zginęłaś.

Odsuwam się od niej z pokrzepiającym uśmiechem.

– Ja? Umrzeć? Nigdy!

Dzwoni mój telefon. Wyciągam go z torebki, mam nadzieję, że to Konstantin. Ale nie, to Catherine Moriarty.

Raine

Wyplątnę się z objęć siostry. Serce bije mi jak szalone, a nie chcę, żeby Maddy się zorientowała, że coś jest nie tak.

- Witaj, Catherine – mówię najspokojniej, jak potrafię. Wiem, że siostra mnie obserwuje.
- Nie wykonałaś zadania, za które ci zapłacono – stwierdza Catherine lodowatym głosem.
- Musimy porozmawiać.
- O czym?
- Yyy, możemy się spotkać?
- W tej kawiarni w twojej okolicy? Za godzinę?
- W kawiarni Breadstick?
- Tak.
- Może być.

Połączenie zostaje przerwane. Wpatruję się w telefon.

- Kto to, do cholery, był? – pyta Maddy.
 - To tylko ktoś z pracy. Trudna klientka – kłamię.
 - Och. A teraz opowiedz mi o swoim gorącym weekendzie w Londynie.
 - Czy nie masz nic przeciwko, żebym najpierw weszła do środka, młoda damo?
- Odsuwa się, a jej wzrok pada na moją nową walizkę.
- Ooo, co to jest? Nowa walizka?
 - Tak – odpowiadam. Wjeżdżam do środka obiema walizkami i zamykam za sobą drzwi.
 - Co w niej jest? – dopytuje wyraźnie zaintrygowana Maddy.

Kocham ją całym sercem, ale w tym momencie mam wrażenie, że świat wokół mnie wiruje. W co ja się wpakowałam...! Catherine jest na mnie wyraźnie wściekła, a oznajmienie jej, że nie zamierzam zamieniać obrazków, nie będzie łatwe i przyjemne.

- Co jest w walizce? – Maddy nie odpuszcza.
- Byłam na zakupach – mówię, spoglądając na walizki pustym wzrokiem. Żołądek mi się ściska.
- Masz na myśli, że miliarder zabrał cię na zakupy? – Maddy ma oczy okrągłe ze zdumienia i ciekawości.

– Nie, zorganizowałam mi wycieczkę na zakupy z osobistą stylistką.

– O mój Boże! Całkiem jak w filmie o miłości. Może zrobię ci kawę, a ty mi wszystko dokładnie opowiesz...?

– Maddy, nie mogę teraz rozmawiać. Muszę się spotkać z osobą, która przed chwilą dzwoniła. To nie będzie miłe spotkanie, bo nie zrobiłam czegoś, co miałam zrobić. Dlatego pójdę teraz do siebie, żeby się trochę przygotować, dobrze? Porozmawiamy wieczorem.

Ramiona jej opadają, wygląda na zawiedzioną.

– No dobrze.

Robi mi się jej żal.

– Rozchmurz się, kwiatuśku! Porozmawiamy, kiedy wrócę, okej?

– Okej.

Odwracam się, żeby pójść do pokoju.

– Raine?

– Tak? – Spoglądam w jej stronę.

– Tęskniłam za tobą.

– Chodź tutaj! – Szeroko rozkładam ręce.

Wpada mi w ramiona, a ja mocno przytulam jej chude ciało.

– Mam ci dużo do opowiedzenia, poza tym kupiłam ci prezent, ale chciałabym najpierw mieć za sobą to trudne spotkanie, rozumiesz?

Rozluźniam uścisk, a ona się odsuwa.

– Mam nadzieję, że spotkanie pójdzie dobrze.

– Dziękuję.

Idę do swojego pokoju i siadam na łóżku. Gapię się w ścianę i powtarzam w myśli, co zamierzam powiedzieć Catherine. Kiedy jestem gotowa, wstaję i podchodzę do drzwi. Maddy gapi się w ekran swojej komórki, nawet nie zauważa, że wchodzę do saloniku. Jak zahipnotyzowana wpatruje się w migające światełka.

– Wychodzę, Maddy.

Gwałtownie podnosi głowę:

– Okej. Do zobaczenia wkrótce. Nie daj się!

Uśmiecham się.

– Masz to jak w banku. Do zobaczenia wkrótce!

Powoli idę chodnikiem. Oddycham równo i głęboko. Jakiś włóczęga grzebie w śmieciach. Znajduje do połowy zjedzoną kanapkę i natychmiast zatapia w niej zęby. Podobne sceny widziałam już wiele razy, ale zawsze na ten widok robi mi się smutno. Ludzie nie zostali stworzeni do życia w mieście. Biegamy w kółko jak szczury.

To nie w porządku.

Przed kawiarnią prostuję plecy i wyrównuję ramiona, po czym wchodzę do środka, starając się zachować spokój.

Choć jestem dziesięć minut przed czasem, Catherine już na mnie czeka, co z jakiegoś powodu daje jej psychologiczną przewagę. Przed nią stoi szklanka wody.

– Usiądź – mówi zimnym głosem, jej twarz ma twarde wyraz. Dziwne, ale wydaje się zupełnie inną osobą.

Siadam naprzeciwko niej.

– Dlaczego jeszcze nie podmieniłaś obrazów?

– Przepraszam, ale nie mogę tego zrobić. Nie czułabym się z tym dobrze. Pozwól, że po prostu zwrócę pieniądze, które mi przesłaliście, i będziemy kwita.

– Będziemy kwita – powtarza drwiąco i parska śmiechem, po czym potrząsa głową. – Rzadko się myślę, ale kiedy już się myślę, to w naprawdę spektakularny sposób. Myślałam, że bystra z ciebie dziewczyna. A tymczasem wygląda na to, że jesteś największym tępakiem w całym Nowym Jorku! Nie możesz oddać tych pieniędzy. Ta akcja kosztowała setki tysięcy dolarów. Wszystkie pozostałe dziewczyny zostały opłacone. Mnie zapłacono za mój czas. Nawet gdybyś mogła zwrócić koszty poniesione na tych wszystkich ludzi oraz za czas poświęcony na zorganizowanie wszystkiego, to i tak by nie wystarczyło, ponieważ ci ludzie nie chcą zwrotu tych pieniędzy. Oni chcą, żebyś podmieniła obrazek.

– Dlaczego ten obrazek jest tak ważny dla twoich klientów?

Pochyla się w moją stronę, jej oczy ciskają gromy.

– To nie twoja sprawa. Masz proste zadanie: zamień obrazki, o nic więcej nie będziemy cię prosić.

– Czy naprawdę nie ma innego sposobu...?

– Nie, naprawdę nie ma innego sposobu. Spróbuj na to spojrzeć z mojego punktu widzenia. Gdybyś się nie podjęła wykonania tego zadania, wybrana zostałaby inna dziewczyna i sprawa już by była załatwiona. Zrzuńnowałaś doskonały plan. Plan, którego przygotowanie zajęło wiele miesięcy i który kosztował setki tysięcy dolarów.

– Wiem, że zawaliłam, i bardzo, bardzo przepraszam, ale po prostu nie mogę tego zrobić. Mogę za to powoli spłacić pieniądze, które wydali twoi klienci. Musicie znaleźć inny sposób na odzyskanie obrazka.

Kobieta wzdycha.

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz. Nie możesz tak po prostu zrezygnować z tego zadania tylko dlatego, spodobała ci się jazda na kutasie naszego celu. Kiedy się zdecydujesz wziąć w czymś takim udział, nie ma już odwrotu... No chyba że jesteś gotowa ponieść konsekwencje.

– Konsekwencje? – powtarzam szeptem.

– Tak, konsekwencje. Ci ludzie nie cofną się przed niczym. Jeśli z nimi zadrzesz, będą się mścić na twojej rodzinie. Mam nadzieję, Raine, że rozumiesz, o czym mówię. O twojej matce... czy nawet o twojej chorej siostrzyczce.

Ogarnia mnie przerażenie. Nie mieści mi się w głowie, że oni wiedzą wszystko o mnie i o mojej rodzinie.

– Nie spoczna, dopóki nie dostaną tego, czego chcą. Naprawdę chcesz narażać na niebezpieczeństwo swoją rodzinę dla głupiego obrazka albo dla mężczyzny, dla którego nic nie znaczysz?

Z trudem przełykam ślinę. Jeszcze czuję wszystkie kostki w szczuplutkim ciałku Maddy, które dziś tak mocno do mnie przyłgnęło.

– Przykro mi, ale właśnie tak to wygląda. – Catherine pozbawia mnie reszty złudzeń.

Wbijam wzrok w blat. W tym momencie do naszego stolika podchodzi kelnerka.

– Czy coś podać?

Ma płomiennie rude włosy, tatuaże na szyi i kolczyk w nosie. Potrząsam głową.

– Dziękuję, dla mnie nic. Już wychodzę.

Kiwa głową i szybko się oddala.

Spoglądam na Catherine.

– W porządku. Zrobię to.

Uśmiecha się, jednak jej oczy pozostają zimne.

– Kiedy możesz się tym zająć?

– Spróbuję jutro.

– Dobrze. Zadzwoń, kiedy zadanie będzie wykonane.

Kiwam głową.

– Teraz możesz odejść.

Wstaję i jak robot wychodzę z kawiarni. Czuję się jak zamroczona. Mój piękny sen właśnie zamienił się w przerażający koszmar.

Raine

Przez długi czas bląkam się bez celu po okolicy. Mijani ludzie prychnają na mnie ze zniecierpliwieniem, kiedy wchodzę im w drogę. Pewnie się spieszą. Dostaję esemesa od mamy z pytaniem, gdzie jestem. Piszę jej, żeby się nie martwiła. Wszystko gra. Niedługo będę w domu.

Snuję się tak, aż wreszcie wpadam na pewien pomysł. Już wiem, co zrobię.

Kiedy wreszcie docieram do domu, Maddy jest w łóżku, a mama już wróciła z pracy. Zamykam za sobą drzwi, a ona wychodzi z kuchni, wycierając ręce w ściereczkę.

– Co się dzieje? – pyta, marszcząc z niepokojem brwi.

– Usiądźmy, mamo.

Mama siada na starej sofie, a ja koło niej. Już mam jej wszystko opowiedzieć, kiedy nagle przypominam sobie o telefonie w mojej kieszeni, o wszystkich telefonach w mieszkaniu. Jesteśmy dosłownie otoczone przez podsłuchujące nas urządzenia.

– Albo... poczekaj. Możemy iść na spacer i porozmawiać?

– Na spacer? Dlaczego? Raine, właśnie wróciłam do domu po bardzo długim dniu w pracy. Jestem wykończona. Nie możesz powiedzieć mi tego tutaj?

– Nie, przepraszam cię, ale to naprawdę ważne.

Mama wstaje i podchodzi do wieszaka w przedpokoju. Zarzuca płaszcz na ramiona.

– W takim razie chodźmy.

– Mamo, masz ze sobą komórkę?

– Owszem, jest w kieszeni płaszcza.

Podchodzę do niej, kładąc palec na ustach, po czym wyjmuję z kieszeni jej telefon i umieszczam na stole obok swojego.

Wychodzimy z mieszkania. Gdy już jesteśmy na ulicy, mama odwraca się w moją stronę.

– Na Boga, co się dzieje?

– Mamo, chyba mam kłopoty. Wydaje mi się, że przez przypadek zadarłam z bardzo złymi ludźmi.

Mama blednie i zakrywa dłonią usta.

– Co się dzieje, Raine?

– Chodzi o ten obrazek, który miałam podmienić, bo ponoć ma dla kogoś wartość sentymentalną. Nie sądzę, żeby to była prawda. Myślę, że tak rozpaczliwie potrzebowałam tych pieniędzy, że celowo oszukiwałam sama siebie. Uwierzyłam w kłamstwo szyte grubymi nićmi. Z jakiego powodu ktoś miałby zadać sobie tyle trudu, żeby odzyskać bezwartościowy obrazek? Myślę, że w duplikacie, który miałam podrzucić, jest założony podsłuch. Podejrzewam, że ktoś próbuje zniszczyć Konstantina.

– Nie rób tego, Raine! Oddaj im te pieniądze – wyrzuca z siebie mama bez chwili wahania.

– Nie pozwolą mi ich zwrócić. Muszę podmienić obrazki, bo w przeciwnym razie skrzywdzą ciebie albo Maddy.

– O Boże! – Spogląda na mnie przerażonymi oczami. – Musimy iść na policję.

– Mamo, pamiętasz, co powiedziała mi Catherine? Mają w garści policję, a nawet sędziów. W ten sposób podpisałybyśmy na siebie wyrok śmierci. Z takimi ludźmi nie można zadzierać. To kryminaliści, którzy mają potężną władzę i żyją w świecie, o którym tak naprawdę nic nie wiemy.

– W takim razie mamy się pakować i uciekać z miasta?

– Nie, tego nie możemy zrobić. To by oznaczało, że Maddy umrze w przyszłym roku.

Oczy mamy wypełniają się łzami.

– W takim razie co mamy robić?

– Postaram się umówić na jutro z Konstantinem i zamienię obrazki. Kiedy już to zrobię, będę udawać, że chcę na nowo urządzić jego gabinet. Powiem mu, że zawsze marzyłam o tym, żeby pobawić się w dekoratorkę wnętrz, i chętnie spróbuję sił w jego gabinecie. Wiem, że aż tak nie zależy mu na wystroju wnętrza, więc jeśli się uprę, pewnie się zgodzi. A wtedy zorganizuję jakichś ludzi do pomocy i każę im wynieść kilka rzeczy, między innymi ten obrazek, do innego pokoju. Najlepiej nieużywanego. Catherine i jej zleceniodawcy nie będą mi mogli nic zarzucić, jeśli będą myśleli, że remont został zaplanowany już jakiś czas temu i nie miałam z nim nic wspólnego. Jutro zamknę konto w banku, żeby już nie mogli przelewać mi tych brudnych pieniędzy. A wszystko, co mi dotąd przelali, przekażę na przytułek dla bezdomnych, ten przy naszej ulicy.

– A jeśli Konstantin się nie zgodzi?

– Nie sądzę, ale jeśli... to wymyślę coś na szybko!

– Jak w ogóle mogło do tego dojść?

– To moja wina, mamó. Byłam lekkomyślna, ale obiecuję, że wszystko naprawię. Zamierzam ocalić Maddy i nie pozwolę tym ludziom zniszczyć Konstantina.

– W jaki sposób ocalisz Maddy, jeśli oddasz im wszystkie pieniądze albo przeznaczysz je na dobroczynność?

– Konstantin obiecał, że zapłaci za jej leczenie. Co więcej, chce, żeby operacja została przeprowadzona w Stanach, w najlepszym szpitalu i przez najlepszych lekarzy, niezależnie od kosztów.

Mam gwałtownie łapie ustami powietrze.

– Obiecał ci to?

– Tak.

– A ty mu wierzysz?

– Wierzę mu – mówię cicho, ale bardzo stanowczo.

Mama mocno mnie przytula i zaczyna szlochać mi w ramię.

– Już dobrze, mamó. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Nie zawiodę cię.

Raine

Konstantin dotrzymuje słowa. Kiedy jestem w pracy, dostaję esemesa od mamy, że dzwoniła jego sekretarka z informacją, że zajmie się organizacją leczenia Maddy. Odkładam telefon, uśmiecham się do siebie i wracam do swojej nudnej, ogłupiającej pracy polegającej na sprawdzaniu, czy dwie kolumny liczb do siebie pasują.

Godzinę później telefon pikaniem daje znać, że dostałam esemesa.

On: *Masz ochotę zjeść dzisiaj ze mną kolację?*

Ja: *Nawet bardzo! Gdzie mnie zabierzesz?*

On: *Do siebie.*

Ja: *Wspaniale. O której?*

On: *Wyślę po Ciebie samochód o 20.00.*

Kolejne słowa piszę z poczuciem winy. W końcu zamierzam go zdradzić. Czuję się jak Judasz, gryzę rękę, która ma ocalić życie mojej siostry.

Ja: *Nie mogę się doczekać. Przesyłam buziaki.*

On: *Włóż tę seksowną koszulkę, którą kupiłaś w Londynie.*

Ja: *Tak jest, kapitanie!*

Nie odpowiada, a ja zniechęcona wpatruję się w ścianę. Nie wiem, jak mam go przekonać, żeby pozwolił mi urządzić na nowo swój gabinet, ale muszę szybko znaleźć na to sposób.

– Skończyłaś ostatnią partię? – pyta kierownik.

– Yyy... prawie.

– Na górze pilnie potrzebują tych danych.

– Już się robi.

Wracam do pracy i odsuwam troski i zmartwienia na bok. Zajmę się nimi po dwudziestej.

Apartament Konstantina znajduje się na West End Avenue w znanym na całym świecie apartamentowcu Beaux Arts. Budynek stoi w cichej, pełnej drzew i kamienic z czerwonobrunatnego piaskowca okolicy, nieopodal Riverside Park. Nigdy jeszcze nie byłam w tej części miasta. Jest tu naprawdę pięknie, ale w tym momencie nie potrafię się cieszyć urodą tego miejsca.

Żołądek mi się ściska, jestem zdenerwowana i niespokojna jak kotka na gorącym blaszanym dachu.

Do środka wpuszcza mnie uśmiechnięta kobieta w średnim wieku. Apartament Konstantina to zajmująca dwa piętra spektakularna kombinacja dwóch penthouse'ów, jednego z przeszklonym sufitem, a drugiego z tarasem. Mój telefon zostaje odłożony do podobnego ustrojstwa co w Berkshire.

Gospościa wprowadza mnie do pokoju, który na planie Catherine został nazwany „wielkim salonem”. Muszę przyznać, że w pełni zasługuje na tę nazwę. Zwieńczone sklepieniem kolebkowym z imponującym świetlikiem pomieszczenie musi mieć jakieś siedem metrów wysokości. Przeszklone ściany są zakończone lukami, na taras wiodą francuskie drzwi. Musi tu być cudnie w ciągu dnia, gdy wewnątrz zalane jest blaskiem słońca.

– Zapraszam na taras. Pan Tsarnov już na panią czeka – mówi gospościa, kierując się w stronę drzwi francuskich.

Podążam za nią bez słowa, oszołomiona pięknem tego domu. Jak na nowojorskie standardy Konstantin dysponuje szokującą wielką przestrzenią na świeżym powietrzu.

– Witaj – mówi ściszym głosem oparty o balustradę.

– Witaj – odpowiadam, stawiając nieśmiało stopę na podłodze ze złotego marmuru. Słyszę, jak gospościa wycofuje się cichutko w głąb domu.

– Chodź, napijemy się – zaprasza.

Podchodzę do niskiego stolika, ma którym butelka szampana chłodzi się w wiaderku z lodem. Konstantin napełnia dwa kieliszki.

– Wszystko w porządku? – pyta, lekko marszcząc czoło.

Kurczowo ściskając torebkę, staram się odpowiadać normalnym głosem.

– Tak, wszystko jest w porządku. Po prostu nie wiedziałam, że nie będziemy sami.

Spogląda na mnie z lekkim zdziwieniem.

– Gospościa właśnie wychodzi. Została, żeby przygotować nam kolację.

W duchu wzdycham z ulgą. Nie ma mowy, żeby udało mi się wślizgnąć do jego gabinetu, jeśli ta kobieta kręciłaby się po kuchni, ponieważ musiałabym przejść praktycznie koło niej. Kładę torebkę na stoliku.

– A, rozumiem – mamroczę.

Jak na zwołanie zagląda do nas gospościa.

– To ja będę szła, jeśli mnie już pan nie potrzebuje.

– Oczywiście, proszę iść. Dobranoc, Mary!

Upijam łyk szampana i podchodzę do balustrady. Widok na rzekę zapiera dech w piersiach. Odwracam się i widzę, że Konstantin mi się przygląda. Lekki wietrzyk rozwiewa mu włosy. Ciężko mi na sercu. Nie chcę go zdradzić – nawet jeśli oszustwo będzie trwało tylko jeden dzień – ale nie mam wyboru. Nie mogę ryzykować, że ci bandyci będą szukać zemsty na mojej siostrze albo matce.

Co jeszcze mogę zrobić? Podmienię obrazki, potem zadbam, żeby przez całą noc Konstantin był zajęty, a jutro dopilnuję, żeby obrazek zniknął z gabinetu, zanim zdoła narobić jakichś szkód. Jednak i tak czuję się potwornie winna.

– Co się dzieje, Raine? – Głos Konstantina jest cichy, ale nieustępliwy.

– Chyba po prostu jestem trochę zdenerwowana. Wszystko, co dotychczas robiliśmy, było jak sen. A teraz zaczyna się prawdziwe życie.

Podchodzi i przyciąga mnie do siebie, nasze ciała instynktownie lgną do siebie.

– Nie, to nadal jest jak sen – szepcze.

Jestem bliska płaczu. Czuję się okropnie. W końcu planuję go oszukać.

– Och, Konstantinie... – wzdycham.

Mężczyzna mnie całuje. Boże, uwielbiam jego smak...! Kieliszek wypada mi z ręki i rozbija się o posadzkę, ale ja tego nie słyszę. Żadne z nas nie przerywa pocałunku. Całuję go z rozpaczliwą namiętnością, jakbym chciała, żeby mnie wessał i pochłonął. Jeśli stanę się częścią niego, nie będę mogła go zdradzić.

Tymczasem przesuwa usta i całuje mnie teraz w szyję. Jęczę cichutko.

– Cholera, jesteś jak narkotyk – mamrocze. Następnie bierze mnie na rękę i zanosz do sypialni.

Co za ulga... Co za ulga przestać myśleć! Na moment zapomnieć, że za trzydzieści srebrników sprzedałam jedynego człowieka na świecie, który okazał mi wyłącznie życzliwość.

Raine

Siedzę na wysokim stołku ubrana w koszulę Konstantina i przyglądam się, jak mężczyzna miesza sos bolognese, który wcześniej przygotowała Mary w wyposażonej w profesjonalny sprzęt kuchni. Jest tu i chłodziarko-zamrażarka, i ogromna kuchenka z wentylowanym piekarnikiem, są dwie zmywarki, podgrzewacz do talerzy, kran nad kuchenką i kredens.

Drażnię się z nim.

– W życiu bym nie pomyślała, że jesteś miłośnikiem włoskiej kuchni.

– Co ty nie powiesz? Może i nie jest mi tak bliska jak kuchnia rosyjska, ale uwielbiam bolognese. Nie zapominaj, że zanim stałem się bogaty, klepałem biedę. Mieszkałem w mikroskopijnym pokoiku, a zamiast kuchni z prawdziwego zdarzenia miałem przenośną kuchenkę turystyczną. Spaghetti bolognese było dla mnie prawdziwą ucztą. W każdą sobotę robiłem sobie „wieczór bolognese”.

– Jakoś nie potrafisz sobie wyobrazić ciebie ani jako nerda, ani jako biedaka.

Konstantin wkłada makaron do gotującej się wody.

– Wcale nie musisz sobie tego wyobrażać. Mam zdjęcia.

– Pokaż!

– Muszę pogrzebać w składziku na górze.

– Och, błagam... Możemy obejrzyć je teraz?

Unosi brwi.

– Teraz?

– Tak, mam straszną ochotę je zobaczyć. A makaron i tak będzie się gotował dziesięć minut. No prooszę...!

– No dobrze – ustępuje i wychodzi z kuchni.

Kiedy słyszę, że dotarł już na szczyt schodów, biegnę na bosaka na taras. Serce łomocze mi w piersi jak szalone, w uszach słyszę szum krwi. Pośpiesznie chwytam torebkę i pędzę do jego gabinetu. Proszę, proszę, niech drzwi nie będą zamknięte na klucz, modłę się w duchu.

Na szczęście nie są.

Natychmiast dostrzegam obrazek. Ręce mi drżą, ale podmienienie nie jest trudne. Chwila moment i jest już po wszystkim, a ja biegnę z powrotem na taras. Odkładam torebkę na stół i pospiesznie wracam do kuchni, gdzie ponownie sadowię się przy wyspie. Poprawiam włosy, wyglądam bluzkę i próbuję wyrównać oddech.

Nadal w to nie wierzę...

Zrobiłam to!

Nie do wiary.

Słyszę jakiś dźwięk, więc się odwracam. Wchodzi Konstantin z iPadem. Kładzie go przede mną i podchodzi do kuchenki. Spoglądam na ekran, ale w pierwszej chwili nic nie widzę, tylko piksele. Mrugam kilka razy i wreszcie obraz nabiera ostrości. Wpatruję się w młodego człowieka na zdjęciach.

– Teraz mi wierzysz? – pyta Konstantin.

Podnoszę na niego wzrok. Mój Boże, właśnie go zdradziłam, a jednocześnie jestem w nim coraz bardziej zakochana. Z trudem zdobywam się na uśmiech i staram się, żeby moje słowa brzmiały lekko.

– Ty chyba nie masz pojęcia, jak wygląda nerd...! Pomyśl o Billu Gatesie, Marku Zuckerbergu albo Jo Bezosie, zanim zaczęli się pompować sterydami.

Uśmiecha się od ucha do ucha.

- Właśnie o nich myślałem.
- W takim razie musisz być ślepy! – wypalam.

Konstantin odcedza makaron, wyjmując talerze z podgrzewacza, następnie układa makaron w profesjonalnie wyglądające gniazda na talerzach. Jeszcze łycha sosu na górę i stawia przede mną parujące danie. Spaghetti jest pyszne, ale z trudem je przełykam.

Kiedy kończymy, pyta, czy mam ochotę na tiramisu, ale mówię mu, że jestem zbyt najedzona. Wymyślam naprędce, że za dużo zjadłam na lunch.

- Hej, a może oprowadzisz mnie po swoim apartamencie?
- Jasne.

Mieszkanie jest po prostu piękne, inaczej nie da się tego opisać. Już nie jestem taka pewna, czy uda mi się go namówić na przemeblowanie. Kiedy docieramy do jego gabinetu, otwiera drzwi ze słowami:

- A to moje miejsce pracy, spędzam tu mnóstwo czasu.

Staję w progu, obsypana gęsią skórką na samą myśl o tym, że ci ludzie prawdopodobnie słyszą każde nasze słowo.

- Idziemy dalej? – proponuję zachrypniętym głosem.

Zamyka drzwi i przenosimy się do pokoju, w którym tworzy kody. Nie ma tu nic, tylko białe ściany, prosty czarny stół i skórzany fotel obrotowy.

Odwracam się w jego stronę.

- Tylko tyle?

Przytakuje.

– Tylko tyle. Kiedy tworzę kody, nic nie może mnie rozpraszać. Dlatego ten pokój jest dźwiękoszczelny. Chwila nieuwagi i przepadłyby całe godziny albo nawet dni mojej pracy. To właśnie tutaj przesiaduję w kompletnej ciszy i w myślach przeglądam setki skomplikowanych sekwencji kodów, które napisałem, żeby wyłapać i skorygować drobne błędy.

Po obejrzeniu całego domu wracamy do wielkiego salonu, a ja sadowię się wygodnie na kanapie.

- Może napijesz się kawy? – pyta, gapiąc się na moje nogi.

Podciągam stopy na sofę.

- Hmm... Nie. Chodź tu, usiądź ze mną na chwilę.

Siada koło mnie i przesuwa rękę w górę mojego uda.

- Jezu, nigdy nie mam cię dość! Rozłóż nogi.

Rozchyłam uda i pokazuję mu cipkę.

Już ma włożyć głowę między moje uda, ale ja chwytam w dłonie jego twarz.

- Konstantin?

- Taaa?

- Czy w twoim gabinecie jest coś, z czym nie mógłbyś się rozstać?

Patrzy na mnie, jakbym nagle zaczęła mówić w obcym języku.

- W moim gabinecie?

- Tak. Czy są tam jakieś meble, tecki, obrazy, które są dla ciebie szczególnie ważne?

Nawet nie musi się nad tym zastanawiać.

- Nie.

- W takim razie nie miałbyś nic przeciwko, gdybym trochę zmieniła jego wystrój?

Wpatruje się we mnie zamglonymi przez pożądanie oczami.

- Chcesz zmienić wystrój mojego gabinetu?

– Tak. Wiem, że to pewnie najbardziej szalona rzecz, jaką w życiu usłyszałeś, ale zawsze marzyłam, żeby spróbować swoich sił jako dekoratorka wnętrz. Obiecuję, że nie zmienię wiele.

Może tylko przewieszę obrazy w inne miejsce albo każę przemaalować ściany. Myślałam o kolorze kremowym zamiast białego. Mogłabym też kupić kilka roślin doniczkowych.

Odsuwa moje ręce od swoich policzków.

– Nie ma problemu, możesz zmieniać, co ci się żywnie podoba. – Jego ciepłe usta już są na mojej cipce. Zamykam oczy. Dopilnuję, żeby dzisiaj trzymał się z daleka od gabinetu. A jutro po południu wezmę sobie wolne i zacznę ten miniremont.

W tej chwili przestaję myśleć i skupiam się na falach rozkoszy, które płyną z miejsca między moimi nogami.

Raine

Konstantin powiedział, że nie będzie go w domu po lunchu, więc mogę ruszać z remontem. Wydawał się zaskoczony, że tak mi się spieszy, ale chyba nic nie podejrzewa.

Nie weszłam do jego gabinetu, bo nie chciałam, żeby usłyszeli mój głos, ale kazałam dwóm mężczyznom, których Konstantin przysłał mi do pomocy, zdjąć ze ścian wszystkie obrazy i zanieść je do składziku. Pomalowanie ścian na kremowy kolor zajmuje im zaledwie trzy godziny. Następnie wnoszą z powrotem meble i wszystkie obrazy z wyjątkiem tego, który podmieniłam. Ten zostaje w składziku, natomiast ścianę gabinetu zdobi teraz inny obrazek,

Wieczorem pokazuję Konstantinowi efekt mojej pracy.

– Podoba ci się?

Rozgląda się dookoła, po czym zwraca się do mnie z zakłopotaniem:

– Przykro mi, ale nie widzę różnicy.

Śmieję się. Po raz pierwszy od momentu, kiedy poszłam na spotkanie z Catherine, szczerze się śmieję. Choć na samą myśl o niej dostaje gęsiej skórki. Pierwsza rzecz, którą widzę, kiedy wyjmuję telefon z klatki Faradaya, to jej składający się z zaledwie dwóch słów esemes. Musiała go wysłać zaraz po tym, jak powiesiłam fałszywy obrazek, co tylko potwierdza moją teorię, że jest w nim ukryty podsłuch.

Dobra robota.

– To dobrze – uspokajam Konstantina. – Staralam się nie szaleć, bo zależało mi, żeby zmiany były subtelne.

– Wydajesz się dzisiaj jakaś radośniejsza, bardziej rozluźniona – zauważa.

– Jestem radośniejsza. Wczoraj byłam trochę spięta, ale dzisiaj jestem szczęśliwa. Życie jest piękne.

– Hej, wiesz, co mi przyszło do głowy dziś rano, kiedy wyszłaś do pracy?

– No co?

– Że wczoraj nie miałaś na sobie tego seksownego wdzianka, które kupiłaś w Londynie.

Posyłam mu spojrzenie spod opuszczonych rzęs.

– Za to teraz mam je na sobie... sir.

Parska śmiechem.

– Czy właśnie zwróciłaś się do mnie per sir?

– Tak, sir.

– Och, właśnie wpakowałaś się w poważne kłopoty...

– Jakie to dokładnie kłopoty, sir? Czy byłam tak niegrzeczna, że zostanę ukarana?

Nie odpowiada. Zrywa ze mnie ubranie, aż staję przed nim w ten małej, rozkosznie różowej koszulce nocnej z pasem do pończoch. Słyszę, że gwałtownie nabiera tchu, a z jego gardła wydobywa się pomruk, zwierzęcy i pierwotny. Wstrząsa mną gwałtowny spazm seksualnego podniecenia. Wystarczy ułamek sekundy, a atmosfera między nami gęstnieje, nagle zaczyna nam się spieszyć. Przyciągamy się nawzajem, nasza więź jest naelektryzowana i kompletna.

Bez słowa kładę mu palec na piersi i delikatnie go popycham. Poddaje się lekkiej presji i cofa, aż jego uda dotykają krawędzi biurka. Przysiada na nim. Kiedy klękam, jego piękne oczy rozplývają się z pożądania.

Rozchyłam nosem jego uda, aż moja twarz znajduje się między jego nogami. Następnie zahaczam palcami o brzeg jego spodni i bokserek, żeby ściągnąć mu je z bioder. Podnosi tyłek,

żeby mi ułatwić zadanie, i po chwili dolna część jego garderoby ląduje na podłodze. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale widok całkowicie odsłoniętego kutasa w gabinecie niesamowicie mnie podnieca, natychmiast jestem mokra z pożądania. Delikatna, blada skóra poprzecinana nabrzmiałymi żyłami pulsuje z podekscytowania. Jak dziecko sięga po nową zabawkę, tak ja chwytam stojącego kutasa, który podskakuje, kiedy go dotykam, a gdy biorę go do ręki – grubego i ciężkiego – czuję, że nabrzmiewa jeszcze bardziej.

Moja cipka też pulsuje, kiedy pochylam głowę i szeroko otwieram usta, żeby zmieścić go w nich całego.

Słyszę, jak Konstantin gwałtownie nabiera powietrza... i rozkoszuję się jego reakcją.

Z całej siły wsysam do ust kutasa, aż policzki mi się zapadają. Mężczyzna wydaje z siebie chrapliwe westchnienie niewypowiedzianej rozkoszy. Ssę jeszcze gwałtowniej, przez cały czas mocno go trzymając. Zaciskam na nim ręce i przesuwam je w górę i w dół płynnymi, rytmicznymi ruchami.

Kiedy wypuszczam go z ust, czuję na języku pierwszą kropelkę nasienia. Widzę, że Konstantin zaciska szczęki, bo dzięki moim poczynaniom przeżywa intensywną rozkosz. Wyciągam język i ze smakiem go oblizuję, wcale nie wstydząc się własnej zachłanności. Koniuszek mojego języka tańczy wokół jego główki, potem liżę go wzdłuż całej imponującej długości.

Konstantin zanurza palce w moich włosach, a ja pochylam się jeszcze niżej, żeby dosięgnąć jego ciężkich z pożądania jaj. Biorę do ust tyle, ile się mieści. Serce mi trzepocze, jestem tak podniecona, że soki pożądania wypływają ze mnie i spływają po wewnętrznej stronie ud.

– A niech to, Raine... – Mężczyzną wstrząsa dreszcz, zamyka oczy w ekstazie.

Chwytam go jeszcze mocniej, następnie przygotowuję się na wzięcie go do ust tak głęboko, jak to możliwe. Rozgrzana i mokra biorę go do ust, zaczynając od koniuszka i połykając do połowy. Tyle mogę zrobić, nie dławiąc się. I tak jego główka już dotyka tylnej ściany gardła. Zaczynam działać, młaskające dźwięki roznoszą się po całym pomieszczeniu, mieszając się z odgłosem ciężkiego oddechu.

Napinam mięśnie ust jeszcze bardziej i zaczynam go ssać, głowa porusza mi się w górę i w dół, na razie w umiarkowanym tempie.

Konstantin zaczyna delikatnie się kręcić, unosi powieki, żeby na mnie patrzeć. Oczy ma szeroko otwarte, po czole spływają mu kropelki potu. Uwielbiam go takiego – bezbronnego, prawie wystraszonego, ale także urzeczonego faktem, że z taką łatwością przychodzi mi owinięcie go sobie wokół palca.

Po chwili dołączam ręce, chwytam i nieubłaganie pompuję jego bardzo niegrzecznego kutasa. Przyspieszam, bo czuję, że biodra Konstantina instynktownie zaczynają się poruszać w rytm rozkosznej agonii. Widzę, że chwyta ręką brzeg biurka i ścisza tak mocno, że kostki mu bieleją.

Wiem, że jest już blisko, ale jeszcze za wcześnie, żeby kończył. Chcę go jeszcze chwilę podręczyć. Odsuwam usta, przechylam głowę i zaczynam obsypywać jego członek gorącymi pocałunkami.

– Nie przestawaj, Raine – wyrzuca z siebie zachrypniętym głosem.

Wygląda na tak nieszczęśliwego, że znowu zaczynam go ssać.

Mężczyzna wydaje z siebie płynący z głębi trzewi, udręczony jęk, po czym nagle dochodzi z głośnym rykiem. Nasienie tryska z kutasa prosto do moich ust i spływa mi do gardła. Przęłykam, ani na chwilę nie przerywając ssania, aż do chwili, gdy jego ciało nieruchomieje, opróżnione przeze mnie do zera. Połknęłam wszystko, ocieram usta i chcę wstać, kiedy

dostrzegam, że gwałtownie chwyta krawędź biurka. Podnoszę wzrok i widzę, że na jego twarzy maluje się dziwne napięcie.

Cholera, to jeszcze nie wszystko...!

Z odrzuconą do tyłu głową i ciałem szarpanym spazmami chwyta za członka, który ponownie eksploduje, tryskając gęstym płynem na moje piersi. Szybko chwytam niegrzecznego kutasa i wkładam go z powrotem do ust, żeby zapewnić mu odrobinę ukojenia. Ssę i ssę, dopóki męczyzna całkiem nie kończy. Wreszcie spogląda na mnie.

Jego oczy są zamglone i pełne zdumienia. Po raz pierwszy doświadczył czegoś takiego. Serce mi rośnie tak bardzo, jakby zaraz miało pęknąć. W tym momencie czuję się tak szczęśliwa, że mam ochotę odpłynąć, całkowicie ogarnięta dziką, nieporównywalną z niczym satysfakcją.

Dokonałam tego. Sprawiałam, że jego oczy wypełniły się zdumieniem, że ogarnęły go najbardziej pierwotne emocje.

I to wszystko zrobiłam ja, Raine Fillander, nic nieznacząca, niedoświadczona dziewczyna, która większość życia spędziła na farmie.

Raine

Siedzimy na tarasie, popijając drinka mai tai. Słońce już zaszło, na ciemnym niebie zaczynają się pojawiać pierwsze gwiazdy. Otacza nas piękna, spokojna noc. Spoglądam na Konstantina i widzę, że uważnie mi się przygląda.

– O co chodzi? – pytam cicho.

– Dzisiaj moja asystentka znalazła osobę, która może być dawcą szpiku dla twojej siostry. Szczęka mi opada ze zdziwienia.

– Nie. W takim przypadku koszty operacji wielokrotnie wzrastają.

– Pieniądze nie grają roli – oświadcza cicho. – Nie chcę, żebyś cierpiała.

Wstaję z fotela i klękam koło niego. Czule dotykam jego twarzy. Z dnia na dzień moja miłość do niego jest coraz głębsza. Czasem wraca obawa, że dołączę do grona jego zdesperowanych byłych, ale cóż mogę poradzić. On jest po prostu niesamowity.

– Nie rozumiesz. Chcę to zrobić dla Maddy. Dla niej mogę cierpieć.

Pochyla się, żeby oprzeć się czołem o moje czoło.

– Nie podoba mi się to, ale będzie, jak chcesz – godzi się z westchnieniem.

– Dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie ci się odwdziżyć. Moja mama chciałaby ci podziękować osobiście, więc planuje cię zaprosić na kolację. Nasze mieszkanie jest małe i ciasne, ale może mógłbyś wpaść i wytrzymać w nim godzinkę albo dwie...?

Kładzie mi palce na ustach.

– Dlaczego mówisz takie rzeczy? Przecież wiesz, że przez długi czas też byłem biedny. Dobrze jest mieć pieniądze, ale w życiu są o wiele ważniejsze rzeczy.

– Jak ten sekretny projekt, nad którym pracujesz? – wypalam bez zastanowienia.

Nieruchomieje.

– Tak.

– Wiem, że nie możesz mi o nim powiedzieć, więc po prostu zmienmy temat.

– Nie, czekaj. Chcę ci o tym powiedzieć. Ufam ci. – Przyciąga mnie do siebie, bierze na kolana, a ja opieram się o jego pierś i podnoszę na niego wzrok.

– Co wiesz o osobliwości?

– Zupełnie nic – przyznaję.

– Osobliwość to hipotetyczny punkt na linii czasu, w którym postęp technologiczny wymknie się spod kontroli i stanie się nieodwracalny, wskutek czego ludzką cywilizację czekają niemożliwe do przewidzenia zmiany. A teraz posłuchaj. Przeciętny człowiek może myśleć, że nadejście tego momentu to odległa przyszłość, jednak nic bardziej mylnego! Nasza cywilizacja z zawrotną szybkością zmierza ku *humanity plus*.

Wpatruję mu się w oczy.

– *Humanity plus*?

– Innymi słowy, ku transhumanizmowi.

– A, masz na myśli cyborgi i narodziny nadczołowieka!

Gładzi mnie po włosach.

– To wersja lansowana w hollywoodzkich filmach, bo tak właśnie zwolennicy transhumanizmu próbują sprzedać tę ideę opinii publicznej. Ludzie mający dostęp do internetu bez potrzeby wszczepiania czegokolwiek do ciała to wyższy, lepiej służący ludzkości poziom połączenia z maszynami. Jednak jeżeli wgłębisz się w materiały naukowe, które publikują, szybko zorientujesz się, że to bezczelne kłamstwo. Naprawdę chodzi o zapewnienie komputerom

lepszego dostępu i umożliwienie im kontrolowania ludzkiego ciała. Chodzi o monitorowanie, co się dzieje we wnętrzu ludzkiego ciała: syntetyczna telepatia i odczytywanie naszych emocji. Nie muszę dodawać, że jeśli potrafisz je odczytać, jesteś w stanie również nimi manipulować. Wychodzi na to, że transhumanizm jest metodą doskonałego kontrolowania. To mokry sen każdego rządu oraz każdego oszalałego na punkcie kontroli socjopaty. Teraz będą mogli decydować, jak się czujesz i co myślisz.

– Jezu! – Jestem całkowicie zaszokowana. – Czyli o to naprawdę chodzi w transhumanizmie?

– Tak. Nie chcę się wgłębiać w skomplikowane naukowe teorie dotyczące hermetyzowanych kropek kwantowych, fotonów światła reagujących na DNA, nanorurek i włókien, więc to najprostszy sposób, żeby ci to wyjaśnić.

Odsuwam się od niego.

– Brzmi okropnie. Dlaczego ktoś miałby robić sobie coś takiego?

– Problem w tym, że większość ludzi nie rozumie, w co tak naprawdę się pakują. Nie zadają sobie trudu, żeby samodzielnie zgłębić temat, bo są zbyt zajęci zarabianiem na chleb i rachunki. Najwyżej wrzucą jakieś pytanie w Google, a jeśli wzięć pod uwagę, że koncern Google jest jednym z głównym graczy w forsowaniu transhumanizmu, jest mało prawdopodobne, żeby znaleźli tam prawdziwą odpowiedź. Potem wydaje im się, że skoro wygooglowali zagadnienie, to zrobili, co do nich należało, więc z czystym sumieniem zgłaszają chęć przemienienia się w nadczłowieka. Dowiadują się się, co to naprawdę oznacza, dopiero kiedy komputer przejmuje nad nimi władzę, a wtedy jest już za późno.

Potrząsam głową, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszę.

– Czy rządy naprawdę byłyby w stanie to zrobić swoim obywatelom? Nie do wiary!

– Rządy od niepamiętnych czasów trują i zabijają własnych obywateli. Jak już wspomniałem, badania naukowe i wdrażanie ich odkryć w życie postępują z zawrotną szybkością. Są już prawie na etapie rozwinięcia działalności na skalę masową. Potrzebują tylko pretekstu, który bez problemu sfabrykują. Zostało bardzo mało czasu, żeby ostrzec ludzi.

– Tym właśnie się zajmujesz? Chcesz ostrzec ludzi?

– Nie. To nie moja działka. Ja buduję alternatywny internet.

– Alternatywny internet? Po co?

– Nadejdzie czas, kiedy każdy, kto nie jest częścią zbiorowej świadomości AI, będzie miał zakaz korzystania z internetu. Wtedy na scenę wkroczy nasza platforma. Będzie niezależna od scentralizowanego internetu i będzie funkcjonować całkowicie poza ich kontrolą. A to oznacza, że nie będą mogli jej zamknąć.

W tym momencie przychodzi mi do głowy podmieniony obrazek.

– Pewnie są ludzie, którzy próbują cię powstrzymać, co?

– Tak, jest grupa bardzo wpływowych ludzi, którzy robią, co mogą, żeby nas powstrzymać. Jednak nasz Sojusz jest bardzo silny, poza tym mamy sekretną przewagę, o której Klika nie wie.

Nie mogę przestać myśleć o obrazie. Niepokoi mnie, że Catherine nie próbowała się ze mną kontaktować, odkąd malowidło trafiło do komórki. A jeśli tu wcale nie chodzi o podsłuch? Jeśli to coś zupełnie innego, czego nie rozumiem? Postanawiam, że jutro kłopotliwy przedmiot zniknie na dobre.

– Jutro wieczorem lecę do Amalfi we Włoszech. Mam się tam spotkać z rosyjskim hakerem. Zatrzymam się na dwa dni w niewielkim, staroświeckim hotelu zbudowanym na klifie. Nie jest to szczególnie luksusowe miejsce, ale może chcesz się ze mną wybrać?

Przygryzam dolną wargę.

- Bardzo bym chciała, Konstantynie, ale muszę iść do pracy.
- Pracujesz w dwóch miejscach, żeby zarobić na leczenie siostry. Przecież już nie musisz za nie płacić, więc dlaczego nie rzucisz jednej pracy?
- Masz rację. Nie rozumiem, dlaczego sama na to nie wpadłam. Trudno się przyzwyczaić do nowej sytuacji.
- Złóż wypowiedzenie i jutro wyruszamy do Włoch.
- Dobrze.

Blake Law Barrington

„Jakie to szczęście dla rządzących, że ludzie nie myślą”.

Adolf Hitler

Odkładałam telefon po zakończonej rozmowie z Konstantinem, obracam fotel i spoglądam za okno. Machina ruszyła, a mnie dręczy niepokój. Czuję nieprzyjemny ucisk w żołądku. To wszystko idzie podejrzenie łatwo. Ja jedyny z całej naszej grupy w pełni rozumiem wroga, ponieważ tylko ja byłem kiedyś częścią Kliki. Tylko ja wiem, jak bezwzględni i wpływowi są nasi wrogowie.

Pozostali członkowie Sojuszu są pełni nadziei, zapału i niewinności. Nigdy nie spotkali wroga. Tylko ja widziałem ich twarze i wiem, jak nikczemnych czynów dokonali. Tylko ja wiem, jak bardzo są zdeprawowani. Jednak nie mogę podzielić się tą wiedzą z innymi, bo gdyby znali prawdę, prawdopodobnie by się wycofali. Ludzki umysł nie jest w stanie wyobrazić sobie czystego zła, jakie czai się w prawdziwym psychopacie. Taki człowiek jest chory psychicznie. Wygląda normalnie, doskonale funkcjonuje, potrafi bezbłędnie wtopić się w społeczeństwo, czasem nawet jest uważany za czarującego, tym niemniej jest nieuleczalnie chory psychicznie i zdolny do zbrodni.

I właśnie tacy ludzie rządzą naszym światem.

Rozlega się szybkie pukanie do drzwi i do środka wchodzi Sorab, mój najstarszy syn. Zawsze na jego widok serce pęcznieje mi z dumy. Ma siedem lat i na razie trudno mi o nim myśleć jako o nadziei ludzkości, ale jeśli dobrze to rozegram, tym właśnie się stanie. Pewnego dnia będzie walczył z siłami mroku, które próbują zniszczyć życie, jakie znamy. I wygra.

– Cześć, tato! – mówi, podciągając się na rękach, żeby usadowić się na biurku.

– Cześć – odpowiadam. Wystarczy na niego spojrzeć, żeby się zorientować, że coś go trapi.

– Tato?

– Tak?

– Dlaczego nie mogę mieć smartfona? Wszystkie inne dzieciaki mają telefony – skarży się.

– Ponieważ smartfony są szkodliwe dla dzieci.

– Ale skoro są takie złe, to dlaczego wszyscy inni rodzice pozwalają dzieciom je mieć?

– A czy to ważne, co robią inni? – pytam łagodnie. – Jeżeli coś jest złe, to jest złe i ty nie powinieneś tego mieć.

– Nie rozumiem, co jest z nimi nie w porządku. Po prostu chcę grać w gry i rozmawiać z przyjaciółmi.

– Chcę, żebyś jutro w szkole przyjrzał się swoim przyjaciołom, kiedy używają telefonów. Chcę, żebyś ich obserwował. Zauważysz, że gapią się w ekran z bezmyślnym wyrazem twarzy. Wiesz, dlaczego tak się dzieje?

Wpatruje się we mnie oczami tak błękitnymi jak moje. Tyle że jego oczy nie widziały tych wszystkich przerażających rzeczy, które ja widziałem.

– Nie – odpowiada nadąsany.

– Ponieważ są jak zahipnotyzowani, kiedy tak bezmyślnie scrollują, tracąc poczucie czasu i zapominając o całym świecie. Każda kolejna godzina spędzona z telefonem zwiększa ryzyko, że

dziecko się uzależni, może też poważnie wpływać na jego zdrowie psychiczne.

– Ale, tato, nie będę przez cały czas siedział w komórce. Obiecuję, że nie będę się wpatrywał w ekran godzinami, tak jak inne dzieciaki. Tylko ja jeden nie mam komórki, to niesprawiedliwe.

– W porządku, więc nie będziesz dużo czasu spędzał w telefonie. A w tym krótkim czasie, kiedy będziesz w stanie hipnozy, kto i co będzie miało bezpośrednie połączenie z twoją głową?

– Nie rozumiem?

– Myślisz, że treści udostępniane w internecie biorą się znikąd? Nie, one są produkowane przez korporacje zainteresowane tylko i wyłącznie zyskiem. Im nie zależy na tobie. Właściwie to jest im na rękę, żebyś się uzależnił i przez resztę życia bezmyślnie wpatrywał w ekran.

– Czy inni rodzice o tym wiedzą? – dopytuje.

Wzruszam ramionami.

– Niektórzy wiedzą, ale ich to nie obchodzi, bo chcą odrobiny spokoju. Inni nie mają pojęcia, że nie tylko umożliwiają amoralnym korporacjom bezpośredni dostęp do swoich dzieci, ale również pozwalają im kształtować ich młode umysły w taki sposób, jaki jest im najbardziej na rękę.

– No tak, ale tylko ja nie mam komórki – mamrocze pod nosem, wpatrując się ponuro w swoje stopy.

– Wiem, że jest ci ciężko, ale nie zapominaj, że nie jesteś jak inne dzieci, tak? Musisz być gotowy, kiedy po ciebie przyjdą.

Podnosi głowę i spogląda na mnie. Serce mi pęka na widok wyrazu jego twarzy. On po prostu chce być zwyczajnym dzieciakiem, ale to niemożliwe, bo jesteśmy jednym z trzynastu ukrywających się, bogatych od wielu pokoleń rodów, o których tak chętnie mówią zwolennicy teorii spiskowych. Przez wiele stuleci, pozostając w cieniu, rządaliśmy światem, aż do momentu, kiedy się zbuntowałem. Powiedziałem: „Nie”. Jednak oni chcą mojego syna. Przyjdą po niego, a on musi być gotowy, żeby im stawić czoła, bo inaczej go zniszczą.

– Tak, wiem – przyznaje ze smutkiem w głosie.

– To dobrze. Kocham cię, mój drogi synu, i oddam życie, żeby cię chronić. Nigdy o tym nie zapomnij.

Uśmiecha się.

– Smartfony i tak są głupie.

Mierzwią jego jedwabiste włosy. Odziedziczył je po matce.

– I to mi się podoba! Co powiesz na mały trening jiu-jitsu?

Radośnie zeskakuje z biurka.

– Super, tato!

Raine

https://www.youtube.com/watch?v=b_zHQ6kFuQ0

The Power Of Love

Podróżujemy nocą i docieramy do Amalfi po południu. Niebo jest lazuruowe, słońce złociste, a powietrze smakuje morską solą. Natychmiast zakochuję się w tym miasteczku, w wybrukowanych kocimi łbami uliczkach i kolorowych domach. Jest pięknie jak na pocztówce.

Nasz hotel jest mały, ale uroczy i bardzo staroświecki. Kiedy miniesz drewniane drzwi i znajdziesz się w chłodnym wnętrzu, masz wrażenie, że czas się zatrzymał. Albo że znalazłeś się na planie *Casablanki*.

Podchodzimy do recepcji, gdzie nasze przybycie odnotowuje korpulentny mężczyzna w kamizelce, wiecznym piórem zapisując nasze nazwiska w cienkim kajecie. Następnie wręcza nam ogromny metalowy klucz, do którego przymocowana jest poślizka karteczka z wypisanym odręcznie numerem pokoju.

Jakie to staroświeckie!

Boy hotelowy – niezwykle rozgadany nastolatek – prowadzi nas do pokoju. Konstantin wręcza mu napiwek, a ja podchodzę do okna. Jakież jest moje zdziwienie, kiedy okazuje się, że hotel położony jest na samej krawędzi klifu...! Pionowa skała ginie w lśniącym w promieniach słońca morzu.

Odwracam się, gdy słyszę, że za boyem zamykają się drzwi.

– Dlaczego ten hotel?

– Ponieważ ściany są tak grube, że nikt nie usłyszy twoich krzyków – drażni się ze mną Konstantin.

Uśmiecham się szeroko.

– A poza tym...?

– Nie ma tu internetu ani monitoringu.

– A, rozumiem.

– Masz ochotę na włoskie *gelato*?

– Co to w ogóle za pytanie? Jasne, że tak!

Uśmiecha się do mnie.

– W takim razie nie ma na co czekać!

Wychodzimy z hotelu i udajemy się na spacer po miasteczku. Na uliczkach panuje wesoły gwar, mnóstwo tu turystów. Konstantin zabiera mnie do gelaterii i częstuje najlepszymi lodami w moim życiu. Zajadamy je, siedząc na drewnianej ławce z widokiem na morze. Wkrótce wokół nas zaczynają krążyć ogromne mewy. Rozpiętość ich skrzydeł jest imponująca. Mają oczy jak koraliki i w pierwszej chwili można odnieść wrażenie, że nie pałają do nas sympatią, ale szybko okazuje się, że nie boją się ludzi, i wkrótce zaczynają koło nas dreptać.

Oczekują, że podzielimy się z nimi jedzeniem. Odłamuję kawałek rożka i rozdrabnam. Klóćą się o każdy okruszek, więc Konstantin również częstuje je swoim. Ten prosty gest pokazuje mi, że jest człowiekiem hojnym i z wielkim sercem.

A ja jestem prawdziwą szczęściarą.

Odwiedzamy stary, uroczy sklepik, gdzie kupuję wielkie pudełko słodczy, ciastka, butelkę dobrej oliwy, karczochy i kilka gatunków lokalnego sera dla mamy i Maddy. Wszystko

wygląda świeżo i naturalnie, niektóre warzywa i owoce są nawet trochę niekształtne, więc łatwo się domyślić, że pochodzą z niewielkich rodzinnych gospodarstw rolnych.

Po powrocie ja biorę kąpiel, a Konstantin w tym czasie idzie na spotkanie z hakerem, który również zatrzymał się w tym hotelu. Wraca, kiedy nadal jestem w wannie, wchodzi do łazienki i delikatnie mnie myje.

W końcu łądujemy w staroświeckim, potwornie skrzypiącym łóżku. Śmiejemy się, aż brak nam tchu.

Idziemy na kolację do restauracji serwującej owoce morza. Zawsze kiedy jestem z Konstantinem, mam wrażenie, że to sen. Pewnego dnia obudzę się, a to wszystko zniknie. Właśnie tak się czuję, kiedy do naszego stolika podchodzą kelnerzy. Wszyscy bezwstydnie ze mną flirtują i prawią mi komplementy. Rozbierają mnie tymi swoimi gorącymi oczami, ale robią to z tak beczelnym wdziękiem, że nie mogę się czuć urażona. To dla mnie część doświadczenia, jakim jest posiłek we włoskiej restauracji.

Po powrocie do pokoju Konstantin dosłownie się na mnie rzuca. Wygląda na to, że jednak on poczuł się urażony... Szaleje z pożądania. Bierze mnie w posiadanie jak zwierzę, żeby udowodnić, że należę do niego... tylko do niego.

A potem jeszcze raz. I kolejny. I tak przez całą noc.

Do snu kołysze mnie dźwięk rozbijających się o skały fal. To jest jak marzenie senne. Bardzo piękne marzenie senne.

Gdy się budzę, słońce stoi wysoko na niebie. Odwracam się, żeby popatrzeć na Konstantina, ale on już nie śpi, tylko mi się przygląda.

– Hej – szepcze.

– Obserwowałeś mnie, kiedy spałam?

– To dziwaczne?

– Byłoby, gdybyś to nie był ty – odpowiadam szeptem. Mam ochotę mu powiedzieć, że się w nim zakochałam, ale w ostatniej chwili gryzę się w język. Jeszcze będzie okazja. Nie ma powodu do pośpiechu. Absolutnie nie ma co wyskakiwać przed szereg.

– Wyglądasz jak anioł, kiedy śpisz. Twoje jasne włosy są jak aureola, a twoja skóra jest nieskazitelna... jesteś taka piękna.

– Może byłabym, gdyby nie te szerokie usta – mamroczę, trochę zawstydzona jego komplementami.

– Twoje usta są idealne. Idealnie skrojone pod rozmiar mojego kutasa.

– A fuj... Ale wymyśliłeś...! – marudzę, wyciągając poduszkę spod głowy. Próbuję trafić nią w jego głowę, ale szybko ją łapie i wskakuje na mnie. Czuję na udzie jego twardy, gotowy do akcji sprzęt.

– Uwielbiam twoje usta – mruczy zaborczo. – Za każdym razem, kiedy je widzę, mam ochotę wypieprzyć albo te usta, albo ciebie.

Wpatruję się w jego oczy. We wpadającym przez okno świetle słońca wyglądają naprawdę pięknie.

– A co cię teraz powstrzymuje? – rzucam wyzywająco.

– Czasem trudno mi uwierzyć, że jesteś prawdziwa – mamrocze jakby do siebie. – Czy istota tak czysta i niewinna ma w ogóle prawo bytu w tych czasach?

Nagle przychodzi mi na myśl obrazek. Nie jestem ani czysta, ani niewinna. Dopóki mu tego nie wyznam, wszystko, co nas łączy, jest kłamstwem. Ta myśl jest bolesna. Niszczy mój piękny sen. Żeby się z niej otrząsnąć, odpycham go od siebie. Nie protestuje. Następnie nurkuje w dół i biorę do ust jego kutasa.

Mężczyzna obserwuje zachłannie, jak wielki, naprężony członek znika między moimi

wargami i wędruje aż do gardła.

Konstantin

<https://www.youtube.com/watch?v=DeumyOzKqgI>

Skyfall

Mój telefon zaczyna dzwonić, gdy tylko lądujemy na amerykańskiej ziemi. To Thorne.

– Spotkajmy się tam, gdzie zawsze – rzuca, po czym się rozłącza.

Natychmiast wiem, że coś poszło bardzo źle. Wrzucam telefon do aktówki, po czym kładę ją na walizce w samochodzie. Proszę szofera, żeby zawiózł Raine do domu.

– Gdzie się wybierasz? – pyta Raine, marszcząc brwi.

– Pamiętaj, że im mniej wiesz, tym lepiej. – Całuję ją w czoło na pożegnanie.

Następnie wzywam taksówkę. Samochód powoli przeciska się przez nowojorskie korki, a ja niecierpliwie wyglądam przez okno. Skoro Thorne Blackburne zdecydował się zadzwonić bezpośrednio na mój telefon, musiało się zdarzyć coś naprawdę paskudnego i bardzo mnie to martwi.

W końcu docieram do obskurnej kafejki, będącej miejscem naszych spotkań, kiwnięciem głowy witam mężczyznę przy kasie i ruszam prosto na zaplecze. Wbiegam po wyłożonych przetartym chodnikiem schodach i pukam do drzwi na pierwszym piętrze.

– Wchodź! – woła Thorne.

Otwieram drzwi, a on na mój widok podnosi się z fotela i rusza w moją stronę. Wygląda na zatroskanego.

– Co się dzieje?

– Vasily nie żyje.

– Co? – wyrzucam z siebie bez tchu.

– Został zamordowany tej nocy.

Gwałtownie mrugam oczami, nie mogąc w to uwierzyć.

– Jak?

– Zginął od pchnięcia nożem w swoim pokoju.

– Od pchnięcia nożem w swoim pokoju? – powtarzam w osłupieniu. Nadal go mam przed oczami, zdenerwowanego, ale zdecydowanego, żeby dać z siebie wszystko. Poczęstował mnie przywiezioną z Rosji wódką. Spędziliśmy razem jakieś pięć minut, pijąc i rozmawiając. To był dobry człowiek. I młody. Bardzo młody. Miał też rodzinę, żonę i córeczkę. Na koniec uścisnęliśmy sobie dłonie i wyszedłem.

– Będą próbowali zrzucić to na ciebie – informuje Thorne.

Kiwam głową. Już sam do tego doszedłem.

– Komu o tym mówiłeś?

Nie jestem w stanie myśleć. Nie chcę o tym myśleć.

– Komu o tym mówiłem?

Thorne rzuca mi gniewne spojrzenie.

– Kto wiedział, że się z nim spotykasz?

– Nikt. – Z trudem przetykam ślinę. – Tylko ta dziewczyna. Tylko Raine.

Przez jego oczy przemyka groźny cień.

– W takim razie to ona.

Potrząsam głową.

– Nie. To nie ona.

– Przykro mi, Konstantin – mówi cicho. – Zacznę przygotowania. A ty wiesz, co robić. –
Następnie podchodzi do drzwi i wychodzi.

Stoję na środku pokoju i wsłuchuję się w odgłos jego oddalających się kroków. Zaciskam pięści. Musi być jakieś inne wyjaśnienie...! Jednak w głębi ducha wiem – tak samo jak Thorne – że innego wytłumaczenia nie ma.

Mój instynkt mnie nie zawiódł.

Ta dziewczyna jest pułapką. Była nią od samego początku.

Popełniłem błąd, myśląc kutasem zamiast głową.

Raine

<https://www.youtube.com/watch?v=vGwIaL0jOUg>

Think Twice

Nadal siedzimy przy kuchennym stole, zajadamy słodczyce i inne przysmaki, które przywiozłam z Amalfi, i rozmawiamy o wszystkim, co widziałam, kiedy przychodzi esemes od Konstantina.

Jadę do Ciebie. Wyjdź na zewnątrz i zadzwoń.

Instynktownie podrywam się z krzesła.

– Co się dzieje? – pyta mama.

– On tu jedzie. Chce, żebyśmy spotkali się na zewnątrz.

– On, znaczy się Konstantin? – dopytuje podekscytowana Maddy.

Kiwam głową, choć myślami jestem gdzie indziej.

– Hmm, w takim razie zaproś go na górę – podsuwa mama.

– Tak, tak, zaproś go do nas. Chcę mu osobiście podziękować!

Nieuważnie kiwam głową. Mam złe przeczucia. Coś tu nie gra. Wiedziałam, że coś jest nie tak, już w momencie, kiedy odebrał tamten telefon na lotnisku. Wychodzę z mieszkania i biegiem przemierzam korytarz. Wzywam windę, ale nie mogę spokojnie ustać, czekając, aż przyjedzie. Kiedy wreszcie zatrzymuje się na moim piętrze, pospiesznie do niej wskakuję i walę ręką w guzik z wyblakłą literką P.

Niecierpliwie śledzę wzrokiem podświetlone numery pięter, kiedy stara winda powoli zjeżdża w dół. Dzwonię do niego, gdy tylko jestem na zewnątrz. Ku mojemu zdziwieniu dostrzegam go ze trzy metry dalej, uważnie mnie obserwuje. Podbiegam. Na widok jego zimnych, nieprzyjaznych oczu staję jak wryta kilka kroków od niego.

– Co się dzieje?

– Przejdźmy się – mówi.

Idziemy w milczeniu, aż docieramy do niewielkiego placu zabaw. Konstantin odwraca się w moją stronę.

– Vasily nie żyje.

Bezwiednie otwieram usta, jestem w szoku.

– Ten rosyjski haker?

Z jego twarzy nie można odczytać absolutnie żadnych emocji.

– Tak.

– Jak...?

– Został zamordowany w nocy w swoim pokoju.

– Jak to możliwe? Przecież spotkałeś się z nim wczoraj wie... – Nagle świta mi w głowie pewna myśl. – Został zamordowany, kiedy od niego wyszedłeś.

– Tylko ty wiedziałaś o mojej podróży i o planowanym spotkaniu. Nikt więcej.

Robię krok w tył, jestem w szoku.

– Co? Chyba nie myślisz, że miałam z tym coś wspólnego? Przecież nie mogłabym... – Gwałtownie przerywam. Czuję, że krew odpływa mi z twarzy.

– Komu powiedziałaś? – pyta, robiąc krok w moją stronę. Widzę w jego oczach błysk

nadziei. Myśli, że podam mu nazwisko. Że jestem niewinna. Chce, żebym była niewinna.

Nie mogę już dłużej tego przed nim ukrywać.

– Przysięgam, że nie powiedziałam nikomu o tej podróży. Ale nie jestem bez winy.

Światło w jego oczach gaśnie. Spogląda na mnie obojętnie.

– Powiedz mi o wszystkim.

Zastygam w bezruchu. Nie tak planowałam mu powiedzieć o swoim sekrecie, ale nie mam wyboru. Chwila prawdy właśnie nadeszła.

– Nie znalazłam się na aukcji przypadkiem. Pewna kobieta w imieniu swojego klienta zapłaciła mi pięćdziesiąt tysięcy dolarów, żebym wzięła w niej udział. Zapłaciła wszystkim dziewczynom, które się tam znalazły tamtego wieczora. Ta z nas, która zostanie wybrana, miała podmienić wiszący w twoim gabinecie obrazek. Powiedziano mi, że obrazek ma dla kogoś wartość sentymentalną, a ty ukradłeś go tej osobie, która teraz próbuje go odzyskać. Wiem, że pewnie dla ciebie to brzmi jak całkowity nonsens, teraz sama to dostrzegam, ale w tamtym czasie rozpaczliwie potrzebowałam pieniędzy. Zrobiłabym niemal wszystko, żeby zdobyć pieniądze i ocalić życie Maddy, a to wydawało się w miarę nieszkodliwym przedsięwzięciem. W końcu co się mogło stać? Pamiętaj, Konstantynie, że wtedy nic nie wiedziałam o twoim sekretnej projekcie ani o tobie, nie miałam pojęcia, jakim człowiekiem jesteś. Uważałam cię za kolejnego samolubnego miliardera. Byłam głupia.

– Więc zamieniłaś obrazki? – pyta lodowatym tonem.

– Tak, zamieniłam. Nie miałam wyboru. Jednak kiedy wróciliśmy z Londynu, już wiedziałam, że zostałam oszukana. Chciałam zrezygnować z wykonania zadania i oddać im pieniądze, ale kiedy im o tym powiedziałam, zaczęli straszyć, że skrzywdzą Maddy i mamę. Doszłam do wniosku, że w obrazku prawdopodobnie znajduje się podsłuch, więc wymyśliłam, jak wykonać zadanie, tak naprawdę go nie wykonując. Powiesiłam fałszywy obrazek, ale zadbałam, żeby następnego dnia wylądował w schowku pod pozorem przemeblowania twojego gabinetu. Myślałam, że w ten sposób rozwiązałam problem, ale najwyraźniej tak się nie stało.

W jego oczach na ułamek sekundy pojawia się błysk.

– Czyli nadal jest w schowku?

– Nie. Uznałam, że nawet tam może stanowić zagrożenie, więc go wyrzuciłam.

– Za późno. Zanim zabrałaś się za remont, ja omawiałem w gabinecie szczegóły podróży.

Błagalnie wyciągam w jego stronę rękę.

– Przepraszam. Tak bardzo, bardzo cię przepraszam, Konstantynie!

Odsuwa się ode mnie.

– Zdradziłaś mnie. Miałaś niejedną okazję, żeby mi o wszystkim powiedzieć, a jednak tego nie zrobiłaś.

Stoję przed nim, wpatrując się w niego prosząco, ale on jest nieugięty. Spogląda na mnie z obrzydzeniem. Nie rozumie, że naprawdę nie miałam wyboru. Przecież oni chcieli skrzywdzić małą, niewinną Maddy! Robiłam, co mogłam, ale okoliczności nie były sprzyjające.

– Nie chcę cię już nigdy widzieć – odzywa się wreszcie twardym głosem.

Te słowa uderzają w moje serce jak pocisk. Chwieję się, jakbym nagle straciła grunt pod nogami.

– Nie miałam pojęcia, czym to wszystko grozi. Nie wiedziałam, że przeze mnie ktoś zginie.

Przez ułamek sekundy widzę w jego oczach udrękę i ogromny smutek. Z trudem przełyka ślinę.

– To nie przez ciebie zginął. Jego dni i tak były policzone. Ty tylko pomogłaś zastawić na mnie pułapkę.

– Jak to?

– Próbuja mnie zrobić w to morderstwo.

– Ale przecież tego nie zrobiłeś! Mogę zeznać, że całą noc spędziłeś ze mną.

Potrząsa głową.

– Nie zrobisz tego.

– Owszem, zrobię! – wrywa mi się rozpaczliwy krzyk.

– Nie masz pojęcia, w co się wpakowałeś.

– O czym ty mówisz?

– Nie będzie pieniędzy na operację Maddy, więc znowu będziesz musiała sprzedać się temu, kto zaferuje najwięcej.

Wpatruję się w niego osłupiała.

– Nie zapłacisz za leczenie Maddy?

– A powinienem?

Gapię się na niego, nie mogąc w to uwierzyć. Wszystko, wszystko właśnie się rozleciało na milion kawałków.

Rzuca mi ostatnie spojrzenie, po czym zaciska zęby, odwraca się i rusza przed siebie. Przyglądam się, jak pewnym krokiem odchodzi z mojego życia.

Mój piękny sen właśnie dobiegł końca. Jego miejsce zajął koszmar. Konstantina. Mój. Mamy. A przede wszystkim Bogu ducha winnej, małej Maddy.

Raine

Dzwoni mama, żeby zapytać, gdzie jestem. Mam tak ściśnięte gardło, że nie mogę z nią rozmawiać, więc mówię, że muszę jeszcze coś załatwić i niedługo wracam do domu. Podchodzę do ławki i siadam. Na placu zabaw jest mała dziewczynka w brązowych ogrodniczkach. Wzlatuje na huśtawce wyżej niż inne dzieci. Przyglądam się jej bezmyślnie.

Wydaje się taka szczęśliwa i beztroska...!

Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni tak się czułam. Może w czasach, gdy jeszcze mieszkaliśmy na farmie. Woła ją mama, a mała nie czeka, aż huśtawka się zatrzyma, tylko skacze w powietrze i przez chwilę leci jak ptak. Patrzą, jak razem wychodzą z placu zabaw. Po chwili ja też wstaję i ruszam w stronę domu.

Maddy bierze kąpiel, a mama przygotowuje się do pracy. Chcę jej powiedzieć, że operacja Maddy została odwołana, ale nie mogę się na to zdobyć. Siadam przy kuchennym stole i próbuję wziąć się w garść. Muszę coś wymyślić. Na pewno jest jakieś wyjście.

Kiedy mama wchodzi do kuchni, szybko wymyślam jakąś wymówkę, dlaczego Konstantin nie wszedł na górę.

– Ach, rozumiem. Nic się nie dzieje. Poznamy go, kiedy przyjdzie na kolację.

– Tak – mówię cicho.

– No dobrze. Muszę już iść. Zostajesz dziś na noc w domu czy nocujesz u niego?

– Yyy... Chyba w domu.

– W porządku. W takim razie do zobaczenia później. Za jakieś trzy godziny wyjmij kurczaka z zamrażalnika, dobrze?

– Dobrze, mamo.

Wychodzi do pracy, a ja pospiesznie udaję się do swojego pokoju i kładę się na łóżku. Ostatnie, na co mam ochotę, to rozmowa z Maddy. Czuję się tak winna, że nawet nie jestem w stanie spojrzeć na jej rozpromienioną twarzyczkę. Wcześniej nigdy nie wyglądała tak radośnie, ale kiedy jej powiedziałam, że nie musi się już martwić o operację i rekonwalescencję, z miejsca odzyskała radość życia. Wierzy, że znowu będzie zdrowa. A teraz będę musiała pozbawić ją tej nadziei.

Rzucam się na łóżko i włączam niewielki telewizor, żeby przypadkiem do mnie nie zajrzała. Gapię się w ekran, choć nie dociera do mnie treść programu. Zastanawiam się, jak mogę naprawić to, co zrobiłam Konstantinowi, mamie i Maddy. Mam ochotę popłakać, ale nie pozwalalam sobie na to.

W telewizji akurat zaczynają się wiadomości, jeden z newsów budzi moje zainteresowanie i zapominam o swoim nieszczęściu. Natychmiast się prostuję i pogląsniam.

To wiadomość z ostatniej chwili o tajemniczym morderstwie we włoskim hoteliku, ofiarą prawdopodobnie jest rosyjski haker, który zginął od pchnięcia nożem. W związku z jego śmiercią przesłuchiwany jest rosyjski miliarder żyjący w Stanach, ale na razie nie ujawniono szczegółów.

Prezenter przechodzi do następnej wiadomości, a ja z powrotem opadam na łóżko. Nagle dzwoni mój telefon. Gwałtownie się podrywam. To połączenie z nieznanego numeru, natychmiast odbieram.

– Słucham? – mówię ostrożnie.

– Witaj, kochanie. Przy telefonie Helena Barrington. Spotkałyśmy się na przyjęciu.

Czuję się, jakby właśnie ktoś ścisnął mi żołądek lodowatą ręką.

– Zastanawiałam się, czy miałabyś ochotę zjeść ze mną podwieczorek. Mój szofer podjedzie po ciebie mniej więcej za godzinę.

Jestem zbyt zaskoczona, żeby odpowiedzieć, a ona swobodnie mówi dalej, jakbym się zgodziła.

– Doskonale. W takim razie do zobaczenia u mnie.

Rozłącza się, a ja gapię się w telefon. Następnie zrywam się na równe nogi i zaczynam spacerować po pokoju. Jak zdobyła mój numer i czego ode mnie chce? Przypominam sobie, że Konstantin powiedział, że nie mogę mu pomóc i nie mam pojęcia, w co się wpakowałam. Czy to właśnie miał na myśli? Czy ona zamierza prosić mnie o pomoc w pogrążeniu go?

Zastanawiam się, czy nie oddzwonić z informacją, że jednak nie przyjdę, ale coś mnie powstrzymuje. Odrzucenie zaproszenia nie pomoże ani mnie, ani nikomu innemu. Powinnam iść na spotkanie z tą kobietą, mam pewność, że jest wrogiem, a to oznacza, że lepiej będzie poznać jej zamiary. Być może zdobędę informacje, których będę mogła użyć, żeby pomóc Konstantinowi.

Najpierw wyjmuję kurczaka z zamrażarki, a następnie biorę prysznic. Cudownie jest czuć spływającą po włosach i ciele wodę. Rozkoszuję się ciepłym strumieniem, a w głowie powoli zaczyna mi się przejaśniać. Jestem zdecydowana zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby posprzątać bałagan, którego narobiłam.

Kiedy wychodzę spod prysznica, już nie jestem spięta i roztrzęsiona. Wręcz przeciwnie, czuję się zdumiewająco spokojna i opanowana. Ta kobieta mnie nie pokona. Będę czujna, nie pozwolę jej się oszukać. Bo na pewno właśnie o to chodzi. Konstantin myśli, że go zdradziłam, że można mnie przekupić. Jednak moja lojalność nie jest na sprzedaż.

Jestem bystra, zawsze potrafiłam znaleźć wyjście z każdej sytuacji.

Kiedy przechodzę obok salonu, widzę, że Maddy z uśmiechem wpatruje się w swój telefon. Błękitne światło ekranu oświetla jej twarzyczkę, nadając jej nierealny wygląd. Marszczę brwi, bo przypominam sobie, co mówił Konstantin o sztucznej inteligencji, która próbuje przejąć kontrolę nad ludzką świadomością.

Gdy tylko mała poczuje się lepiej, dopilnuję, żeby spotykała się z ludźmi i prowadziła normalne życie, zamiast powoli przemieniać się we własnego awatara.

Wracam do swojego pokoju, szybko suszę włosy, które okrywają mi plecy jak prosta, lśniąca kurtyna, a następnie spinam je w kucyk. Wkładam jedną z tych pięknych, jedwabnych bluzek, które Jane wybrała dla mnie w Londynie, dobieram do niej przepiękną apaszkę Hermès a oraz ciemnopomarańczową spódnicę. Następnie zakładam drogie czółenka na słupku, bo domyślałam się, że pani Barrington ceni klasykę.

Dostaję esemesa. Zerkam na ekran telefonu.

Z tej strony szofer. Czeka przed budynkiem.

Wkładam komórkę i karty kredytowe do nowiutkiej markowej torebki, a przed wyjściem zaglądam do salonu. Maddy podnosi na mnie wzrok znad komórki. Na mój widok robi wielkie oczy.

– *Wow!* Wyglądasz bosko! Idziesz na spotkanie z miliarderem? – drażni się ze mną.

– Nie. Spotykam się z jedną z przyjaciółek Konstantina. Wrócę przed kolacją.

– Okej. Baw się dobrze!

– Dzięki – mówię, po czym schodzę na dół na spotkanie swojego losu.

Raine

„Ze sztuczną inteligencją jest jak z przyzywaniem demona. Znacie te opowieści, w których pojawia się człowiek z pentagramem i wodą święconą i... no wiecie, jest pewien, że może kontrolować demona. Tyle że bardzo się myli, bo to tak nie działa”.

Elon Musk

Dom Heleny Barrington znajduje się na Manhattanie, naprzeciwko południowej strony Central Parku. Jak widzę, składa się z co najmniej czterech pięter. Na spotkanie prowadzi mnie człowiek o dużych, smutnych oczach. Jeśli chodzi o wystrój wnętrza, ten dom jest zupełnym przeciwieństwem apartamentu Konstantina. Jego apartament jest urządony nowocześnie i minimalistycznie, podczas gdy to miejsce przypomina francuski pałac. Gdzie nie spojrzeć, wszędzie są antyki, rzeźby, a wiszące na ścianach stare malowidła to, jak sądzę, prawdziwe dzieła sztuki. Zostaję zaproszona do pokoju, który mógłby być salonem Marii Antoniny. Sufit zawieszony jest wysoko, a sam pokój onieśmiela przepychem.

Pani domu siedzi na kremowej sofie, na kolanach ma białego pieska. Robi na mnie wrażenie nieprzeniknionej, nieustępliwej i zimnej. Patrząc jej w oczy, to prawie jak wpatrywać się w oczy jaszczurki. Nic tam nie ma. Żadnych emocji, żadnego ciepła.

– Panna Raine Fillander – oznajmia oficjalnym tonem służący.

– Dziękuję, Horton. Możesz serwować podwieczorek, jeśli jest już gotowy.

– Oczywiście, madame – mówi, po czym wycofuje się, zamykając za sobą drzwi.

Kobieta mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, przyglądając się uważnie wszystkim designerskim ciuchom, których dzisiaj sobie nie żałowałam. Po wyrazie jej oczu poznaję, że doszła dokładnie do tego wniosku, który chciałam jej podsunąć. Uważa, że ubrałam się w ten sposób, ponieważ noszenie drogich ubrań jest dla mnie ważne.

– Usiądź, proszę – zaprasza.

Podchodzę i zajmuję miejsce naprzeciwko niej.

– Ma pani bardzo piękny dom.

– Dziękuję – odpowiada wyraźnie znudzonym głosem.

Nagle piesek zeskakuje jej z kolan i rusza w moim kierunku.

– Cezar! – woła pani domu, ale zwierzę nie zwraca na nią najmniejszej uwagi, tylko spokojnie zaczyna obwąchiwać moją kostkę.

– Próbuje nawiązać z tobą kontakt. Jeśli będziesz siedzieć bez ruchu, nasika ci na nogę – ostrzega.

Nie patrzę na nią. Dobrze wiem, że blefuje. Dorastałam na farmie, rozumiem zwierzęta, znam się na nich lepiej niż na ludziach. Ten pies na mnie nie nasika, ponieważ to niemożliwe, żeby nie był nauczony czystości. Nie ma opcji, żeby ktokolwiek przy zdrowych zmysłach pozwolił psu zniszczyć taki piękny i drogi dywan.

Kobieta po prostu chce zamącić mi w głowie, postawić mnie w niekorzystnej sytuacji. Cóż, runda pierwsza: jeden zero dla mnie.

Wyciągam rękę i drapię go po czubku głowy, a psina staje na tylnych łapach i prosi, żebym go podniosła i przytuliła. Sądząc więc go sobie na kolanach i spoglądam na panią Barrington. W jej oczach przez ułamek sekundy błyszczy furia. Jednak stara dama szybko odzyskuje panowanie nad sobą.

Więc... jest zazdrosna, bo jej pies lubi kogoś innego.

Tyle że ja nie chcę, żeby była wściekła lub zazdrosna. Nie chcę, żeby widziała we mnie groźną przeciwniczkę. Wolę, żeby mnie lekceważyła. W głowie rozbrzmiewa mi rada Sun Zi: „Kiedy jesteśmy zdolni zaatakować, musimy się wydawać niezdolni; kiedy używamy naszych sił, musimy się wydawać bierni; kiedy jesteśmy blisko, wróg musi wierzyć, że jesteśmy daleko; kiedy jesteśmy daleko, musi wierzyć, że jesteśmy blisko”.

– Kocham zwierzęta – wyjaśniam. – Musi pani wiedzieć, że wychowałam się na farmie. Można zabrać dziewczynę z farmy, ale ona już na zawsze pozostanie farmerką.

Stawiam psa z powrotem na dywanie, a on drepcze do swojej pani. Kobieta poklepuje się po udach, a zwierzak ponownie wskakuje jej na kolana.

Rozlega się ciche pukanie do drzwi, a następnie do salonu wchodzi trzy kobiety meksykańskiego albo południowoamerykańskiego pochodzenia. Mają na sobie czarno-białe mundurki służących i pchają przed sobą wózki wyładowane jedzeniem. Wpatruję się w osłupieniu, jak wykładają jedzenie na stół. Są tam i różne rodzaje kanapek, bajgle, ciastka, pączki i inne słodkie wypieki, a także i imbryczki z herbatą.

Spoglądam na panią domu, która przygląda mi się niepewnie.

– Nie wiedziałam, co lubisz – mamrocze pod nosem.

– To bardzo miło z pani strony – zauważam uprzejmie, ale wyczuwam, że po raz pierwszy poczuła się nieswojo. Czy ta kobieta w ogóle ma po kolei w głowie?

Jedna ze służących nalewa herbaty do stojącej przede mną filiżanki ze złoconym brzegiem.

– Poproszę jedną łyżeczkę cukru. Dziękuję – mówię z uśmiechem.

Po chwili kobiety wychodzą, a ja zostaję sama z jaszczurką udającą człowieka.

– Często się, proszę – zachęca.

Jedzenie to ostatnia rzecz, na którą teraz mam ochotę, ale sięgam po herbatnika i biorę do ust niewielki kawałek.

– Dlaczego chciała się pani ze mną zobaczyć?

– Słyszałam, że Konstantin potraktował cię dokładnie tak, jak wszystkie inne kobiety w swoim życiu. Wykorzystał cię, a potem porzucił. Rozumiem, że wycofał się również z obietnicy sfinansowania leczenia twojej siostry.

Nawet nie udaję zaskoczonej. Wiem dokładnie, skąd to wie, a ona wie, że ja wiem. Odkładam herbatnika na spodek filiżanki, jakby ten temat był zbyt bolesny, żeby tak po prostu przy nim jeść.

– Tak. Tak właśnie zrobił. – Celowo mówię zduszonym i zachrypniętym głosem.

W jej oczach pojawia się błysk. Myśli, że ryba złapała haczyk.

– Chciałabym ci pomóc.

Unoszę brwi.

– Naprawdę?

Kobieta się uśmiecha.

– Co byś powiedziała, gdybym zaproponowała ci milion dolarów w zamian za niewielką przysługę?

– Milion...? Ale jak...?

– Będziesz przesłuchiwana przez policję w związku ze śmiercią rosyjskiego hakera. Jedyne, co musisz zrobić, to powiedzieć, że spałaś. Spałaś tak głębokim snem, że nie możesz być pewna, czy Konstantin przez całą noc był z tobą. Może był, ale równie dobrze mógł gdzieś wyjść.

– Ale czy on przez to nie pójdzie do więzienia?

– Niekoniecznie. Jego obrońcy na pewno opracują optymalną linię obrony. Ty jedynie nie dasz mu alibi. – Pochyliła się w moją stronę. – Zresztą on wcale na to nie zasługuje. Obiecał, że zapłaci za leczenie twojej siostry, a teraz się na niej odgrywa, choć przecież dziewczyna nie ma nic wspólnego z jego kłopotami. Uważam, że to podłe z jego strony.

Powoli kiwam głową.

– Tak, to naprawdę podłe. I tak naprawdę nie będzie to kłamstwo. Mam głęboki sen, więc spokojnie mógł wymknąć się z pokoju, zabić tego biedaka i wrócić do mnie do łóżka. – Milknę, jakbym zastanawiała się nad jej propozycją. – Hmm... a kiedy dostanę te pieniądze?

– Gdy złożysz w sądzie zeznania.

Robię wielkie oczy.

– Będę musiała zeznawać w sądzie?

– Oczywiście.

– Czy to nie oznacza, że znajdę się w krzyżowym ogniu pytań?

– Owszem, ale jeśli będziesz trzymać się wersji, że masz głęboki sen, nic ci nie mogą zrobić.

– Ale to chyba długo potrwa, zanim rozpocznie się proces?

– Mam informacje z wiarygodnego źródła, że sprawa Konstantina zostanie potraktowana priorytetowo. Stanie przed sądem za niecałe dwa miesiące.

Marszczę brwi.

– Moja siostra nie może czekać aż tyle.

– Rozmawiałam w tej sprawie ze specjalistą. Twojej siostrze nic nie grozi przez najbliższe pół roku.

– No dobrze. Zrobię to dla Maddy.

– Cudownie! – W jej głosie brzmi triumf.

Myśli, że już ma mnie w kieszeni.

Raine

„Prawdopodobnie jesteśmy jednym z ostatnich pokoleń

homo sapiens. Za sto, góra dwieście lat

Ziemia będzie zaludniona istotami, które będą się od nas różniły bardziej, niż my się różnimy od Neandertalczyków

albo szympansov. Ponieważ w kolejnych pokoleniach

nauczmy się, jak konstruować ciała, mózgi i umysły”.

Yuval Noah Harari, Światowe Forum Ekonomiczne

Wracam do domu, przygotowuję kurczaka i wspólnie siadamy do kolacji. Przyglądam się, jak siostra zajada, i modłę się w duchu, żeby moja decyzja okazała się właściwa. Mnóstwo rzeczy może pójść nie tak, ale przynajmniej wiem, że postąpiłam słusznie.

Po raz pierwszy robię to, co należy.

Maddy pokazuje mi filmik, który znalazła na TikToku. Bierze do ręki mój telefon i zaczyna scrollować, a mnie ogarnia dziwny lęk. Gdy widzę, jak błędnym wzrokiem wpatruje się w ekran, zatracona w cyfrowym świecie, przypominają mi się słowa Konstantina. Ci tam na górze chcą nas scalić z maszynami. Moja siostra będzie jedną z tych osób, które uznają, że to świetny pomysł i wielka wygoda mieć wewnątrz siebie połączenie z internetem. W ten sposób nigdy nie będzie musiała się martwić, że bateria jej padnie.

Całkiem zwariowała na tym punkcie.

Po kolacji myjemy naczynia, po czym siadamy przed telewizorem w salonie, żeby wspólnie obejrzeć *Stranger Things*. Szkoda, że zupełnie nie potrafię się skupić. Nie mogę przestać myśleć o Helenie Barrington. Pamiętam, jak Lana skurczyła się ze strachu, kiedy Konstantin powiedział jej mężowi, że ma dla niego wiadomość od matki. Nie wolno mi lekceważyć Heleny. Jest przeciwniczką nie tylko groźną, ale również budzącą trwogę, bezwzględną i posiadającą nieograniczoną władzę. Jeżeli udało jej się wzbudzić taki lęk w sercach własnego syna i synowej, muszę postępować bardzo, bardzo ostrożnie.

Wreszcie odcinek dobiega końca i Maddy idzie do łóżka. Ja zostaję na kanapie i gapię się w telewizor aż do powrotu mamy, która wygląda dzisiaj wyjątkowo mizernie.

– Wszystko w porządku, mamo?

– Tak. Byle dotrzeć do końca miesiąca, kiedy będę mogła zrezygnować z tej pracy.

Przełykam ślinę. Dałam im nadzieję, a teraz będę musiała ją im odebrać. Podchodzę do mamy i kładę palec na ustach. Wyjmuję jej telefon z kieszeni i kładę na stoliku. Nic nie mówi, kiedy prowadzę ją do drzwi. W windzie również milczymy. Mama patrzy na mnie, jakby jej serce pękło. Już wie, że wiadomości, które dla niej mam, nie są dobre.

Wychodzimy na ulicę i ruszamy przed siebie.

– Co się dzieje, Raine? – pyta.

Wszystko jej opowiadam. O sekretnym Sojuszu oraz o tym, czym się zajmują jego członkowie, między innymi Konstantin. O zabójstwie hakera. O tym, jak Konstantin dowiedział

się o mojej zdradzie i w związku z tym nie ma zamiaru zapłacić za leczenie Maddy. O Helenie Barrington i oferowanym przez nią milionie dolarów.

Mama robi się blada jak duch, a jej oczy wypełniają się grozą.

Następnie mówię jej, jaki mam plan.

Kurczowo zaciska dłonie.

– Jesteś pewna, Raine?

Krótko kiwam głową.

– Jak nigdy w życiu.

– Ale z tego, co mówisz, ta kobieta jest bardzo niebezpieczna... bardzo podła.

– Owszem, jest niebezpieczna i podła, ale właśnie tak powinnam postąpić. Niezależnie od tego, co się stanie później, w tym momencie należy zachować się właśnie tak.

– A jeśli ona każe cię skrzywdzić albo nawet zabić?

– Mamo, są rzeczy gorsze niż śmierć. Jeśli Helena i jej poplecznicy wygrają, wszyscy staniemy się niewolnikami kontrolowanymi przez scentralizowaną sztuczną inteligencję. Chętnie się poświęcę, żeby tak się nie stało.

– A Maddy?

– Wydaje mi się, że wiem, jak zdobyć pieniądze na leczenie Maddy. Daj mi trochę czasu, a kiedy się upewnię, wszystko dokładnie ci opowiem.

W milczeniu wracamy do domu.

– Jesteś głodna? – pytam, kiedy jesteśmy już na miejscu.

– Nie.

– Może zjemy lody czekoladowe?

– Tak, chętnie.

Siedzimy razem przy kuchennym stole i zajadamy lody. Cisza przed burzą. Wkrótce pojawi się policja, żeby mnie przesłuchać, i machina pójdzie w ruch. Aresztują Konstantina. Postawią mu zarzut zabójstwa. Poruszą niebo i ziemię, żeby zniszczyć Sojusz. Przypomina mi się historia holenderskiego chłopca, który zatyka palcem dziurę w starej grobli, w ten sposób ratując cały kraj przed zalaniem. Teraz to ja jestem tym chłopcem. To mój palec zadecyduje o wygranej Sojuszu lub o końcu takiej ludzkości, jaką znamy.

Nagle mama chwytą mnie za dłonie i mocno ściska:

– Jestem z ciebie taka dumna, Raine! Niesamowicie dumna.

Uśmiecham się do niej. Nie chcę, żeby wiedziała, że moje serce rozleciało się na tysiąc kawałków, kiedy na zawsze straciłam mężczyznę, którego kocham.

Raine

https://www.youtube.com/watch?v=eM213aMKTHg&ab_channel=LadyAVEVO

Need You Now

Mijają trzy tygodnie. Płyną kolejne dni, a ja jestem jak zagubione dziecko. Policja wzywa mnie na posterunek, żebym złożyła zeznania, przy okazji dowiaduję się, że Konstantin wyszedł na wolność po wpłaceniu pięciu milionów dolarów kaucji. Na początku ciągle zerkam na telefon, myśląc – mając nadzieję – że Konstantin zadzwoni, ale telefon milczy. W środku kolejnego tygodnia już wiem, że nigdy nie zadzwoni.

Jeszcze coś się we mnie zmieniło. Zaczęłam traktować swój telefon z wielką podejrzliwością. Teraz, kiedy już wiem, że rejestruje moje rozmowy i miejsca, w których bywam, traktuję go jak zło konieczne. Właściwie to zaczęłam się nawet zastanawiać nad wymianieniem go na telefon stacjonarny. W ten sposób nadal miałabym kontakt z ludźmi, a przynajmniej moje rozmowy nie byłyby nagrywane i wykorzystywane do jakichś niecznych celów. Odwiedzam Lois, ale kiedy zauważam, że ma Alexę, pod wpływem impulsu natychmiast proponuję, żebyśmy wyszły.

Jednak prawdziwy ból czuję, kiedy widzę, jak pochłonięta swoją komórką jest moja siostra. Tak musi się czuć osoba, która widzi, jak bliski jej człowiek wstrzykuje sobie w żyłę heroinę.

Wiem, że muszę czekać na właściwy moment. Muszę być cierpliwa. Maddy jest chora, w jej życiu nie dzieje się nic ekscytującego, jeśli nie liczyć codziennego krótkiego spaceru, dzięki któremu może zaczerpnąć świeżego powietrza i rozruszać mięśnie.

Kiedy poczuje się lepiej, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby odciągnąć ją od tego złowieszczego urzędnika i sprawić, by się zainteresowała prawdziwym światem.

Mama jeszcze nie złożyła wypowiedzenia. Nie jest pewna, co przyniesie przyszłość, i na razie woli nie palić za sobą mostów. Nie namawiam jej do rzucenia pracy, choć serce mi pęka na widok jej zmęczenia.

– Maddy, nie powinnaś być już w łóżku?

– Taaa, już idę – mruczy siostra, wstając z kanapy.

– Dobranoc – mówię, wyłączając telewizor.

– Pa, pa...! – woła, znikając w pokoju, w którym śpi z mamą.

Opadam na kanapę i zamykam oczy. Za ścianą kłócą się sąsiedzi. Ostatnio często im się to przydarza. Mama wróci nie wcześniej niż za dwie godziny. Zaproponowano jej nadgodziny i się zgodziła.

Mój telefon pika, dostałam esemesa. Jestem ciekawa, kto do mnie pisze o tej porze, więc idę do swojego pokoju i spoglądam na ekran. Esemes został wysłany z nieznanego numeru. Otwieram tekst i gapię się na niego, a serce wali mi jak szalone.

Tylko adres i trzy wymowne słowa: *Czekam na Ciebie*.

Nawet nie przychodzi mi do głowy, że to może być dowcip albo podpucha, albo nawet niebezpieczny podstęp, a ja mogę zostać zgwałcona czy zamordowana. Intuicja podpowiada mi, że to on. Pukam do Maddy, żeby jej powiedzieć, że na chwilę wychodzę. W drodze do windy wysyłam mamie wiadomość z informacją, że może mnie nie być w domu, kiedy wróci. Wybiegam na ulicę i łapię taksówkę. Podaję kierowcy adres i rozsiadam się wygodnie.

Jestem tak podekscytowana, że czuję ucisk w żołądku. Miejsce, do którego jedziemy, znajduje się w nie najlepszej części miasta. Właściwie to tylko kilka przecznic od mojego mieszkania, w normalnych okolicznościach poszłabym tam piechotą. Płacę taksówkarzowi i biegnę do wejścia. Po chwili przeglądam się w lśniących drzwiach windy i widzę, że jestem rozczochrana. Przed wyjściem z domu byłam w takim stanie, że nawet nie poprawiłam fryzury.

Szybko przeczesuję włosy palcami.

Oczy mi błyszczą, jakbym miała gorączkę. Idę wąskim korytarzem, z mieszkań po obu stronach dobiegają dźwięki włączonych telewizorów. Biorę głęboki wdech i pukam do drzwi numer 632.

Drzwi się otwierają, jednak zanim jestem w stanie coś z siebie wydusić, Konstantin kładzie palec na ustach. Wciąga mnie do środka i zamyka za mną drzwi. Przez kilka sekund nic nie robi, tylko uważnie mi się przygląda, jego wygłodzone oczy błędzą po mojej twarzy i ciele, po czym gwałtownie mnie odwraca, aż uderzam dłońmi o drzwi.

Sięga pod spódnicę i zrywa mi majtki. Nie mogę powstrzymać jęku, ale on przysuwa usta do mojego ucha i szepcze:

– Ciii...

Następnie łapie mnie za biodra, kuca i powoli, perwersyjnie przesuwając aksamitnym językiem wzdłuż mojej szparki. W brzuchu czuję rozkoszny rój motylków, ale Konstantin już cofa język. Jakby chciał tylko mnie skosztować.

Podnosi się i przyciąga mnie do siebie. Przyciskam się uwodzicielsko do jego erekcji. Czuję się dziwnie bezpieczna, przytulając się do jego rozpalonego ciała. Świat ze wszystkimi swoimi problemami i dramatami po prostu przestał istnieć.

Nagle męczyzna szorstkim ruchem przytrzymuje mi biodra i zupełnie niespodziewanie, bez zabezpieczenia ostro we mnie wchodzi. Zaskoczona otwieram usta i gwałtownie nabieram tchu. Bierze mnie w posiadanie. To brutalne i prymitywne, ale dokładnie tego potrzebuję. Chcę, żeby zrobił to bez prezerwatywy. A jeśli zostawi we mnie swoje nasienie – to tym lepiej.

Ponownie we mnie wchodzi, tym razem jeszcze ostrzej.

Wydaję z siebie cichutki krzyk.

Czuję, że rozchyła mi pośladki, kolejne pchnięcie jest tak ostre i tak głębokie, że trzęsę się jak szmaciana lalka. Wywracam oczy białkami do góry, jak przez mgłę spostrzegam, że sufit należałoby odmalować.

Chcę tylko należeć do niego, jak teraz. Na zawsze.

Pieprzy mnie tak ostro, że nasze ciała głośno o siebie uderzają, a jego uda ocierają się o moje. Dochodzi we mnie, czuję, jak tryska z niego fontanna gorącego nasienia. Tak się cieszę, że to zrobił...! Chciałabym, żeby jedno nasionko zakiełkowało we mnie. Jeśli może mi dać tylko tyle, niech i tak będzie.

– Ciii... – powtarza.

Zastygam w bezruchu.

Znowu kuca, podciąga mi spódnicę i przygląda się mojej cipce. Czuję, że wycieka ze mnie jego nasienie. Kładzie mi rękę na krzyżu, żeby mnie przytrzymać, po czym liże moją nabrzmiałą cipkę. A potem robi coś dziwnego: rozchyła fałdki i szepcze do mojego wnętrza. A następnie wylizuje mnie do czysta, jak pies miskę.

Zaczynam poruszać biodrami, chcę, żeby znowu mnie wypełnił. Bez niego jestem taka pusta.

Konstantin kciukiem pieści moją łechtaczkę, wsuwa we mnie palce i robi mi palcówkę.

Dochodzę, otwierając usta w niemym krzyku. Męczyzna nie pozwala mi się odwrócić i spojrzeć sobie w oczy. Przyciąga mnie do siebie, otwiera drzwi i lekko mnie wypycha.

Drzwi się zamykają, stoję na korytarzu.

W drodze do windy znowu słyszę dźwięk telewizorów.

Właśnie potraktował mnie jak szmatę, ale ja i tak go kocham. Kocham go tak bardzo, że to aż boli.

Raine

Mijają kolejne tygodnie, a proces Konstantina – zgodnie z przewidywaniami Heleny Barrington – ma się odbyć dwa miesiące po moich odwiedzinach w jej domu. Zaznaczam sobie tę datę na kalendarzu i codziennie przed pójściem do łóżka wykreślam kolejny dzień.

Czas się wlecze.

Nasza mała rodzinka jest w stanie zawieszenia. Udaję, że nic się nie stało, ale nie jest łatwo i często mam do siebie żal. Gdybym tylko zaufała Konstantinowi i wcześniej powiedziała mu o obrazku...! Ale nie potrafię cofnąć czasu i naprawić tego błędu. Mogę jedynie zadbać o przyszłość i zrobić to, co należy.

Maddy wie tylko, że operacja odbędzie się trochę później. Oczywiście przeczuwa, że coś tu nie gra, że nie jestem już z Konstantinem. Przestała nawet o niego pytać i nie nazywa go już miliarderm, jak to miała w zwyczaju.

Pewnego dnia wchodzę do łazienki i natykam się na zapłakaną mamę. Moja pierwsza myśl jest taka, że coś się stało Maddy, ale wkrótce okazuje się, że mama płacze przeze mnie.

Wpatruję się w nią w osłupieniu.

– Przeze mnie? Dlaczego przeze mnie?

Ciągnie mnie do lustra.

– Tylko popatrz – mówi. – Tylko popatrz, w jakim jesteś stanie.

Z lustra spogląda na mnie nieznajoma. Mama ma rację, pod oczami mam sińce, a moja twarz jest wyniszczona i maluje się na niej udręka. Przestałam o siebie dbać. Lustro omijam z daleka, bo nie jestem w stanie spojrzeć sobie w oczy. Nadal czuję się winna i nie odzyskam spokoju, dopóki Maddy nie zostanie poddana operacji. Nie mogę przestać myśleć o tym, że zniszczyłam życie sobie, Konstantinowi i Maddy – tylko dlatego, że byłam taką idiotką.

Odwracam się od lustra i spoglądam na mamę.

– Jesteśmy na dobrej drodze, mamó. Niedługo będziemy to miały za sobą.

– Nie chodziło mi o to. Mam na myśli co innego.

Marszczę brwi.

– Jesteś w ciąży, prawda?

Szeroko otwieram oczy.

– Ja... ja... dlaczego tak myślisz?

– Kiedy miałaś okres?

Moje miesiączki nigdy nie były regularne, ale pytanie mamy uświadamia mi, że faktycznie się spóźniam. O ponad tydzień.

– Tak też myślałam. – Spogląda na mnie smutno. – Tak mi przykro, kochanie.

Mocno chwytam ją za dłoń.

– Nie musi być ci przykro, mamó. Chcę tego dziecka. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo.

Mama patrzy w moją zdeterminowaną, pełną pasji twarz i kiwa głową.

– Dobrze. Razem damy sobie radę. W ten czy inny sposób. A teraz... poczekaj chwilę – mówi, wychodząc z łazienki. Wraca i wręcza mi dwa testy ciążowe.

Czekając na wynik, przypominam sobie wieczór, kiedy wszedł we mnie w tamtym mieszkaniu. Nie zamieniliśmy ani słowa, ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że był to szybki, ostry numer. Jednak w nas było tyle pasji, jakbyśmy mieli umrzeć, jeśli nie zaznamy swojego dotyku.

Tylko pomyśleć, że poczęliśmy dziecko w czasie tak dziwnego zbliżenia...! Spoglądam

na płytkę. Pojawiły się na niej dwie wyraźne linie. Podchodzę do lustra i po raz pierwszy od wielu miesięcy przyglądam się sobie. Dotykam brzucha, a łzy radości wypełniają mi oczy. Niezależnie od tego, jak się sprawy potoczą, już nigdy nie będę żałować tego, co się stało. Ponieważ wskutek tych wszystkich wydarzeń stał się cud.

Zwierzam się Lois, że jestem w ciąży.

– Zamierzasz zatrzymać to dziecko? – dopytuje zaskoczona.

– Tak, oczywiście. Bardzo tego chcę.

– Ale przecież już z nim nie jesteś. Dlaczego chcesz mieć jego dziecko?

– Ponieważ go kocham. Kocham go, Lois. Bardziej niż możesz to sobie wyobrazić.

– W takim razie co zamierzasz zrobić?

Wzruszam ramionami.

– Nadal mam na koncie pięćdziesiąt tysięcy. Może wyjadę gdzieś daleko i kupię tam małą farmę. Gdzieś, gdzie jest tanio, na przykład w Ameryce Południowej. Będę hodować warzywa i kury nioski. Chciałabym mieszkać na wsi.

– Błagam, Raine, nie wyjeżdżaj z Nowego Jorku! – prosi przyjaciółka.

– Jeszcze nie podjęłam decyzji, Lois. Na razie to wszystko jest palcem na wodzie pisane.

Przygryza dolną wargę.

– Nie powiesz mu o dziecku?

– Jasne, że powiem.

– Jak myślisz, co zrobi?

– Nie wiem. W tym momencie jest na mnie raczej wściekły, ale nie sądzę, żeby miał się odgrywać na własnym synu czy córce.

– Wiesz, co myślę?

– No co?

– Myślę, że nie pozwoli ci wyjechać z Nowego Jorku. Myślę, że będzie chciał być częścią życia swojego dziecka. Chyba będziesz musiała odłożyć swoje marzenie o Ameryce Południowej na półkę, i to na bardzo, bardzo długo. Przynajmniej do czasu, kiedy dziecko skończy osiemnaście lat.

Wkrótce nadchodzi – wreszcie! – odpowiedź na list, który wysłałam do Lany Barrington. Nie było trudno odnaleźć tę cieszącą się nieposzlakowaną opinią, aktywnie działającą na rzecz organizacji charytatywnych kobietę. To, co pisze, sprawia mi radość i przynosi nadzieję na przyszłość. Nie mówię nikomu o tym liście, szybko go palę i wracam do swoich spraw. Przynajmniej wiem, że niezależnie od tego, co się ze mną stanie, Maddy będzie bezpieczna. Ze mną czy beze mnie, zostanie poddana leczeniu.

Wrywa mi się ciche westchnienie ulgi. Lana Barrington właśnie zdjęła mi z ramion ogromny ciężar, deklarując pomoc.

Raine

<https://www.youtube.com/watch?v=orLw2QBiN8>

The Lonely Shepherd

Rusza proces Konstantina. W telewizji i gazetach jest to temat dnia, w końcu przyjaciel Putina i miliarder to smaczny kąsek. Nawet ja staję się przedmiotem zainteresowania mediów. Ludzie nadal pamiętają, że to za kolację ze mną Konstantin Tsarnov zapłacił milion dolarów.

Nie pojawiając się na sali rozpraw, ale z wręcz obsesyjną ciekawością oglądam i czytam wszystko na ten temat, co tylko wpadnie mi w ręce. Prokurator uważa, że Konstantin miał bardzo mocny motyw. Żona hakera zeznała, że jej mąż pracował nad dużym projektem i zamierzał spotkać się z rosyjskim miliarderem, żeby wynegocjować odpowiednią cenę. Pliki, o których mowa, zaginęły, zostały wykasowane z komputera ofiary. Na tej podstawie prokurator wysnuł wniosek, że negocjacje nie potoczyły się po myśli Konstantina i mężczyzna pod wpływem emocji zabił hakera i ukraść pliki.

Jednak wydaje mi się, że poza dowodami poszlakowymi prokurator nie ma nic.

Mają kieliszek do wódki z odciskami palców Konstantina. Znaleźli jego odciski palców również na nożu, którym zabito ofiarę, ale obrona wyjaśniła, że Konstantin używał tego noża, żeby pokroić na plasterki cytrynę do wody, którą razem pili. Hotel nie dysponuje nagraniami z korytarzowych kamer, natomiast nagranie z kamery nad wejściem do budynku pokazuje, że feralnej nocy do hotelu nie wchodził nikt obcy.

Obrona próbowała zakwestionować ten argument, twierdząc, że zabójca mógł się dostać do hotelu przez kuchnię. Ale prokurator był na to gotowy. Z Włoch sprowadzono właściciela hotelu, który zeznał, że nikt nie mógł wślizgnąć się do środka tylnym wejściem, ponieważ te drzwi są zamykane na klucz po dziewiętnastej, poza tym zawsze kręci się tam personel kuchenny.

Muszę przyznać, że zeznanie Włocha brzmi wiarygodnie, co nie polepsza sytuacji Konstantina. Powoli dociera do mnie, jak wiele zależy teraz od mojego zeznania. To ja mu zapewniłam alibi. Jeśli zeznam, że nie mogę być pewna, czy w czasie morderstwa był ze mną w pokoju, praktycznie rzucę go wilkom na pożarcie.

Mam zeznawać za dwa dni.

Dzisiaj znowu zastępuję kogoś na wieczornej zmianie w barze, w którym pracuje Lois. To bardzo eleganckie przyjęcie, a ja dopiero na miejscu dowiaduję się, że biorą w nim udział wyłącznie Rosjanie. Natychmiast pocą mi się dłonie. Wygląda na to, że pojawi się tu każdy wpływowy Rosjanin z Nowego Jorku. W pierwszej chwili myślę, że Konstantina nie będzie, pewnie nie chce się rzucać w oczy aż do zakończenia procesu. Pamiętam, jak bardzo dba o ochronę prywatności, a w tych okolicznościach zapewne jest to dla niego jeszcze ważniejsze.

Jestem w szoku, kiedy okazuje się, że przyjęcie zostało wyprawione z myślą o nim! Najbardziej prominentni Rosjanie z całego świata zjechali się do Nowego Jorku, żeby okazać mu wsparcie w czasie tego, ich zdaniem, politycznego, antyputinowskiego procesu.

Serce bije mi jak szalone, nie mogę znaleźć sobie miejsca. Podchodzi jakiś mężczyzna i zajmuje miejsce na wysokim stołku barowym.

Uśmiecham się do niego.

– Co podać?

– Wybierz coś specjalnie dla mnie – mówi, spoglądając na mnie znacząco.
Tymczasem mój uśmiech przygasa.

– Co powiesz na rosyjską wódkę?

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Ach, nie tylko piękna, ale również bystra...!

– Jedna rosyjska wódka. Już się robi. – Odwracam się w stronę baru.

Po chwili stawiam przed nim kieliszek.

– Hej, skoro jeszcze nie jesteś bardzo zajęta, to może chwilę porozmawiamy?

Robię krok do tyłu.

– Jasne, czemu nie.

– Więc mieszkasz w Nowym Jorku, co?

– Tak, a ty?

– Mieszkam w Monako.

– Super!

– Byłaś tam kiedyś?

Potrząsam głową.

– Mam jacht na Lazurowym Wybrzeżu. Może miałabyś ochotę wpaść na kilka dni?

Już otwieram usta, żeby odrzucić propozycję, kiedy czuję, że unoszą mi się włoski na karku. Odwracam głowę i widzę Konstantina zmierzającego w stronę baru. Patrzy prosto na mnie, a jego oczy dosłownie ciskają gromy. Aż się wzdrygam. Wiem, że jest na mnie zły, ale nie spodziewałam się, że aż do tego stopnia. Zatrzymuje się przy barze i kompletnie mnie ignorując, zagaduje mężczyznę.

– Yuri – mówi cierpko.

– Ach, nasza gwiazda wieczoru! – odpowiada Yuri, podnosząc się z miejsca. – Właśnie gawędziłam z tą oto czarującą barmanką.

Konstantin odwraca się w moją stronę, jego oczy mają wyraz, którego nie potrafię rozszyfrować. Stoję jak wrośnięta w ziemię.

– Witaj, Raine – zwraca się do mnie ściszym głosem.

– A, to wy się znacie – mówi Yuri. – Rozumiem, że teraz powinienem się ulotnić.

– Tak, spadaj – rzuca szorstko Konstantin, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Puls mi przyspiesza.

Konstantin wpatruje się we mnie pełnym pożądania wzrokiem. W tym momencie wiem, że nadal mnie pragnie, ale po tym, co zrobiłam, nie chce ze mną być.

– Pięknie wyglądasz – zwraca się do mnie zachrypniętym z emocji głosem, po czym odchodzi zamaszystym krokiem, wysoki i wyprostowany, nie oglądając się za siebie.

Przez cały wieczór próbuję go wypatrzeć w tłumie, jednak bezskutecznie.

Przypuszczam, że zobaczę go dopiero w sądzie.

Raine

<https://www.youtube.com/watch?v=kJQP7kiw5Fk>

Despacito

Czy przysięga pani mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?

Kładę dłoń na Biblii – przebacz mi, Boże! – i mówię:

– Przysięgam.

Nic na to nie poradzę, że moje oczy wędrują w stronę Konstantina. Ma na sobie ciemny garnitur, a wyraz jego twarzy jest nieprzenikniony. Wpatruje się we mnie. Odwracam wzrok, bo muszę zachować spokój. Tyle razy to ćwiczyłam. Po prostu będę udawać, że go tu wcale nie ma.

Zaczyna obrona. Mecenas Justin Horowitz – wysoki, siwiejący mężczyzna – wstaje, poprawia mankiety i podchodzi do mnie.

– Czy może pani wyjaśnić, jakie dokładnie stosunki łączą panią z oskarżonym, panno Fillander?

– Nie łączy nas już nic.

– Jednak w czasie, kiedy miało miejsce zabójstwo, coś was łączyło, prawda?

– Tak.

– I była pani z nim w dniu zabójstwa?

– Tak.

– Czy tamtego dnia zauważyła pani w zachowaniu oskarżonego coś nietypowego? Czy był zdenerwowany? Wściekły? Poruszony? Zmartwiony?

– Nie.

– Czy w okresie, kiedy utrzymywała pani stosunki z oskarżonym, przyszło pani kiedykolwiek do głowy, że mógłby kogoś zabić nożem?

– Sprzeciw, wysoki sędzie. Świadek nie jest psychologiem i nie potrafi dokonać wiarygodnej analizy prawdopodobieństwa, czy oskarżony byłby w stanie zabić pod wpływem emocji.

– Wysoki sędzie, panna Fillander nie jest tutaj w charakterze biegłego. Mam prawo ustalić, jaka jest jej prywatna opinia na temat charakteru oraz stanu emocjonalnego oskarżonego tamtej nocy.

– Sprzeciw oddalony – mówi sędzia, po czym zwraca się do mnie. – Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Nie. Nigdy bym nie uwierzyła, że jest zdolny do czegoś takiego. Jednak... z drugiej strony, to nikogo o to nie podejrzewam – mówię cicho.

Mecenas usiłuje ukryć rozczarowanie moją odpowiedzią.

– Czy oskarżony tamtej nocy wydawał się przybity albo zestresowany?

– Nie.

– A rano?

– Nie.

– Czyli nie zachowywał się jak człowiek, który właśnie brutalnie, z zimną krwią zabił człowieka?

Prokuratorka zrywa się na równe nogi:

– Sprzeciw, wysoki sędzie! Obrona ponownie próbuje zasugerować świadkowi

odpowieź.

– Podtrzymuję. Panie mecenasie, proszę przestać sugerować świadkowi odpowiedzi – ostrzega surowo sędzia.

Obrońca podchodzi do mnie, jest teraz tak blisko, że widzę rozszerzone pory na jego skórze.

– Czy może pani potwierdzić, że spędziliście razem całą noc?

Zerkam ukradkiem na Konstantina. Nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Tak, mogę potwierdzić, że spędziliśmy razem całą noc.

– Dziękuję, panno Fillander. – Wraca na miejsce.

– Może pani przesłuchać świadka – sędzia zwraca się do prokuratorki.

Pani prokurator to tleniona blondynka o przebiegłym wyrazie twarzy. Jej idealnie ufryzowane włosy otaczają policzki jak sztywny hełm, w oczach ma sztylety, a jej uśmiechy są tak życzliwe jak uśmiech rekina.

Właśnie posyła mi jeden z nich.

– Czy może pani opisać wieczór morderstwa, panno Fillander?

– Poszliśmy na kolację do restauracji, potem wróciliśmy do hotelu. Odbiliśmy... eee... stosunek intymny, a potem zasnęliśmy.

Moje pierwsze kłamstwo. Zabrzmiało, jakbyśmy zrobili to raz, a potem poszli spać. Tymczasem uprawialiśmy seks przez całą noc, aż do bladego świtu.

– A kiedy już pani zasnęła, czy budziła się pani w nocy?

– Nie.

Drugie kłamstwo. Rzadko przesypiam całą noc.

– Dobrze pani sypia, panno Fillander?

– Tak, bardzo dobrze.

Trzecie. Wcale dobrze nie sypiam.

– Czy tej nocy budziła się pani?

– Nie.

Czwarte kłamstwo. Jak miałam się budzić, skoro wcale nie spałam...?

– Więc jeśli oskarżony zostawiłby panią w środku nocy i wymknął się z pokoju, powiedzmy, między drugą a trzecią, czyli wtedy gdy według koronera zginęła ofiara, czy zorientowałaby się pani, że go nie ma?

– Nie, nie zorientowałabym się.

Piąte kłamstwo.

– Czyli wniosek jest taki, że oskarżony mógł wyjść z pokoju, popełnić morderstwo i wrócić do łóżka, a pani niczego by nie zauważyła?

Spoglądam na nią niewinnym wzrokiem.

– Chyba tak... Pod warunkiem, że wydostałby się przez okno.

W jej oczach widzę niepokój. Nagle dociera do niej, że nie będę tańczyć, jak mi zagra. Jednak jest już za późno, chce czy nie, musi mi zadać kolejne pytanie.

– Dlaczego nie mógł wyjść przez drzwi? – pyta zmienionym głosem.

– No cóż, zatrzymaliśmy się w staroświeckim hotelu bez monitoringu, więc trochę się martwiłam o nasze bezpieczeństwo. Dlatego zamknęłam drzwi na klucz, który ukryłam w poszewce poduszki.

Kobieta z trudem przetyka ślinę.

– Rozumiem. No tak. W takim razie mógł wydostać się przez okno.

– Owszem, mógł to zrobić, ale tylko jeśli miał przy sobie liny i sprzęt do wspinaczki.

Przez napakowaną po brzegi salę rozpraw przechodzi szmer podekscytowania.

– Liny i sprzęt do wspinaczki? – dopytuje sucho pani mecenas.

– Tak, ponieważ nasze okno wychodziło prosto na ponad trzydziestometrowy klif opadający pionowo do morza.

Oskarżycielka krótko potrząsa głową. Wie, że przegrała. Nie ma już nic więcej do powiedzenia.

Właśnie zapewniłam Konstantinowi idealne alibi.

Raine

<https://www.youtube.com/watch?v=kOYcbod5J0w>

Lost But Won

Kiedy przemierzam imponujący korytarz gmachu sądu, dostrzegam idącego w moim kierunku Konstantina. Przystajemy jakieś dwa metry od siebie.

– Jesteś najwspanialszym, co przytrafiło mi się w życiu – szepcze.

– Siostra pokazała mi kiedyś filmik. Był o psie. Jego pan wrócił do domu po dwóch latach pobytu w Iraku. W pierwszej chwili pies podkulił pod siebie ogon i uciekł. Potem wrócił, ale kiedy był o kilka kroków od swojego pana, ponownie zawrócił. Wreszcie znowu podbiegł i tym razem zaczął pana radośnie obskakiwać. Powinieneś to zobaczyć! Psina kompletnie oszalała. Co zabawne, moja siostra uważa, że pies tak się zachował, bo nie poznał mężczyzny. Jednak ja wiem coś, czego ona nie wie. Pies nie uciekał dlatego, że nie poznał swojego pana. On po prostu nie wierzył własnym oczom! Nie mieściło mu się w głowie, że właściciel wreszcie do niego wrócił. Bał się, że to nie dzieje się naprawdę. Dlatego uciekał. Człowiek w takich sytuacjach musi się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy to nie sen. – Przerzywam i biorę głęboki oddech. – I właśnie dlatego tutaj stoję.

– Chodź do mnie – mówi.

Dzielące nas dwa metry pokonuję jednym susem i ląduję prosto w jego ramionach. Szlocham jak dziecko.

– Jestem twoja – powtarzam w kółko.

– Wiem, wiem... Przepraszam cię, ale nie było innego sposobu – szepcze do moich włosów.

– Co masz na myśli? – dopytuję.

– Naprawdę uważasz, że mógłbym mieć ci za złe, że zrobiłaś wszystko, co mogłaś, żeby ratować siostrę?

Spoglądam na niego szczerze zdumiona.

– To znaczy?

– Och, Raine... To była najtrudniejsza rzecz w moim życiu: udawać, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego i że jestem na tyle płytki i podły, żeby próbować cię ukarać, odbierając Maddy szansę na powrót do zdrowia i normalne życie. Nie miałem wyboru. Musiałem przekonać moich wrogów, że cię zostawiłem. Uspić ich czujność i pozwolić im myśleć, że będziesz tańczyła, jak ci zagrają. Maddy nigdy nie była w niebezpieczeństwie. A list, który napisałaś do Lany, sprawił, że pokochałem cię jeszcze bardziej. Nikt inny nie będzie płacił za jej leczenie. Tylko ja.

Po policzkach płyną mi łzy.

– Nie wiedziałam, jak mam z tego wybrnąć. Musiałam ją ocalić. To moja wina.

Obsypuje pocałunkami moje policzki.

– Nie, to nie twoja wina! Ty w ogóle nie zawiniłaś. Okoliczności były trudne, ale ty doskonale sobie poradziłaś, a ja jestem z ciebie dumny. A tę starą wiedzmę potraktowałaś dokładnie tak, jak sobie na to zasłużyła. Przechytrzyłaś ją, nie miała z tobą szans.

Stojący nieopodal młody człowiek dyskretnie chrząka.

Oboje odwracamy się w jego stronę.

– To dla pana, panie Tsarnov – mówi, wręczając mu kopertę.

Konstantin bierze kopertę, a ja odsuwam się od niego. Otwiera ją. W środku znajduje się niewielka karteczka. Liścik jest skreślony złotym atramentem. Konstantin czyta, a następnie uśmiecha się pod nosem.

– Co to jest? – pytam.

Podaje mi karteczkę.

Kiedy szczur zostaje ukąszony przez węża, ucieka, bo wydaje mu się, że udało mu się wyrwać ze szponów śmierci. Nie wie, że trucizna już krąży w jego żyłach. Już jest martwy.

– To od Heleny? – pytam.

– Może. Tak czy siak, od któregoś z nich.

– To dlaczego się uśmiechasz?

– Ponieważ miłość pokona ich wszystkich. Zawsze tak jest. Tyle że oni jeszcze tego nie wiedzą. Wiedzą tylko, że trucizna zabija. Nie mają pojęcia, że czysta miłość stanowi antidotum. Chodźmy już do domu.

– Czyli... nigdy nie zamierzałeś mnie porzucić?

– Oczywiście, że nie. To dlatego powiedziałem ci, żebyś przyniosła telefon na nasze spotkanie. Chciałem, żeby usłyszeli, jak cię odtrącam. Chciałem, żeby myśleli, że nie masz dla mnie żadnej wartości. W ten sposób nie stałaś się ich kartą przetargową.

– Konstantinie, muszę ci coś powiedzieć.

– Tak?

– Kocham cię.

– Cholera, znowu kradniesz moje kwestie!

Wpatruję się w niego ze zdumieniem.

– Czy ty właśnie...?

Chwyta mnie za podbródek.

– Tak, właśnie to zrobiłem.

– Powiedz to.

– Kocham cię, panno Raine Fillander. Ja cię, kurwa, kocham. Kocham cię tak bardzo, że miałem ochotę rozkwaśnić nos temu idiocie, który z tobą flirtował.

– Jakiemu idiocie?

– Yuriemu.

– Ach, temu facetowi, który mieszka w Monako!

– Skurwiel jest zwykłym oszustem. Nie chciałabyś go bliżej poznać.

– Wydaje mi się, że jesteś zazdrosny.

– Zazdrosny? Jasne, jestem cholernie zazdrosny! Prawie oszalałem z zazdrości.

Parskam śmiechem, po czym przypominam sobie o swoim małym sekrecie.

– Konstantinie, muszę ci o czymś powiedzieć.

– Tak?

Całymi godzinami ćwiczyłam różne warianty przekazania mu nowiny, ale kiedy przychodzi co do czego, z moich ust płyną słowa od zarania dziejów używane przez kobiety w takich sytuacjach:

– Jestem w ciąży.

Konstantin

<https://www.youtube.com/watch?v=y2zeudxXjuU>

Right Here Waiting

Tak, wiem – mówię.

– Jak się dowiedziałeś? – Raine wygląda, jakby oczy jej miały wyskoczyć z orbit.

– Lois miała przy sobie telefon, kiedy jej o tym mówiłaś.

– Co? Słyszałeś wszystko, co mówiłam?

– Ktoś od nas zawsze słuchał. Musimy trzymać rękę na pulsie i sprawdzać, co wiedzą wrogowie.

– No tak. Więc jesteś z tego... yyy... zadowolony?

– Czy jestem zadowolony? Kiedy czytałem transkrypcję, byłem tak szczęśliwy, że całkiem się rozkleiłem i płakałem jak dziecko.

Jej piękne, szerokie usta rozciągają się w najszerszym uśmiechu, jaki widział świat.

– Wiedziałam, że nie mogę zadzwonić do Lary Barrington, więc napisałam do niej list, w który błagałam ją o pożyczanie mi pieniędzy na operację i leczenie Maddy. Następnie w tajemnicy zajęłam się organizacją wszystkiego, tak żeby zabieg został przeprowadzony zaraz po moich zeznaniach. Wiem, że to bezczelne z mojej strony, prosić ją o pieniądze, choć spotkałyśmy się tylko raz, ale wyczułam, że jest życzliwa, a poza tym jest twoją przyjaciółką. A ja byłam naprawdę zdesperowana.

– Tak, wiem. Opowiedziała mi o wszystkim. Tym niemniej musimy odrobinę zmodyfikować twój plan – mówię.

Raine marszczy brwi.

– Zmodyfikować plan?

– Nie możesz być dawcą, Raine. Jesteś w ciąży. Nie chcę, żebyś narażała się na stres, jaki towarzyszy takiemu zabiegowi. Wystarczy, że w twoim brzuchu rośnie mały człowiek.

Ramiona jej opadają, ale nie protestuje.

– Wiem, że naprawdę chciałaś, ale uważam, że już dosyć zrobiłaś dla siostry. Poza tym wszystko już zostało zorganizowane. Maddy jutro idzie do szpitala.

– Jutro – powtarza, wzdychając z ulgą.

– Tak, jutro. Chodźmy wreszcie! Zostawmy za sobą cały ten sąd i wracajmy do domu.

– Do... domu? – powtarza szeptem, jakby nie śmiała wypowiedzieć tego słowa na głos. Jakby sama myśl o tym była zbyt cenna, żeby ją wyartykułować. Jakby obawiała się zapeszyć.

Kładę jej rękę na krzyżu i ruszamy w stronę schodów.

– Tak, do domu. Przeprowadzasz się do mnie.

Powoli potrząsa głową, w oczach ma miłość.

– Jeszcze nie teraz, kochanie. Na razie nie mogę się do ciebie wprowadzić. Nie zostawię mamy i Maddy całkiem samych. Nie mogę być dawcą szpiku dla Maddy, ale chcę przynajmniej przy niej być.

– Hmm, to powinno być nawet łatwiejsze, kiedy będziemy mieszkali razem, ponieważ twoja mama i Maddy wprowadzają się do mieszkania dwa piętra niżej.

Raine mruży oczy, próbując zrozumieć, co mam na myśli.

– To znaczy...?

– Kupiłem im mieszkanie dwa piętra pod naszym.
Szybko oswobadza się z moich ramion i wpatruje się we mnie tymi swoimi olbrzymimi oczami.

– Kupiłeś mieszkanie dla mojej mamy i siostry?

– Właśnie tak.

Z trudem przełyka ślinę.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Nie.

– To jest... to jest... Nawet nie wiem, co powiedzieć! – Nagle głos jej się łamie, a oczy wypełniają się łzami.

– Mieszkanie formalnie jest własnością twojej mamy, więc nawet jeśli jutro umrę, nie musi się martwić, że zostanie bez dachu nad głową.

– Czy ty naprawdę istniejesz? – mamrocze przez łyzy.

– Jak najbardziej, Raine. Jestem tak prawdziwy, jak to małe życie, które w tobie rośnie. Teraz jesteśmy rodziną, cała nasza trójka. A rodzina mieszka razem.

– Skąd ta pewność? A jeśli nie zostaniesz uniewinniony?

Szeroko się uśmiecham.

– Szczerze? Nie mieliśmy pojęcia, że zaserwujesz nam dzisiaj tak zaskakujący, hollywoodzki występ. Nie liczyliśmy na nic z twojej strony, więc musieliśmy rozwiązać tę zagadkę i już wiemy, jak popełniono to morderstwo.

– Wiesz, kto to zrobił?

– Nie, ale za to wiemy, jak morderca tego dokonał.

– No jak?

– Pamiętasz nasze skrzypiące łóżko?

Chichocze.

– Jak mogłabym zapomnieć.

– Skrzypiało, bo miało nóżki. A to oznacza, że pod nim jest wolna przestrzeń. Morderca Vassily'ego nie dostał się do jego pokoju przez okno, bo było ono starannie zamknięte od wewnątrz. Morderca przybył na miejsce przynajmniej dzień wcześniej i w jakiś sposób dowiedział się, który pokój zajmie Vassily. Bez trudu otworzył staroświecki zamek, a kiedy już był w środku, pozostało mu tylko jedno: czekać. Nasi detektywi znaleźli pod łóżkiem okruchy herbatników i resztki jedzenia. Nie ma cienia wątpliwości, że celem tej misji była kradzież plików Vassily'ego, a następnie zabicie go. Jednak ja spotkałem się z Vassilym w recepcji, zaraz po jego przyjeździe, on przekazał mi pliki i razem poszliśmy do jego pokoju.

Raine drży.

– Czyli przez cały czas, kiedy byliście w pokoju Vassily'ego, morderca był pod łóżkiem.

– To najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie.

– Mój Boże, przecież mógł zabić również ciebie!

– Nie mnie miał na celowniku.

– I dzięki Bogu!

Biorę ją za rękę i razem schodzimy po schodach. Słońce jasno świeci, a ja czuję się królem świata. Jest jeszcze tylko jedna rzecz, której nie zrobiłem...

Raine

<https://www.youtube.com/watch?v=N8QmRL4jDTg>

It's All Coming Back To Me Now

Kiedy tylko docieramy do jego – hmm, raczej naszego – domu, natychmiast odkładamy telefony do klatki Faradaya.

– Pamiętasz, jak poprosiłeś, żebym przyszła do tamtego mieszkania... Dlaczego to zrobiłeś? – zwracam się do niego.

– Ponieważ myślałem, że, kurwa, oszaleję, jeśli cię nie zobaczę. Chciałem cię dotykać, pieprzyć, smakować. Tylko w ten sposób mogłem cię mieć przez te kilka minut, nie zdradzając im, że nadal cię pragnę.

– Nadal masz tamto mieszkanie?

– Wynająłem je na najkrótszy możliwy okres, czyli sześć miesięcy. Dlaczego pytasz?

– Bo chciałabym to powtórzyć. Chcę tam pojechać, a ty zrobisz ze mną dokładnie to samo, co poprzednim razem.

Parska śmiechem.

– Spodobało ci się, co?

Przytakuję.

– To było tajemnicze i ekscytujące, a potem czekałam i czekałam, kiedy po mnie znowu zadzwonisz.

– Och, kochanie... – mruży, przyciągając mnie do siebie. Nasze ciała ciasno do siebie przylgnęły, a on zachłannie wpatruje się w moją twarz, jakby czegoś tam szukał. Mam wrażenie, że ciągle nie może uwierzyć, że należę do niego. Wreszcie całuje mnie namiętnie, rozchylając moje wargi.

Natychmiast zaczyna kręcić mi się w głowie. Ledwo do mnie dociera, że podciąga mi spódnicę i zrywa ze mnie majtki. Następnie bierze mnie w ramiona i zanoszi do sypialni. Stawia mnie na podłodze, a sam kładzie się na łóżku. Następnie przyciąga mnie do siebie i ustawia w taki sposób, żeby mój tyłek znalazł się dokładnie nad jego twarzą. Biorę gwałtowny oddech, kiedy sadza mnie na swoich ustach.

Moje ciało płonie. Jak szalona ocieram się cipką o jego usta, a on ssie, liże, pieprzy mnie tym swoim niegrzecznym, niestrudzonym, zachłannym językiem.

Delikatnie muska i kąsa nabrzmiały pączek mojej łechtaczki. Ale ja jeszcze nie chcę dochodzić. Chcę, żeby ta chwila trwała, jednak jest mi zbyt dobrze. Zbyt cudownie. Kołyszę biodrami, doprowadzając się do zapierającej dech w piersiach eksplozji ekstazy, i nie przestaję, dopóki nie jestem całkowicie zaspokojona.

– A teraz chcę, żebyś się rozebrała i pojeździła na mnie.

Uwielbiam brzmienie tych słów, niewiarygodnie uwodzicielski ton, którym je wypowiada, doprowadza mnie do zawrotów głowy. Przesuwam się w dół jego ciała, aż wreszcie łąduję tyłkiem na jego kroczu, po czym zrzucam z siebie ubranie. Nie przestaje się we mnie wpatrywać. Pochyla się, ściska moje piersi i wsysa oba sutki naraz do ciepłych, mokrych, aksamitnych ust. Przyglądam mu się, nie mogąc przestać się dziwić. To mój mężczyzna. Mój. To niewiarygodne, ale tak właśnie jest.

W piersiach czuję rozkoszne pulsowanie. Kiedy sutki wyskakują z jego ust, są już

nabrzmiałe i przyjemnie mrowią.

Konstantin podnosi wzrok, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, mam wrażenie, że serce zaraz eksploduje mi ze szczęścia.

– Teraz. Zrób to teraz – mówi.

Chwytam go za kutasa, i umieszczam go przy mojej dziurce. Oboje jesteśmy śliscy i gotowi, więc wchodzi we mnie gładkim, posuwistym ruchem.

– Aaaa... – jęczę, kiedy cipka ciasno otacza jego twardego kutasa.

Przesuwam ręką po jego piersi i mocno zaciskam powieki, gdy ciało próbuje ponownie przyzwyczać się do jego rozmiaru. Cipka już zdążyła zapomnieć, że jest taki wielki. Cholera, wszedł we mnie tak głęboko, jego gruby twardej wypełnia mnie aż po brzuch.

Konstantin unosi się z materaca, a mnie przesywa ostry spazm rozkoszy. Zdejmuje przez głowę koszulę, obnażając gładką, nieskazitelną skórę pięknie wyrzeźbionego torsu. Pochylam się, żeby wziąć do ust jego sutek, bo wiem, że to doprowadza go do szaleństwa, ma bardzo wrażliwe sutki.

Natychmiast je zakrywa, ale ja ze śmiechem łapię go za nadgarstki i unieruchamiam je..

– Konstantin... – mówię ostrzegawczym tonem.

Posyła mi zbolące spojrzenie.

Pochylam się i ponownie biorę do ust jego sutek. Mężczyzna jęczy z rozkoszy.

Wędruję ustami do góry, żeby obdarzyć go głębokim pocałunkiem. Odruchowo wsysam jego język. Och, jak mi tego brakowało...! Następnie obsypuję pocałunkami jego podbródek. Kąsam go, jednocześnie celowo muskając pierś koniuszkami sutków. Wsysam skórę tuż ponad pulsującą w szalonym rytmie żyłką na szyi. Potem moje usta przesuwają się w dół, na jego tors. Liżę, smakuję, ssę i kąsam jego jędrne ciało.

Jednocześnie nie przestaję się kołysać w niespiesznym, zmysłowym rytmie. Za każdym razem, gdy jesteśmy w ten sposób połączeni, jestem jeszcze bardziej pełna podziwu dla niego. To takie uczucie, jakbym została zabrana z ziemi i wrzucona w inny wymiar, w którym w pełni mogę być sobą dopiero, kiedy mam go w środku.

Z kolanami opartymi mocno na materacu ocieram się o niego, to wprowadzając go w siebie, to wypuszczając. Robię to do momentu, kiedy mięśnie na jego szyi napinają się do granic możliwości.

Teraz wreszcie jestem gotowa, żeby porządnie go wypieprzyć.

Opieram się ręką o jego pierś i unoszę tyłek, a jego kutas ociera się o moje ścianki, drażniąc je w najbardziej rozkoszny sposób. Jest mi zbyt dobrze, żeby to mogło długo trwać. Widzę wszystko jak przez mgłę, cała moja uwaga skupia się na miejscu, w którym nasze ciała są połączone.

Zatrzymuję się w momencie, gdy główka penisa ma ze mnie wyskoczyć. Jest pokryty śliską wilgocią. Moje biodra zaczynają wibrować, zataczam nimi zmysłowy krąg, a Konstantin otwiera usta, wydając z siebie bezgłośny jęk. Ponownie zanurzam w sobie penisa. Podnoszę się, po czym znowu nabijam się na niego, tym razem naprawdę ostro.

– Kurwa mać... – wyrzuca z siebie bez tchu. – Raine...!

Głowa mi puchnie, serce rośnie od tłumionego ognia. Chyba zaraz dojdę. Prawie nic nie widzę, obraz mi się rozmywa. Zmuszam się, żeby pomyśleć o czymś innym, w głowie mam jednak całkowitą pustkę. Pieprzyć to. Jeśli dojdę, to dojdę. Zasłużyłam sobie na to dzisiejszym wystąpieniem w sądzie.

Zaczynam go bezlitośnie ujeżdżać, podnosząc się i zdecydowanie opadając na jego rozpalonego do białości kutasa. Moje biodra poruszają się ze zwinnością węża, kręcąc się i wiercąc, nacierając na niego całą swoją siłą.

Myślałam, że skończę pierwsza, ale widzę, że to on dochodzi, i jest to piękny widok: mężczyzna, który zawsze musi mieć wszystko pod kontrolą, traci nad sobą panowanie. Rzuca głową na prawo i na lewo.

Gdy na niego patrzę, również zaczynam drżeć, ściany mojej pochwy gwałtownie się kurczą, a orgazm przesywa mnie na wylot jak pocisk. Rozpadam się na milion kawałków, a każdy z nich eksploduje, dostarczając mi rozkosznych doznań. Krzyczę, nic mnie nie obchodzi, że gosposia może usłyszeć. Wydaje mi się, że ten krzyk to jedyny sposób, żeby nie oszaleć.

Konstantin przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje, tłumiąc mój krzyk. Oplata język wokół mojego języka i mocno go ssie, w ten sposób jeszcze bardziej intensyfikując mój orgazm.

Łechtaczka pulsuje, zapewniając mi doznania na krawędzi bólu i rozkoszy, a po udach płynie gorący strumień. Nie przestaję kręcić biodrami, w ten sposób przedłużając chwile euforii.

Wreszcie jest po wszystkim. Konstantin przyciąga mnie do siebie i chowa twarz w mojej szyi.

– Jesteś moim cudem – szepcze. – Nawet, kurwa, nie wiesz, jakim jesteś cudem...!

Wyczerpana opadam na niego, nadal mając w sobie kutasa, i oparta o klatkę, zasypiam.

Budzę się, czując coś lepkiego między udami i coś gorącego i twardego między wargami sromowymi. Podnoszę głowę, a Konstantin się do mnie uśmiecha.

– Włóż mnie z powrotem w siebie – mówi.

Tak też robię i znowu się kochamy. Potem bierzemy razem prysznic. Następnie Konstantin z poważną miną prosi, żebym usiadła na łóżku.

– O co chodzi? – pytam.

– Posłuchaj, Raine. My, Rosjanie, kiedy znajdziemy coś wartościowego, robimy, co trzeba, żeby zatrzymać to na zawsze. Chcę, żebyś oficjalnie była moja. Wyjdiesz za mnie?

Serce mi staje w piersi.

– Tak. Oczywiście. Pewnie, że za ciebie wyjdę!

Raine

https://www.youtube.com/watch?v=Plez0N8p_Y

Sound Of Freedom

Konstantin prosił, żebym załatwiła za niego pewną sprawę. Przejdziesz się ze mną? – zwracam się do mamy, która właśnie pomagała mi w przeprowadzce.

– O ile to nie potrwa zbyt długo. Za trzy godziny muszę wracać do pracy.

– Spokojnie, to nie potrwa długo. To tylko kilka pięter niżej.

– W porządku.

Zjeżdżamy windą dwa piętra, po czym wysiadamy. Mama milczy, kiedy otwieram kluczem drzwi i wchodzę do środka.

– Muszę tylko zajrzeć do kuchni. Rozejrzyj się w tym czasie po mieszkaniu.

– Nie mam zamiaru rozglądać się po czymś mieszkaniu.

– Właścicielka nie będzie miała nic przeciwko temu. To naprawdę świetna osoba. Rzuć okiem i powiedz mi, czy podoba ci się, jak się tu urządziła.

– Hmm, no dobrze. – Mama kieruje się w stronę salonu.

Daję jej chwilę, po czym podążam za nią.

– Podoba ci się?

– To piękne mieszkanie.

– Obejrzyj jeszcze sypialnię.

Mama w milczeniu idzie za mną wyłożonym lustrami przedpokojem.

– Wow, ale widok! To musi być wspaniałe uczucie, mieszkać tutaj i codziennie po przebudzeniu widzieć panoramę miasta!

– Chciałabyś tu zamieszkać? – pytam cicho.

Odwraca się w moją stronę.

– Nie, skarbie. Nie chciałabym tu mieszkać. Czynniki musi być astronomiczny, a ja nie chcę, żebyś miała takie zobowiązania wobec Konstantina.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Mama patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Co?

– Konstantin kupił wam to mieszkanie. Kupił je dla ciebie i dla Maddy.

Mama gwałtownie mruga oczami.

– Jak to?

– Kupił to mieszkanie, żebyśmy mieszkały blisko siebie.

Podchodzi do wielkiego łóżka i siada na brzegu.

– To mieszkanie jest moje?

Wciskam jej klucz do ręki.

– Tak, należy do ciebie. Wszystkie formalności są już załatwione.

Mama podnosi na mnie wzrok.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć...! To za dużo. Kto będzie sprzątał taki wielki apartament? Poza tym rachunki muszą tu być astronomiczne, w życiu nie będzie mnie stać na ich opłacenie.

Klękam obok niej.

– Posłuchaj, już nigdy nie będziesz musiała się martwić o astronomiczne ceny! Konstantin założył dla ciebie fundusz. Mówi, że nie chce, żebyś musiała wykładać towar na półki. Tyle się już w życiu napracowałam, że wystarczyłoby, żeby obdzielić tym trzy osoby. Nadszedł czas na odpoczynek. Teraz będziesz panią swojego czasu. Kiedy Maddy wróci do zdrowia, będziesz mogła chodzić na zakupy, umawiać się na lunch z koleżankami, chodzić do kina oraz polecieć na wakacje do jakiegoś egzotycznego kraju.

Mama gładzi jedwabną kołdrę.

– To moja sypialnia?

– Możesz wybrać tę, która ci się najbardziej podoba. Są trzy, ale z tej roztacza się najlepszy widok.

– Maddy też będzie miała własny pokój?

Uśmiecham się.

– Owszem.

Mama potrząsa głową.

– Pamiętam tamten wieczór, kiedy zastałaś mnie płaczącą w łazience. Tylko pomyśleć, że próbowałam wybić ci z głowy tę aukcję.

– Hmm, to wszystko dzięki Maddy. Gdybyśmy nie potrzebowały pieniędzy na jej leczenie, nawet do głowy by mi nie przyszło wziąć udział w czymś takim.

Mama ściska mnie za rękę.

– Kiedy twój ojciec odszedł z tego świata, nie wiedziałam, jak sobie poradzę, w jaki sposób samotnie wychowam dwie córki. Jednak los okazał się dla mnie łaskawy. Obie jesteście prawdziwymi aniołami. Nie wyobrażam sobie lepszych córek.

Chce mi się płakać. Mama jest wyjątkową osobą, skoro po tym wszystkim, co wycierpiała, nadal mówi, że uśmiechnął się do niej los...! W tym momencie obiecuję sobie, że zadbam, aby miała niezwykle życie.

– Kocham cię, mamo.

Mocno mnie przytula.

– Ja też cię kocham, skarbie. Bardzo, bardzo cię kocham! Teraz jeszcze tylko Maddy musi wyzdrowieć i moje życie będzie idealne.

Trzy dni później życie mamy może zostać oficjalnie uznane za idealne. Operacja przeszczepu szpiku kostnego zakończyła się sukcesem.

Maddy twierdzi, że nie czuje bólu. Wieczorem tego dnia mama przychodzi do naszego apartamentu i otwieramy butelkę szampana. Podnosimy kieliszki, a ja wygłaszam toast:

– Za idealne życie!

Upijam niewielki łyk. Potem śmiejemy się, jemy i gadamy do późna. Następnie mama wraca do siebie, a ja i Konstantin lądujemy w łóżku. Spoglądamy sobie w oczy.

– To nie jest sen, prawda? – szepczę.

– Nie, kochanie, to nie sen – odpowiada również szeptem. – To będzie sen, spełnione marzenie, kiedy pokonamy wroga i damy naszym dzieciom świat, na jaki zasługują.

Epilog

<https://www.youtube.com/watch?v=Y0pdQU87dc8>

(Everything I Do) I Do It For You

Raine

Konstantin zostaje oczyszczony ze wszystkich zarzutów i odzyskuje dobre imię, czego się oczywiście spodziewałam. Natomiast nie przewidziałam, że wszyscy przyjaciele i ludzie, z którymi łączy go interesy, staną za nim murem i ani przez chwilę nie zwątpią w jego niewinność. Wydaje mi się, że po prostu wiedzieli, tak jak ja, że to dobry człowiek, niezdolny do takiej brutalności.

To dla nas dobry dzień. Spędzamy go w łóżku z ogromnym pudełkiem lodów. Seks i lody. Nie wiem, czy to godne polecenia połączenie. Owszem, w trakcie jest miło, ale jak wygląda pościel... Fuj, od razu do prania!

Następnego dnia zaczynamy z mamą planować ślub. Chcemy, żeby się odbył tydzień po powrocie Maddy ze szpitala. Ten dzień wypada w pierwszym tygodniu września.

Budzę się tak podekscytowana, jakby w moich żyłach zamiast krwi płynął szampan. Cichutko wymykam się z łóżka, które tej nocy dzielę z Maddy, idę do lodówki, po czym siedzę samotnie przy kuchennej wyspie mamy, z uśmiechem popijając pyszne, zimne mleko. Wiem na pewno, że w tym momencie jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Spełniły się wszystkie moje marzenia.

Jeszcze nie mam brzuszka i mieszcę się w mojej boskiej sukni ślubnej o kroju syreny. Mama zaczyna płakać na mój widok, nawet Maddy jest wyraźnie poruszona.

– Prawdziwy szczęściarz z tego miliardera – mówi, pociągając nosem.

Pogoda jest wprost wymarzona. Bezchmurne niebo w najczystszyim odcieniu błękitu wróży pogodny dzień. Ceremonia ma miejsce w pięknej, starej rosyjskiej cerkwi wypełnionej zapachem świeżych kwiatów. Ławki są pełne ludzi, których w większości nie znam. To przyjaciele Konstantina i partnerzy w interesach. Mój ukochany nie ma rodziny, jest sierotą.

Nie pojawił się natomiast nikt z Sojuszu. Jego członkowie przestrzegają niepisanej umowy, że nie spotykają się w grupach większych niż dwoje, troje ludzi, żeby nie stać się łatwym celem dla przeciwników.

Tuż przed rozpoczęciem ceremonii Maddy droczy się ze mną. Jestem cała w nerwach, żołądek mi się ściska. Podchodzi do mnie wujek ze strony ojca, który ma mnie poprowadzić do ołtarza.

– Pięknie wyglądasz – mówi. – Tata byłby z ciebie dumny.

Rozlegają się dźwięki muzyki, wsuwam mu rękę pod ramię. Ruszamy. Robi mi się słabo, czuję, jakbym unosiła się w powietrzu. Jednak wtedy widzę, że pod ołtarzem czeka na mnie najpiękniejszy, najwspanialszy mężczyzna na świecie i spogląda na mnie wzrokiem pełnym miłości. Serce bije mi tak szybko, jakby zaraz miało pęknąć ze szczęścia.

To piękna i prosta ceremonia, ale mija zbyt szybko.

Z kolei przyjęcie jest niezwykle wystawne, odbywa się w luksusowym hotelu.

Teraz pamiętam to jak przez mgłę, jednak nigdy nie zapomnę jego pełnych miłości, wpatrzonych we mnie oczu. Pamiętam spadający na nas ryż. Ogromny tort. Śmiech Maddy. Pamiętam, że mama płakała, a Lois zanosila się śmiechem.

Pamiętam, że potem opuściliśmy przyjęcie, Konstantin mocno objął mnie w talii i razem pobiegliśmy do samochodu.

Miesiąc miodowy spędzamy na Sesselach. Ach, jest wspaniale! Jesteśmy tak szczęśliwi, że brak słów, żeby to opisać. Wcale się nie cieszę na powrót do Stanów, gdzie znowu trzeba będzie się mierzyć ze wszystkimi problemami.

Konstantin na całe godziny zamyka się w pokoju i tworzy kody. Powoli buduje alternatywny internet, po jednym ciągu zer i jedynek, wszystko w myślach. Ja w tym czasie siedzę beczynnym albo zaczynam się martwić, co będzie, jeśli Sojusz nie wygra. Nie mogę zapomnieć opowieści o szczurze i krwi zatrutej jadem węża przesłanej przez Helenę ku przestrodze. Szczur ucieka, myśląc, że jest ranny, ale bezpieczny, jednak tak naprawdę jest bliski śmierci.

Im więcej o tym myślę i analizuję różne możliwe scenariusze, tym bardziej jestem pewna, że Klika wygra. Ta myśl stała się moją obsesją. Czasami leżę w łóżku obok śpiącego Konstantina i nie mogę zasnąć. Wsłuchuję się w jego głęboki, równy oddech, kładę rękę na brzuchu i boję się przyszłości.

Pewnego dnia nie mogę już więcej znieść tego napięcia i postanawiam zapytać go wprost. Siedzimy na tarasie, jest piękna, księżycowa noc, ale w mojej głowie kłębią się paskudne myśli.

– A co, jeśli zmuszą nas, żebyśmy pozwolili wszczepić sobie chip albo zrobić zastrzyk, albo coś jeszcze innego, a w rezultacie zamienimy się w cyborgi podłączone do centralnej sztucznej inteligencji?

Stanowczo potrząsa głową.

– Tego nie zrobią.

– Skąd wiesz? Jeśli są tak bezwzględni, jak ich przedstawiasz, to co ich powstrzyma?

– Wiem, bo Blake był kiedyś jednym z nich, zanim spotkał Lanę i postanowił zerwać z tamtym życiem. Dzięki niemu wiemy, jaki jest ich sposób myślenia i działania oraz jakich zasad nie wolno im złamać. A te zasady bardzo stanowczo narzuca im ich religia.

Mówiąc „religia”, robi w powietrzu znak cudzysłowu.

– Chociaż nam może się wydawać, że transhumanizm ma na celu zamianę ludzkości w niewolników albo żywe baterie, których będą używać, żeby pozyskać energię, motywem ich działania jest również niewidoczny, ale bardzo ważny element duchowy. Tak jak Aztekowie wyrwali swoim wrogom jeszcze bijące serca, żeby je złożyć w ofierze Pierzastemu Wężowi, ci ludzie wierzą, że zbierają dusze dla swojego boga. Jednak oddać mu duszę można tylko dobrowolnie. Trzymają się zasady, że można kogoś skłonić do oddania duszy podstępem albo szantażem, tym niemniej zgoda na zostanie niewolnikiem musi być wyrażona przez samego zainteresowanego.

Marszczę brwi.

– Jak niby uda im się nas nakłonić do wyrażenia zgody na coś tak przerażającego? Kto się na to nabierze?

– Tak samo, jak nakłonili was do wojny z Irakiem, posługując się kłamstwem na temat broni masowego rażenia. Pozwoliliście im zatruć sobie umysły bezsensownym kłamstwem, bo zamiast zadać sobie trochę trudu i samodzielnie zgłębić temat, wy ślepo uwierzyliście propagandzie i daliście im władzę. Jeżeli ludzkość nie zachowa czujności, tym razem także zostanie oszukana i zgodzi się na wszystko. A kiedy oni dostaną tę upragnioną zgodę, nic im nie przeszkodzi w bezkarnym przejęciu waszych dusz.

– No dobrze – mówię powoli. – Rozumiem. To jak z Drakulą. Musisz go zaprosić, inaczej nie będzie mógł przekroczyć progu twojego domu.

– Dokładnie.

Biorę głęboki wdech.

– A jednak wydaje mi się niemożliwe, że rządy, media i organizacje międzynarodowe, które powstały, żeby chronić ludzkość, tak się dały omamić tym upiorom.

– Nie, to wcale nie jest niemożliwe. Thorne mi kiedyś powiedział, że użył sztucznej inteligencji, żeby nanieść na mapę najbardziej dochodowe przedsiębiorstwa na świecie. Okazało się, że niezależnie od branży – czy to przemysł naftowy, farmaceutyczny, lotniczy, zbrojeniowy, technologiczny, służby publiczne czy media – większość udziałów w każdym z tych przedsiębiorstw znajduje się w posiadaniu mniej więcej dziesięciu różnych firm. Z kolei udziały w tych dziesięciu firmach należą do mniej więcej pięciu kolejnych firm. Udziały w tych firmach są własnością dwóch firm, Blackrock i Vanguard. W tym miejscu Thorne dokopał się do naprawdę interesującej informacji. Największym udziałowcem Blackrock jest Vanguard. A do kogo należy Vanguard? Tego się nigdy nie dowiemy, ponieważ to informacja poufna. Rozumiesz teraz, jak bardzo skoncentrowane jest bogactwo tego świata? Oni posiadają wszystko oraz mają w kieszeni każdego, kto ma władzę.

Przysuwam się do niego, ponieważ czuję w sercu lęk o swoje nienarodzone dziecko. Nie chcę się tak czuć.

– Skoro posiadają wszystko, to jakim cudem mielibyśmy ich pokonać?

– Oni chcą, żebyśmy myśleli, że nie ma sensu walczyć. Chcą, żebyśmy się poddali bez walki, tyle że wynik tej rozgrywki nie jest jeszcze przesądzony. Urodziliśmy się wolni i wolność jest naszym boskim prawem. W tej wojnie przeciwko tyranii mamy trzy atuty. Po pierwsze, nas jest wielu, a ich tylko kilku. Po drugie, to nie my ich wykorzystujemy, tylko oni wykorzystują nas, a to oznacza, że potrzebują nas bardziej niż my ich. Po trzecie, w głębi serca boją się nas, ponieważ w ich świecie obowiązują ścisła hierarchia, porządek i kontrola, a my bronimy wolności i prawa do wolnej woli dla całej ludzkości.

Czuję się trochę spokojniejsza. Kiwam głową.

– No dobrze. W takim razie jaki jest najgorszy scenariusz? Czy społeczeństwo podzieli się na dwie zupełnie odrębne grupy?

Spogląda na mnie z głębokim smutkiem.

– Jeśli ludzkość się nie zjednoczy, jeśli wszyscy ludzie nie staną wspólnie do walki, to nie skończy się na dwóch różnych klasach. Przeistoczymy się w dwa gatunki. Dwa całkowicie różne od siebie gatunki.

Mocno mnie przytula i zagląda mi głęboko w oczy. Jego spojrzenie jest szczerze.

– Ale oni nie wygrają, Raine. Wiem to, tak samo jak nie mam żadnych wątpliwości, że nasze dziecko nigdy nie będzie niewolnikiem. Owszem, oni będą przejmować władzę nad tymi, którzy nie są wystarczająco czujni, ale nie uda im się przekabacić ani nas, ani ciągle rosnącej grupy ludzi, do których powoli docieramy. Z każdym dniem dołącza do nas więcej osób. To jest jak płonąca pochodnia przekazywana z serca do serca. Każde serce, które zdobywamy, idzie w świat i odnajduje kolejne serca gotowe, żeby je rozpać. Dlatego przeciwnicy podwoili teraz wysiłki. Wiedzą, że w pewnym momencie osiągnięty zostanie punkt krytyczny i że wtedy będzie dla nich za późno, żeby osiągnąć cel... bo wygrana będzie nasza.

Ostatni raz zwątpiłam w Konstantina. Teraz wiem, że siła, którą dysponujemy, nie rzuca się w oczy, ale jest ogromna. Otuchy dodaje mi też myśl, że Helena – pomimo władzy i majątku, którymi dysponuje – nie zdołała mnie pokonać. To ja pokonałam ją.

Nowy początek

https://www.youtube.com/watch?v=fCZVL_8D048

Jerusalema

W obiecany rejs po Morzu Śródziemnym wyruszamy, kiedy jestem w dziewiątym miesiącu ciąży. Żeglujemy w pobliżu uroczych wysepek, na których zatrzymujemy się, żeby celebrować niespieszne, wspaniałe lunche oraz spacerować po romantycznej plaży.

Czuję się jak we śnie. Czasami się budzę i jeszcze nie do końca rozbudzona myślę, że nadal jestem w swoim mikroskopijnym pokoiku w Nowym Jorku, a ten śródziemnomorski rejs tylko mi się śnił.

Moje dziecko rodzi się na międzynarodowych wodach. Nie należy do żadnego kraju. Nikt nie nakłuje delikatnej skóry na jego małej piędzi, żeby ukraść kroplę jego krwi i umieścić go w jakiejś genetycznej bazie danych. Mój syn rodzi się otoczony szumem fal i miłością, którą przekazuje nam Konstantin, trzymając mnie za rękę. To pewnie zasługa moich stworzonych do rodzenia dzieci bioder, że poród trwa niecałe dwie godziny i nie jest zbyt ciężki.

Kiedy położna zostawia nas samych, wpatrujemy się w zdumieniu w nowe życie, które powołał na świat. Przypominam sobie, co kiedyś powiedział mi Konstantin. Klika boi się matek. Zawsze tak było. Zawsze drżeli ze strachu, że bezwarunkowa miłość matek kiedyś wreszcie ich pokona. Kiedy patrzę na pomarszczoną, czerwoną twarzyczkę mojego nowo narodzonego syna, już rozumiem, skąd bierze się ich strach. I wiem, że jest uzasadniony. My, matki, doprowadzimy ich do zguby.

– Jest taki piękny – szepczę.

– Zgadzasz się. Tylko czy powinien być taki czerwony?

Parskam śmiechem.

– Spróbuj precyzyjnie się przez czyjś kanał rodny, to sam zobaczysz, jaki czerwony się zrobisz.

Konstantin robi zawstydzoną minę.

– Właściwie to jest idealny.

– Owszem. Popatrz tylko na te paluszki u stóp...! Są doskonałe. Jak dwa rzędy ziaren kukurydzy.

W tym momencie nasze maleństwo otwiera oczy i spogląda na nas oboje. Jeszcze nie do końca potrafi skupić spojrzenie, ale i tak jak na noworodka patrzy wyjątkowo przytomnie.

– Już widzę, że będzie bystry jak jego tatuś – oświadczam z satysfakcją.

– Wygramy tę wojnę, chłopcze – zwraca się do niego Konstantin. – Wygramy. Bez względu na wszystko będziesz miał dobre życie i pozostaniesz istotą ludzką.

– Tak bardzo cię kocham – szepczę, podnosząc wzrok na Konstantina.

On też spogląda mi prosto w oczy.

– Ja też cię kocham, Raine Tsarnov. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię kocham.

Ich miłość będzie trwać bez końca...

Poznaj historię miłości

Blake'a i Lany:

The Billionaire Banker

Thorne'a Blackborne'a:

Blackmailed By The Beast

Rocca i Autumn:

The Other Side Of Midnight

O Autorce

Jeśli chcesz otrzymywać informacje o moich najnowszych książkach i wspaniałych upominkach do zgarnięcia, wejdź na stronę:

<http://bit.ly/10e9WdE>

I pamiętaj,

UWIELBIAM dostawać wiadomości od Czytelniczek,

więc śmiało wpadaj, żeby się przywitać:

Inne książki
Georgii Le Carre

Owned

Days

Besotted

Seduce Me

Love's Sacrifice

Masquerade

Pretty Wicked (nowela)

Disfigured Love

Hypnotized

Crystal Jake 1,2 i 3

Sexy Beast

Wounded Beast

Beautiful Beast

Dirty Aristocrat

You Don't Own Me, tomy 1 i 2

You Don't Know Me

Blind Reader Wanted

Redemption

The Heir

Blackmailed By The Beast

Submitting To The Billionaire

The Bad Boy Wants Me

Nanny & The Beast

His Frozen Heart

Piękne blizny

A Kiss Stolen

Can't Let Her Go

Najlepsza oferta

Saving Della Ray

Nice Day For A White Wedding

With This Ring

With This Secret

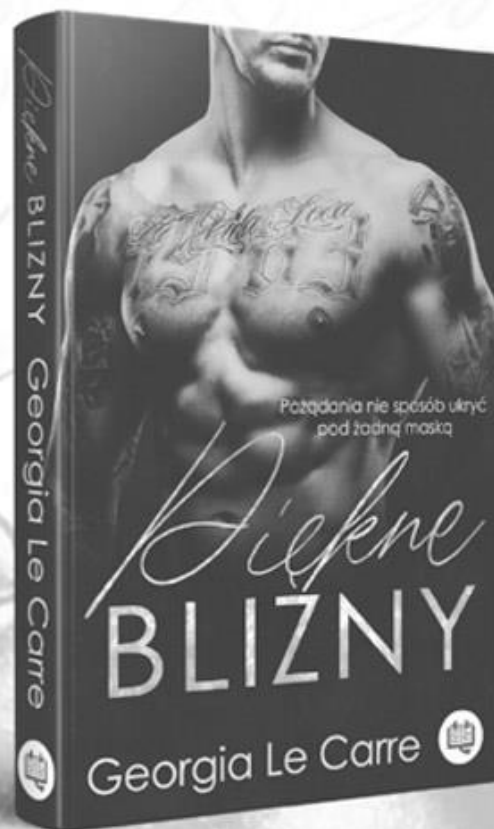
Saint & Sinner

Bodyguard Beast

Beauty & The Beast

The Other Side of Midnight

**ŻYCIE TO NIE FILM DISNEYA. HAPPY END NIE JEST
GWARANTOWANY, A BESTIA NIE ZMIENIA SIĘ W KSIĘCIA.
CZASEM JEDNAK PRAWDZIWE SCENARIUSZE POTRAFIĄ
BYĆ ZDECYDOWANIE BARDZIEJ ZASKAKUJĄCE.**



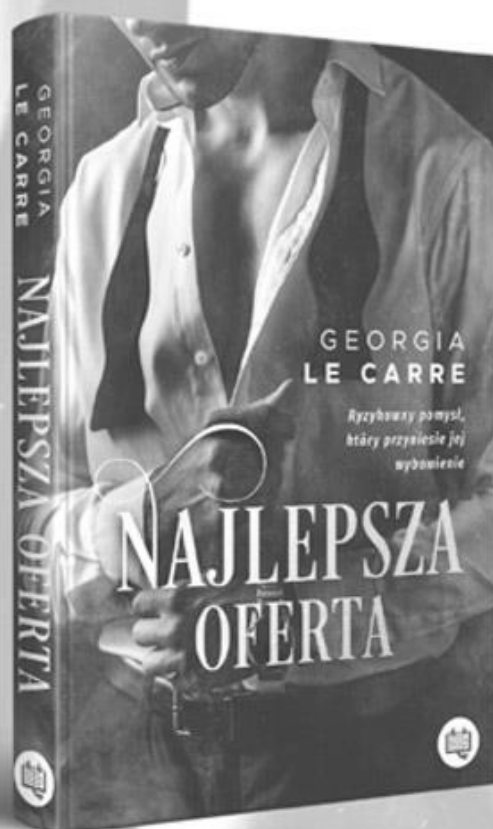
**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

**BRETT KING MIAŁ KIEDYŚ WSZYSTKO: WYGLĄD, WŁADZĘ, BOGACTWO
I IDEALNĄ RODZINĘ. AŁE CAŁE TO GODNE POZAZDROSCZCZENIA ŻYCIE ZNIKĘŁO
W CIĄGU KILKU CHWIL, KIEDY ULEGŁ WYPADKOWI. TERAZ MUSI UKRYWAĆ
SWOJĄ POZNACZONĄ BLIZNAMI TWARZ, A PIĘCIOLETNI SYN NIE MOŻE NAWET
SPOJRZEĆ NA NIEGO BEZ STRACHU. CHARLOTTE JEST MŁODĄ OPIEKUNKĄ
ZATRUDNIONĄ DO OPIEKI NAD MAŁYM ZACKARYM.
W TYM CELU MUSI PRZECIWSTRAWIĆ SIĘ JEGO MATCE I DOJŚĆ DO POROZUMIENIA
Z OJCEM, KTÓRY CAŁKOWICIE WYCOFAŁ SIĘ Z ŻYCIA SYNA.**



**f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
i /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
t /@NIEGRZECZNEKSIAZKI**

**KIEDY WCHODZISZ DO ŚWIATA MILIARDERÓW,
PAMIĘTAJ – WIĘKSZE OD FORTUNY SĄ TYLKO
ICH ŻĄDZE**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

PO ŚMIERCI OJCA FREYA I JEJ MATKA STAŁY SIĘ BANKRUTKAMI. ZA CHWILĘ STRACĄ DACH NAD GŁOWĄ. WYJŚCIEM Z TEJ BEZNADZIEJNEJ SYTUACJI MOŻE BYĆ... WYSTAWIENIE SWOJEGO DZIEWICTWA NA LICYTACJĘ W KLUBIE BŁĘKITNY MOTYL. CHOĆ FREYA NIE TAK WYOBRAŻAŁA SOBIE SWÓJ PIERWSZY RAZ, ROZUMIE, ŻE CZAS PORZUCIĆ DZIECIĘCE SNY. DLA RATOWANIA RODZINY ZROBI WSZYSTKO, ALE NIE WIE JESZCZE, CZYM NAPRAWDĘ OKAŻE SIĘ DLA NIEJ NAJLEPSZA OFERTA.



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
ig /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
ct /@NIEGRZECZNEKSIAZKI

**KIEDY WCHODZISZ DO ŚWIATA MILIARDERÓW,
PAMIĘTAJ – WIĘKSZE OD FORTUNY SĄ TYLKO
ICH ŻĄDZE**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

PO ŚMIERCI OJCA FREYA I JEJ MATKA STAŁY SIĘ BANKRUTKAMI. ZA CHWILĘ STRACĄ DACH NAD GŁOWĄ. WYJŚCIEM Z TEJ BEZNADZIEJNEJ SYTUACJI MOŻE BYĆ... WYSTAWIENIE SWOJEGO DZIEWICTWA NA LICYTACJĘ W KLUBIE BŁĘKITNY MOTYL. CHOĆ FREYA NIE TAK WYOBRAŻAŁA SOBIE SWÓJ PIERWSZY RAZ, ROZUMIE, ŻE CZAS PORZUCIĆ DZIECIĘCE SNY. DLA RATOWANIA RODZINY ZROBI WSZYSTKO, ALE NIE WIE JESZCZE, CZYM NAPRAWDĘ OKAŻE SIĘ DLA NIEJ NAJLEPSZA OFERTA.



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
ig /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
g @/NIEGRZECZNEKSIAZKI

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Konstantin Raine Raine Raine Raine Konstantin Raine Raine Raine
Konstantin Raine Konstantin Raine Raine Raine Konstantin Raine Raine Raine Raine Konstantin
Raine Raine Raine Konstantin Raine Konstantin Raine Raine Raine Raine Raine Raine Raine
Raine Raine Raine Raine Raine Raine Raine Blake Law Barrington Raine Konstantin Raine Raine
Raine Raine Raine Raine Raine Raine Raine Konstantin Raine Raine Epilog Nowy początek O
Autorce Inne książki Georgii Le Carre Karta redakcyjna

Tytuł oryginału:

The Russian Billionaire

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Justyna Yiğitler

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © LIGHTFIELD STUDIOS / Shutterstock.com

THE RUSSIAN BILLIONAIRE Copyright © 2022 Georgia Le Carre

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Booklab Agency.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-263-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek

